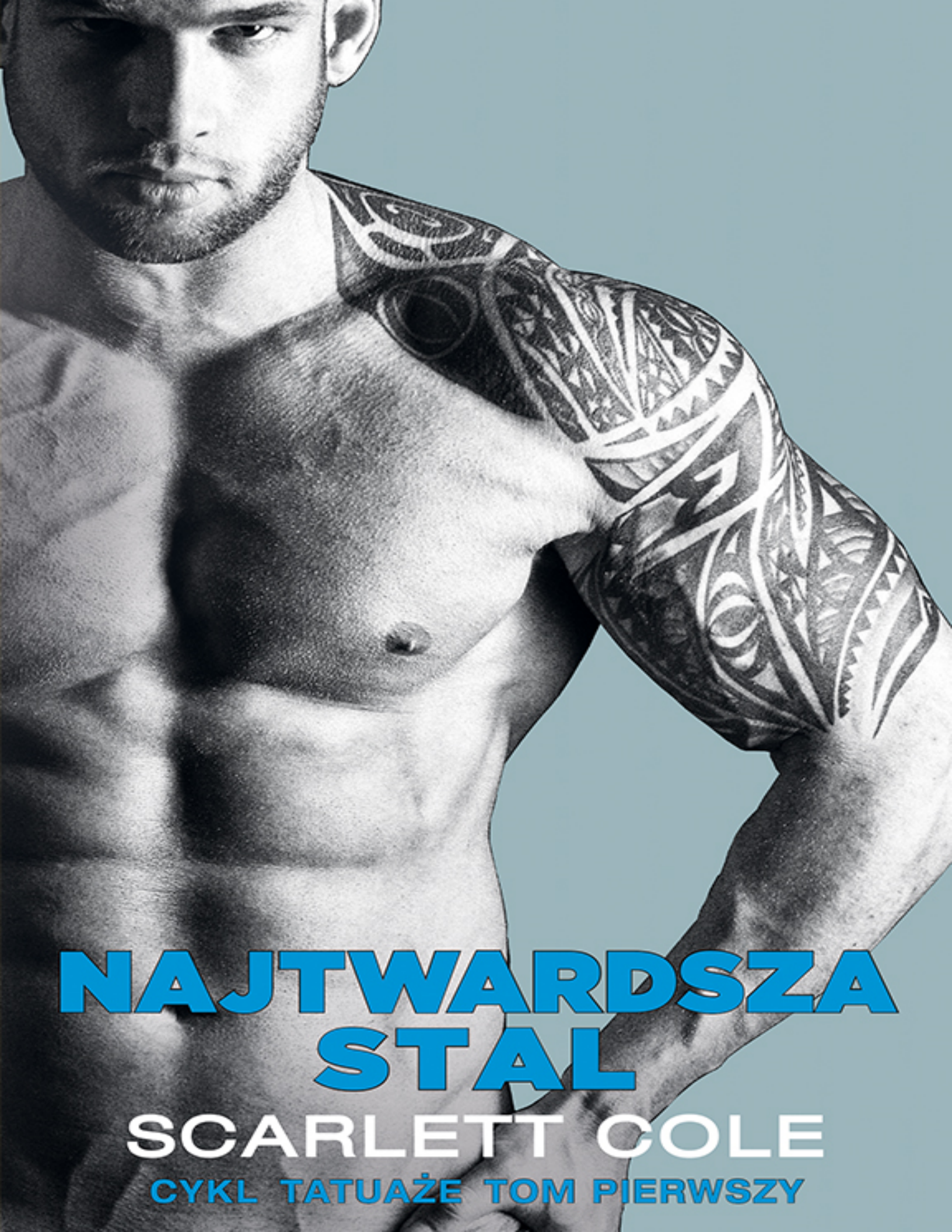

NAJTWARDSZA STAL

SCARLETT COLE

CYKL TATUAŻE TOM PIERWSZY

SCARLETT COLE

TATUAŻE I

NAJTWARDSZA STAL

przełożyła
Ewa Skórska

AKURAT

Tytuł oryginału: ***The Strongest Steel***
Projekt okładki: *Laser*
Redakcja: *Jacek Ring*
Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Katarzyna Szajowska, Kamil Kowalski*

Copyright © 2015 by Scarlett Cole
All rights reserved.
For the cover illustration © Geribody/Thinkstock/Getty Images
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2017
© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-287-0637-8

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2017

Tim, dzięki Tobie staję się lepsza każdego dnia. Kocham cię.

Finley i Lola, zabrakłoby liter w alfabecie i słów w słowniku, by wyrazić, ile dla mnie znaczycie.

Jesteście moim najwspanialszym dziełem.

SPIS TREŚCI

OD AUTORKI
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
EPILOG

OD AUTORKI

Pisanie tej książki było niesamowitym doświadczeniem, wiele osób wspierało mnie, pomagało mi i dodawało otuchy.

Cały zespół wspaniałych kobiet, dzięki którym książka została wydana. Redaktorka w Lizzie Poteet w St. Martin’s Press, która uwierzyła w bohaterów mojej historii. Moja agentka, Beth Phelan w The Bent Agency, równie czarująca, jak nieustępliwa. Dla pisarza to prawdziwy dream team. Jeśli dodać do tego Erin Cox, Amy Geppert i Angele Draft z SMP, to nie mogłam znaleźć się w lepszych rękach.

Tanya Egan Gibson nauczyła mnie, jak pisać. Jej mądrość i rady tchnęły w Harper, Trenta i Miami życie, coś, czego wtedy nie potrafiłabym zrobić sama.

Miałam wielkie szczęście, że wsparcia udzielały mi świetne pisarki, dzieląc się ze mną doświadczeniem i wiedzą. Jestem ogromnie wdzięczna Violetcie Rand, Kathryn Le Veque, Nicole Helm i Megan Frampton.

Krytyczni znajomi mogą być prawdziwym błogosławieństwem. Dziękuję bardzo Whitney Rakich, Laurze Steven i Kelly Johnson: wasza szczerość, poczucie humoru i talent podtrzymywały mnie na duchu każdego dnia.

Dziękuję Alison McCarthy (mojej oddanej siostrze) i fantastycznym przyjaciółkom: Tinie Murrie, Tanishah Nathoo, Janice Rankin Goodman i Ginie Mulligan, które przebrnęły przez pierwsze szkice.

Ogromne podziękowania należą się również ekspertom: Jennifer Innocent, która pomogła mi zrobić z Harper nauczycielkę, Jenny Cavatin i ekipie z Black Line Studio w Toronto, która pozwoliła mi spędzić w swoim studiu cały dzień, żebym nauczyła się czegoś o tatuażach. Jeśli mimo to w książce pojawiły się błędy, to na pewno moja wina, nie wasza.

Dziękuję również krewnym i znajomym, którzy z boku udzielali mi wsparcia. Słuchałam uważnie waszych uwag i doceniałam je.

Jeszcze moi rodzice. Dziękuję, że dorastałam w atmosferze bezpieczeństwa, uczyłam się pewności siebie, uporu i etyki pracy, dzięki czemu mogłam poradzić sobie ze wszystkim, co chciałam osiągnąć w życiu.

Lola i Finley. Dziękuję, że dzielnie znosiliście to, że byłam ostatnią mamą, odbierającą was ze szkoły, bo musiałam napisać jeszcze jedną stronę, że nie narzekaliście, gdy mówiłam, że obiad będzie za dziesięć minut po godzinie spóźnienia, i dziękuję wam za entuzjazm, z jakim zawsze słuchaliście o książce. Jesteście dla mnie wszystkim. Gdyby nie wy… Kocham was.

I wreszcie Tim. Tak wiele chcę ci powiedzieć! Gdyby nie ty, nigdy bym się na to nie porwała. Dziękuję ci, że popychałeś mnie, gdy było trzeba, pomogłeś znaleźć czas na pisanie. I chyba najwłaściwiej będzie zakończyć słowami Dantego: *l’amor che move il sole e l’atre stelle* (mam na myśli, że bardzo cię kocham, zaufaj mi!).

ROZDZIAŁ 1

Niebieska koperta ze Stanowego Zakładu Karnego w Marion w stanie Illinois od wczoraj leżała w torebce Harper Connelly. I za nic nie chciała zniknąć. Póki jej nie otworzy, może udawać, że jest bezpieczna. Gdy ją rozerwie, będzie musiała podjąć decyzję.

Stała na przejściu dla pieszych, czekając na zmianę świateł przy Collins Avenue, i patrzyła na nastolatków całujących się po drugiej stronie ulicy. Dłoń chłopaka ujmuje twarz dziewczyny, jego kciuk sunie delikatnie po jej policzku… Odwróciła wzrok, ignorując pustkę w piersi. Pierwsze zauroczenie, jakże to było dawno… Gdy ciągle chciało się być z tym drugim człowiekiem, gdy wasze ciała przyciągały się jak magnesy i bez przerwy pragnęliście się dotykać.

Światła się zmieniły, Harper z ulgą poprawiła torebkę na ramieniu i zaczęła iść, omijając wzrokiem zakochanych. Chciała po prostu przeżyć jakoś ten dzień i nie zwariować. Potem będzie mogła otworzyć kopertę i rozpaść się na kawałki.

Z zamyślenia wyrwało ją lekkie uderzenie, ktoś potrącił ją na chodniku. Podniosła wzrok, po jej plecach przebiegł zimny dreszcz. Serce zatłukło się w piersi, drżącymi rękami przytrzymała torebkę.

Odwróciła się. Siwowłosy dżentelmen z pieskiem tak małym, że wyglądał jak szczurek, wymruczał przeprosiny. Usiłując się uspokoić, chciała rzucić jakąś zdawkową uprzejmość, ale z powodu suchości w ustach nie wykrztusiła ani słowa. Słaby uśmiech musiał wystarczyć za odpowiedź.

To tylko starszy pan z psem, tłumaczyła sobie. Oparta o latarnię oddychała powoli, licząc do pięciu. Nie miał nic wspólnego z listem w torebce ani więźniem znajdującym się tysiące kilometrów stąd. Patrzyła, jak przygarbiony mężczyzna odchodzi ulicą wysadzaną palmami i dociera do piaszczystej bocznej drogi prowadzącej na promenadę Miami Beach.

Mimo panującego upału poczuła chłód. Nadal nie mogła przywyknąć do tej pogody, przecież tam skąd przyjechała, byłoby teraz ze dwadzieścia stopni mniej. Zadrżała i zerknęła na dłoń, palce bezwiednie prostowały się i zginały.

Zakochani przeszli obok niej, przytuleni, trzymając się za ręce.

Harper spojrzała na nich z bólem i tęsknotą. Ten prosty gest był poza jej zasięgiem, nie potrzebowała przygodnego seksu, żeby się o tym przekonać. Zadbał o to nadawca listu lata temu. Nadal nie mogła znieść niczyjego dotyku.

Drżąc, wyjęła z torby cienką bluzę z kapturem. Musiała się ogrzać.

Włożyła bluzę i skręciła za róg ulicy biegnącej od oceanu. Szła powoli, uspokajając się, spoglądała na słynne secesyjnych budynki i tłumaczyła sobie, że nie musi uciekać, nie musi porzucać tego pięknego miejsca.

Uwielbiała secesyjne fasady. Kolory świeżej mięty, lukrowanej żółci i koralowego różu przydawały budynkom stylistycznej symetrii, ożywając w nocy, gdy światła neonów były dla miłośników nocnego życia niczym latarnia morska. Harper wyobraziła sobie, że wygląda przez klasyczne okrągłe okna, wypatrując gigantycznych liniowców przypływających z odległych miejsc. Ekstrawaganckie ornamenty i wyszukane panneau przywoływały czasy, gdy arystokraci sączyli szampana i tańczyli charlestona na patiach na dachach.

Delikatny powiew zdmuchnął na jej twarz długie brązowe włosy. Harper wsunęła dłoń do torebki, usiłując nie dotknąć koperty, i wyłowiła z dna gumkę do włosów. Szybko zgarnęła loki w niedbały węzeł i podeszła do kafejki, gdzie pracowała.

Jej szef, José, już rozwinął brązowe markizy nad patiem kafejki, noszącej jego imię. Za chwilę zaczną się poranne godziny szczytu.

Drea, zastępczyni kierownika, siedziała na stoliku; słońce migotało na naturalnie złotych pasmach przeplatających brązowe włosy. Miała dwadzieścia siedem lat, tak jak Harper, jednak opalona i krucha wydawała się młodsza od atletycznie zbudowanej koleżanki.

Widok znajomych twarzy podziałał kojąco, panika opadła, napłynęła ulga.

– Siemasz – rzuciła niedbale w nadziei, że Drea nie wyczuje napięcia w jej głosie.

Spoczęło na niej baczne spojrzenie orzechowych oczu.

– Cześć, Harp. – Drea przechyliła głowę. – Wszystko w porządku?

Ta dziewczyna podbiła jej serce w chwili, gdy się poznały. Jakimś cudem udało jej się wśliznąć w życie zwykle zamkniętej w sobie Harper i teraz usunąć ją stamtąd można by tylko siłą.

– Jasne – zbyła ją Harper. – To twoja zmiana? – spytała szybko. – Coś pokręciłam?

– Nie, przyjechałam za wcześnie. Ciotka mnie podrzuciła, mój wóz jest w warsztacie od wczoraj.

– Gotowa na kolejny dzień w kawowym raju? – Harper wskazała głową drzwi do kafejki.

Drea westchnęła.

– Rzucamy tę robotę i spadamy na Keys? – szepnęła.

– Słyszałem! – José wychylił się, żeby je wpuścić. – Ty – wskazał Dreę – możesz spadać. Ale ona… nie bardzo!

Dziewczyny roześmiały się i poszły na zaplecze zostawić torby.

– Czuję tę miłość, José – wymamrotała Drea.

– To też słyszałem! – Zaśmiał się.

Knajpka „José” zapuściła korzenie w South Beach piętnaście lat temu. Prawdziwy José nadal celebrował codzienny rytuał picia kawy, choć dawno temu przekazał stery synowi, José juniorowi.

Długie, wąskie pomieszczenie było czymś więcej niż zwykłym barem. Smaczne jedzenie podawano wśród kremowych ścian i jasnego drewna, na długiej ladzie zawsze stały świeże wypieki. Tradycyjne kubańskie *pastelistos* spoczywały obok klasycznych croissantów i bułeczek cynamonowych. Już w czarnym fartuchu, zawiązanym wokół talii, Drea wkładała do lodówki sałatki i kanapki.

Harper pochyliła się przez ladę, by włączyć ekspres, młynek i kawiarki, ustawione pod ścianą po lewej; wyjęła metalowe dzbanki do mleka.

Kilka godzin później, gdy pojawiła się chwila oddechu po pracowitym lunchu, Harper wyszła pościerać stoły. Wkrótce zaczną napływać popołudniowi goście.

– Ale czy to nie znaczy, że właśnie ma krew na rękach? – usłyszała. Nadal ścierając stół, zerknęła na dziewczyny siedzące obok.

– Wołała: „Precz, przeklęta plamo!”, ale tak naprawdę nie było krwi. Nikogo nie zabiła.

Harper się zawahała. Makbet, scena piąta, jeśli jej pamięć nie myli. Halucynacje lady Makbet, jedna z jej ulubionych scen. Mogłaby pomóc tym dziewczynom, ale… Podręczniki i wykłady należały do odległej przeszłości. Życia, którego już nie było. Pomyślała o niebieskiej kopercie zamkniętej w szafce na zapleczu. Nie mogła dłużej ignorować tego przeklętego listu, choć życie byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby go nie otwierała. Drugi raz tego dnia poczuła ucisk w piersi. Mogła się tego spodziewać… Rozejrzała się szybko, czy goście jej nie potrzebują, i wymknęła się na zaplecze. Wyjęła kopertę i rozerwała ją, żałując, że przeszłość nie może pozostać na zawsze pogrzebana.

***

– Cholera, Cuj, co myśmy wczoraj pili? – spytał Trent. Siedział oparty plecami o okno Second Circle i właśnie sparzył się kawą. Taka jak lubił, wrząca, czarna jak smoła i tak mocna, że mogłaby w niej stanąć łyżka.

– Jakieś gówniane martini, które zamawiały te laski. Chciały jeszcze raz wypić twoje zdrowie. Mówiłem ci, że one wróżą kłopoty.

– Nie pamiętam, żebyś narzekał, gdy ta jasna wsadzała ci rękę w spodnie.

Cujo potarł dłonią łysą głowę, dotknął kolczyka w brwiach i uśmiechnął się.

– O, stary, ależ ona była dobra. A ten rudzielec?

– Zaokrąglona w odpowiednich miejscach trenerka jogi – odparł Trent. Cujo zaśmiał się krótko; Trent spojrzał na parapet, na którym trzymał nogę, i odnotował w myślach, że trzeba go odmalować.

Second Circle Tattoos było jego dzieckiem, jego dumą oraz efektem ubocznym zmarnowanej młodości, uratowanej przez jego mentora, Jimmy’ego Juniora Silvera. Przeszli długą drogę, nim znaleźli się tutaj, na jednej z bardziej prestiżowych ulic Miami. Po latach terminowania w gównianym studiu wreszcie zacisnęli zęby i zainwestowali w ten lokal. Zespół, który stworzyli, miał dobrą reputację, przyciągającą ludzi spoza miasta; zapchany terminarz codziennie przypominał Trentowi, że ludzie lubią jego robotę.

Wziął długi łyk kawy i kątem oka spostrzegł niesamowitą brunetkę; klasyczna piękność szła chodnikiem po drugiej stronie ulicy.

Cujo gwizdnął cicho, przeciągle.

– Megazajebista laseczka…

Trent patrzył na nią zadowolony, że ma okulary przeciwsłoneczne. Jasny gwint, w co ona była ubrana? Staromodna zapinana koszula, dwa rozmiary za duża i znoszone szorty w kolorze khaki, wyglądające jakby je ekshumowano. Ale pod tymi szmatami kryło się niewiarygodne ciało. Uwielbiał ten atletyczny typ, mocny, ale nadal seksowny. Prawie dwie głowy niższa od niego (miał ponad metr dziewięćdziesiąt), ale z nogami do samej szyi, i ta porcelanowa skóra… Niech go szlag, jeśli się mylił i nie była dziewiczym płótnem dla tatuażysty!

Gęste brązowe włosy związała w niedbały węzeł, odsłaniając piękną szyję i to delikatne miejsce za uchem, które tak lubił.

Gdy podeszła bliżej, zauważył w jej ręku pudełko z kafejki w dole ulicy.

– To dla mnie, słonko? – zawołał, rzucając jej uśmiech, który zawsze działał bez pudła. Cujo parsknął cicho, ale on nie odrywał od niej wzroku. Chyba się stropiła, gdy zrozumiała, że to do niej. A niech to szlag. Powolny, nikły uśmiech i delikatny rumieniec, ależ go to nakręcało, o cholera.

Czekał, wstrzymując oddech, aż coś odpowie, lecz ona poszła dalej.

Zawiedziony, mógł sobie tylko wyobrażać, jak pięknie wyglądałyby jej zaróżowione policzki w pościeli jego łóżka, gdyby mógł wziąć w ramiona to niewiarygodne ciało.

***

Harper odetchnęła głęboko i pokręciła głową. Przecinała ulice, póki nie dotarła do chodnika i schodów prowadzących na miękki biały piasek. Było po osiemnastej, plaża pustoszała, rodzice ciągnęli zmęczone i marudzące dzieciaki do hotelów. Smukłe palmy kołysała chłodna wczesnomajowa bryza. Słońce opadało powoli za granatową wodę, złocąc pomarszczoną powierzchnię.

Zagadał do niej. Trent Andrews. Do niej. Wielki kudłaty bóg tatuażu zawołał ją, a ona czmychnęła jak mysz. A przecież kiedyś miałaby odwagę odpowiedzieć czymś bardziej oryginalnym niż uśmiech.

Pewnie uznał, że ona wie, kim on jest, i miał rację. Do licha, znał go każdy w Miami, był nie tylko utalentowanym artystą, ale i lokalnym celebrytą. Widziała zdjęcia jego prac, wiedziała, jak pięknie potrafił zakryć blizny. I nieraz marzyła o tym, jak mogłyby wyglądać jej plecy. Mógłby je upiększyć… Tak, jeśli naprawdę chciała zostawić za sobą przeszłość, potrzebowała wybitnego fachowca.

Policzyła szybko. Uwzględniwszy to, z czym przyjechała do Miami, i to, co zdołała zaoszczędzić przez cztery lata, mogła sobie pozwolić na tatuaż. W razie czego zaczęłaby więcej pracować…

Odruchowo dotknęła dołu pleców. Jakby się zasłaniała. Jakby mogła naprawić to, co nóż zrobił z nimi kilka lat temu.

Jednak wybranie projektu i artysty to była ta prostsza część. Chciała mieć tatuaż, to jasne. Ale czy Trent zdoła zasłonić to, co miała na plecach? I czy ona przełamie się i mu je pokaże?

***

Szlag, noce nadal były chłodne. Trent naciągnął kaptur na czapkę z daszkiem. Może jak będzie wyglądał na zbira, ludzie zejdą mu z drogi i szybciej dotrze do domu.

Po raz ostatni omiótł studio spojrzeniem, pogasił światła; ogromne frontowe okno oświetlały tylko lampki sufitowe. Uruchomił alarm i wyszedł.

Była pierwsza w nocy, ale miasto tętniło życiem. Otoczyła go kakofonia dźwięków: pulsujące dudnienie dobiegające z hoteli, barów i klubów ze

striptizem, ryk silników, gdy kierowcy jeździli tam i z powrotem, przyciągając uwagę.

Zamek lubił się zacinać, Trent poruszył kilka razy kluczem, nim udało mu się go przekręcić.

– Czy można zasłonić tatuażem rozległą bliznę?

Delikatny głos dobiegał z tyłu. Spojrzał przez ramię, nadal z kluczem w ręku. W cieniu wysokiej palmy, zajmującym połowę chodnika, stała samotna postać. I zrobiła krok w jego stronę.

Od razu ją poznał: dziewczyna z popołudnia, tylko teraz inaczej ubrana. Jej mocne ciało opinały dżinsy i jasny top, który wyglądał jak zrobiony z chmury. Włosy miała rozpuszczone, miękkie loki opadały na ramiona, tworząc tło dla jej doskonale gładkiej skóry. Stała, obejmując się ramionami.

Trent puścił klucz i powiedział, nie odrywając od niej wzroku:

– To zależy od blizny. Jak głęboka, jak duża, w jakim miejscu i tak dalej.

Wpatrywała się w chodnik, jakby niedopałek przy stopie był najbardziej fascynujący na świecie. Zaciskała i rozluźniała dłonie, raz po raz, jakby chciała coś zrobić, lecz nie wiedziała co.

– Mówimy o tobie czy o kimś innym?

Nadal zaciskała i rozluźniała dłonie. W końcu uniosła brodę. Spojrzał w jej oczy, które miały niesamowity morski odcień, i zrozumiał, że jest przerażona.

– O mnie – odparła cicho.

Był nieludzko zmęczony. I cała ta sytuacja była dziwna. Mógł powiedzieć, żeby przyszła jutro, a jeszcze lepiej, żeby telefonicznie umówiła się na spotkanie. Ale zrozumiał, że jeśli teraz ją spławi, już tu nie wróci. Wiedział, czuł to. Potrzebowała czegoś i świadomość, że nie dowiedział się, co mógł dla niej zrobić, zadręczyłaby go.

– Wejdziesz? Rzuciłbym okiem… Już po zamknięciu, nikogo nie ma… Jeśli to nie problem. Jestem porządnym gościem, słowo honoru.

Czemu przyszła o pierwszej w nocy, sama i przerażona? Nie był to strach w stylu „ojej, boję się igieł i czy to będzie bolało?”. No i dziewczyny

prawie zawsze przychodziły z kimś, z przyjaciółką, z chłopakiem; tak samo jak chodziły parami do toalety. Czemu była sama? Miał złe przeczucia, że nie będzie to zwykła blizna.

– Jestem Trent.

– Harper.

– No to, Harper… – Otworzył drzwi, które przed chwilą zamknął. – Witaj w Drugim Kręgu.

***

– Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jest otwarte – wyjaśnił, wyłączając alarm i zamykając za nimi drzwi. Podszedł do rzeźbionej lady, ale nie wszedł za nią, jak się spodziewała, tylko przysiadł na brzegu.

Długo nie mogła zasnąć przez ten list i sytuację z Trentem. I jakoś tak wyszło, że w jednej chwili leżała w łóżku, wpatrzona w sufit, a w drugiej stała w pustym studiu z obcym mężczyzną, nie pamiętając ani jazdy autobusem, ani drogi z przystanku.

Kiedyś wierzyła w znaki, pozwalała prowadzić się intuicji. Może czas, by do tego wrócić, przestać obracać w myślach każdy szczegół?

Cisza narastała, bolesny skurcz w ręce doprowadzał ją do szału. Wedle psychobełkotu jednego z terapeutów zaciskanie palców było reakcją na stres… Potrząsnęła lewą ręką i zacisnęła prawą, żeby uśmierzyć ból.

– Podoba mi się to miejsce. – Co za błyskotliwa uwaga. Nawet w słabym świetle pomieszczenie wyglądało bardziej jak galeria obrazów niż studio tatuażu. Drewniany sufit z ciemnego drewna i białe ściany, obwieszone różnymi obrazami, od pin-up girls w stylu vintage do ołówkowych rysunków w stylu dark gothic. Dwa płaskie telewizory odcinały się czernią od kolorowych plakatów.

– Dzięki. Też je lubię.

Czuła na sobie jego wzrok, gdy obchodziła salę, powoli sunąc dłonią po ścianach i ladzie, usiłując oswoić sobie tę przestrzeń.

– Wyguglowałam cię – powiedziała, odwracając się do niego.

– Piszą coś ciekawego?

– Że jesteś tutaj jednym z najlepszych artystów.

Uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach. Zdjął czapkę z daszkiem, a potem bluzę w ten dziwny, typowy dla facetów sposób, przez głowę, ciągnąc za kaptur. Podwinęła mu się koszulka, ukazując twardy brzuch. Internetowe plotki o „rzeźbie” na jego brzuchu okazały się prawdą. Zorientował się i poprawił koszulkę, przygładził niepokorne ciemne włosy i nałożył czapkę tył na przód. Miał bardzo ciemne, prawie czarne oczy. Gdy na nią spojrzał, ściągnął brwi.

– To mogłem ci sam powiedzieć. Coś jeszcze?

– Że jesteś dobry w tatuażach na bliznach.

Przez jego twarz przemknął szybki cień, potarł ręką dwudniowy zarost i sięgnął do czapki.

– Lubię myśleć, że jestem dobry we wszystkim. – Zabrzmiałoby to arogancko, gdyby nie towarzyszący wypowiedzi krótki śmiech, który złagodził wrażenie. – A teraz ja mam pytanie do ciebie, słonko, i nie robię tego, by cię poganiać. Kontynuujemy to zapoznanie – wtedy zamówię pizzę, bo konam z głodu – czy możesz mi już powiedzieć, z czym przychodzisz?

***

Znieruchomiała i zamknęła się, od razu, w jednej chwili. Niech go szlag, już zaczynała się odprężać! Prawie się uśmiechnęła na jego tekst o byciu dobrym we wszystkim (który był prawdą w osiemdziesięciu procentach, choć te dwadzieścia obejmowało pierdoły bez znaczenia).

Stała pośrodku studia. Chyba nie oddychała. Poruszały się tylko palce, zaciskając i rozluźniając w panicznym rytmie.

Usłyszał, jak odetchnęła ciężko i spojrzała na drzwi. Przypominała mustanga na ranczu dziadka w Wyoming, spiętego i gotowego do ucieczki. Odetchnęła głęboko, jeszcze raz, wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Chciałam wiedzieć, czy możesz wytatuować coś na moich bliznach na plecach.

– Żeby ci odpowiedzieć, muszę je zobaczyć.

Wyczuwał jej wahanie i nie ruszał się; najlżejszy ruch z jego strony, a rzuciłaby się do ucieczki.

– To takie cholernie trudne…

Powoli ujęła dół bluzki i podciągnęła ją, odsłaniając białe bikini. O rany, była niesamowita… Jej ciało było dziełem sztuki i w innych okolicznościach poświęciłby mu dłuższą chwilę. Zwykle nie reagował tak na klientki, pochlebiał sobie, że jest profesjonalistą, ale do cholery, był też człowiekiem!

Niepotrzebnie pomyślał o jej ciele. Teraz będzie musiał wyrecytować w myślach alfabet od końca czy coś takiego, bo jeszcze chwila i zobaczy jego reakcję.

Jej piękne białe zęby przygryzły dolną wargę.

– Dasz radę pokryć tatuażem… to? – Odwróciła się do niego plecami.

Jasny szlag… Choć w pierwszej chwili w półmroku zobaczył tylko blizny różnej wielkości i głębokości, i tak ścisnął mu się żołądek. Zapalił światło przy kasie i wyjął rękawiczki z pudełka, a potem zeskoczył z lady i stanął za nią.

Drżąc lekko, przycisnęła bluzkę do piersi. A on patrzył na czerwone ślady zszywanych ran i srebrzyste tych, które zagoiły się same.

Co to, kurwa, było… Napis? Jezu, blizny układały się w napis. Ktoś wyciął słowa na jej plecach. Ktoś ciął nożem jej skórę.

Teraz wszystko zrozumiał. Jej nerwowość i strach. To, że chciała tu zostać i zarazem jak najszybciej wyjść. Że chciała się ruszyć i ukryć jednocześnie.

Normalnie wyciągnąłby rękę, żeby dotknąć, ocenić głębokość blizn pod skórą. Ale wiedział, że wtedy by ją spłoszył, czuł, że jest gotowa uciec. Przysunął się jak najbliżej, żeby ocenić, czy blizny są wystarczająco zagojone, by tatuować.

Blizny układały się w litery. Litery tworzyły napis.

MOJA SUKA

Kto byłby zdolny zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi? Kto zrobił to jej?

Mógł sobie tylko wyobrażać, jak trudno było jej stać tak w jego studiu. Pełen podziwu dla jej odwagi, zrozumiał, że znajdzie sposób, żeby zasłonić ten koszmar.

Ale czy wiedziała, na co się pisze? To miesiące pracy i długie godziny bolesnego tatuowania, które rzucało na kolana nawet dorosłych mężczyzn.

A jednak przyszła do niego. Wierzyła, że zdoła jej pomóc.

I on ją przez to przeprowadzi. Musi.

***

Cisza nie wróżyła nic dobrego.

Było jasne, że Trent jest w takim samym szoku jak każdy, kto to oglądał. Przypomniała jej się rozprawa i przerażone miny sędziów przysięgłych oglądających zdjęcia obrażeń. Nigdy więcej nie pokazała nikomu swoich pleców.

– To był zły pomysł – wymruczała, opuszczając pospiesznie bluzkę. Chciała stąd wyjść.

– Czekaj. – Trent złapał ją za rękę i puścił, gdy się wzdrygnęła. – Cholera, złotko, czuję się, jakbym dostał podkręconą piłką. Spodziewałem się wszystkiego, ale nie czegoś takiego. Nigdy w życiu nic podobnego nie widziałem. I nie potrafię, nie umiem znaleźć odpowiednich…

– Nie przejmuj się – rzuciła krótko. Chciała wyjść, nim popłyną powstrzymywane łzy, nim poniży się jeszcze bardziej. Jeśli nie miał dla niej nic odpowiedniego, to musiała wyjść jak najszybciej.

Poprawiła koszulkę i ruszyła do drzwi. Cholera. Wyprzedził ją. Poczuła się jak w pułapce, obrzydliwie znajome uczucie. Bolesne. Potrzebowała powietrza. Chciała znaleźć się w swoim mieszkaniu, gdzie będzie bezpieczna, gdzie będzie mogła oddychać.

– Przepuść mnie, proszę – szepnęła przez zaciśnięte zęby, starając się panować nad emocjami.

– Nie, dopóki nie zrobię tego, o co prosiłaś. Nie dotknę cię, póki mi nie pozwolisz, ale nie pozwolę ci teraz uciec.

Harper pokręciła głową. Czuła się słabo, oddychała szybko i głośno.

– Po co mam zostać? – Głos jej drżał, zdradzając czające się emocje. – Powiedziałeś, że nie znajdziesz nic odpowiedniego, więc pozwól mi wyjść.

– Słów, słonko. Nie znajdę odpowiednich słów, które zabrzmiałyby właściwie. A zrobić mogę bardzo dużo.

Oddychała wolniej, powstrzymując atak paniki. Spuściła wzrok.

– Usiądź, zanim zemdlejesz i będę musiał cię nieść. Na zapleczu jest łóżko, przyniosę ci wody, a potem przyjrzę się lepiej temu, nad czym miałbym pracować.

Słowa brzmiały rzeczowo, ton był uspokajający.

– Nie uciekniesz, jeśli cię tu zostawię?

Nadal wpatrzona w ziemię widziała, że nie zasznurował dokładnie czarnych butów, a dżinsy miały obstrzępione nogawki. Powoli pokręciła głową; upokorzenie nie pozwalało jej podnieść wzroku.

***

Co można powiedzieć człowiekowi, który przeżył taką traumę? Co można zrobić? Nie miał zawodowego doświadczenia, jedynie lata słuchania opowieści ludzi, dla których tatuaż był jak terapia. Ale żaden tatuaż nie pomoże Harper.

Poruszał się powoli, bał się, że gwałtowny ruch ją spłoszy. Gdyby tylko udało mu się zaprowadzić ją na zaplecze, to z pewnością zaczęłaby mówić…

– Chodź za mną. Jeśli coś ci się nie spodoba, po prostu powiesz mi, a ja przestanę. Okej?

Objęła się ramionami i spojrzała na niego po raz pierwszy od dłuższej chwili. Poczuł się tak, jakby dostał cios w splot słoneczny. Przemknęło mu przez myśl, że te nieziemskie oczy powinny płonąć szczęściem, miłością, nawet żądzą, a nie być zamglone strachem.

Lekkie skinienie głową. A jednak… Poczuł ulgę.

Otworzył drzwi, na szczęście pokój był posprzątany. Nie pierwszy raz dziękował w myślach Pixie za jej dbałość.

Zapalił wszystkie światła, może dzięki temu dziewczyna poczuje się pewniej.

– Wskakuj na to. – Poklepał łóżko do tatuażu, obite czarną skórą. – Przyniosę ci butelkę wody i pogadamy.

W aneksie kuchennym oparł się czołem o zimną lodówkę, walcząc z wściekłością na tego, kto jej to zrobił. Najchętniej przywaliłby w ścianę.

Wrócił z butelką wody, którą otworzył, bo jej za bardzo trzęsły się ręce. Upiła mały łyk.

– Dobrze, Harper. Teraz powiem ci, co mamy zrobić. Musisz jeszcze raz zdjąć bluzkę i dać mi ją, żebym powiesił obok drzwi, albo zatrzymać przy sobie, jeśli tak wolisz. Ja obejrzę dokładnie każdą bliznę i powiem ci, na których da się tatuować, na których nie. Można tatuować na wszystkim, ale tusz na bliźnie może dać inny rezultat niż na gołej skórze i trudniej przewidzieć efekt końcowy.

Wziął rękawiczki z kredensu i stanął przed nią.

– Gdy już to ocenię, powiem ci, z czym to się będzie wiązało, a ty mi powiesz, co chcesz zrobić. Jak myślisz, dasz radę?

– Spróbuję. Co nas nie zabije, to nas wzmocni, prawda?

– Cytujesz Kelly Clarckson?

– Nie, Nietzschego. – Zaśmiała się krótko. – Nie sądziłam, że jestem fanem Kelly.

– Nigdy w życiu. I jeśli kiedyś to wyciągniesz, zaprę się wszystkiego.

Nareszcie coś na kształt uśmiechu.

Trent patrzył na nią, gdy zdejmowała bluzkę. I jeśli jakieś niestosowne myśli przebiegły mu przez głowę, zniknęły w chwili, gdy pojął rozległość blizn. Miał zimne ręce, po raz pierwsze od lat pomyślał, czy nie za zimne. Włożył rękawiczki.

– Chcesz, żebym wziął tę bluzkę?

– Nie – powiedziała szybko, przyciskając ją do piersi. – Potrzymam… tutaj…

Ustawił lampy, żeby świeciły prosto na plecy; w ostrym świetle blizny wyglądały jeszcze bardziej makabrycznie. Zacisnął usta i wypuścił

powietrze. Dziewczyna drżała, przyciskała bluzkę do piersi tak, jak małe dziecko przytula kocyk.

Cofnął się, obszedł łóżko dookoła i przysunął sobie obrotowy stołek.

Harper spojrzała na niego z przerażeniem i żelazną determinacją, a on pochylił się i oparł ręce na kolanach.

– Chciałbym, żebyś dotknęła mojej ręki. Nie ma w tym nic chorego czy dziwacznego. Po prostu dotknij.

– Po co? Czemu mam to robić?

– Gdy dotknąłem cię wcześniej, wzdrygnęłaś się. Pomyślałem, że może jak przywykniesz do moich rąk, ich dotyk przestanie być obcy.

Przygryzła wargę.

Położył rękę na łóżku, wewnętrzną stroną do niej. Siedział bez ruchu i czekał cierpliwie.

Harper, spięta, podniosła lewą dłoń, a jej palce poruszały się szybko, jakby przebiegały po klawiszach pianina. Mijały sekundy. Cholera, będzie tu czekał całą noc, jeśli jej to pomoże. Odetchnęła głęboko, a potem puściła bluzkę i wyciągnęła dłoń. Musnęła opuszkami palców jego nadgarstek, dotykając wytatuowanych kropli krwi w miejscu, gdzie róg krzyża zdawał wbijać się w skórę.

Spojrzał na rysunek, który badała palcami, wędrując do ramienia, i po raz kolejny pomyślał, jak niezwykłym artystą był Junior.

Jej dotyk był jak tchnienie powietrza. Opuszką palca wskazującego muskała barwny tusz, a jemu dreszcz przebiegał po kręgosłupie. Jej drżące palce były chłodne jak marmur.

– Piękny. Możesz mi o nim opowiedzieć?

Trent patrzył na jej twarz. Porcelanowa skóra bez skazy, długie, ciemne, zawinięte ku górze rzęsy.

– Pewnie. Znasz *Boską komedię*?

– Tę kapelę?

Uśmiechnął się.

– Nie. Wszystkie moje tatuaże pochodzą z *Boskiej komedii* Dantego. Niektórzy mówią „z *Piekła* Dantego”, ale to nie tak. Są trzy części: *Piekło*,

Czyściec i *Raj*.

– I to jest…? – zawiesiła głos.

– Raj. – Na lewym ramieniu miał Piekło, na plecach Czyściec.

Sunęła delikatnie po jego ręce, znów poczuł dreszcz, gdy dotknęła liczby XII. Pamiętał, jaki był podjarany, gdy po raz pierwszy pokazywał Cujowi ten tatuaż. Cujo był pod wrażeniem, dopóki Trent nie opowiedział mu o dwunastu duszach, oświecających świat intelektualnie. Wtedy wybuchnął śmiechem i nazwał Trenta pompatycznym dupkiem.

– Beatrycze prowadziła Dantego przez dziewięć sfer niebieskich, poczynając od nieba Księżyca tutaj. – Wskazał różaniec, który owijał mu nadgarstek, i krzyżyk opleciony drutem kolczastym. – Dusze, które nie wypełniły swoich ślubów, aż do dziewiątego, *Primum Mobile*, domu aniołów. – Wskazał górę bicepsa. – Na ramieniu mam miejsce ostatecznego przeznaczenia, Empireum, w którym mieszka Bóg.

Podniósł rękę, żeby mogła sunąć po literach, otaczających ramię. Junior spędził całe wieki, doprowadzając do perfekcji tekst o barwie północnego nieba z gwiazdami i przeklinając Dantego za drobiazgowy opis. *Diligite iustitiam qui iudicatis terram.*

– Miłujcie sprawiedliwość, wy, którzy sądzicie ziemię – powiedziała ku jego zaskoczeniu.

– Znasz Dantego?

Harper spuściła głowę, skupiając się na rysunku.

– To dość znany cytat, prawda?

Nie był pewien.

– To szósta sfera. Niebo Jowisza, dusze sprawiedliwych.

Jej palce sunęły powoli przez gwiazdy wiary, miłości i nadziei.

– Nigdy nie widziałam nic podobnego. – Podniosła wzrok i spojrzała mu w twarz. Jezu, te oczy były niesamowite.

– Myślisz, że teraz mógłbym cię dotknąć? – Zatęsknił za jej palcami w chwili, gdy je zabrała.

Zacisnęła usta.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Chyba tak. Tylko powoli, dobrze? Od lat nikt nie dotykał moich pleców, nikt ich nawet nie widział. Już samo to, że za mną stoisz, stanowi duże wyzwanie.

Poczuł się zaszczycony, że mu zaufała. Wstał i przesunął stołek do kąta.

– Daj mi szansę. Mam pewien pomysł.

***

Kręciło jej się w głowie, nie tylko ze strachu. Dotykanie drugiego człowieka w ten niby zwykły, a tak intymny sposób niemal pozbawiło ją tchu.

Silne ręce Trenta, jego cierpliwość i delikatność uspokajały ją, ale nie tylko. Spod paniki i strachu udało mu się wyciągnąć uczucia pogrzebane wiele lat temu.

Poczuła jednocześnie dyskomfort i ulgę, że jednak dotyk mógł jej sprawiać przyjemność. Jak człowiek, którego pociąga ocean, choć nie umie pływać, poczuła pociąg do drugiego człowieka, choć nie wiedziała, jak na to zareagować i pozostać bezpieczna.

– No i jak, Haper? – Jeszcze jej nie dotknął, ale stał tuż za nią; czuła na skórze jego ciepły oddech.

– Tak szczerze, to trochę kręci mi się w głowie.

– Nachyl się i potrzymaj głowę między kolanami. To albo reakcja na moją zajebistość, co się zdarza, nie przejmuj się, albo adrenalina. Oddychaj głęboko i powoli. Dzisiaj i tak robisz ogromny krok.

Jego zniszczone czarne buty zniknęły z pola widzenia, by za chwilę znów się pojawić.

– W miarę możliwości nie zemdlej i nie spadnij z łóżka, moje ubezpieczenie nie obejmuje dentysty. Mam w ręku zimny ręcznik, chciałem położyć ci go na szyi. Odsunę tylko włosy i położę go na karku, dobrze?

– Jasne. – Jego dotyk przestał być problemem; najpierw poczuła palce, potem chłodny materiał.

– Lepiej? – spytał, głaszcząc jej włosy; o dziwo, dotyk działał kojąco. – Zwykle trzeba minuty.

– Trochę lepiej.

Trent znów obszedł łóżko. Jego ręce zaczęły sunąć od szyi do pleców, zatrzymując się co jakiś czas.

Wiedziała, które blizny są największe. Pierwsza kreska litery M. Pionowa linia K. Linia, która podkreślała słowo SUKA. Linie wycięte z największą złością spowodowały największe uszkodzenia.

Czuła, jak zalewają ją emocje. Zakłopotanie, że znalazła się w tamtej sytuacji. Złość, że pozwoliła, by ktoś ją tak zniszczył. Frustracja, że uwierzyła policji, że ją ochroni. I ulga, że Trent widział jedynie blizny i nie miał pojęcia, co jeszcze wydarzyło się tamtej strasznej nocy. I jeszcze coś… niezwykłego. Skupiła się na oddechach, liczyła do dziesięciu i zaczynała od początku.

– Dobrze, Harper. Już po wszystkim. – Usłyszała trzask zdejmowanych rękawiczek, Trent zabrał z jej szyi ciepły już ręcznik, wrzucił razem z rękawiczkami do metalowego kubła na śmieci.

Założyła bluzkę przez głowę.

Podszedł do niej z drugiej strony łóżka, znowu przysunął stołek.

– Mam dwie wiadomości, dobrą i dobrą. Od której zacząć?

– Od tej dobrej. – Jej głos brzmiał niepewnie, przynajmniej nie była przerażona.

– Jest dużo możliwości, by to zasłonić.

– A ta druga dobra?

– Jest taka, że chcę to zrobić.

***

– Tatuowanie to prosta rzecz: igła wprowadza tusz tam, gdzie wbija ją tatuażysta. Jeśli jednak skóra nie wygląda normalnie, tusz może zachować się nieprzewidywalnie. Ale myślę, że mogę pokryć tatuażem większość srebrnych blizn, z dużym prawdopodobieństwem zakładając, że farba zachowa się tak, jak chcę.

To nie była zwykła konsultacja. Pokrył tatuażem setki blizn, po oparzeniach, wypadkach motocyklowych i tak dalej, ale nigdy nic

podobnego. Wiedział, że trzeba będzie dużo czasu i cierpliwości z obu stron.

– Mamy tu trzy duże blizny, które mogą zachować się mniej przewidywalnie. Są dwie opcje: albo wybrać rysunek, który je zupełnie zakryje, i wtedy żadnych mocnych obrysów, albo możemy podziałać wokół blizn i tym samym je uwydatnić. Gdy pokryjemy tuszem całą skórę, blizny przestaną mieć znaczenie, staną się abstrakcyjnymi liniami.

Dał jej chwilę czasu na przetrawienie tych słów. A potem powodowany odruchem wyciągnął ręce i ujął jej drżące dłonie w swoje, powstrzymując szalony taniec chłodnych palców. Nie uciekła z rękami, a więc postęp. Trzymał jej dłonie w swoich, dopóki się nie uspokoiły.

– Nic nie mówisz, złotko. Jesteś tu jeszcze? – Tak bardzo chciał ją do siebie przygarnąć, wziąć w ramiona! To było pokręcone, ale czuł, że to dobrze, iż jest tu z nim.

– Przepraszam, ja… – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Od lat o tym marzyłam i tak się bałam, że teraz powiesz, że nic się nie da zrobić.

– Nie powiem, przynajmniej dopóty, dopóki nie zechcesz wytatuować tam jakiegoś cholernego ptaszka Tweety’ego. – Zaśmiała się cicho, na co liczył. – Ale chcę wiedzieć, co ty myślisz. Czy to, co mówię, pasuje do tego, co planowałaś zrobić. Blizny nie znikną zupełnie, ale tatuaż zmyli oko.

– Nie mam konkretnego projektu… Bo nie wiedziałam, czy w ogóle da się coś zrobić. Chcę tylko, żeby pasowało do mojego życiowego motto: „Najtwardsza stal wykuwa się w najgorętszym ogniu”. Ktoś zrobił mi to nożem, ale przetrwałam i wyszłam z tego. Myślałam, żeby słowa były napisane surową czcionką, żeby był tam miecz wykuty w płomieniach i żeby tatuaż pokrywał większość pleców. Zwykle miecze wyglądają rzeźnicko, a chciałabym, żeby tatuaż był kobiecy.

– Wspaniały motyw. Mocny i potężny. Pomyślę nad kolorami.

– No właśnie. Ja… – Zawahała się, przygryzła wargę i znów spojrzała w podłogę.

Puścił jej rękę i dotknął policzka – nie mógł się powstrzymać, chciał, musiał ją widzieć. Wzdrygnęła się, cofnął dłoń.

– Ty co? – zapytał, w duchu przeklinając swoją obcesowość.

Głos jej drżał, jakby się miała rozpłakać.

– Chciałabym, żeby to było tak piękne, żeby nikt nawet się nie zastanawiał, co to za blizny.

Trent sięgnął przez ladę, wziął pudełko chusteczek, postawił przy niej. Tatuaż na całych plecach, czyli jego ulubiona robota. Projekt nie był konkretny, więc mógł puścić wodze fantazji. Takie prace były najlepsze.

– Tak się składa, że piękne tatuaże to moja specjalność, więc bez obaw. Ale tak duży projekt będzie wymagał od ciebie dużego zaangażowania. Mogę działać tak długo, jak długo wytrzymasz, ale po czterech, pięciu godzinach kreatywność zaczyna słabnąć. Proponuję sesje trzy-, czterogodzinne, a zacząłbym od dwóch. Na początku samo leżenie na łóżku może stanowić problem. Kiedy chciałabyś mieć gotowy ten tatuaż?

Jasna cholera, jej uśmiech zapierał dech w piersi. Jeszcze niepewny, ale już piękny, rozjaśniał całą twarz. Oczy wydawały się teraz szmaragdowe, migotały w nich iskry. Przyglądał się, jak odzyskuje pewność siebie. Wyprostowała się i potrząsnęła głową, włosy spadły na plecy. Odetchnęła.

– Czy jutro będzie za wcześnie?

Zaśmiał się i znów ujął jej dłonie; znowu drgnęła, ale spróbował nie brać tego do siebie.

– Gdyby to tylko było możliwe… Oceniam to na pięć albo sześć sesji, w zależności od tego, jak długo wytrzymasz na łóżku. Trzeba to rozplanować w czasie, muszą być przerwy między sesjami, żeby skóra się zagoiła. Na początek przygotuję kilka wariantów projektu i ogólną wycenę. Mogłabyś przyjść, powiedzmy, w czwartek i wtedy pomyślimy, od czego zacząć. Co ty na to?

– Dobrze. Nie wiem, co powiedzieć. Zwykłe „dziękuję” to o wiele za mało.

– Poczekaj, aż skończymy, Harper, wtedy mi podziękujesz. Na początku i tak mnie znienawidzisz.

ROZDZIAŁ 2

Pozamiatane. Przekręcił się jeszcze raz i zrozumiał, że już nie zaśnie. Odrzucił kołdrę i spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma, kilka godzin wcześniej, niż zwykle się budził.

Usiadł, poprawiając poranną erekcję, i wsunął ręce we włosy.

Minęło zaledwie kilka godzin od chwili, gdy wsadził ją do taksówki, a już nie mógł przez nią spać. We śnie widział ich oboje tutaj, pośród sztywnej, białej pościeli, jej ciemne włosy spadały mu na pierś… Jezu, jak nie przestanie o tym myśleć, to skończy z bólem jąder.

Wciągnął stary dres i poszedł do kuchni. Nasypał kawę do filtra. Chyba wszyscy przerzucili się już na plastikowe tabletki, ale on nie miał zamiaru. Tyle zamieszania z tym plastikiem i w efekcie dostajesz pół filiżanki kawy. A staromodne filtry przynajmniej dało się recyklingować.

Kawa się robiła; wziął rzeczy do szkicowania, przyniósł laptopa z salonu i rozłożył się z tym wszystkim na stoliku w kuchni.

Zobaczył tatuaż Harper, gdy tylko zaczęła o nim mówić. Od tamtej pory nosił go w głowie i wiedział, że nie uspokoi się, dopóki nie przeleje go na papier. Kilka jego najlepszych prac tak właśnie powstało: kompletna wizja, wymagająca jedynie koncentracji i przeniesienia na papier. Gdy miał kilkanaście lat i jego talent dopiero się kształtował, nie umiał zapanować nad kalejdoskopem obrazów w swojej głowie. Nadal się dziwił, że teraz umie utrwalić na ciele i papierze wytwory wyobraźni.

Projekt musiał mieć rozmach; piękny, niemal trójwymiarowy, dawał dużo miejsca na symbole i ukryte znaczenia. Mocny temat, świetna okazja, żeby zrobić coś naprawdę oryginalnego. Harper miała rację, miecz to męski symbol, ale płomienie, rodzące się z dymu kwiaty i kaligraficzny napis powinny złagodzić efekt.

Zabulgotała kawa; Trent nalał sobie duży kubek. Nie było lepszej rzeczy na świecie niż pierwszy łyk porannej kawy. Chyba że obudzenie się ze

słodką, seksowną kobietą w ramionach. Idealny początek dnia.

Usiadł na krześle, przywołał w pamięci piękne kształty Harper i wziął ołówek do ręki.

***

Urzekające? Nie. Porywające? Też nie. Żeby nauczycielka angielskiego nie mogła znaleźć słowa opisującego oczy Trenta? Były… No, jakie? Fascynujące! Wreszcie właściwe słowo.

W marzenia Harper wwiercił się zirytowany głos:

– Halo, prosiłam o dużą bezkofeinową na wynos!

Przeprosiła i zrealizowała zamówienie. Wydała resztę, klientka zgarnęła ją, nie zostawiając napiwku. Nie żeby Harper na jakiś zasługiwała.

José zjawił się z kuchni.

– Co się z tobą dzieje, *chica*? Jesteś mało przytomna, dobrze się czujesz?

– Nie mogłam spać… – Była trzecia, gdy wreszcie zeszła z niej adrenalina, czwarta, zanim zasnęła.

– Ten gość nad tobą znów hałasował? – Eddie spod jedenastki był bardzo miły i troszczył się o nią jak brat, ale pracował jako bramkarz w klubie nocnym i kochał kapele metalowe, więc muzyka i krzyki często nie pozwalały zasnąć.

– Nie, Eddie jest w porządku, stara się być cicho. Chyba coś mnie rozkłada. – Nie chciała kłamać, ale spotkanie z Trentem namieszało jej w głowie i potrzebowała więcej niż kilka godzin snu, żeby się w tym rozeznać.

– Drea już przyszła i nie ma dużego ruchu, może pójdziesz do domu i odpoczniesz? Gdybyś jutro nadal czuła się chora, to nie przychodź.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki, tatku. – Przyglądał jej się z uwagą, ale o nic nie pytał. Chciała wyjść jak najszybciej, choć czuła się głupio, wykorzystując dobroć Josego. – Nadrobię przy następnej zmianie.

Nie chciała zostawiać go samego, ale była tak niewyspana, że mózg jej nie pracował. Poszła po torbę na zaplecze.

– Siemasz, Harp, dużo pracy? – Drea stała przed lusterkiem na drzwiach, upinała włosy na czubku głowy.

Harper usiadła.

– Nie. Marne napiwki. – Ziewnęła. – Idę do domu.

Trzask zamykanej szafki zabrzmiał ogłuszająco w małym pomieszczeniu. Drea usiadła na ławce obok niej, dotykając ramieniem Harper, która drgnęła, chociaż Drea należała do tych nielicznych, którzy wiedzieli trochę o jej przeszłości.

Od chwili, gdy przyjęła Harper do pracy dwa lata temu, traktowała jej dystans jako wyzwanie. Zaangażowała się w życie Harper i ta dobrze się z tym czuła. A jednak dopiero trzy miesiące temu opowiedziała Drei o Nathanielu i o tym, że się ukrywa.

– Co jest? Źle się czujesz?

– Jestem strasznie zmęczona. Zasnęłam nad ranem.

– Czy ten debil znów…

– To nie Eddie. Ja… – Wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

– No? – Drea odwróciła się, żeby widzieć jej twarz. – Co zrobiłaś? – Uniosła brwi. – Czekaj, czy to poczucie winy?

– Poszłam spytać, czy da się zrobić tatuaż.

– Co? Serio? Gdzie?

Dłonie Harper płonęły, czuła panikę, nawet gdy mówiła o swoich planach.

– Na plecach. Byłam w Second Circle.

– Rany, duża rzecz. Nie wiedziałam, że o tym myślisz… I jak, dałaś radę? – Smagła twarz Drei złagodniała.

– Nie. Zachowałam się jak ostatni tchórz. Ale mają mi zrobić projekt. Wiem, co myślisz o tatuażach, i kilka lat temu sama tak myślałam, ale proszę, nie osądzaj mnie.

– Żartujesz? – Drea spojrzała na nią wielkimi oczami. – Jak mogłaś tak pomyśleć? Ja nie planuję tatuażu, ale wiem przecież, dlaczego ty chcesz go mieć.

– Ciągle nie wiem, czy dam radę, ale mam spotkanie we czwartek. – Przez myśl przemknęły jej dołeczki Trenta.

– Czekaj no. Jest jeszcze coś, czego mi nie mówisz…

– Nie ma.

– Akurat! Chwila, Second Circle? Gdzie właścicielem jest ten superprzystojniak? Wysoki, z grzywą włosów, w które aż chce się wsunąć dłonie?

Harper z trudem wstrzymała śmiech.

– No i co z tego?

– Lecisz na niego! – Jej pisk mógł rozbijać szkło. – Nie no, ja cię rozumiem, gość jest jak szklanka lodowato zimnej wody. Szkoda, że ma te wszystkie dziary, ale i tak jest seksowny od szyi w górę.

– Ma na imię Trent i wcale na niego nie lecę. Po prostu jest sympatycznym facetem i wybitnym artystą.

– Ach, ma na imię Trent? Dobra, będę miała na ciebie oko. – Trąciła ją w ramię. – Za pierwszym razem najtrudniej, ale to już na pewno wiesz, nie? I muszę ci powiedzieć, że jeszcze nigdy nie widziałam u ciebie takiego wyrazu twarzy… Pasuje ci.

***

To było prawdziwe arcydzieło. Pracował nad nim niemal cały dzień, w przerwach zaszywając się w biurze. Szukając inspiracji, spędził w Google tyle czasu, aż w końcu oczy zaczęły protestować.

Trzonem rysunku był wspaniały obosieczny miecz, symbol życia i śmierci, dowód na zwycięstwo Harper po traumie. Miecze zwykle symbolizują odwagę i sprawiedliwość, ale Harper dowiodła już odwagi dziesiątki razy i miał nadzieję, że dostała też sprawiedliwość.

Rękojeść ozdabiały klejnoty i symbole celtyckie. Podejrzewał, że będzie chciała poznać znaczenie wszystkich, liczył tylko, że da mu czas do chwili, gdy zacznie tatuować je na jej plecach.

Klinga miała biec przy kręgosłupie, to było miejsce, gdzie blizn było najmniej. Początkowo nie rozumiał dlaczego, dopiero potem pojął, że kości

musiały zatrzymać nóż. Poczuł ciężar w żołądku; co za szczęście, że ten zbir nie uszkodził jej kręgosłupa. Wokół klingi wzbijały się płomienie, miały wychodzić z kamieni i biec w górę po plecach Harper.

Potrzebował już tylko szkicu jej pleców, żeby móc nałożyć rysunek, dopasować do blizn. Odchylił się na oparcie krzesła i przeczesał dłońmi włosy.

Drzwi do biura otworzyły się z głośnym stukiem, odbiły od ściany, Trent podniósł wzrok.

– Co porabiasz?

Wypuścił powietrze, dopiero teraz się zorientował, że wstrzymywał oddech.

– Siemasz, Cuj. Co tam?

– Ooo, ale zajebiaszczy. Dobra robota, stary.

– Wiem. Jestem genialny.

– Oraz skromny. – Cujo przekręcił szkic, żeby się przyjrzeć. – To dla dziewczyny, na stówę… Noo, chwilę wam to zajmie. Kim ona jest?

Jak miałby opisać Harper? Od czego zacząć?

– Nowa klientka. – Drażniło go, że Cujo dotyka brzegów płomieni. Omawianie sytuacji Harper z kimkolwiek, choćby najlepszym kumplem, było nadużyciem jej zaufania.

– Ma już tatuaż? – Cujo przysiadł na oparciu sofy.

– Nie. – Trent zabrał rysunek. To było głupie, ale irytowało go, że Cuj dotyka projektu. Należał do Harper… i do niego. To było coś bardzo osobistego pomiędzy nimi dwojgiem.

– Wszystko w porządku, stary?

Dobra, nie był gotów dzielić się tym nawet z kumplem.

– Ta. A bo co?

– Bo twoje odpowiedzi są trochę binarne. Wyglądasz dziwnie.

Trent zacisnął usta, wziął długopis i obrócił go między palcami.

– Tylko nie wchodzę w szczegóły. To jej historia.

– Czy ona wie, ile będzie musiała wytrzymać?

– Nie więcej niż do tej pory. – Najgorszy ból i tak nie będzie fizyczny. Prawdziwa praca zacznie się wtedy, gdy weźmie maszynkę do tatuażu, stanie za jej plecami i zrobi pierwszy kontur. Potrafił sobie wyobrazić piekło, w którym ona się znajdzie.

***

To jednak było głupie. Harper spojrzała na białe pudełko trzymane w ręku i zaklęła. Trent był wczoraj taki miły – uparł się, żeby wzięła taksówkę i nawet zapłacił kierowcy z góry – że chciała mu podziękować. Gdy pakowała ciastka do pudełka, uważała to za świetny pomysł, ale teraz, stojąc przed studiem, nie była już taka pewna.

Wzięła głęboki wdech, wyprostowała się i weszła do środka.

W studiu tatuażu było dziś sporo ludzi. Leżeli na brzuchu, siedzieli, stali w kolejce przy ladzie. Harper zbladła na widok łysego faceta, który na czaszce miał wytatuowany mózg, i odwróciła wzrok, gdy się do niej uśmiechnął, ukazując garnitur złotych zębów.

Kilku młodych mężczyzn stało przy wejściu, oglądając jakiś rap pełen trzęsących się tyłków. Jakieś dziewczyny siedziały na długiej czarnej sofie, wypełniając formularze przyczepione do podkładek. Na płaskich telewizorach leciał dziki rock, z głębi studia dobiegał dźwięk maszynek do tatuażu. Po wczorajszej ciszy to było jak atak.

Szczupła młoda kobieta z fioletowymi, krótko obciętymi włosami siedziała za ladą, przytrzymując telefon ramieniem i z pasją stukając w klawiaturę. Długie paznokcie i obcisły top miały ten sam kolor co włosy.

Czy Trent był gdzieś tutaj? Harper rozglądała się, dopóki nie zobaczyła czarnej czapki z daszkiem i ciemnej grzywy. Robił tatuaż jakiemuś mężczyźnie; groźny, ziejący ogniem smok nabierał kształtu, oplatał łydkę.

– Cześć. Czym mogę służyć? – spytała recepcjonistka. – Jesteś umówiona? – Przechyliła się, ukazując niesamowicie realistyczny pęk kolorowych kwiatów na ramieniu.

– Cześć. Nie. Ja… Byłam tu wczoraj i widziałam się z Trentem. Robi dla mnie projekt. Przyniosłam ciastka, żeby mu podziękować. – Boże, jak to

żałośnie zabrzmiało. – Ale widzę, że jest zajęty, więc może zostawię je tu i mu przekażesz.

Kobieta uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Nie ma opcji. Jak je zostawisz, to Cujo, ten odkurzacz, wciągnie je, zanim dotrzesz do wyjścia. – Wskazała długopisem wielkiego przystojniaka z dużymi bicepsami, ogoloną głową i kolczykiem we brwi.

Cuj podniósł wzrok i przesłał jej buziaka, recepcjonistka pokazała mu język, potem spojrzał na Harper i wyraz rozpoznania przemknął przez jego twarz.

– Trent! – zawołała dziewczyna, przekrzykując muzykę. – Przesyłka!

Trent przerwał pracę, odwrócił się na stołku. Na widok Harper uśmiechnął się, odłożył maszynkę i nachylił się do klienta, żeby mu coś powiedzieć.

– Cześć, Harper! Co tam? – spytał, podchodząc; ściągnął czarne rękawiczki i wrzucił je do kosza. Dziś miał na sobie czarny dopasowany podkoszulek, krótkie rękawy podkreślały niesamowite ramiona; ciemne dżinsy wisiały mu na biodrach.

– Przyniosłam… w ramach podziękowania. Za wczorajszy wieczór. – Zobaczyła, że Cujo podniósł głowę znad stanowiska i uniósł brew.

– Morda, Cuj – warknął Trent, ale się uśmiechnął.

Poczuła, że na jej policzki wypływa rumieniec, pewnie płonęły.

– Cholera, nie o to chodzi. Po prostu… no wiesz, o czym mówię.

Trent zaśmiał się, jej upokorzenie było kompletne.

Spojrzał na pudełko i oblizał się.

– Oo, chyba pominę lunch. Co tam masz?

Położył rękę na jej dłoni, drugą podniósł wieczko. Serce zaczęło jej walić, wyrzut adrenaliny był taki, że poczuła zawroty głowy, pudełko zadygotało. Trent spojrzał jej prosto w oczy, a potem pochylił się i szepnął:

– Już to robiliśmy, Harper.

Poczuła jego ciepłą dłoń na swojej i chociaż krew uderzyła jej do głowy, nie pojawiła się słabość, co się zwykle działo przy takich kontaktach. Odetchnęła głęboko.

– Eklerki! – zawołał, wyjął jedną i wziął wielki kęs, wbijając w ciastko białe zęby. – Jezu, ależ to dobre! – zawołał, nie zwracając uwagi na jej panikę.

– Nie wiedziałam, co lubisz, więc przyniosłam wszystkiego po trochu. – Oswobodziła dłonie.

– Dzięki ci po tysiąckroć – wymruczał z pełnymi ustami. – Nie musiałaś tego robić. – Wziął jeszcze jeden kęs.

Zastanowiła się przelotnie, czy jego wargi są tak miękkie, jak się wydają. Trent uśmiechnął się, a ona znów się zaczerwieniła, przyłapana na gapieniu się na niego.

– Jak się czułaś wczoraj?

Rozejrzała się niespokojnie.

– Chyba dobrze – szepnęła, patrząc, jak pakuje do ust ostatni kawałek ciastka, zlizuje z palców śmietanę i czekoladę. Jak mógł wyglądać tak nieziemsko, robiąc coś tak trywialnego?

Palce Trenta musnęły ją, gdy wziął do ręki pudełko.

Podniesione głosy ludzi z kolejki zwróciły jej uwagę, odwróciła się i zobaczyła dwie dziewczyny spierające się z recepcjonistką o czas spotkania. Uzmysłowiła sobie, że Trent jest zajęty.

Głupio zrobiła, wpadając tu tak nagle. Skinęła głową w stronę drzwi.

– Przepraszam za to najście. Lepiej już pójdę.

Trent spojrzał na nią uważnie i zmarszczył brwi, przez jego twarz przemknął cień.

– Nie przepraszaj za to. Nigdy. To ja przepraszam, że nie mogę poświęcić ci więcej czasu. Mamy dzisiaj urwanie głowy. – Wskazał głową na ludzi czekających na sofie. – Ale przyjdziesz jutro obejrzeć swój projekt?

– Tak. Wychodzę z pracy o trzeciej, mogę wtedy?

– Jasne. Zarezerwuję ci czas. I, Harper… Mówiłem serio, możesz wpadać, kiedy chcesz.

– Dobrze. Do zobaczenia w czwartek. Cześć, Trent.

– Harper! – zawołał, gdy podeszła do drzwi. Odwróciła się, jadł kolejne ciastko. – Pamiętaj. W każdej chwili. – Mrugnął do niej.

***

– Cześć, Harper! – Śpiewny głos Cuja wzbił się ponad muzykę.

– Wal się.

– Ej no, daj spokój! Ładna laska wpada z ciastkami i dziękuje ci za wczorajszą noc. Co miałem sobie pomyśleć? Sam się podkładasz! Ej, podzielisz się tym, co tam masz?

– Nie. Ciastka są moje, przyjacielu, i na dodatek cholernie smaczne. – Demonstracyjnie wyjął kolejne i zjadł w drodze do stanowiska.

Cujo pokazał mu środkowy palec, a Trent ze śmiechem poczęstował klienta. Nie tylko dlatego, że chłopak był sympatyczny, po prostu byłoby chamstwem żreć ciastka nad klientem, który leży i czeka na tatuaż.

Zaskoczyło go, że Harper przyszła do studia, a z drugiej strony było to takie fajne. Na zewnątrz panował upał i dziewczyny zdejmowały z siebie, co mogły, ale Harper wyglądała uroczo nawet w tej białej koszuli zapiętej pod szyję.

Teraz, gdy wiedział już, co ukrywała, zrozumiał jej styl. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić czegoś, co aż tak determinowałoby jego życie. Czy miała to za sobą? Nie wyszedłeś z czegoś, jeśli ciągnie się to za tobą przez resztę życia.

– Hej, Cuj! Możesz się poczęstować, jeśli zamkniesz za mnie wieczorem.

Pudełko znikło mu z ręki, nim zdążył dokończyć zdanie.

– I tak będę do zamknięcia, ty głupku. O rany, ile tu dobra! Czym sobie zasłużyłeś?

– Tatuażem, który widziałeś. To dla niej.

– Nie żartuj! Serio? Opowiadaj!

Trent przełknął ślinę. On i Cuj nie mieli przed sobą tajemnic. Byli najlepszymi kumplami od wieków, od pierwszego dnia w przedszkolu.

A ponieważ nawet Trent czuł, że zachowuje się dziwnie, było jasne, że Cujo to zauważy.

– Zostawmy to na razie, dobra? Schowaj potem pudełko do lodówki, wracam do pracy.

Potarł brodę. Dźwięk maszynki zwykle odrywał go od reszty świata, ale teraz czuł, że nic nie oderwie jego myśli od tej intrygującej kobiety, która właśnie wyszła.

ROZDZIAŁ 3

Była tak spięta, jakby miała zwrócić lunch. Uczucia pogrzebane kilka lat temu teraz szalały. Mój Boże, jeśli czuła się tak na samą myśl o obejrzeniu projektu, jakim cudem wytrzyma na fotelu?

Wysiadła z autobusu. Przy ulicy parkował wóz patrolowy, policjanci rozmawiali z rowerzystą na chodniku. Pochyliła głowę i przyspieszyła. Nigdy więcej im nie zaufa. Gdyby nie zataili dowodów, gdyby nie kłamali na rozprawie, dostałby wyższy wyrok. Gorycz zżerała ją od środka.

Od przystanku do Second Circle szło się kilka minut, miała czas, żeby się uspokoić.

Pchnęła drzwi od studia, błogosławiąc chłód klimatyzacji. Dziś sofa była pusta, dwie osoby w trakcie sesji, muzyka nie niszczyła układu nerwowego.

– Hej, Harper! – Za ladą siedziała ta sama obcięta na chłopaka kobieta. – Trent jest w biurze, prosił, żeby cię tam wysłać. – Wskazała długi korytarz prowadzący na tyły. – Drugie drzwi po lewej. Ja jestem Pixie. Przepraszam cię za wczoraj, zwykle w środy panuje mniejszy obłęd.

Harper wyciągnęła nerwowo rękę, usiłując nie wzdrygnąć się przy kontakcie.

– Dzięki – powiedziała z wymuszonym uśmiechem i westchnęła głęboko.

Oddychaj – pouczyła się w myślach. – Oddychaj.

Podniosła rękę, żeby zapukać, i odskoczyła, gdy drzwi się otworzyły. Trent złapał ją za ramię, zanim upadła.

– Przepraszam! – zawołał ze śmiechem. – Nie chciałem cię przerazić.

Czuła się przy nim taka mała… Dotyk jego ręki parzył nawet przez koszulę. Wolną dłoń przycisnęła do serca, jakby chciała je uspokoić. Świetny sposób, żeby zrobić dobre wrażenie.

– Wchodź, właśnie zamierzałem wyjrzeć, czy przyszłaś. – Gdy się uśmiechał, w kącikach jego oczu tworzyły się kurze łapki, i niech to licho, jeśli nie dodawało mu to uroku.

– Jestem. Ale boję się jak cholera.

– Przynieść ci wody albo coś?

– Poproszę. – Puścił jej rękę i już za nim tęskniła.

– Zaraz wracam, rozgość się! – zawołał z korytarza.

Rozejrzała się po jego biurze. Zawsze wyobrażała sobie studio tatuażu jako brudne, obskurne miejsca – nie mogła się bardziej mylić. Szare, wełniane obicie sofy było miękkie w dotyku, limonkowe poduszki zapraszały, by się w nie zapaść. Wyraziła sobie, jak Trent siedzi przy długim stole pod ścianą, pracując na laptopie, na którym teraz przewijały się projekty tatuaży. Rysunki rękawów, od ramienia do łokcia i aż do nadgarstka. Czy to wszystko były jego prace? Na środku pokoju stał stolik zastawiony dzbankami z ołówkami i kredkami. Całe pomieszczenie urządzono w odcieniach szarości, na ścianach wisiały utrzymane w stylu vintage zdjęcia tancerek burleski, dziewczyn, które umiały kokietować. Utrzymane w klasycznym stylu retro lat trzydziestych oraz czterdziestych, przywodziły na myśl Betty Davis i Jean Harlow. Począwszy od czarnowłosej tancerki brzucha w staniku z biżuterii i samej spódniczce, a skończywszy na olśniewającej blondynce w długich piórach i migoczących szpilkach, wszystkie wyglądały seksownie, lecz nie wulgarnie.

Harper zapadła się w sofę i złożyła ręce. Ścisnęła je, chcąc nie dopuścić do skurczu.

Trent wrócił, usiadł i podał jej wodę. Odkręciła zakrętkę, upiła łyk, on też.

– Ładne masz biuro.

– Brzmi to tak, jakby cię zaskoczyło. – Kącik jego ust uniósł się, ukazując dołek w policzku.

– Skądże…

Trent uniósł brew.

– No dobrze – przyznała. – Może trochę.

– Czego się spodziewałaś? Śmietnika?

– Szczerze mówiąc, czegoś bardziej… No nie wiem… rockandrollowego?

– Czaszki i czerwony aksamit? – zażartował, a ona zawstydziła się swoich banalnych skojarzeń.

– Mniej więcej – odparła z nikłym uśmiechem.

– Moja siostra, Kit, jest dekoratorką wnętrz; pomogła urządzić studio. – Rozejrzał się. – No to jak, gotowa? To będzie ta łatwiejsza część.

Skinęła głową.

– Gotowa.

Wstał i podszedł do stołu, zapalając po drodze światło. Wziął brązową tubę, odkręcił wieczko i wyjął papier.

A potem wyciągnął do niej rękę.

– Teraz tak: obowiązuje tylko jedna zasada.

Podała mu dłoń, a on podniósł ją z sofy.

– Jaka?

Ciemne oczy patrzyły na nią nieruchomo.

– Absolutna szczerość. Jak już skończymy, tatuaż będzie ci towarzyszył przez bardzo długi czas. Musisz go kochać. Nie po prostu lubić. Nie uznać, że jest w porządku, bo zakrywa to, co już jest. Musisz kochać każdą jego kreskę. Nie bój się, że będzie mi przykro, bo ci się nie spodoba. Będę rysował i poprawiał go tyle razy, aż uznasz go za doskonały.

To miało sens i korespondowało z jej obawami, nie chciała, żeby Trent poczuł się urażony, jeśli nie spodoba jej się jego dzieło.

– Dobrze. Będę szczera.

Rozwijał projekt na stole, powoli ukazując rysunek. To było… za dużo. Kolory wibrowały, kształt liter zapierał dech. Przysunęła do twarzy ręce, jakby w modlitwie.

Czuła, że Trent na nią patrzy, obserwuje reakcję. Po jej policzku spłynęła łza, podeszła do rysunku, dotknęła brzegu dwoma palcami.

Miecz ze zdobioną rękojeścią był piękny. Płomienie tak prawdziwe, że gdy ich dotykała, niemal czuła ciepło. Sposób, w jaki przemieniały się w kwiaty, był niesamowity. Ciemny granit i iskry. I napis… Napis był doskonałością samą w sobie. Zapisane pochyłymi literami, przeplatające się z ogniem słowa mówiły: *najtwardsza stal… najgorętszy ogień*. Było wszystko, czego pragnęła. Znów przejechała po nich palcem.

Trent stanął obok niej.

– Podoba ci się?

– Podoba? Jest niezwykły – szepnęła, usiłując panować nad emocjami. – Ja nigdy… To znaczy… Cholera… Przepraszam. Nigdy nie widziałam nic podobnego. Jesteś pewien, że możesz wytatuować to na mnie?

– Oczywiście. Widzisz tę część tylko z płomieniami? Tam mamy dwie największe pionowe blizny. Ta część tutaj, gdzie skały, to blizny poziome. Ludzie skupią się na mieczu i słowach pośrodku, tam będą wszystkie szczegóły, cała precyzyjna robota. Na to właśnie będą patrzeć, to będzie przyciągać wzrok. Ale nie będę cię okłamywał – będzie bolało jak cholera.

– Nie bardziej niż wtedy, gdy mnie ciął. – Jasny gwint! Do głowy przyszły jej określenia: gadatliwa, rozmowna, elokwentna. Czy chciała to powiedzieć? Nie. Nie mówiła o nim nigdy. Powiedziała o tym tylko Drei. – A jeśli nie wytrzymam? – spytała. – Nie dam rady?

– Przysięgam, że ci pomogę. Nawet gdyby to miało być pięćdziesiąt spotkań, nawet gdybym miał przychodzić do ciebie do domu, nawet gdybym miał napuścić na ciebie Cuja, zrobimy to. Razem coś wymyślimy.

Stali w milczeniu, Harper sunęła palcami po projekcie. Chciała jakoś odciążyć tę konwersację.

– Może dam radę włożyć bikini przed końcem lata.

– Widzisz, masz motywację. Jeśli to się uda, sam ci je kupię.

Harper spojrzała na niego.

– Nie! Nie możesz. Ja to zrobię.

– Mogę. Nie tylko ty lubisz mieć motywację. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały intrygująco nieprzeniknione. Flirtował z nią czy tylko był miły? Od tak dawna nikim się nie interesowała. Wyciągnął do niej rękę.

– Umowa stoi? – Spojrzał, mrużąc oczy.

– Stoi. – Podała mu dłoń.

Przedstawił jej szacunkowy koszt. Duży, ale mogła sobie na to pozwolić. Ścisnęła w ręku kawałek kartki z terminami spotkań.

– Jeszcze tylko jedna rzecz, zanim pójdziesz – powiedział, wkładając rysunki do brązowej tuby.

– Co takiego?

– Potrzebny mi szkic twoich pleców.

Harper czuła, jak blednie. Myślała, że ma kilka dni, zdąży się nastawić…

– Muszę mieć kalki z konturem, nałożę je na twoje plecy już na pierwszym spotkaniu. Rysowałem z pamięci, miałem tylko mglisty obraz.

Patrzyła, jak odkłada na półkę brązową tubę z napisem *Harper Connelly*, zrobionym czarnym markerem, takim samym pismem jak w tatuażu. W zagłębieniu Y był mały kwiatek lotosu. Zadbał o każdy szczegół.

Złapała lewą dłoń i ścisnęła palce, uspokajając nerwowy taniec.

– Chyba muszę przywyknąć do myśli, że będziesz dotykał moich pleców.

Odwrócił się, spojrzał na nią. Wyciągnął do niej ręce i rozłączył jej dłonie, trzymając je delikatnie i pocierając kciukami wnętrze nadgarstka. Patrzył na nią i jego twarz łagodniała.

– Też tak sądzę.

– Dobrze. To co mam zrobić?

– Będę chciał, żebyś położyła się na tym łóżku co wcześniej. I jeszcze jedno.

– Tak?

– Co byś powiedziała, żeby Cujo mi pomógł? To duża powierzchnia, będzie mi trudno utrzymać papier. Jakoś sobie poradzę, jeśli się nie zgodzisz, ale byłoby łatwiej, gdyby pomógł.

Chciała zawołać: „Nie!”. Ktoś jeszcze miał oglądać jej plecy? Nie tak się umawiali! Ale ufała mu. Patrzył na nią z ogromną cierpliwością, nie

naciskał. W przeciwieństwie do ludzi, którzy sądzili, że po tych wszystkich latach powinna już być „normalna”.

– Dobrze. Zgoda.

Przyjrzał jej się badawczo.

– Czy mogę cię poprosić o coś bardzo nieodpowiedniego?

– Już niedługo masz mnie oglądać półnagą, a więc śmiało.

Jego uśmiech ukazał oba dołeczki.

– Co byś powiedziała na to, żebym cię przytulił?

O rany. Nie bała się już tak jak tamtej nocy, ale co, jeśli znów jej odbije?

– Nie jestem pewna – szepnęła.

Otworzył ramiona.

– A nie chcesz sprawdzić?

Palce zaczęły świerzbić, ścisnęła je szybko. Przecież chciała ruszyć do przodu… Podeszła do niego powoli, nie odrywając wzroku od ciemnych oczu, dopóki nie znalazła się tak blisko, że czuła ciepło płynące od jego ciała.

Jego pierś, szeroka i mocna, była jak kotwica dla jej niepokoju. Oparła o nie czoło, a jej ręce wisiały wzdłuż ciała, nie była w stanie go dotknąć, mogła tylko stać.

Harper wzdrygnęła się, gdy położył jej ręce na ramionach. Zamknęła oczy. Powoli zsunął dłonie po jej rękach i objął ją w pasie, poniżej blizn, które przejęły kontrolę nad jej życiem. Pachniał mydłem, środkiem do prania i męskością.

I niczym kwiat w deszczu na pustyni Harper rozwinęła się pod tym dotykiem. Wyprostowała się, zaczęła głębiej oddychać i w niewytłumaczalny sposób poczuła się bezpiecznie w ramionach człowieka, którego ledwie znała.

***

Co było z tą kobietą? Przytuliła się do niego tak jak żadna inna od bardzo dawna. Myślami wrócił do jedynej swojej próby stworzenia stałego

związku, zakończonej klęską i stanowiącej drastyczny zwrot w jego życiu miłosnym. Od tamtej pory ani razu nie pomyślał o trwałym związku – aż do dzisiaj.

Przytulił Harper i odetchnął głęboko.

Ich ciała pasowały do siebie idealnie, jak dwa kawałeczki puzzli i to było dziwne, przerażające. Trent oparł brodę o jej głowę i chłonął każdą wypukłość, każdą linię przytulonego do niego ciała. Jej zapach przywodził na myśl letnie powietrze, wanilię i truskawki; świeże, czyste i rześkie. Czuł ciepło jej piersi, unoszących się i opadających w rytm spokojnego oddechu. Jezu, pisano pieśni o takich chwilach. Czyżby robił się z niego cholerny poeta?

Nawet nie drgnęła. Pewnie powinien ją puścić, ale chciał, żeby ta chwila trwała. A potem poczuł, jak poruszyła się delikatnie i wsunęła palec w szlufkę jego dżinsów.

Ten drobny gest zaufania rzucił go na kolana. Przełknął ślinę i delikatnie pogładził jej plecy. Trzymanie go za szlufkę znaczyło dla niego więcej niż najbardziej namiętny uścisk. Gdy westchnęła i oparła się o niego, wysłał dziękczynną modlitwę do tego, który słuchał poza wszechświatem.

Ciemna kaskada włosów spadała na jej plecy, były takie miękkie… Przytulił ją mocniej, zacisnął szczęki i przełknął ślinę. Czemu tak na niego działała? Czy to, co czuł, to współczucie po tym, co przeszła, czy coś więcej? Musiał się pozbierać, ona nie miała pojęcia, jak rozwalił go ten gest ze szlufką. No nie mógł się teraz rozpaść, musiał się ogarnąć. Zaufała mu i jak, na Boga, miał sobie poradzić z taką odpowiedzialnością? Jak miał dowieść, że jej wiara w niego była usprawiedliwiona, a jej odwaga nie poszła na marne?

Ale czy jego własne tatuaże nie o tym właśnie mówiły? Odwaga, męstwo, jedna z czterech cnót ukazanych w *Raju* Dantego. Umiejętność stawienia czoła strachowi i niepewności. Ale co on mógł o tym wiedzieć, to ona stała w studiu, wyjawiając obcemu człowiekowi najtrudniejsze chwile swojego życia.

– Nie chcę się ruszać – szepnęła.

– Nie ruszaj się. – Pocałował delikatnie jej włosy.

– Nikt nie przytulał mnie od bardzo dawna – powiedziała, odsuwając się i patrząc na niego swoimi nieziemskimi oczami. – Dziękuję.

– Zawsze do usług. Tatuaż i przytulanie, jestem świetny w obu tych rzeczach. Tylko nie mów tym tam na zewnątrz, bo mi nie dadzą spokoju.

Próbował rozeznać się w tym, co czuł. Myśl o rozpoczęciu pracy nad tatuażem ekscytowała go jako artystę. Jako mężczyzna doceniał fakt, że pozwoliła mu się przytulić. Ale jeśli czuł do niej tylko współczucie, litość wobec ofiary, którą się niegdyś stała, to nie powinien jej tak przytulać, bez względu na to, jak bardzo mu to pasowało.

***

Pięć godzin później siedział na sofie ze szklanką whisky i nadal myślał o Harper. Alkohol palił w przełyku, ale potrzebował tego, żeby ochłonąć po przerysowaniu pleców Harper. Czuł jej napięcie za każdym razem, gdy się wzdrygała, za każdym razem, gdy liczyła oddechy do dziesięciu.

Gdy w końcu siadła, czerwone obwódki oczu zdradzały, że płakała. Serce mu się krajało. Pragnął przytulić ją do siebie, osuszyć łzy i poczuć się tak samo dobrze jak wtedy, gdy tulił ją w ramionach, ale zamiast tego po prostu stał i patrzył, jak wychodzi ze studia. Od niego.

Obrócił szklankę w ręku. Gdy trzymał Harper w objęciach, czuł się jak w niebie. Od bardzo dawna, od rozstania z Yasmin, nie myślał o stałym związku. Wielbił Yasmin od chwili, w której weszła do studia Juniora na swój pierwszy tatuaż w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Byli ze sobą dwa lata i mimo wszelkich wysiłków z jego strony nigdy nie był wystarczająco dobry. Miał za mało kasy, był za mało sławny, nie znał właściwych ludzi. Podobno ostatnio kręciła z jakimś raperem z lokalnej sceny. On sam przerzucił się na luźne kontakty z przygodnymi dziewczynami, nigdy nie zostawiając złudzeń co do trwałości ich relacji. Ale odkąd poznał Harper, nie myślał o nikim innym.

– Co to było… – powiedział Cujo, gdy wszedł do biura. Nalał sobie whisky i wychylił od razu pół szklanki. – Znasz historię?

– Nie. Wiem tylko, że stało się to kilka lat temu i że od tego czasu ona się ukrywa. Wolałem nie naciskać. – A jednak chciał wiedzieć i dręczyło go

to.

– Kto, do jasnej cholery, mógł zrobić coś takiego? To jakaś chora sprawa. – Cuj się wzdrygnął.

– To nie będzie łatwe. Zarezerwowałem pięć sesji po kilka godzin, zobaczymy, jak pójdzie. – Wypił kolejny łyk złotego płynu, zamknął oczy i oparł głowę na sofie. Nie chciał nawet myśleć, jak trudne będzie dla niej pierwsze spotkanie.

– Jak myślisz, kto jej to zrobił?

– Nie mam pojęcia. Nie chcę o tym myśleć.

– Jest w niej coś, no nie? – rzucił Cujo. Trent otworzył oczy i uniósł brew. – No przecież cię wzięło.

– Dziękuję, Oprah.

– Daj spokój, za długo cię znam. Przecież widzę. Jesteś przy niej inny.

Trent westchnął. Nie było sensu zaprzeczać. Napełnił szklankę i znów wychylił. Zupełnie nie miał pojęcia, co ma z tym zrobić.

***

Szlag. Eddie był w domu. Harper wrzuciła klucze do kolorowej ceramicznej misy w kształcie ryby, stojącej na rogu kuchennego blatu. Wzięła szczotkę z wąskiej przerwy za lodówką i zastukała w sufit, czując się jak postać ze starego sitcomu.

Muzyka ścichła.

– Sorki, Harp!

– Dzięki, Eddie! – krzyknęła w górę.

Szafki i lodówka ujawniły resztkę sosu do spaghetti i drastyczną potrzebę zrobienia zakupów. Robiła listę, czekając, aż makaron się ugotuje. Może zdoła przekonać Dreę, żeby z nią podjechała. Darmowy posiłek mógłby ją skusić…

Usiadła na wysokim stołku barowym przy blacie, zdjęła sweter i cisnęła go do sypialni. W pięknym stylu, prosto na łóżko, za trzy punkty! W mikroprzestrzeni nie było nawet miejsca dla kota, gdyby chciała jakiegoś wziąć, ale nie chciała. Za to wszystko lśniło czystością. Nienawidziła

bałaganu i utrzymywała idealny porządek we wszystkich szafkach i na powierzchniach płaskich. Spojrzała na okno w salonie; wychodziło na mało pociągający beton, druty i kable, ale słońce za dnia było miłe.

To było i nadal jest jedyne, na co mogła sobie pozwolić. Tu czuła się bezpiecznie, w każdym razie do wczoraj. W koszmarach znów zobaczyła Nathana: wyprowadzają go z sali sądowej, jego oczy płoną wściekłością, krzyczy, że ją dopadnie. Policja mogła nie traktować tego poważnie, ale ona tak.

Z trudem przekonała rodziców, żeby zgodzili się na jej wyjazd. Chcieli, żeby została dłużej w domu, żeby doszła do siebie. Nie musiała wyjeżdżać natychmiast, odsiadywał wyrok! Problem polegał na tym, że Nathan nigdy nie uskarżał się na brak oddanych przyjaciół.

Winston Bell, ojciec Nathana i starszy partner w firmie prawniczej miał ogromne ego i jeszcze większe ambicje polityczne. I znajomości, które sprawiły, że Harper i jej rodzina nie mogli liczyć na pomoc stróżów prawa.

Gdy ktoś przebił opony w samochodzie rodziców, policja uznała to za głupi kawał. Gdy napadnięto jej brata w drodze z pracy do domu, wzięli od niego zeznania, ale nikogo nie aresztowali ani nie przesłuchali.

Zapatrzyła się w mikrofalówkę. Nawet siedząc w więzieniu, Nathan umiał ją skrzywdzić. Jednak dopiero wtedy, gdy nieoznakowany van próbował zepchnąć ją z drogi, zrozumiała, że musi wyjechać. Ścisnęła drewnianą łyżkę, przypominając sobie tamtą noc. To uczucie beznadziei, gdy van raz po raz walił w jej zderzak. Potworny strach, gdy próbowała utrzymać samochód na drodze i potem, gdy nie dodzwoniła się pod 911.

Chyba to przeraziło ją najbardziej. Postanowiła nie być dłużej ofiarą, poszła na spotkanie z kapitanem Lourie. Ubrana w garsonkę, pełna determinacji, żeby potraktowano ją poważnie, zjawiła się w jego biurze. I zobaczyła zdjęcie: kapitan i ojciec Nathana na polu golfowym, zadowoleni, opaleni, w czerwonych koszulkach polo.

Zrozumiała, że policja nigdy nie będzie po jej stronie. To, co robili na rozprawie, żeby ochronić Nathana, utwierdziło ją w tym przekonaniu. Musiała wyjechać.

Poczuła mdłości. Makaron bulgotał w rondlu, sos grzał się w mikrofalówce, ale straciła apetyt. Siadła przy blacie, stukając palcami

w tani segregator, w którym trzymała zapis najbardziej przerażających chwil jej życia, kopie dowodów sądowych i korespondencję, w tym list z więzienia.

Znalazła numer w telefonie i czekała na połączenie.

– Brewser, Grayson i Ross. Z kim chce pani rozmawiać?

– Proszę mnie przełączyć do Lydii Grayson.

Ale przekierowało ją na pocztę głosową.

– Cześć, Lydio. Mówi Harp… to znaczy Taylor Kennedy. Dostałam list w sprawie Nathana. Niewiarygodne, że rozważają przedterminowe zwolnienie za dobre sprawowanie. Myślałam o tym przyjeździe na przesłuchanie, ale nie dam rady.

Głos jej się załamał, odetchnęła głęboko.

– Chciałabym złożyć zeznanie ofiary przestępstwa. Zadzwoń do mnie, proszę.

Poczuła chłód, jakby w jej żyłach płynęła lodowata woda, odłożyła telefon. Czy kiedykolwiek przyjdzie taki czas, że dźwięk jego imienia nie wywoła paniki? Czy jak już dostanie swój tatuaż, to rzeczywiście będzie koniec?

ROZDZIAŁ 4

Studio było puste. Nikt mu nie będzie przeszkadzał ani krytykował jego muzyki. Wziął piwo z małej lodówki w biurze, położył mapę pleców Harper na podświetlonym stoliku i nałożył na wierzch kalkę. Chciał nanieść kontur projektu.

Uwielbiał tę kreatywność, nie, potrzebował jej, gdy spełniał się jako artysta. Razem z dźwiękiem maszynki uderzała do głowy jak alkohol. Każdy pierwszy lepszy tatuażysta może zrobić zdjęcie czy rysunek i przenieść go na skórę. Nauczyć się pięciu różnych krojów pisma, żeby napisać to, czego zapragnie klient. Ale praca z klientem, stworzenie czegoś oryginalnego, to zupełnie coś innego. Widok własnego projektu na czyjejś skórze stanowił najlepszy rodzaj haju.

Robienie konturu działało uspokajająco, stanowiło przyjemną odmianę po dzisiejszym szaleństwie w studiu.

Dziewczynie, która miała na imię Anya, nie spodobało się zapisanie go przez „i”. Szkoda, że jej facet nie ogarnął tego, zanim Cujo wytatuował mu je na bicepsie.

Anya urządziła histerię, facet obwiniał studio. Gdy Pixie udowodniła mu, że studio jest w porządku i on sam podpisał się pod taką ortografią, dostał szału i strzelił Cuja w szczękę. Trent i Eric przytrzymali ich obu, ale dopiero wtedy gdy pięść Cuja wylądowała na nosie klienta, czemu towarzyszyły suchy chrzęst i wrzask.

Dwie dziewczyny, które, jak opowiedziały Pixie, przyjechały na wakacje z De Moines, wyraźnie nie czuły klimatów Wschodniego Wybrzeża, bo wyszły ze studia bez tatuażu. Cujo musiał odwołać spotkania z klientami i potem siedział na ławce z lodem przy twarzy. Trent zagroził facetowi, że wezwie gliny, jeśli się nie wyniesie.

No cóż, bywają takie dni, że nie wszystko idzie zgodnie z planem.

Ostry dźwięk telefonu przerwał mu pracę.

– Second Circle Tatoo.

– Trent? – Delikatne brzmienie jej głosu wyciszyło go w jednej chwili.

– Cześć, Harper! Właśnie o tobie myślałem. – Linia płomienia na rysunku uniosła się do lewego ramienia. Skończył ją i wyprostował bolące plecy.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona. – Ja też o tobie myślałam.

Uśmiechnął się do siebie, cieniując płomień.

– A czy te myśli wrzuciły cię na początek listy grzecznych dzieci Świętego Mikołaja?

– Ja… Nie wiem… Może… Chciałam zapytać o jakieś środki uspokajające na jutro. Nie mam pojęcia, jakie jest stanowisko Świętego Mikołaja w kwestii tatuaży i środków paramedycznych.

Zaśmiał się.

– Robię właśnie kontur twojego tatuażu. Czy to nie brzmi uspokajająco? Ale nie dzwonisz po to, żeby odwołać spotkanie, co? – rzucił niby żartem.

– Nie, nie – odparła szybko. – Tak tylko myślę, czy mogłabym jakoś zmniejszyć napięcie. Co myślisz?

Nie odpowiedział, zastygł z ołówkiem w ręku. Miałby kilka pomysłów, ale mogła nie być zainteresowana.

– Na przykład: weź paracetamol – mówiła dalej. – Albo: wypij drinka. No coś takiego. Boję się, że zemdleję i zepsujesz rysunek.

– Nigdy nie psuję rysunku, mówiłem ci już, że jestem świetny. Musimy spędzić razem więcej czasu, żebym mógł cię o tym przekonać. – Zaśmiała się, a on wyobraził ją sobie zwiniętą na białym łóżku, z włosami rozrzuconymi na poduszce.

– To mogę coś zrobić?

Wrzucił ołówek do dzbanka i podszedł do sofy, usiadł na brzegu, kładąc rękę na oparciu.

– Szczerze mówiąc, niewiele. – Boże, chciałby, żeby coś było, ale kto mógł przewidzieć, jak ona zareaguje? Przyjmował już w studiu drobniutką cheerleaderkę, która spokojnie wytrzymała tatuaż na żebrach, i wielkiego futbolistę, który zemdlał, słysząc dźwięk maszynki. – Zjedz porządny

posiłek, zanim tu przyjdziesz. Chcesz, żebym coś przyniósł? – Albo wziął cię na lunch? Nie wiedział, czy jest gotowa. Ale może będzie.

– Nie, dziękuję. Będę szła od Josego, zjem coś na miejscu.

Ukrył rozczarowanie.

– Zjedz coś wysokobiałkowego. Ludzie czasem mdleją, bo tego nie zrobili. Po posiłku wzrośnie ci poziom cukru, nie dostaniesz zawrotów głowy. Lepiej zniesiesz ból, jak nie będziesz hysiować z głodu.

– Hysiować? Nie ma nawet takiego słowa! – Harper stłumiła chichot.

Trent zamknął oczy i uśmiechnął się.

– Oczywiście, że jest. Wrzuć sobie w Google.

– Tak zrobię. Jak to się w ogóle pisze? Gdybyśmy grali w scrabble, zakwestionowałabym je i zgarnęła pięćdziesiąt punktów.

– W scrabble, co? – Czy mogła być słodsza? – Ty to umiesz rozkręcić imprezę. Może kiedyś pozwolę się zakwestionować. – Perspektywa spędzenia z nią czasu, robienia czegokolwiek, była coraz bardziej pociągająca.

– Wchodzę w to.

Pomilczeli przez chwilę.

– Czyli nie mogę zrobić nic, żeby mniej bolało?

– Niewiele, złotko. Maści znieczulające oddziałują na skórę, chemikalia mogą mieć wpływ na tusz. No i na pewno nie będą działać tak długo jak twoja sesja. Leki rozrzedzą krew, co spowoduje, że będziesz bardziej krwawić, a to niedobrze dla nas obojga. Mam spraye, których możemy użyć w czasie sesji, ale działają tylko na uszkodzoną skórę.

– A alkohol? – zapytała z nadzieją.

Zwykle nie miał nerwów do takich rozmów. Tak, to boli, gdy wbija się igły w skórę, i owszem, będzie to chwilę trwało. Albo się na to godzisz, albo nie. Jednych boli mniej, innych bardziej. Trent rozpoznawał mięczaków już od progu i odsyłał do Lii, która miała świętą cierpliwość.

Ale z Harper było inaczej i po raz pierwszy w życiu chciałby mieć jakiś sposób.

– Na pewno jesteś czarująca, jak się upijesz, ale z alkoholem jest ten sam kłopot co z lekami: rozrzedza krew. Moja propozycja brzmi: wyśpij się i zjedz porządny posiłek, zanim przyjdziesz. Przygotuj sobie muzykę albo gry na telefon, coś, co ci pozwoli się rozerwać. Po dwudziestu minutach powinny odpalić endorfiny; jak po godzinie nie dasz rady, spryskam ci plecy.

– Nie wierzę, że naprawdę to zrobię – powiedziała cicho.

– Lepiej przyjdź, bo będę musiał wytatuować miecz na plecach Cuja, jak będzie spał. Szkoda dobrego projektu.

– Nie wyobrażam sobie. – Zaśmiała się cicho. – Przepraszam, że oderwałam cię od pracy.

– Nie przejmuj się. Chciałbym ci bardziej pomóc… Obiecuję, że będę delikatny. Nie mogę się już doczekać, kiedy zaczniemy.

– Ja też. Brzmi nieźle.

Tak. Myślał tak samo. Zapadła długa cisza.

– Dobranoc, Trent. Do jutra.

– Dobrej nocy.

Odłożył telefon i uśmiechnął się. To była dobra rzecz. Robienie dużych tatuaży, które miały znaczenie, we własnym studiu, z własnym zespołem. Spojrzał na sufit i w myślach podziękował Juniorowi, że zobaczył w nim kogoś więcej niż tylko młodocianego przestępcę, malującego graffiti na tyłach jego studia.

Wstał, poprawił dżinsy i wrócił do stołu. Płomienie wyglądały dobrze, wziął ołówek, żeby dokończyć obrys. Właśnie przyłożył go do papieru, gdy telefon przeszkodził mu po raz drugi. Już miał zignorować dzwoniącego, niech się nagra na pocztę i niech Pixie się z nim jutro buja, ale to był numer prywatny, może Harper chciała jeszcze o coś zapytać?

– Second Circle.

– Trent Andrews?

Szlag. Męski głos na pewno nie należał do Harper, a teraz musiał z nim gadać.

– Słucham.

– Witaj, Trent, tu Michael Cooper. Jestem producentem z LA i pracuję nad reality show, w którym wzięliby udział tatuażyści amatorzy, walczący o licencję na własne studio.

Trent stłumił westchnienie i po raz drugi odłożył ołówek. Rozejrzał się po biurze. Swoim biurze.

– Brzmi wspaniale, Michael, ale ja już mam studio.

Facet po drugiej stronie się roześmiał.

– Tak, wiem o tym i nie namawiam cię do udziału. Chcieliśmy zaproponować ci miejsce w jury.

Co? W jury? Zaskoczony, przesunął dłonią po policzku i brodzie. Jakim cudem ten gość go namierzył?

– Nasi ludzie zawęzili poszukiwania do grupy fenomenalnych artystów z wyróżniającym się katalogiem projektów. Wysłaliśmy człowieka do twojego studia – ten facet, któremu robiłeś smoka, to mój asystent. Tatuaż jest niesamowity, fantastyczne kolory i ten styl… Rewelacja. Chcielibyśmy zaciągnąć cię przed kamery razem z innym sędzią, znanym rockmanem. Poznacie się, jeśli przyjedziesz do LA.

– Wow, poważna sprawa. Pochlebiasz mi, nie wiem, co powiedzieć…

Michael się zaśmiał.

– Ludzie wołają zwykle: „Tak, Michael, wybierz mnie!”, ale rozumiem dystans. Możemy się jakoś umówić, żeby o tym pogadać?

Nie miał nic do stracenia, pogadać mogli zawsze.

– Byłoby super.

Odłożył telefon i pokręcił głową. Ale wariactwo. Zacisnął usta i pomyślał o Yasmine. Uwielbiała takie historie i fakt, że nie weźmie w tym udziału, będzie jak pokazanie jej środkowego palca. No i jego rodzice… Niby widzą, że jego miłość do tatuaży zaczyna się opłacać, ale nadal tego nie łapią. Jeśli przyjmie tę propozycję, wreszcie im zaimponuje…

***

– I jak tam twój seksowny przystojniak? – spytała Drea znad kieliszka wina, które przyniosła na przygotowaną przez Harper kolację. Siedziała

w fotelu naprzeciw sofy, jej rozpuszczone włosy spadały na ramiona.

– Trent jest w porządku. – Harper upiła łyk ulubionego zinfandela, maskując uśmiech. – Ej! – krzyknęła, gdy rzucona poduszka omal nie wytrąciła jej z ręki kieliszka. Szkoda by było dobrego wina.

– Nie traktuj mnie w ten sposób, panno Scrabble.

No tak, na pewno miała uczucia wypisane na twarzy i Drea nie odpuści. Chyba lepiej powiedzieć prawdę i uniknąć przesłuchania.

– Wiesz, jak to jest. Jesteś jedyną znajomą, która wie cokolwiek. Wciąż panikuję, gdy ktoś za mną idzie. Po raz pierwszy od czterech lat pozwoliłam komuś dotknąć swoich pleców. W dodatku dostałam list z Illinois, że Nathan może wyjść wcześniej. Nie mam głowy do myślenia o nowym związku.

– Sądziłam, że trochę posiedzi? – Zaniepokojona Drea przeniosła się na sofę obok Harper, podwinęła nogi.

– Tak miało być, ale przeszedł te wszystkie resocjalizacyjne kursy, choćby kontroli gniewu dla psychopatów czy coś takiego. Jeśli zrobisz ich dużo, mogą cię wcześniej wypuścić.

– Ale gówno. I co będzie, jak wyjdzie?

– Spróbuje mnie znaleźć, tak jak groził. Na szczęście nie wie jeszcze, gdzie jestem. – Harper wzięła duży łyk wina.

– Ale dostanie kuratora, tak? I policjanci będą go mieli na oku. Będzie przecież na liście przestępców, no nie?

Harper zaśmiała się, też kiedyś była tak naiwna.

– Ci sami policjanci, którzy widzieli, jak ojciec Nathana chce mi zapłacić za wycofanie oskarżenia, a potem na sali sądowej powiedzieli, że to zmyśliłam? O nich mówisz?

– Naprawdę? O Boże, Harper. To co chcesz zrobić?

– Niewiele mogę. Proszą, żebym stawiła się na przesłuchaniu.

Drea wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Harper.

– I co, pojedziesz? Jeśli chcesz, mogę pojechać z tobą.

Harper odstawiła kieliszek i przykryła dłoń Drei swoją.

– Wiem, kochanie, ale nie mogę się z nim widzieć. Kontaktowałam się z moim adwokatem w sprawie złożenia oświadczenia, Lydia ma mi pomóc.

Właśnie dlatego tatuaż był taki ważny. Jeśli chciała ruszyć do przodu, musiała pozbyć się tego, co przypominało jej o przeszłości. Bo inaczej Nathan wciąż będzie miał nad nią władzę.

Powędrowała myślami do Trenta, który pewnie pracował teraz nad jej projektem. Wyobraziła go sobie w obcisłym podkoszulku i tych ciemnych dżinsach, które na nim wisiały. Chyba zawsze nosił czapkę z daszkiem, ale spróbowała wyobrazić go sobie bez niej. Całkowicie skupionego na jej rysunku…

Tym razem poduszka uderzyła ją w ramię.

– Znowu jesteś w Trentville? – spytała Drea ze śmiechem.

– Przepraszam. Nie wiem… Ciągle o nim myślę. I mam wrażenie, że nie jestem gotowa. No wiesz, nadal świruję ze strachu, ale po raz pierwszy od bardzo dawna myślę o jakimś mężczyźnie.

– No to dawaj! – Drea przechyliła się i położyła jej rękę na ramieniu, ignorując wzdrygnięcie. – Nie może być tak, że jestem jedyną osobą na świecie, której dotyk tolerujesz.

– Nie jesteś.

– Co to znaczy? Poszliście do łóżka?! – zawołała z piskiem.

– Nie. Ale pozwoliłam się objąć. – Westchnęła, wspominając, jak dobrze czuła się w jego ramionach.

Może Drea miała rację? Może nie musiała być dłużej sama?

***

Nie mogła podnieść wzroku. Patrzył. Czuła to. Czekał cierpliwie, a ona siedziała na ławce przed studiem. Sprawdziła czas na komórce. Dwadzieścia minut. I wiedział, że ona tu jest.

No przecież tego chciała. Czemu nie może tam po prostu wejść, czemu to takie trudne? Ukrycie blizn nie wymaże wspomnień tamtej nocy, ale pomoże jej poradzić sobie z przeszłością… jeśli tylko wejdzie do studia.

Wewnętrzny monolog zatoczył kolejny krąg, i tak było od śniadania. Jeśli nie wejdzie, Nathan wygra. Znowu. Już raz wygrał, gdy przed nim uciekła, porzucając swój świat. Jak długo będzie pozwalać, by przejmował kontrolę nad jej życiem?

Ani chwili dłużej. Zrobi to.

Podniosła wzrok, zajrzała do studia i napotkała wzrok Trenta. Już czas. Wiedziała o tym. Delikatnie skinął jej głową. Odpowiedziała skinieniem i wstała.

Dzwonek u drzwi zginął w dzikiej muzyce. Czuła się jak nerd, który trafił przypadkiem na dziki melanż. To niemożliwe, żeby wszyscy na nią patrzyli, ale tak się czuła.

– Hej, Haper! – zawołał Cujo, przełamując lody. – Powodzenia! Jak już skończycie, będzie wyglądało zabójczo. – Przechodząc obok, trącił ją w ramię.

Odruchowo objęła się rękami. Wiedziała, że Cujo po prostu się przywitał, ale i tak… Zmusiła się, żeby opuścić ręce i odwróciła się do Trenta.

– Cześć, Trent.

Jego uśmiech zapierał dech.

– Chcesz kawałek? – Podsunął jej czerwoną lukrecję.

– Dyskretny sposób na utrzymanie właściwego poziomu cukru w mojej krwi? – Ugryzła kawałek lepkiego smakołyku.

– Nie. Uwielbiam czerwoną lukrecję i chciałem się podzielić. Gdybyś jej nie lubiła, możliwe, że musielibyśmy zerwać umowę.

Harper się zaśmiała. Jak dobrze pozbyć się odrobiny napięcia…

– Tak się składa, że też ją lubię, chociaż wolę czarną.

Trent wskazał drzwi.

– Koniec. Wynocha z mojego studia. Od czarnej lukrecji do wielbienia szatana jest tylko jeden krok.

– Dość ekstremalne podejście, nie uważasz? – Kurczę, czy naprawdę zachichotała?

– Nie. Lubienie czerwonej i czarnej lukrecji to oksymoron.

– Nie. Oksymoron to zestawienie wyrazów o przeciwnych znaczeniach. Na przykład „żywy trup”. Lubienie czarnej i czerwonej lukrecji nim nie jest.

– Wow. Jak w scrabble. Znasz wypasione definicje, uczysz angielskiego?

– Tak, ja… To znaczy nie. Pracuję w kafejce. Po prostu lubię słowa. – Ucisk w żołądku. Na Boga, omal nie zdradziła swojego zawodu! Uczenie było jej pasją, uwielbiała to. I nie mogła tego robić. Musiałaby się zarejestrować, użyć prawdziwego imienia. A wtedy Nathan by ją znalazł.

– Nadal obstaję przy partyjce scrabble’a, ale najpierw musimy zrobić coś innego. – Włożył paczkę lukrecji do biurka. – Jesteś gotowa?

Czyż nie było to pytanie za milion dolarów?

***

A więc kiedyś uczyła angielskiego. Ciekawe odkrycie. Czemu, do cholery, przestała? Szkoły w całym mieście poszukiwały dobrych nauczycieli. Dziś nie był dobry dzień, żeby wyciągać z niej informacje, ale bardzo chciał się dowiedzieć.

– To będzie nasz pokój przez kilka kolejnych godzin. Kalki są gotowe. Chcesz rzucić okiem, nim zaczniemy?

Jej dłoń była lodowata, palce drugiej znów tańczyły nerwowo. Najbardziej chciałby ją wziąć w ramiona i już nie puszczać.

– Ogolimy ci plecy i nałożymy kalki. Chciałbym, żebyś stała, wtedy będę miał pewność, że kończą się prosto. Jeśli nie masz nic przeciwko, Cujo by mi pomógł, wolałbym nie ciąć ich na kawałki.

– Jak to zrobiłeś? – Harper podniosła płachty, wyglądające jak stara szkolna kalka.

– Niektóre partie rysowałem odręcznie, a niektóre wrzuciłem w faks termiczny, taki dla tatuażystów.

– Utrudniam sprawę, co? – Odwróciła się nagle do niego. – To znaczy pewnie zwykle musisz opędzać się od klientów. Przyjeżdżają specjalnie, nie mogą się doczekać, żebyś zaczął ich tatuować. Pragną mieć twój tatuaż, jesteś znanym artystą. – Uśmiechnęła się słabo. – A mnie dosłownie musisz

trzymać za rękę – powiedziała, podnosząc ich złączone dłonie. – Prowadzić krok po kroku.

– Każdy jest inny. Jeśli ci to pomoże, to tak, rzeczywiście jest to najbardziej niecodzienna sytuacja w mojej praktyce. Nie mogę powiedzieć, że zwykle muszę trzymać kogoś za rękę, ale to żaden problem i pomogę ci przez to przejść.

– Wiesz, nigdy nie chciałam mieć tatuażu. To znaczy przedtem. Nigdy bym o tym nie pomyślała, gdyby nie ta sytuacja. – Odwróciła się do niego, ściskając jego palce tak mocno, że zastanowił się, czy odetnie mu dopływ krwi. – Gdyby dało się usunąć blizny operacyjnie, wybrałabym tę drogę.

Próbował ukryć wzburzenie. Wolałby, żeby tego nie mówiła, wolał nie widzieć, jak bardzo gardziła czymś, co stanowiło treść jego życia.

Zaprowadził ją do bocznego stolika, żeby zobaczyła kalki, które uważał za swoje najlepsze dzieło. Nie mogła wiedzieć, ile siebie włożył w każdy szczegół tego projektu, ale miał nadzieję, że z czasem doceni ten tatuaż, że potraktuje go jako coś więcej niż tylko sztuczkę zasłaniającą blizny i zacznie go uważać za dowód tego, kim była, co wyznawała.

– Wiesz, że faceci lubią seksowne laski z hardcore’owym tatuażem? – powiedział, chcąc przywołać uśmiech na jej poważną twarz.

– Zapewne jestem najmniej hardcore’ową osobą, jaką można sobie wyobrazić. Gram w scrabble i przynoszę słodycze w ramach podziękowania. Hardcore to dla mnie niesortowanie śmieci i przetrzymywanie książek z biblioteki.

Roześmiał się, uwielbiał jej poczucie humoru.

– Więc zgadzasz się ze mną co do bycia seksowną laską?

– Nie! To znaczy… cholera, nie. Absolutnie nie! – Speszona wyglądała tak ślicznie, że mógłby to robić ciągle.

– I uwielbiam słodkie podziękowania. Możesz je przynosić codziennie. – Zaśmiał się, gdy znów się zaczerwieniła. – Jak to mówią, w życiu nie chodzi o to, by się odnaleźć, ale żeby się stworzyć. Jesteś gotowa, żeby stać się hardcore’em?

Jej oczy rozbłysły.

– Jak najbardziej. Jesteś gotów pokazać mi, jaki jesteś w tym dobry?

– Zawsze. – Uśmiechnął się. – Zaraz zrobimy niesamowity hardcore’owy tatuaż.

***

– Zanim zaczniemy, potrzebujemy jeszcze jednej rzeczy. – Trent oparł o ścianę wysokie lustro.

– I tą rzeczą jest?…

Przeniknęło ją ciepło, gdy objął jej nadgarstki.

– Nie panikuj, kiedy to powiem. Po prostu mnie wysłuchaj.

Już sam ton jego głosu budził niepokój.

– Musisz mieć „przedtem”.

– Co?

– Przedtem. Zdjęcie. Żeby porównać z tym, co będzie potem. Zobaczyć, jak daleko zaszłaś.

– Nie! – Na sama myśl zrobiło się jej niedobrze. Poczuła chłód, wzięła koszulę. – Mam dwadzieścia zdjęć z sądu, nie potrzebuję kolejnego ujęcia.

– Potrzebujesz. – Wyciągnął rękę, żeby założyć jej włosy za ucho. – To będzie dla ciebie i tylko dla ciebie. Nikt inny go nie zobaczy, jeśli nie pozwolisz.

– Nie, nie chcę. Nie mogę. – Panika nadciągała, ściskając klatkę piersiową.

– Pewnego dnia potraktujesz to spokojnie, słonko. To będzie bolesny krok, który ukształtuje tę niesamowitą osobę, jaką jesteś. Będziesz dumna ze swojej siły i determinacji, pożałujesz, że nie utrwaliłaś tej chwili, gdy już zejdziesz z drogi, na której jesteś.

Popatrzyła na niego. Czuła bijącą od niego szczerość i zrozumiała, że ma rację. Wyjęła telefon z tylnej kieszeni.

– Proszę, nie zrób czegoś, co sprawi, że pożałuję swojego zaufania.

– Nigdy.

Zdjęcie zostało zrobione, kontur nałożony na plecy. Harper przycisnęła bluzę, którą chwilowo miała nałożoną tył na przód. Trent jej to

zaproponował i czuła się lepiej, że nie jest tak obnażona, chociaż trzymanie kaptura pod brodą wydawało się trochę dziwne.

Spojrzała w lustro i przekręciła się delikatnie, próbując dojrzeć czerwony tusz na kalkach pokrywających większość jej pleców. Wysychała kleista maź, którą Trent przykleił kalki i która miała utrzymać linie w miejscu, gdy zacznie tatuować.

– Dobrze – powiedział, odwracając ją do siebie. – A teraz patrz. – Postawił drugie lustro przed nią, żeby mogła zobaczyć całe plecy.

O kurczę. Tatuaż był ogromny.

Żyły purpurowych linii wyglądały dziwnie, przecinały jej plecy jak sieć rzek, ale miecz i słowa były na swoim miejscu i wyglądały pięknie.

Jej oczy napełniły się łzami. Zaraz to zrobi. Po czterech latach świadectwo władzy Nathana zniknie, emocjonalny wpływ ulegnie zmniejszeniu.

Mówiła prawdę, nigdy nie chciała tatuażu. W szkole, w której uczyła, tatuaże oznaczały zwykle przynależność do gangu. Robili je nielicencjonowani i nieetyczni „artyści”, którzy chcieli tylko naznaczyć te dzieciaki.

Ale to… to było coś innego. Już same linie, które za chwilę miały pojawić się na jej skórze, robiły wrażenie. Serce waliło jej jak młot. Czy właśnie to czuli ludzie na chwilę przed tym, gdy ich skóra miała ulec nieodwracalnej zmianie? Pogodzenie się z tym, co nieuchronne? Poczuła dreszcz i zadrżała, chociaż w pokoju było ciepło.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał miękko Trent. – Nie będę miał pretensji, jeśli zrezygnujesz.

Odetchnęła głęboko.

– Muszę wreszcie odzyskać moje życie. Mieszkam tutaj od kilku lat i jeszcze nigdy nie weszłam do oceanu. Nadszedł czas, żeby to, co się stało, przestało mieć aż taki wpływ na moje życie. Chcę ruszyć do przodu. Boję się, Trent, ale naprawdę tego chcę.

***

Jeszcze raz sprawdził sprzęt. Pięć obłych igieł w zestawie stworzy piękny kontur. Wziął je do ręki, będą miały dziś dużo pracy.

Wyprostował pokrowiec do maszynki, osłaniający wszystko poza igłą. Jego sprzęt był zawsze sterylny. Sprawdził shader, płaskie igły w innym zestawie, które wprowadzą kolor. Być może dziś ich użyje, wszystko zależy od tego, jak im pójdzie. Spojrzał na nie ostatni raz i poczuł zmianę energii, gdy Harper weszła na łóżko.

Od samego początku, od ich pierwszego spotkania, wiedział, że ten tatuaż będzie wyjątkowy, i wiedział, że chce go robić.

Zdjął czapkę, przygładził włosy i nałożył ją daszkiem do tyłu. Z iPoda Harper leciała jakaś straszliwa piosenka country, coś o złamanym sercu, świetle księżyca i prawdziwej miłości. To był jej wybór, jemu puchły uszy.

Naciągnął czarne rękawiczki i wziął maszynkę, by zrobić pierwszą linię. Czekał jeszcze, aż wchłonie się wazelina, miała zatrzymać ewentualne krwawienie, pozwolić igłom wchodzić w skórę bez tarcia.

Już na etapie projektu wiedział, że rozplanuje to inaczej niż zwykle. Chciał, żeby pierwsza sesja była przełomowa, chciał również ograniczyć najbardziej bolesne etapy. Czekała ich długa droga i źle by się stało, gdyby kolejnych spotkań bała się jeszcze bardziej.

– No to zaczynamy. Weź głęboki oddech i pamiętaj, nie ruszaj się. Jak zrobi się naprawdę ciężko, dasz mi znak, a ja przerwę, jeśli tylko zdołam. Pierwsze dwadzieścia minut będzie najgorsze. No i jak, gotowa?

– Tak.

Wzdrygnęła się na dźwięk maszynki; pogładził dłonią dół jej pleców.

– Nie martw się, złotko. To tylko igły.

Poczekał, aż znowu się zrelaksuje.

– Zrób dwa powolne wdechy. Żadnej hiperwentylacji na moim łóżku, dobrze? Zaczynamy za trzy, dwa, jeden…

Poczuł w ręku wibracje swojej ulubionej maszynki. Nic nie mogło się z tym równać. Naciągnął skórę Harper (coś, czego uczy się każdy artysta, żeby zminimalizować ból) i zbliżył igły do jej pleców, rozkoszując się chwilą pierwszego kontaktu. Tusz gromadził się na końcu, rozmazując linie, po których miał biec; pigment rozkwitał, gdy igły wchodziły

i wychodziły z dziewiczej skóry Harper. Wyjął igły i je wytarł. Pewną ręką rysował pierwszą linię, górną część rękojeści.

Znów zanurzając maszynkę w tuszu, zapytał:

– Jak tam? Pamiętasz o oddychaniu?

– Powtarzam sobie w myślach, że przeżyłam już coś znacznie gorszego.

Odłożył maszynkę na stół i przysunął stołek do łóżka. Nachylił głowę, poczekał, aż na niego spojrzy.

– Jesteś wspaniała. Robiłem tatuaże tysiącom ludzi, nikt nie był dzielniejszy niż ty teraz. Jestem z ciebie dumny.

Widział po jej oczach, że mu nie wierzy. Szkoda.

***

– Dziękuję – powiedziała tylko i znów oparła głowę na ręku. Nie zasługiwała na te słowa. Człowiek, który wiecznie ucieka, nie jest odważny. Niezdolna do konfrontacji z napastnikiem, przerażona samą wizją dotyku… Twórcy słownika Merriam-Webstera podaliby ją jako przykład chodzącego tchórzostwa.

Igły wbiły się znowu i ból zaparł dech w piersi. Skupiła się na sęku w drewnianej podłodze, licząc przy każdym oddechu do pięciu. Trent mówił, że organizm w końcu wydzieli endorfiny, ale skoro nie miały wsparcia środka przeciwbólowego, niewiele zdziałają.

Pierwsza godzina minęła jak w malignie, potem ból stał się znośniejszy. Trent co jakiś czas sprawdzał, jak się czuje. Opowiadał o maszynce do tatuażu, mówił, że nie lubi określenia „pistolet” i kojarzenia jego narzędzia pracy z bronią. Tatuaż nigdy nikogo nie zabił. Wolał termin „maszynka do tatuażu” albo „żelazo”. Jeśli chodzi o określenia „tusz” i „pigment”, było mu wszystko jedno, tak czy inaczej, był to kolorowy płyn zostający pod skórą, a fakt, że tusz zawierał pigment, zmieniał te rozważania w dyskusję akademicką. Nie znosił słowa „tatuowany”, tak samo jak wolał określenie „tatuażysta” niż „tatuator”, które jego zdaniem brzmiało jak nazwa planety z *Gwiezdnych wojen*, nie lubił też, gdy ktoś przynosił zdjęcie czyjegoś tatuażu i prosił, by go przerobić.

Jego słowa działały uspokajająco, ale słowo „broń” zmroziło jej krew. Próbowała się otrząsnąć, wróciła do liczenia przy każdym oddechu. Usiłowała skupić się na realistycznym obrazie na ścianie: dłoni ściskającej kawałek materiału. Zamknęła oczy, ale pod powiekami przeskakiwały obrazy. Otworzyła je, żeby się od nich uwolnić, lecz obrazy pozostały.

Ledwie słyszała Trenta, który pytał, jak się czuje. Jego głos dobiegał z oddali, jakby stał na końcu tunelu.

Wróciła tam. Leżała na ich łóżku, a Nathan stał nad nią i wrzeszczał. Zimne ostrze cięło jej skórę. Zero oporu. Jak gorący nóż w masło.

Poczuła mdłości.

Zamrugała, próbując pozbyć się tych obrazów, skoncentrować na sęku w podłodze. Liczenie nie pomagało, oddychała coraz płyciej i szybciej. Spróbowała skupić się na Trencie. Mówił, że powinna opanować hiperwentylację. Zapach Nathana, mieszanka alkoholu z mocnym zapachem ciała i potu uderzył ją w nozdrza. Jego wrzask dźwięczał jej w uszach. „Dziwka. Nigdy mnie nie zostawisz. Jesteś moją suką. Moją. Nigdy nie odejdziesz”.

– Nie! – krzyknęła, przyciskając ręce do uszu.

***

Szybko cofnął maszynkę, położył ją na stoliku i skoczył do wezgłowia łóżka. Krzyk Harper zabrzmiał jak krzyk rannego zwierzęcia, które błaga o pomoc.

Przyciskała ręce do uszu. Jezu, podejrzewał, że wbijanie igieł może być niebezpiecznie bliskie tego, czego doświadczyła, ale podejrzewać i wiedzieć to dwie cholernie różne rzeczy.

Bardzo chciał ją przytulić, pocałować, odpędzić demony, ale dotykanie jej teraz nie byłoby mądre. Poczuł się bezradny.

– Harper, kochanie – powiedział miękko. – Możesz na mnie spojrzeć?

Ramiona dziewczyny drżały, trzęsła się cała, przyciskając czoło do skórzanego obicia.

Chciał jej dotknąć, potrzebowała uspokajającego dotyku. Zbyt długo dźwigała to sama. Zdjął rękawiczki i położył ręce na jej dłoniach zasłaniających uszy. Pocałował ją w czubek głowy.

Odsunął jej ręce, kciukami potarł nadgarstki.

– Hej, słonko. Popatrz na mnie.

Podniosła powoli głowę. Delikatnie wytarł jej łzy z policzków.

– Przepraszam – wykrztusiła, nie patrząc na niego.

– Powiesz mi, co się stało? – Odgarnął włosy z jej twarzy.

– Wróciłam tam. Jak zawsze.

– Zróbmy przerwę. Przyniosę wody… – Nie chciał jej doprowadzić do załamania. Może powinni skończyć na dziś?

– Nie. – Harper uniosła się na rękach. – Kontynuujmy. Muszę przerwać ten cykl. Jeśli teraz stąd zejdę, oboje wiemy, że już nie wrócę.

***

Dalsza część sesji przebiegła bez zakłóceń, weszli w uspokajający rytm tatuowania i rozmowy. W końcu Trent delikatnie wytarł z jej pleców nadmiar tuszu i pomógł zejść z łóżka.

– O, cholera… – Harper rozchyliła usta, oczy miała szeroko otwarte, gdy obracała się przed lustrem. – Nie żartowałeś, prawda?

Tak jak planował, na jej plecach wykwitły czarne i groźne linie miecza, granitu i płomieni i co najważniejsze, były namacalnym dowodem postępu, jaki dzisiaj zrobili.

– Na temat czego? – Patrzenie na jej reakcję było bezcenne.

– Naprawdę jesteś w tym świetny. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Takie słowa znaczyły dla niego więcej niż wygrane konkursy czy nagrody. Niemal wynagradzały fakt, że rodzice ledwie tolerowali jego drogę, i rozczarowanie Yasmine brakiem spektakularnych sukcesów. Właśnie dlatego to robił. Dla takich ludzi jak Harper. Ciepło rozlało się po jego ciele. Cholera, ależ z niego piczka. Ale miał to gdzieś.

– Dziękuję ci… Nie jestem w stanie powiedzieć nic sensownego, ale to dla mnie więcej znaczy, niż mogłabym wyrazić słowami – mówiła z przejęciem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, słonko.

Spokojnie, powoli posmarował jej plecy kremem z witaminą E. Zazwyczaj nakładanie kremu na świeżo tatuowaną skórę nie robiło na nim wrażenia, ale tym razem widok czarnych linii, miejscami zaczerwienionych, był jak uderzenie w splot. Poczuł się winien jej bólu. Położył gazę na skórę i plastrami przykleił do ciała.

– Masz kogoś, kto pomoże ci to odkleić za kilka godzin? Musisz trzy razy dziennie myć plecy mydłem antybakteryjnym, a potem znów je smarować kremem.

Pomógł Harper włożyć koszulę, delikatnie, żeby nie podrażnić wrażliwej skóry.

– Przyjaciółka obiecała mi pomóc, przyjdzie wieczorem.

Uświadomił sobie, że nie zobaczy jej przez dwa tygodnie. I to mu się nie spodobało.

– Chcesz numer mojego telefonu, w razie gdybyś miała jakieś pytania?

– Świetna myśl – odparła od razu. Może nie tylko on wyczuwał, że coś między nimi iskrzy?

Chwilę później telefon Harper zadzwonił.

– Masz już mój numer – wyjaśnił.

Poczuł jej dłonie na nadgarstkach, po raz pierwszy dotknęła go pierwsza.

– Przepraszam za to załamanie. Już dawno tak się nie działo…

– Nie przejmuj się tym. To jest trudne. A ja podziwiam cię jeszcze bardziej niż przedtem.

Jej policzki znów pokrył rumieniec. Pamiętał, jak zobaczył go po raz pierwszy, wtedy gdy przyniosła słodycze. Wyglądała tak uroczo, że z trudem się powstrzymał, żeby nie nachylić się i nie spróbować, czy te różowe usta równie słodko smakują, jak wyglądają.

Zawahała się, spojrzała nieśmiało spod spuszczonych powiek.

– Muszę iść. Do widzenia, Trent.

– Do zobaczenia. – Miał nadzieję, że wkrótce. Dwa tygodnie to cholernie dużo czasu.

ROZDZIAŁ 5

– Słuchaj, Harper – powiedziała Joanie, gdy we dwie czyściły ekspres do kawy. – Mogę o coś zapytać? – Lokal już zamknęły, oprócz nich była tylko Drea, która liczyła utarg w biurze.

– Jasne, o co chodzi?

Joanie pracowała dłużej niż Harper, choć niedawno skończyła dwadzieścia lat.

– Zawsze jesteś taka ogarnięta, zorganizowana. Tak sobie pomyślałam, czy nie mogłabyś mi w czymś pomóc.

Wyjęła z kieszeni fartuszka pomięte kartki i wygładziła je dłonią na brzegu blatu. Wypracowanie z dużą dwóją w górnym rogu.

– Nie chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli, ale nie skończyłam liceum; długa historia. Postanowiłam wznowić naukę w szkole dla dorosłych, uzupełnić, nadgonić… Ale ciężko mi idzie.

Harper odetchnęła głęboko, przechyliła się przez ladę i wzięła kartki, żeby przeczytać komentarz nauczyciela.

– Świetnie, że wróciłaś do szkoły. W czym miałabym ci pomóc?

– No, w sumie we wszystkim. Nie umiem się ogarnąć, przegapiam terminy oddania prac, łapię dwóje. Myślałam, że teraz, jak jestem starsza, będzie mi łatwiej, ale nie jest.

Serce Harper waliło tak, jakby miało wyskoczyć z piersi. Spojrzała na wypracowanie. Nic takiego, kilka linijek na papierze, a dla niej to jak rozstaje dróg. I teraz mogła albo zrobić krok naprzód, ujawniając trochę, kim jest, albo się cofnąć.

– Dobrze. Pomogę ci się zorganizować i możemy przerabiać kolejne prace domowe, zobaczymy, co da się zrobić.

Do oczu Joanie napłynęły łzy.

– Serio byś to zrobiła? A możemy pogadać przy bilardzie dzisiaj wieczorem?

Harper westchnęła. Od zawsze unikała takich spotkań, oznaczających dużo ludzi w nieznanym otoczeniu. Aż do dziś z uporem odrzucała zaproszenia Josego na wyjścia z pracy i odpierała naciski Drei. Ale nadzieja na twarzy Joanie sprawiła, że nie mogła odmówić.

– Dobrze. Weź terminarz i listę zaplanowanych prac, znajdziemy chwilę, żeby o tym spokojnie porozmawiać.

Spotkania w miejscach publicznych były dla niej koszmarem. Niełatwo uniknąć kontaktów z ludźmi, jeśli są wszędzie. Patrzyła, jak Joanie idzie na zaplecze, i miała nadzieję, że zdoła dotrzymać obietnicy.

***

Trent leżał na sofie z zamkniętymi oczami. Potarł twarz. Gdyby wiedział, że Eric zaśpi na otwarcie dziś rano, nie polazłby wczoraj z Cujem do pubu.

Ktoś zastukał do drzwi, Trent jęknął. Weszła Pixie.

– Dobra nowina! Twój ostatni klient odwołał spotkanie i stracił zaliczkę.

Alleluja!

– Cujo, Lia i ja chcemy pójść do Long Cue, idziesz z nami? Lia już prawie kończy, a Cujo potrzebuje najwyżej pół godziny.

Cholera. Najbardziej na świecie chciał wrócić do domu i walnąć się do łóżka. Ale powiedział:

– Dobra. Pójdę na jedno piwo.

– Mięczak – prychnęła Pixie.

Łatwo jej mówić. Była młodsza o dziesięć lat.

– A teraz zgaś światło i wróć dopiero, gdy będziecie wychodzić. – Trent zasłonił oczy rękami i spróbował zasnąć.

Regenerująca drzemka przemknęła w mgnieniu oka i po mało przyjemnej podróży samochodzikiem Pixie dotarli do Long Cue.

– Mamy stół bilardowy na moje nazwisko – rzuciła Pixie, nurkując pod ręką Trenta, gdy przytrzymywał im ciężkie czerwone drzwi. – Zapłacę rachunek i potem się rozliczymy. Bierzemy dzbanek?

Ten klub, długi, ciemny i wąski, nigdy nie znalazłby się w przewodniku. Bar biegł po jednej stronie, sześć stołów bilardowych ustawiono prostopadle do niego. Pożółkłe ściany były świadectwem ery palenia w pubach oraz niedbalstwa właściciela.

Za każdym stołem stała tablica, na niektórych widniał napis „Rezerwacja”, stały też stojaki z kijami.

Ze starej szafy grającej leciał kawałek *Bad Moon Rising* Creedence Clearwater Revival, klasyka. Ktoś z uporem polerował do błysku chrom i szkło, a na górze widać było czarne płyty winylowe.

Trent rozejrzał się po sali i niemal się potknął, gdy zobaczył Harper przy stole bilardowym. Właśnie nie trafiła w bilę, w którą celowała, tylko zamiast niej umieściła w łuzie białą. W udawanej rozpaczy zaczęła uderzać głową w zielony stół. Trent się zaśmiał.

Bliźniaczka Natalie Portman nachyliła się do Harper i coś powiedziała, na co ta uniosła głowę. Jezu, wydawała się taka beztroska, gdy się śmiała.

Harper klepnęła znajomą w ramię i drgnęła, gdy dziewczyna w szpilkach, balansująca z trzema piwami, potrąciła ją, kierując się do stolika. W oczach Harper pojawił się strach, spięła się.

Znajoma przesunęła Harper między siebie a stół. Zrobiła to płynnie, lekko, jakby miała to przetrenowane.

Pomyślał o esemesach, które wysyłali do siebie w tym tygodniu (teraz zawsze miał telefon przy sobie, żeby nic nie przegapić). Cujo podsuwał mu dziewczyny w ten weekend, ale Trent nie miał do nich serca. Flirtował trochę, to jasne, były ładne i zabawne, więc czemu nie, ale gdy należało zrobić kolejny krok, wycofał się ku niezadowoleniu Cuja. Gdy teraz ujrzał Harper, pojął dlaczego.

Co robiła przez te kilka dni, kiedy się nie widzieli? Co w ogóle lubi robić, gdy nie pracuje w kafejce?

Ruszył w jej stronę. Jak zareaguje, gdy go zobaczy? Czy znowu się zarumieni? Podszedł ukradkiem, rzecz jasna jak na swoje możliwości;

chciał się znaleźć obok, nim zdąży spanikować.

– Cześć, Harper.

– Trent! – Zaskoczona podniosła rękę do piersi. – O mój Boże. Widziałeś, co przed chwilą zrobiłam?

Śliczny rumieniec zakłopotania był na swoim miejscu, i niech to szlag, jeśli nie wysyłał krwi tam, gdzie nie trzeba.

– Jeśli mówisz o tym zawadiackim wsadzeniu białej do łuzy, to nie, nic nie wiedziałem – odparł ze śmiechem.

– Jesteś draniem! – Uderzyła go w ramię, a on złapał się za rękę, udając ból.

– Jak dla kogo. Słuchaj, Harper, nie ruszaj się przez chwilę, chcę położyć ci ręce na ramionach i pocałować cię w policzek, dobrze?

Palce znów zatańczyły, szybko ścisnęła dłoń.

Trent wyprostował się i podszedł, powoli, żeby jej nie wystraszyć. Odsunął włosy z jej ramion, położył ręce na bluzie i pochylił się. Jej skóra była miękka i różowa. Wciągnął powietrze, jej słodki, waniliowy zapach przypominał mu deser. Jego usta pozostały na jej policzku sekundę dłużej, niż powinny, omal nie jęknął, gdy przysunęła do niego twarz.

***

Jego delikatność ją oszołomiła, sala bilardowa odpłynęła, ciało skupiło się na tym jednym punkcie połączenia. Jego dłoń powędrowała z ramienia na jej kark, kciuk musnął wrażliwe miejsce za uchem.

Po plecach Harper przebiegł dreszcz, jakby poraził ją prąd.

Przysunęła policzek do jego ust i przymknęła oczy, ciesząc się tą przelotną chwilą zmysłowego kontaktu.

Trent odsunął od niej twarz, ale nadal gładził jej kark.

Otworzyła oczy, z trudem powracając do rzeczywistości.

– Nie było tak źle, prawda? – powiedział cicho, uśmiechając się.

Nie będąc w stanie wykrztusić ani słowa, tylko pokręciła głową. Zatęskniła za jego dłońmi, gdy tylko wsunął je do kieszeni.

– Moi przyjaciele grają przy stole kawałek dalej. Znasz już Cuja i Pixie, może zajrzysz do nas, jak tu skończysz?

Nie mogła odpowiedzieć. Co, do cholery, było w nim takiego, że zachowywała się jak przygłup?

Patrzyła, jak idzie, nie, jak kroczy do swojego stolika, Cujo nalał mu piwa.

– Co to było? O mój Boże, gdzie jest mój wachlarz! – zawołała Drea.

Wszystko trwało najwyżej kilka sekund, ale policzek Harper nadal płonął, a ciało stanęło w ogniu.

– Wpadłaś mu w oko, dziewczyno.

– To po prostu całus na powitanie, nie przesadzaj. Raczej nie jestem w jego typie.

– Z miejsca, w którym stałam, wyglądało inaczej. I zdaje się, że jesteś dokładnie w jego typie. Co powiedział?

– Przywitał się i spytał, czy dołączę do nich, jak skończę grać.

– To idź od razu. Kocham cię, ale jesteś kiepska w te klocki i zaraz przegram. Bez ciebie jakoś wyciągnę.

– Nie ma mowy. Najpierw skończymy, potem pójdę. Pewnie chce mnie po prostu przedstawić innym tatuażystom.

– Z całą pewnością tak właśnie jest – mruknęła Drea.

Gra skończyła się w następnej turze: Harper, maksymalnie skupiona na zielonej, jakimś cudem zdołała wsadzić czarną.

Uciekła przed udawaną furią Drei, wzięła swoją szklankę, upiła łyk i podeszła do stołu Trenta.

Pixie właśnie balansowała na jednej nodze, próbując, mimo drobnej postury, sięgnąć do zielonej przez pół stołu. Śmiejąc się z jej wysiłków, Cujo podszedł, podniósł ją w talii swoimi wielkimi łapami i zawiesił nad stołem. Z piskiem i śmiechem udało jej się wbić zieloną.

Przy małym okrągłym stoliku, nachyleni do siebie, siedzieli Trent i dziewczyna, której nie znała. Była seksowna w stylu pin-up girl. Miękkie rude kędziory i porcelanowa cera. Czerwona szminka. Sukienka w stylu lat pięćdziesiątych, podkreślająca krągłości i odsłaniająca tatuaże na rękach.

Tłumiąc lekką zazdrość, Harper już chciała się wycofać, ale wtedy Trent ją zobaczył i uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Hej! – zawołał. – Szybko poszło. Uwolniłaś się? – Gestem zaprosił ją, żeby usiadła.

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Harper, to Lia, pracuje z nami w studiu. Lia, to jest Harper, moja nowa klientka. – Uścisnęły sobie dłonie i Harper poczuła ulgę, że to tylko koleżanka z pracy. Gdyby było inaczej, powiedziałby, że to jego dziewczyna, prawda?

– Siadaj. – Trent wziął ją za rękę i zaprowadził do krzesła obok siebie. Nalał jej piwa do szklanki i dopiero wtedy puścił jej dłoń. Była pewna, że to nie piwo powodowało oszołomienie.

– Jak plecy? – spytał.

– Lepiej, dziękuję. Tamtej nocy myślałam, że umieram. Budziłam się za każdym razem, gdy chciałam się przekręcić. Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

– Żaden problem.

– Jesteś miły, ale zachowałam się jak cienias. Ledwie zdołałeś mnie przekonać, żebym nie jechała do szpitala!

Trent odchylił się i położył rękę na oparciu jej krzesła. Nie dotykał jej, ale był blisko. Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Plecy mogą jeszcze reagować, ale z czasem będzie lepiej. Mogę spojrzeć?

Harper zakrztusiła się piwem.

– Co?! Tutaj? Nie ma mowy.

– Dlaczego nie? – droczył się. Lia uśmiechała się, przyglądając się z ciekawością.

– Bo nie. Nie należę do osób, które zdejmują bluzkę w barze.

Trent spojrzał na nią zmrużonymi oczami, błysnęło w nich pożądanie.

– Miło to słyszeć. Może kiedy indziej.

Chciała coś odpowiedzieć, ale ją ubiegł.

– Z kim przyszłaś?

– Z ludźmi z pracy i przyjaciółką, Dreą.

Nachylił się do niej i szepnął:

– Lubię, jak się czerwienisz. – Jego oddech musnął jej ucho, zadrżała.

– Świetnie się składa, bo zdaje się, że to mój naturalny stan przy tobie – szepnęła zdziwiona, że może odpowiedzieć.

– Twoja kolej. Znowu skopał mi tyłek. – Pixie padła na wolne krzesło.

– Kto chce zagrać z najlepszym żyjącym graczem? – spytał Cujo, burząc Pixie włosy; trzepnęła go po ręce.

– Ogramy cię razem z Harper.

– Akcja grupowa? Podoba mi się. Zaczynamy.

Spojrzała na Trenta zszokowana.

– Nie widziałeś, jak przed chwilą wbiłam białą? A zaraz potem czarną?

– To dlatego tak szybko przyszłaś… Czyli jest gorzej, niż myślałem, potrzebujesz korepetycji.

Zaśmiała się.

– Mówię serio. Nie powinno się mnie dopuszczać do stołu bliżej niż na sto metrów. Jestem beznadziejna.

– Możliwe, za to ja jestem świetny. Chodź, pokażę ci, jak się to robi.

Wstała odruchowo, gdy wyciągnął do niej rękę, a potem nachyliła się i szepnęła:

– Świetny w bilardzie, świetny w tatuażach, świetny w przytulaniu. Jest coś, w czym jesteś słaby?

Cujo ustawiał bile, Trent podał jej kij i szepnął:

– Słabo mi idzie trzymanie się z dala od seksownych dziewczyn z hardcore’owym tatuażem.

Wiedziała, co tu się święci. „Czekaj, pomogę ci utrzymać pozycję…” „Będzie lepiej, jak spróbujesz w ten sposób”. To były tak ograne chwyty, że aż zabawne. Nie mogła zignorować tych wszystkich muśnięć, dotknięć, kontaktu trwającego nie dłużej niż sekundę. Dotknął jej ramieniem, gdy sięgał po kredę, otarł się, kiedy brał kij. I jakby tego było mało – a nie było

– nachylając się do uderzenia, wypinał seksowny tyłek w obcisłych dżinsach i napinał muskularne ręce pokryte tatuażami wystającymi spod podwiniętych rękawów czarnej koszuli.

– Widzę, do czego zmierzasz, Trent – powiedziała, gdy stali oparci o ścianę, a Cujo składał się do uderzenia.

– Do czego? – spytał z szelmowskim uśmiechem.

– Wiesz.

– I co, działa?

Podeszła do stołu, żeby dać sobie czas na odpowiedź na to jakże proste pytanie. Nim uderzyła, spojrzała przez ramię. Nadal oparty o ścianę, przyglądał jej się spokojnie. Wszystkie powody, dla których chciała być sama i nie angażować się, zniknęły, gdy się uśmiechnął.

– Może?…

***

Przegrali. Trent nie był zdziwiony, nie potrafił skupić się na grze, całą uwagę koncentrował na niej. Rany, gdy nie pokazywała swojego niesamowitego tyłeczka, nachylając się do strzału, rozbrajała go swoimi zabawnymi, deprecjonującymi komentarzami.

Im dłużej grali, tym swobodniej się przy nim czuła. O to właśnie chodziło.

Ciekawa rzecz, zwykle nie nadskakiwał dziewczynom i nie mógł dociec, co takiego sprawiało, że z nią było inaczej, ale z całą pewnością była tego warta.

Gdy miała uderzać, Cujo próbował ją zdekoncentrować, tańcząc przy łuzie, w którą celowała. Trent śmiał się, gdy zagroziła, że uszkodzi mu najcenniejszy narząd.

– Co się dzieje między wami, Trent? – spytała Lia. – Nie jest zwykłą klientką, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucił nonszalancko, nalewając sobie resztę piwa z dzbanka i prosząc kelnerkę o następny.

– Daj spokój, znamy się z dziesięć lat. Trzeba było siłą wyciągać cię na jedno piwo, a teraz założę się o mojego aarona caina w limitowanej edycji z pięcioma igłami, że gdybyśmy chcieli wyjść, nie poszedłbyś z nami.

– Nie chcę twojej maszynki, jest czarno-czerwona i ma dziurawe boki, w sam raz dla takich leszczy jak ty.

– Jest malinowo-szara i nie jestem leszczem. Do licha, to aaron cain! I nie zmieniaj tematu. Czemu nie posuniesz się dalej? Ładnie razem wyglądacie.

Rozmowa robiła się niewygodna. Faceci nie omawiają z laskami swoich uczuć. No, ale to była Lia. To byli jego przyjaciele i znali go najlepiej.

Cholera. Nie umiał wytłumaczyć tego nawet sobie, a co dopiero ubrać to w słowa i wyjaśnić komuś innemu.

Robiło się niewygodnie.

– Dobra, starczy tych naszych babskich pogaduszek. – Zaśmiał się, gdy Lia trzepnęła go w ramię. – Idę uchronić ją przed losem gorszym niż Cujo.

Cujo oparł się o stół, złożył usta i dmuchnął na Harper z boku, dekoncentrując ją przed strzałem. Trent trącił go biodrem.

– To jest twój sposób na wygraną?

Cujo wyprostował się i mrugnął do Harper.

– Harper daje radę.

– Nie musi. Możesz przestać być dupkiem – rozległo się z boku.

Trent odwrócił się: od sąsiedniego stolika podeszła przyjaciółka Harper. Nieduża i zadziorna, właśnie piorunowała Cuja wzrokiem.

– Oo, kotek ma pazurki! – Cujo się uśmiechnął. – Na wypadek gdybyś nie wiedziała, to się nazywa zabawa.

– Nie. To się nazywa być deklem – rzuciła dziewczyna, wracając do gry.

Cujo uniósł brew i wzruszył ramionami.

Gdy już zostali sami w klubie, Drea przyłączyła się do nich. Stanęła przed Cujem, który opierał się o stół z rękami skrzyżowanymi na piersi, i tłumaczyła mu coś, gestykulując zapalczywie. Trent usłyszał, jak mówi:

– Właśnie redefiniowałeś słowo „idiota”…

Ciasnota w sali działała na korzyść Trenta. Mały stoliczek i stłoczone krzesła powodowały, że Harper siedziała tuż przy nim, ich uda się stykały.

Nie wzdrygała się już, gdy jego ręka, którą nadal trzymał na oparciu krzesła przypadkiem dotknęła jej włosów czy ramienia. Od czasu do czasu zerkała tylko na niego w sposób, który nazwał „seksowną belferką", albo trącała go łokciem w żebra, gdy pogładził jej szyję.

Podeszła Drea.

– Spadam, jutro ja jestem na otwarciu. – Wzięła kurtkę i torebkę. – Idziesz, Harp, czy zostajesz?

Harper popatrzyła na Trenta.

– Muszę iść. Zrobiło się późno.

– Odprowadzę cię – zaproponował i zwrócił się do Pixie: – Wracam za dziesięć minut, uregulujemy rachunek.

– Nie spiesz się, słonko – rzuciła z uśmiechem. Pokazał jej środkowy palec, wyszczerzył się i poszedł za dziewczynami.

– Czekajcie tutaj. Idę po samochód – powiedziała Drea i zniknęła na bocznym parkingu, zostawiając ich na chodniku.

– Świetnie się dziś bawiłam. Dzięki, Trent.

– Po stokroć nie ma za co, złotko. Zawsze do usług. – I zamilkł, po raz pierwszy najzupełniej nie wiedział, co ma zrobić. Nie chciał tego spieprzyć, ale do diabła, żyje się tylko raz!

Odwrócił się do Harper. Wspominając ich pierwsze przytulenie w studiu, wsunął palec w szlufkę jej spodni. Położył rękę na karku. Zajrzał jej w oczy, z ulgą dostrzegając w nich odrobinę paniki, potężną dozę pożądania, ale nie strach.

– Wiesz, co się teraz stanie, prawda?

– Tak – powiedziała, przesuwając językiem po dolnej wardze.

– I nie powstrzymasz mnie?

– Nie.

Ogarnęły go ulga i podniecenie. Pociągnął ją za tę szlufkę, a jego ręka powoli przesunęła się po jej talii i spoczęła z tyłu pleców. Pochylił się, nie

odrywając wzroku od jej oczu, patrząc, jak źrenice dziewczyny się rozszerzają, gdy ich usta się zetknęły.

Jezu. Wargi, miękkie i spragnione, topniały pod naciskiem jego ust. Przyciągnął ją jeszcze mocniej i znów pocałował, powoli przesuwał językiem we wnętrzu jej ust, rozkoszując się słodkim smakiem. Jeśli to nie był raj, to chyba w ogóle nie istniał. Jęknęła, zatracając się w pocałunku, i niech go diabli, jeśli to nie był najseksowniejszy dźwięk, jaki słyszał.

Poczuł, jak zaciska dłonie na jego bicepsach, i niemal oszalał, gdy jej ręce powędrowały do talii i na plecy. Był twardy jak skała po pierwszym pocałunku i nie ma mowy, żeby tego nie poczuła.

Tuż obok przejechała z wyciem straż pożarna, przypominając im, że stoją na cholernym chodniku. Ale nie chciał jej puścić. Jeszcze nie.

W końcu niechętnie zwolnił uścisk i odsunął się lekko. W tej samej chwili wóz Drei wyjechał z parkingu i stanął obok.

Spojrzał na Harper ostatni raz, przesunął kciukiem po jej obrzmiałej dolnej wardze i wsunął włosy za ucho. Oczy miała zamglone, usta rozchylone, policzki różowe. Patrzyli na siebie, próbując odzyskać oddech.

– Śnij o mnie, Harper – powiedział jeszcze i wrócił do klubu.

ROZDZIAŁ 6

Przeciągnęła się i spojrzała na budzik: czerwone cyfry pokazywały dziewiątą dziesięć. Prawie dziesięć godzin nieprzerwanego snu! Kiedy ostatni raz jej się to udało?

Przekręciła się na plecy, uśmiechnęła i dotknęła palcami warg, powracając myślami do wczorajszego wieczoru. Usta Trenta, najpierw badające, potem namiętne. Poczuła motyle w brzuchu.

Zalały ją ciepło i ulga. Ta część, którą pogrzebała lata temu, jednak budziła się do życia.

Wzdrygnęła się, wspominając dotyk jego kciuka za uchem i ciepło rąk na swoich plecach. I z całą pewnością podobało mu się to tak samo jak jej. Czuła to.

Pisnęła i schowała głowę w poduszkach. Jak śpiewał Bob Dylan, czasy się zmieniają.

Rozpierająca ją energia domagała się ujścia, poszła pobiegać. Piętnaście kilometrów, dwa croissanty i jeden prysznic później zrobiła się jedenasta.

Otworzyła laptopa. Przejrzała codzienne plotki, zarejestrowała wyprzedaż w Victoria Secret – być może zmiany w jej życiu będą wymagały uzupełnienia bielizny – i zalogowała się na mailu, który znali tylko rodzice. Otworzyła folder z jedną nową wiadomością; listy od mamy zawsze poprawiały jej humor i kończyły się tak samo: „Dbaj o siebie, kocham Cię, Mama, xxx”. Harper odpisała i wylogowała się z poczty.

Otworzyła drugie konto i aż ją zatkało: wiadomość od prawniczki, ze szkicem oświadczenia.

Po półgodzinie dreptania przed laptopem i dwóch filiżankach kawy zdobyła się na odwagę, by ją otworzyć.

Czytała to jak historię kogoś obcego, jakby znalazła się poza ciałem. Jakim cudem udało jej się przeżyć? Przeszył ją ból. Opis był przerażająco

realistyczny: trzydzieści dwa szwy. Złamana szczęka. Złamany nos. Pęknięty obojczyk. I tak dalej.

Objęła się rękami, drżąc mimo upału. Przygarbiona, zapadła się w siebie, oparła czołem o stół. Pozwoliła płynąć łzom.

Czy kiedyś się z tego wyzwoli?

Naiwnie przymykała oko na to, że Nathan coraz częściej sięgał po kokę. Miała nadzieję, że chłopak, w którym się zakochała, jednak do niej powróci, że to ona będzie tym, co go przyciągnie. Ale robiło się coraz gorzej, w końcu przestał nawet ukrywać, że ćpa. Gdy go aresztowali, pokazała policji małe metalowe pudełko, w którym trzymał działki. Naprawdę było warto, pomyślała z przekąsem; później, w czasie rozprawy policjant zeznał – pod przysięgą – że przecież powiedziała mu, że to jej towar.

Wszyscy biorą, powtarzał Nathan, żeby się wyluzować, to jak alkohol. Jak mogła być tak naiwna? W czasie rozprawy dowiedziała się, że jeśli mysz dostanie do wyboru wodę, jedzenie i kokainę, zawsze wybierze kokę, póki nie padnie z przedawkowania lub głodu.

Na początku ich znajomości, pod czujnym okiem jej brata, Nathan był czarujący. Ale z czasem stawał się kimś obcym. Ona zawsze była domatorką, on spędzał coraz więcej czasu na imprezach. Nie była już zabawna ani ciekawa. Nie rozmawiał z nią. Nie dotykał jej.

Wspomnienia napływały falami, poczuła mdłości. Zrobiła jego ulubioną duszoną wołowinę z okazji drugiej rocznicy; po godzinie czekania dostała esemes, że może zamrozić żarcie, bo on zostaje z kumplami. Któregoś wieczoru zostawiła na blacie liścik miłosny z literek scrabble’a, rano znalazła płytki rozrzucone po kuchni. Zdobyła się na odwagę, żeby kupić mu książkę o seksie, naprawić tę część ich związku, ale on tylko się śmiał, mówił, że to nie on jej potrzebuje.

Ale dopiero gdy dowiedziała się o jego bujnym życiu erotycznym, zdecydowała się odejść. Aż do wtedy wierzyła, że wszystko da się naprawić.

Znów przeżywając tamto poniżenie, pobiegła do łazienki i zwróciła śniadanie. Przyjaciółka znalazła ją przywiązaną do łóżka. Przerażenie

w oczach sanitariuszy, przebijające przez profesjonalizm. Uspokajające słowa mamy w szpitalu, której nie widziała przez opuchliznę na twarzy.

I jeszcze Reid. Jej własny brat nie stanął po jej stronie w czasie rozprawy. Rozdarty między przyjacielem i siostrą nie wybrał nic. To ją dobiło.

Tak, oświadczenie było brutalne, ale posłużyło za przypomnienie. Radziła sobie sama, naprawdę sobie radziła. I nie zaufa kolejnemu gościowi, żeby znów złamał jej serce. Albo zrobił coś gorszego.

***

Trent odłożył telefon i odchylił się na oparcie fotela w biurze. Otwierały się takie możliwości! Jeden telefon i całe jego życie mogło się zmienić: Michael właśnie wprowadził go w tajniki show i cholera, brzmiało to dobrze.

Show, zaakceptowany już przez decyzyjną górkę, miał być nagrywany przez osiem tygodni w roku, kiedy to jury miało oceniać najzdolniejszych artystów w kraju, dając im kopa do walki o własne studio. Dred Zander, tekściarz i frontman metalowego zespołu Preload już się zgodził. Gość miał dwadzieścia osiem lat i był legendą; jego głos i tatuaże robiły wrażenie. Już samo to, że miałby go poznać, wystarczyłoby, żeby wskoczyć do show.

Trent otworzył e-mail z umową poufności. Juniorowi by się to spodobało, zawsze mówił, że talent to rzecz wrodzona. Dobrych tatuaży można się nauczyć, świetne są dziełem talentu. Zawsze się zastanawiał, jak Junior wyczuł w nim talent, skoro wiedział jedynie, że Trent jest niezły w graffiti.

Zdawał sobie sprawę, że show nie pozostanie bez wpływu na studio; musiał rozważyć wszystkie za i przeciw, pogadać z Cujem. W końcu to on będzie pod jego nieobecność przyjmował zlecenia. Ech, byłoby łatwiej, gdyby Eric ostatnio mniej dawał ciała.

Na pewno byłaby to dla nich reklama. Ami James, właściciel Miami Ink, osiągnął ogromny sukces właśnie dzięki reality show. Może nawet powiększyłby studio albo otworzył drugie w innym mieście, choć na razie nie planował wyjazdu z Miami.

Koniec końców, zgodził się polecieć do Los Angeles na spotkanie Michaelem, Dredem i innymi członkami ekipy, żeby sprawdzić, czy zadziała „chemia na ekranie” – zwrot, którego nigdy nie spodziewał się usłyszeć w połączeniu z własnym nazwiskiem. Koszty przelotu i pobytu pokrywał Michael, przy okazji odwiedzi starych znajomych, może nawet urządzi sobie wycieczkę motorem i sprawdzi kilka pracowni na Zachodnim Wybrzeżu.

Wydrukował umowę, dźwięk drukarki zabrzmiał ogłuszająco w pustym pokoju.

W jego życiu pojawiła się szansa na przełom, i to niejeden… Nie zamierzał całować się z Harper tamtej nocy, do licha, nie spodziewał się jej nawet zobaczyć!

Każda inna dziewczyna już znalazłaby się w jego łóżku (i z niego zniknęła), ale jej nie miał zamiaru traktować w ten sposób. Po pierwsze, zasługiwała na coś więcej, po drugie, nie o to mu chodziło. Był podniecony jak nastolatek, gdy oddała mu pocałunek z większą namiętnością, niż mógłby marzyć.

Jej usta rozchyliły się, jej język… Jęknął. Jak napalona czternastka poszedł potem spać, nie myjąc zębów, żeby nadal czuć jej słodki smak i rozmyślać, jak smakuje gdzie indziej.

Poprawił dżinsy i wziął telefon, żeby do niej zadzwonić. Potem chciał pójść do Cuja i pogadać o show. Do diabła z poufnością, nie podejmie takiej decyzji bez porozumienia z kumplem! Harper nie chciał o tym mówić, póki atrament nie wyschnie, poczeka, aż podpiszą umowę i wtedy powie. Może było to myślenie życzeniowe, że wtedy będą już parą, ale zanim się zaangażuje, chciał mieć pewność, że ma jej coś do zaoferowania.

***

Już po raz drugi Harper stanęła przed szafą w mikrosypialni. Szykowała się do spotkania, na które nie planowała pójść. Gdy Trent zadzwonił, chciała powiedzieć „nie”, a w końcu się zgodziła. I teraz, stojąc bezradnie przed wąską szafą i szukając natchnienia, przeklinała się za to.

Dobrze. Po prostu pójdą na drinka. Powie mu grzecznie, że chce tylko dokończyć tatuaż. Że mogą zostać przyjaciółmi, ale nic więcej. Niczego więcej nie chciała i nie potrzebowała.

Z głośnym jękiem padła na białą kołdrę i walnęła pięścią w poduszkę. Kogo próbuje oszukać? Może sobie wmawiać, że nic nie chce, ale wspomnienie jego ust i tak będzie powracać. Wcisnęła głowę w poduszkę, żeby stłumić jęk.

Zadzwonił telefon. Zerwała się.

– Hej, Harp, co słychać? – I co ta Drea taka wesoła?

– Właśnie wyprawiam sobie stypę i nikt nie jest zaproszony.

– O, to impreza z nocowaniem? Lody, filmy, piżama?

– Bardzo zabawne. Mówię serio.

– A ja myślałam, że celebrujesz chwilę szczęścia po tym, jak ty i ten gość od tatuaży przypieczętowaliście sprawę pocałunkiem?

– Przestań go tak nazywać, ma na imię Trent! I niczego nie celebruję.

– Dobra. Czyli ignorujesz pocałunek. To może wpadniesz do mnie? Posiedzimy, podzielę się lodami i kablówką, tylko przynieś własną piżamę.

Harper westchnęła sfrustrowana. Sama nie wiedziała, czego chce.

– Dzięki za propozycję, ale mam randkę.

Od pisku po drugiej stronie omal nie pękły jej bębenki w uszach.

– Jak, do jasnej cholery, możesz być w podłym nastroju, skoro masz randkę z takim gościem? To chyba dobrze, nie?

– Z jednej strony się cieszę, z drugiej martwię.

– No dobra, ale dlaczego?

– Jestem rozdarta. Wczoraj obściskiwałam się z przystojnym gościem przed klubem bilardowym, a dziś spędziłam pół dnia, pisząc oświadczenie przed rozmową z prawniczką, która notabene powiedziała mi, że moja nieobecność na przesłuchaniu może działać na korzyść Nathana. Niedobrze mi się robi na samą myśl.

– O rany, już rozumiem. Nie mam pojęcia, co jest normalne u osób, które przeszły coś takiego, ale myślę, że nie odbiegasz od normy.

Harper odetchnęła, Drea zawsze umiała postawić ją do pionu.

– Serio myślę, że powinnaś znów zacząć żyć, Harper. Weź wyluzuj, to tylko randka, a on wygląda sympatycznie.

– Właśnie to mnie zastopowało. Nathan też był miły, gdy go poznałam. – Na pierwszą randkę zabrał ją do Jackson Park w przyjemne sobotnie popołudnie. Chodzili po ogrodach, trzymali się za ręce, a potem wybrał miejsce na zadrzewionej wyspie i tam urządził piknik, który sam przygotował.

– Z twoich opowieści wynika, że dragi go zmieniły i pod koniec był kimś zupełnie innym.

Harper oparła poduszkę o zagłówek, usiadła prosto.

– Wiem, że w końcu muszę się z tego wyplątać, ale to jest jak bluszcz. Za każdym razem gdy odcinam jakiś kawałek, inny owija się wokół mnie i grozi uduszeniem.

– Nie bądź dla siebie taka surowa, Harp. Wyszłaś z ostrego kryzysu. Zostawiłaś swój dom. Osiadłaś tutaj. Znalazłaś pracę i superprzyjaciółkę. Podjęłaś kroki, żeby wymazać fizyczne ślady na twoim ciele. A teraz tylko nadganiasz z uczuciami.

Harper wzięła głęboki wdech. Drea miała rację. Te emocjonalne huśtawki ją wykańczały. Może naszedł czas, żeby dać sobie szansę.

***

– Nie uwierzysz, ale właśnie weszły trzy sexy laski! – Cujo wpadł do kuchni, gdzie Trent pił kawę. – Serio, stary, trzy zajebiste małolaty!

Trent upił łyk i się zaśmiał, Cujo niemalże podskakiwał. Tatuowanie seksownych dziewczyn i słuchanie death metalu było jego definicją satysfakcjonującej pracy.

– Ile ich jest?

– Trzy. Wylaszczone, wszystko na wierzchu, mówię ci, czad. Jedna dla ciebie, jedna dla mnie, jedna dla Erika!

Trent sprawdził godzinę na telefonie, policzył szybko.

– Lia jest wolna? Chciałem wcześniej wyjść. – Musiał koniecznie wpaść do domu i wziąć prysznic, zanim zabierze Harper na drinka. Liczył, że będzie na tyle wcześnie, iż namówi ją na kolację.

– No coś ty, kurwa? Czego nie zrozumiałeś w: seksowne, młode, półnagie laski? – Cujo aż złapał się za głowę, wyraz irytacji na jego twarzy rozbawił Trenta.

– Klient Lii zrezygnował dziś rano, więc może się nimi zająć. I proszę cię, spróbuj być zawodowcem, zaproś dziewczynę do siebie, dopiero gdy skończysz tatuaż.

– Twoja strata. Ej, czekaj no… – Cujo wrócił od drzwi. – Czemu wcześniej wychodzisz?

– Wiesz, jak to jest, czasem chce się gdzieś wyjść, kogoś spotkać…

Cujo przyglądał mu się zmrużonymi oczami.

– Nigdy nie odmawiałeś gorących lasek.

– I co z tego?

– Umówiłeś się z Haper, tak? Tak! Wychodzisz z nią!

– A jeśli nawet, czy to problem?

Cujo uniósł ręce i cofnął się.

– Nie stary, skąd. Bez urazy. Lubię ją. Cokolwiek robi, jest dziwne, ale ją lubię. Hej Harper, jak w tej piosence. Łapiesz?

– Łapię. – Trent przymknął oczy, modląc się o cierpliwość, żeby nie strzelić w dziób przyjaciela. – I nie będę z tobą o tym rozmawiał, bo a) nie mamy wagin, b) jesteś przygłupem.

– Dobra, idę. Mam seksowny tyłeczek do ozdobienia… cytuję: „najbardziej migotliwym motylkiem EVER”. Powodzenia, stary. To raczej nie będzie łatwa droga.

– Narka, Cuj. – Trent opłukał kubek i postawił go w zlewie. Może niełatwa, za to jedyna, na jakiej chciał być. Miał tylko nadzieję, że dojrzy tam drogowskazy.

Wysłał Harper esemesa, że kończy wcześniej, i spytał, czy skusi się na kolację. Jej krótkie „jasne” zabrzmiało raczej chłodno i martwił się tym całą drogę do domu i potem, gdy jechał do niej.

Trzypiętrowy dom w klasycznym stylu art déco, z którego słynęło Miami, stanowczo pamiętał lepsze czasy. Miasto odnowiło sporo zabytkowych budynków, ale niektóre, tak jak ten, pozostały nietknięte. Różowa farba, którą jego matka zawsze nazywała „flamingo”, spłowiała i złuszczyła się. Białe niegdyś, a teraz żółtawe elementy miejscami załatano szarym gipsem, nie zawracając sobie głowy malowaniem. Drzwi wejściowe miały dziwaczny niebieski kolor, niepasujący zupełnie do niczego.

Znalazł przycisk Harper na domofonie i zadzwonił.

– Trent? – usłyszał z góry. Cofnął się kilka kroków, osłonił oczy i zobaczył, że wychyla się z drugiego piętra. – Zaraz schodzę!

Czekając, wysłał Pixie szybkiego esemesa o zielonym barwniku z nowej dostawy. Kolor nie był tak energetyczny jak zwykle. Nacisnął „wyślij” i wtedy drzwi się otworzyły i wyszła Harper. Zapominając o telefonie, Trent zapatrzył się na nią.

Miała na sobie dopasowaną sukienkę, kremową w czerwone róże, do tego czerwony pasek. Rozpuszczone, zupełnie proste włosy lśniły w promieniach popołudniowego słońca. Ale to wszystko to było nic przy jej butach. Zwykle nosiła klapki czy coś na płaskim obcasie, ale teraz… To były buty w stylu „przeleć mnie”. Dzięki siostrze wiedział, że te ciemnoczerwone skórzane pantofle nazywają się Mary Jane. Niesamowite obcasy robiły dokładnie to, co powinny: eksponowały jej piękne łydki.

– Wyglądasz wystrzałowo – powiedział z szerokim uśmiechem. – Naprawdę sexy. – Pokręcił palcem, żeby się obróciła.

Zrobiła to, uśmiechając się nieśmiało. Rany, była naprawdę seksowna.

– Dziękuję. Pożyczyłam sukienkę od Joanie, dziewczyny z pracy. Ty też ładnie wyglądasz – powiedziała cicho. Co za szczęście, że włożył koszulę z kołnierzykiem i ciemne dżinsy, bo wyglądałby przy niej jak leszcz.

Podał jej dłoń, gdy szli do samochodu, ale jej nie przyjęła. Może powinien był wziąć od niej sweter, żeby miała wolne ręce?

– Zabójcze buty – rzucił.

Nie odezwała się. Skupiona na drodze, nawet nie podniosła wzroku. Nie tego się spodziewał.

– Masz takich więcej w szafie?

– Kilka par.

W ognistej restauracji tapas o wdzięcznej nazwie Diablo patrzył, jak Harper grzebie w swoim *chorizo al vino*, które wybrała z *tabla de carne* i zbywa uprzejmie jego próby rozpoczęcia prawdziwej rozmowy.

– Długo pracujesz u Josego? – Miał nadzieję, że w ten sposób dowie się, jak znalazła się w Miami.

– Kilka lat. – Podziękowała uprzejmie kelnerowi, który porozsuwał talarze i postawił na stole wielką *paella de mariscos*.

Trent jadł chętnie, bo uwielbiał paellę, ale choć krewetki były soczyste, a ryż świetnie ugotowany, nie czuł smaku. Nie przy Harper zachowującej dystans. Dwukrotnie spojrzała na niego, jakby wreszcie chciała coś powiedzieć, i dwukrotnie się wycofała. To nie była ta sama dziewczyna, która grała z nim wczoraj w bilard, a potem całowała się na chodniku do utraty tchu.

Pił wino, żałując jak cholera, że prowadzi. Najchętniej wypiłby teraz wielką szklankę zimnego piwa. A jeszcze lepiej dzbanek. Albo antałek.

– Chcę ci zadać bardzo osobiste pytanie, Harper – powiedział w końcu. – I proszę cię o najbardziej szczerą odpowiedź, jaką możesz mi dać.

Podniosła wzrok znad talerza. Opuściła ramiona, chyba czuła, do czego zmierzał.

– Co jest grane? Ostatniej nocy świetnie się bawiliśmy, śmialiśmy, gadaliśmy; po tamtym pocałunku nie spałem przez pół nocy, myśląc o bardzo niewłaściwych rzeczach. A dziś wyglądasz, jakbyś chciała być zupełnie gdzie indziej. Co się stało?

Harper przygryzła wargę. Dłoń z widelcem zaczęła drżeć.

– Po prostu powiedz. – Delikatnie wziął ją za rękę, uspokoił palce. – Nieważne, dobrze czy źle, pogadajmy o tym.

– Przepraszam. Miałam gówniany dzień. W moim życiu dzieją się różne rzeczy i ciągle się zastanawiam, czy to dobry czas na coś takiego. – Grzebiąc w jedzeniu, odwróciła wzrok.

– „Coś takiego” to kolacja czy my? – Uniósł jej podbródek.

– Jedno i drugie. I nie chodzi o ciebie… cholera, jaki to banał. Po prostu… cholera. – Oczy zaszły jej łzami.

– Chcesz stąd wyjść, żebyśmy mogli pogadać?

– Tak. – Odetchnęła z ulgą. – Tak. Przepraszam. Wyjdźmy.

***

Szli ścieżką wykładaną płytkami, pod stopami zachrzęścił piasek. Minęli zarośla i dotarli do plaży. Trent puścił dłoń Harper i zdjął jej buty. To było takie intymne doświadczenie. Zaskakujące. I miłe. Zdjął również swoje buty; w jednej ręce trzymał obie pary, drugą podał Harper.

Miło było trzymać go za rękę. Szła, próbując uporządkować myśli; zgiełk tętniących życiem ulic gasł w oddali, tłumiony przez szelest palm i szum fal uderzających o brzeg.

– Pisałam dziś oświadczenie ofiary. Przywołałam w pamięci każdy szczegół tamtych wydarzeń i napisałam, jak teraz wpływają na moje życie. – Na szczęście Trent nic nie mówił, jedynie gładził lekko wnętrze jej nadgarstka. – Obejrzałam zdjęcia ze szpitala, powspominałam jebane dobre czasy – zasapała zirytowana. – Przepraszam. Zwykle nie przeklinam. Chociaż, może przeklinam, już sama nie wiem.

Trent zaśmiał się cicho i przytulił ją.

– Słonko, nigdy nie musisz mnie za to przepraszać, naprawdę.

Spacer, zapach oceanu i uspokajający szum fal pomogły jej się skupić, więc mówiła dalej.

– To się wydarzyło cztery lata temu. – Zatrzymała się i pokręciła głową. – I nadal nie wiem, jak mogłam na to pozwolić, wciąż jestem na siebie wściekła.

Trent stanął, pomógł jej siąść na piasku i sam siadł obok, wyciągając długie nogi. Na plaży było niewiele osób, wszyscy albo bardzo daleko, albo zbyt zajęci sobą, żeby zwracać na nich uwagę.

Nie mogła się zdecydować, ile ma mu powiedzieć. Jeśli powie tyle, by ją zrozumiał, czy go nie odstraszy?

– To nie był przypadkowy nieznajomy – zaczęła, dźgając patykiem piasek. – To człowiek, z którym byłam dwa lata, przyjaciel mojego brata Reida.

Fale napływały na plażę, patrzyła na nie, walcząc z uciskiem narastającym w piersi.

– Pracowali razem jako mechanicy w sklepie z motorami na zamówienie. Reid nas ze sobą poznał.

Cisnęła patyk do wody i patrzyła, jak odpływ zabiera go w głąb oceanu. Wytarła ręce z piasku i zaśmiała się krótko.

– Wiesz, że statystycznie co druga kobieta padająca ofiarą przemocy w Stanach Zjednoczonych zostaje skrzywdzona przez człowieka, którego zna? Jestem chodzącą statystyką.

Trent objął ją i przyciągnął do siebie. W pierwszej chwili wzdrygnęła się, ale jego ręka była tak przyjemnie ciepła…

– Pierwszy rok był wspaniały. Kończyłam college, a on na pierwszą randkę przyniósł starą wersję Boggle, bo Reid mu powiedział, że uwielbiam gry słowne. Robił różne zwariowane rzeczy, na przykład w walentynki włamał się do sieci kampusu i zmienił wszystkie wygaszacze ekranu na romantyczny anagram, bo wiedział, że go złamię. Był geniuszem komputerowym, choć bez wykształcenia. W drugim roku… było znacznie gorzej. Spędzaliśmy razem coraz mniej czasu.

Słowa Nathana nadal piekły. Drobne uszczypliwości, że życie ją omija, potem łagodzone słodkim szeptem, jak bardzo za nią tęskni, gdy wychodzi sam, z czasem przemieniły się w zarzuty. Dzieciaki w szkole są ważniejsze niż on. Zachowuje się jak staruszka. Nie potrafi się bawić.

Wbiła palce w zimny piasek i odruchowo przywarła do Trenta.

– Zachowywał się coraz bardziej irracjonalnie, trudno było przewidzieć, z czym wyskoczy. Nigdy nie skrzywdził mnie fizycznie, ale jego huśtawki nastrojów i złość zdominowały nasz związek. Staliśmy się jak współlokatorzy i żyliśmy w napięciu.

Poczuła ulgę, że wreszcie może to wyrzucić. Cisza i obecność Trenta pomagały, słowa płynęły same.

– A potem przekroczył granicę. Nie wiem, z iloma kobietami mnie zdradził. Moje życie zmieniło się w ciągu pół godziny – mówiła cicho. – Tylko że po czymś takim nie wiesz, jak żyć, nie potrafisz zaufać.

Jakim cudem mężczyzna, który ukrył jej prezent gwiazdkowy pod szeregiem anagramowych wskazówek, w ciągu jednego roku zmienił się w psychopatę? Nadal wydawało się to nierealne.

Wspomnienia deep dish pizzy i piwa, spacerów wzdłuż Navy Pier i rozmów do rana przywołały smutny uśmiech. Kiedyś było im razem tak dobrze… Pewnego lata wirus żołądkowy dosłownie ściął ją z nóg. Nathan sprzątał po niej, gdy chorowała, pomagał, gdy próbowała wziąć prysznic, i zmieniał pościel, żeby mogła leżeć w czystym łóżku. I jeszcze dzień, w którym zabrał ją do Chicago Newberry Library, pocałował i powiedział, że to idealne miejsce na ich ślub.

Świadomość mocnego ciała Trenta obok niej ściągnęła ją do teraźniejszości.

– Gdy krzywdzi cię ktoś, kogo kochasz i kto powinien cię wspierać – uśmiechnęła się smutno – jak możesz komukolwiek zaufać?

Konstelacje jasnych gwiazd na bezchmurnym granatowoczarnym niebie wyglądały majestatycznie. Powolne crescendo fal stanowiło idealne tło dla romantycznej sytuacji, a ona siedziała i opowiadała swoją przeszłość.

– No i teraz – kontynuowała wpatrzona w piasek przy stopach – po czterech latach on ma szansę wyjść za dobre sprawowanie, ponieważ skończył jakieś kursy. Zaplanowano przesłuchanie i powinnam przyjechać i opowiedzieć tym ludziom, jak bardzo zniszczył mi życie, a ja nie mogę nawet o tym myśleć.

Pogładził jej ramię.

– I co chcesz zrobić?

– Na pewno tam nie pojadę, nie chcę go widzieć. Napiszę oświadczenie. Ale odtwarzanie tego w pamięci boli jak cholera. Wygląda na to, że za każdym razem, gdy chcę się wyzwolić, znowu mnie wciąga.

Pocałował ją w czubek głowy.

– „Im doskonalszy jest byt, tym mu więcej Dobro dogodzi, a boleść dokuczy[1]”. Dante. – Zaśmiał się. – A ty jesteś cholernie doskonała.

Harper wypuściła wstrzymywane powietrze. Spodziewała się banalnego pocieszania i te proste, a tak niespodziewane słowa zrobiły na niej wrażenie. Pomyślała, jak źle oceniała Trenta z powodu jego tatuaży, jak wcześniej gardziła tatuażystami. Zasada nr 101: nigdy nie oceniaj książki po okładce, i właśnie ją złamała. Co za wstyd.

Spojrzała w jego oczy, ciemne jak niebo.

– Faktycznie lubisz Dantego, co?

– Wyciągam te cytaty, jak chcę zabrzmieć mądrze, co nie zdarza się często. Zwykle ograniczam się do tekstów rockowych, ale akurat nie mam nic dobrego. Nie sądzę, żebyś doceniła porównanie do szybkiej maszyny z czystym silnikiem, nawet gdybym dodał, że jesteś najlepszą kobietą, jaką widziałem. – Wzruszył ramionami.

– AC/DC. – Uśmiechnęła się i spoważniała. – No i właśnie dlatego jestem rozbita. Jesteś pierwszym.

– Pierwszym?

– Pierwszym mężczyzną, z którym całowałam się od tamtego czasu – powiedziała otwarcie, zaczerpnęła garść piasku i patrzyła, jak przesypuje się przez palce. – Nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem emocjonalnym wrakiem. – Ciągle udawało jej się powstrzymać łzy. – Chcę ruszyć do przodu, ale gdy pojawia się szansa, zamieram. To będzie trudne. Po co miałbyś się zmuszać do takiego wysiłku?

– Chcesz wiedzieć, co ja widzę? – powiedział cicho.

Odwróciła się.

– Ciężki przypadek chorobowy?

Pokręcił głową i mówił dalej, ze spokojną pewnością:

– Widzę kobietę, która przetrwała, choć wiele ją to kosztowało. Kobietę, która stworzyła nowe życie w nowym miejscu, gdzie czuje się bezpieczna. Widzę kobietę, która robi, co może, i wychodzi z tego krok po kroku, powoli odsłaniając kawałek siebie.

Oczy zapiekły ją od łez, ale jego słowa działały rozgrzewająco.

– Chcesz wiedzieć, co jeszcze widzę? – Uśmiechnął się, ukazując oba dołeczki i unosząc brew. Skinęła głową, a on nachylił się do niej i poczuła

na karku ciepły oddech.

– Na wierzchu, i mówię to zupełnie szczerze, widzę zabójczo atrakcyjną kobietą o głębokich, namiętnych oczach, w których odbija się jej nastrój.

Dotknął nosem delikatnego miejsca za uchem, wzdrygnęła się.

– A w środku widzę kobietę mądrą i inteligentną, która używa dziesięciu procent swoich zdolności, pracując w kafejce, chociaż mogłaby robić coś zupełnie innego.

Nachylił się, żeby pocałować ją w policzek i delikatnie położył ją na piasku.

– Widzę kobietę, którą strasznie chcę pocałować i mam nadzieję, że mi na to pozwoli.

Uniósł się nad nią, ich wargi dzieliły milimetry, gdy czekał na pozwolenie. Serce jej zabiło, może z paniki, a może z podniecenia, poczuła jego oddech na swoich ustach i zadrżała.

– Tak – szepnęła. Trent zbliżył się jeszcze bardziej i musnął jej wargi swoimi, delikatnie jak szept.

Jego ręka sunęła po jej boku, talii, ramieniu, wsunęła się we włosy. Wpatrywał się w nią intensywnie, potem odsunął delikatnie i szepnął:

– Jesteś taka piękna…

Gdy poczuła jego usta na swoich, bryła lodu zaczęła w niej topnieć i Harper rozchyliła usta.

Dotyk jego języka przeszył ją dreszczem. Trent wplótł palce w jej włosy i przesunął językiem po górnej wardze. Teraz pocałował ją mocniej i rozbudziła się ta jej część, która pozostawała w uśpieniu. Poczuła na nodze, że dostał erekcji, jej ciało odpowiedziało, przywarła do niego mocniej.

Jęknęła cicho, gdy pocałował ją jeszcze raz, a potem odsunął się i oparł na rękach.

– Jestem tobą poważnie zainteresowany, Harper Connelly. – Przesunął palcem po jej czole i nosie, dotknął kciukiem warg.

Nachylił się, żeby znowu ją pocałować, a potem uśmiechnął i wstał, otrzepując piasek ze swojego seksownego tyłka.

– Chodźmy, zabiorę cię do domu, zanim ostatecznie zapomnę, że jesteśmy na plaży – powiedział, podając jej dłoń.

Harper wzięła go za rękę, rozkoszując się tym dotykiem.

ROZDZIAŁ 7

Patrzył przez obiektyw na logo we frontowym oknie; szukał idealnego miejsca. Uśmiechnął się do swojego dzieła; logo było warte tych wszystkich godzin, spędzonych na wybieraniu idealnego odcienia srebra, szarości i czerni. Koło ze słowami Second Circle Tatoo, proste i piękne. Cujo nadal się z niego nabijał za te wszystkich dni, kiedy Trent ślęczał, wybierając czcionkę i rozmiar tekstu, ale rysunek w kole, stylizowane serce rozdarte przez tornado, był arcydziełem. Prawdziwa miłość kontra żądza, na tle wichrów niezaspokojonego pragnienia – było to jego ulubione dzieło ze wszystkiego, co do tej pory stworzył.

Wszedł w ustawienia, żeby dać więcej światła, chciał, żeby srebrny bardziej odbijał. Bawił się w Annie Leibovitz, a swoim ludziom kłamał, że chce dać nowe zdjęcia na stronę, choć tak naprawdę robił je dla Michaela, miał przywieźć kilka fotografii studia do LA. Jeszcze raz sprawdził obraz; spodobało mu się, jak logo kontrastuje ze lśniącą szybą.

Jego mama, anglistka ze specjalizacją z poezji włoskiej, miała hysia na punkcie Dantego. Jezu, ich dom był pełen cytatów; Trent dorastał, ucząc się o wędrówce Dantego przez Piekło. Prowadzony przez Wergiliusza, przeszedł przez wszystkie dziewięć kręgów.

Pierwszy krąg, Limbo, dla tych, których jedynym grzechem było to, że nie poznali Chrystusa, był raczej nudny dla niezbyt religijnego chłopca.

Drugi krąg był już znacznie ciekawszy dla czternastolatka. Przebywali tu ci, którzy dali upust swoim apetytom i pragnienie zmysłowej miłości stawiali ponad wszystko. Krąg pełen ludzi, dla których pożądanie warte było gwałtownego wichru mającego nimi targać przez całe wieki.

Kto nie pragnął odrobiny zmysłowej miłości w swoim życiu? Znów powrócił myślami do Harper i plaży, o których przez ostatnie dwanaście godzin myślał prawie bez przerwy.

Wszedł na tyły i zobaczył, że Eric i Lia kończą z klientami. Zajrzał do biura, żeby odwiesić kurtkę i usłyszał, jak Pixie obwieszcza swoje przybycie; jak na taką drobną osóbkę miała wyjątkowo donośny głos.

W piątek zawsze dowalało roboty. Może daleko było do szaleństwa soboty, ale liczyła się każda para rąk. Jeśli nie odłoży myśli o Harper na później, nie zrobi nic.

***

Dźwięk esemesa zaskoczył ją, spojrzała na telefon.

Co robisz?

Uśmiechnęła się i dokończyła malować usta, myśląc o człowieku, który zainspirował ją do tej nowej czynności. Była dwudziesta, koniec dnia pracy u Josego.

Właśnie idę do Drei na kolację. A ty?

Nie mów nic o jedzeniu, UMIERAM Z GŁODU! Nadal w studiu.

Auć. Szkoda. Długo jeszcze?

Kilka godzin. Żałuję, że to nie ty jesteś na moim łóżku.

O rany. Marzyła dokładnie o tym samym… może z wyjątkiem igieł wbijających się w plecy.

Tylko na łóżku? – napisała i wstrzymując oddech wcisnęła „wyślij”.

Czy właśnie ze mną flirtujesz?

Może? Ale słabo mi idzie, skoro musisz pytać. Dawno tego nie robiłam.

Podoba mi się! Ani się obejrzysz, jak przejdziemy na sexting. Baw się dobrze, kochanie.

Będą o tobie myśleć w czasie jedzenia.

Okrutna kobieto!

Zaśmiała się i wrzuciła telefon do torebki. Trent dużo pracował, długo siedział w studiu. Nie zaprosił jej na następną randkę, ale może teraz była jej kolej na miły gest?

Gdy kwadrans później weszła do Second Circle uderzyła ją ściana dźwięku, niemal zwalając z nóg. Czemu faceci tak uwielbiali bawić się

w Spinal Tap?

W studiu panowało szaleństwo. Ludzie czekający na tatuaż, ludzie w trakcie tatuażu, ludzie, którzy przyszli z innymi ludźmi, bo ci chcieli zrobić sobie tatuaż… Ludzie w różnym stopniu negliżu zajmowali każdy fragment przestrzeni.

Spojrzała na swoje obstrzępione, wytarte dżinsy i żółty podkoszulek i poczuła się jak mamusia, która właśnie wparowała na melanż. Jak już będzie miała tatuaż, pomyśli o zmianie garderoby…

Cujo dostrzegł ją pierwszy, uśmiechnął się i wskazał głową Trenta, a potem wrócił do rękawa, nad którym pracował.

Trent, jak zawsze w czapce daszkiem do tyłu, mocował opatrunek wokół uda kobiety, która na oko mogłaby być jego matką.

Harper wzięła głęboki oddech i podeszła.

– Nie mogłam pozwolić, żebyś umarł z głodu.

Jeszcze na nią nie spojrzał, a już się uśmiechał. Przykleił ostatnie kawałki plastra i odwrócił się na stołku.

Zdjął czapkę, wygładził włosy, nałożył ją znowu. Spojrzał na torbę w jej ręku i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Wejdź do biura, zaraz przyjdę.

Wyjęła z torby panini i sałatkę i właśnie walczyła z plastikowym opakowaniem, gdy przyszedł.

Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

– Niebiosa cię zsyłają! – powiedział i ugryzł wielki kawał panini.

– Kto skończyłby mój tatuaż, gdybyś umarł z głodu?

– Co za wyrachowanie – wymruczał z pełnymi ustami.

Pootwierała pudełka, ukazując słodkości, od których pociekła mu ślinka. Wziął Harper za rękę i posadził na sofie obok siebie.

– Cały dzień w takim kołowrocie, mam najwyżej pięć minut i muszę wracać. Miałaś świetny pomysł.

Pochłonął panini w trzech kęsach.

– Nie wiedziałam, co lubisz, więc wybrałam klasyki.

– Zjadłbym nawet ziemię, gdybyś położyła ją na kanapce. Jestem głodny jak wilk.

Przez chwilę panowała cisza, gdy Trent rozprawiał się z sałatką.

– To było absolutnie wspaniałe. Jestem twoim dłużnikiem – powiedział, odstawiając puste pudełko na stół.

Ugryzł minieklerkę, kawałeczki ciasta ptysiowego spadły na podkoszulek. Jadł chwilę, odetchnął i odwrócił się do niej.

– Otwórz usta. – Jego spokojny uśmiech zniknął, serce Harper zabiło szybciej. – Proszę – powiedział i przysunął eklerkę do jej ust.

Otworzyła usta i ugryzła kawałek. Gdy podniosła dłoń, żeby wytrzeć wargi, powstrzymał ją wolną ręką.

– Mmm – wymruczał, a potem pochylił się, żeby leciutko skubnąć jej wargę. – Czekolada… – powiedział, językiem muskając jej usta, drażniąc je słodkim pocałunkiem.

Zadrżała, rozchylając wargi.

Trent jęknął, gdy ich języki się złączyły. Smakował pysznie, był taki miękki i ciepły. Wnosił spokój w chaos jej życia.

– Kończyć tam! – Łomotanie do drzwi wyrwało Harper z transu. Odskoczyła od Trenta, Cujo za drzwiami parsknął śmiechem.

– Wypad! – wrzasnął Trent, a potem westchnął. – Przepraszam cię, chyba moje pięć minut dobiegło końca. – Pochylił się, żeby ją pocałować, krótko i namiętnie. – Dzięki za kolację. Mogę działać kolejne kilka godzin. – Założył jej włosy za ucho i pogładził kciukiem policzek.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Nie tylko. – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Odprowadzę cię.

***

Trent uwielbiał niedziele. Po pierwsze, Second Circle zamykał wcześniej. Było kilka minut po szóstej, gdy w końcu przekręcił wywieszkę na „Zamknięte” i zgasił główne światła. Telewizory przestały mrugać i wreszcie zapadła cisza.

Odetchnął z ulgą. Chłopaki uznaliby go za piczkę, gdyby wiedzieli, ile dla niego znaczą te chwile ciszy.

Ponad godzinę walczył z rachunkami i wyciągami z tego tygodnia, sprawdzając, czy wszystko się zgadza. Finanse nie były jego mocną stroną, nie skończył studiów menedżerskich, ale Junior nauczył go, jak sobie radzić z księgowością i nie dać się oszukać.

To był dobry tydzień dla firmy. Dużo ludzi, nowi klienci, duży obrót; łatwiej będzie pokryć koszty.

Im bardziej rosła reputacja jego zespołu, tym więcej mieli pracy; większość aktualnych klientów to byli ci, którzy wrócili po większy tatuaż, projekt na całe plecy albo rękaw.

Przypływ gotówki oznaczał również, że będzie mógł sobie pozwolić na bezpłatną pracę dla miejscowego rehabu, w którym kiedyś zdrowiała jego siostra.

Pamiętał, jak Kit weszła do studia Juniora ze łzami w dużych brązowych oczach. Miała czternaście lat, ciemne włosy związane w kucyki i była tak niewiarygodnie młoda… Gdy zobaczył, że płacze, w pierwszej chwili pomyślał, któremu gówniarzowi ma skopać tyłek za to, że łamał jej serce. Ale wtedy podciągnęła rękawy, pokazując mu świeże czerwone cięcia i całą kolekcję srebrnych blizn i szepnęła:

– Proszę, zrób coś z tym.

Żołądek mu się skręcał na to wspomnienie. Wiedział, skąd biorą się takie ślady, nie potrafił tylko zrozumieć, czemu śliczna młoda dziewczyna z dobrej rodziny miałaby się ciąć? Przyciągnął ją wtedy do siebie i trzymał mocno, dopóki nie przywarła do niego, i pomyślał, że po prostu będą tak stali i w ten sposób powstrzyma ją od zrobienia tego znowu.

Cała rodzina brała udział w terapii, dowiedzieli się o grupie najstarszych uczniów, którzy zmienili życie Kit w piekło, przepracowali fakt, jak wpłynęło to na jej poczucie wartości. Oddział rehabilitacyjny dał jej narzędzia i nauczył, jak produktywnie radzić sobie z wyzwaniami. A Trent obiecał Kit, że jak skończy terapię, on będzie już takim fachmanem, że będzie umiał zakryć tatuażami świadectwo jej bólu, srebrne ślady na jej ręku.

Skończył z rachunkami, zamknął laptopa i wyszedł z biura. Włożył kurtkę i rozejrzał się po studiu, przypominając sobie dzień, w którym instalowali nowe łóżka hydrauliczne. On i Cujo tak się skuli w czasie świętowania, że na nich zasnęli. Uśmiechnął się na myśl, że Second Circle już dawno przekroczył próg rentowności. Mógłby przenieść się do większego mieszkania, a może nawet domu z garażem, w którym naprawiałby muscle cars? Tylko kiedy miałby to robić, studio pochłaniało większość jego wolnego czasu, a jeśli show w telewizji wypali, będzie go miał jeszcze mniej.

Obok tablicy alarmu wisiało zdjęcie z otwarcia studia. Żadne z nich nie patrzyło w obiektyw. Stali przed budynkiem, Cujo obejmował Trenta za ramiona, ale patrzył i mówił coś do Pixie, która śmiała się z odchyloną głową. Trent niemal zapomniał, że Cujo miał długie włosy. Tak jak wszyscy, przeżył szok, gdy Cuj zgolił włosy, żeby wesprzeć rehab. Na zdjęciu Trent z szerokim uśmiechem patrzy nad głową Pixie na Lię, ubraną w stylu lat pięćdziesiątych, Lia pokazuje mu środkowy palec. Po tym ujęciu jego mama poddała się i przestała ich zmuszać, żeby stanęli prosto i uśmiechnęli się do obiektywu.

Włączył alarm i zamknął studio. Burczało mu w brzuchu, a nie sądził, żeby jego anioł przynoszący jedzenie dzisiaj tu zajrzał. Miał wrażenie, jakby nie widział Harper całe wieki, a nie dopiero od wczoraj. Dziś pracowała na drugą zmianę, więc jeśli się uwinie, to zdąży na siłownię, potem wrzuci coś na ząb i będzie mógł ją odwieźć do domu.

***

– Miałaś rację – powiedziała do Drei, gdy ta czyściła spieniacz mleka w kawiarce. Dwadzieścia minut do zamknięcia kafejki, daj Boże, żeby już nikt nie chciał latte.

– Zawsze mam rację, Harp. W czym tym razem? – Drea wycierała blat, Joanie na zapleczu szykowała się do wyjścia, kawiarnia była pusta.

– Żeby dać szansę. Całowałam się z Trentem. Znów. Dwa razy.

– Niemożliwe! – wrzasnęła Drea. – Super, Harp! I jak było?

– Nie mogę powiedzieć, że nie robiło wrażenia.

– Jest w tym dobry? Bo wygląda, że tak. – Ścierka ciśnięta przez blat trafiła w zlew.

– Drea!

– No proszę cię! Pewnie zapomniałaś już, jak się to robi. – Wysunęła stołek barowy. – Opowiadaj wszystkie pikantne szczegóły.

– Nie wiem, co robić…

– Nie, nie, nie! Nie mówimy teraz o przeszłości ani o tym, jakie to ma znaczenie i dokąd nas zaprowadzi. Masz siedzieć z rozmarzonym wzrokiem i mówić, jak serce omal nie wyskoczyło ci z piersi, jak jego dłonie doprowadzały cię do szaleństwa i jak prawie przeżyłaś orgazm w czasie pocałunku. Nie pozbawiaj mnie tej chwili, czekałam na nią całe lata!

Harper popatrzyła na jej minę i parsknęła śmiechem.

– No dawaj! – nalegała Drea. – Mówię poważnie. Nie wkurzaj mnie.

– Dobrze. Było bardzo erotycznie. Najpierw na plaży, po naszej randce, a potem, drugi raz, wczoraj w studiu. Przyniosłam mu kolację.

– Logistyka! – Drea jęknęła, waląc głową w blat. – Nie potrzebuję cholernej logistyki! Jesteś beznadziejna. I czemu nie powiedziałaś wczoraj? Dawaj szczegóły! Z języczkiem? Bez?

– Błagam, czy my mamy dwanaście lat? – Harper stłumiła śmiech, widząc minę Drei. – Dobrze już, dobrze! Za pierwszym razem leżeliśmy na piasku, przytulaliśmy się, a on był bardzo podniecony, no rozumiesz. Za drugim razem scałował z moich ust czekoladę z naszej słynnej eklerki. I tak, z języczkiem. Cholernie seksownie, zabójczo i w ogóle.

– I co, zmierzyłaś mu? Duży jest? – Drea uniosła brwi, pokazując rozmiar na dłoni.

– Jezu… Nie mówisz serio? – Harper się zaczerwieniła. – Nie odpowiem na to pytanie, i tak już za dużo gadam.

– Dużo czego? – O wilku mowa! – Powiesz mi, co wywołało ten rumieniec, słonko?

Za każdym razem gdy go widziała, wyglądał coraz lepiej. Potężnie zbudowany, dziś był ubrany w spłowiałe dżinsy i czarne buty; czarna koszulka uwydatniała tatuaże.

Miał mokre włosy, pewnie niedawno brał prysznic. Co wyglądało bardziej niesamowicie, jego głębokie ciemne oczy czy te dołeczki? Trudny wybór…

– Nie piekły cię uszy? Właśnie mówiłyśmy o tobie, złotko – odpaliła Drea, uśmiechając się bezczelnie.

– Drea! – Policzki Harper płonęły. – Uważaj, co mówisz!

Trent i Drea parsknęli śmiechem.

– Wpadłem, żeby cię podwieźć do domu, jeśli wychodzisz. Jeśli nie, poczekam.

Drea machnęła ręką w stronę drzwi.

– Idź, Harp. Nikt już dzisiaj nie przyjdzie, a jeśli nawet, to dam sobie radę.

Joanie wyszła z pokoju na tyłach, podała Harper zapisane kartki.

– Wypracowanie z *Tomka Sawyera*. Uwzględniłam twoje wskazówki co do kompozycji i tak dalej, ale może przejrzałabyś, zanim oddam, i powiedziała szczerze, co o tym myślisz?

Harper spojrzała na charakterystykę ciotki Polly i uśmiechnęła się z dumą. Już sam wybór był ciekawy, zwykle ludzie wybierali Hucka Finna lub Tomka.

– Z radością. Świetny wybór postaci! Oddam za dwa dni, może być?

Gdy Joanie wyszła, a Drea zniknęła na zapleczu, Trent sięgnął przez blat, przyciągając ją za fartuszek.

– Powiesz mi, co o mnie mówiłyście? – zapytał nisko, ochryple.

Bojąc się, że głos ją zawiedzie, pokręciła głową.

– Tak przypuszczałem – wymruczał i pocałował ją. – Myślałem o tym cały dzień…

Drzwi na tyłach się otworzyły i Harper wróciła szybko na swoją stronę lady. Trent się uśmiechał.

Drea podała Harper kurtkę i torebkę.

– Oddaj fartuszek i wynocha, zanim skopię ci tyłek. Idź. Zamknę zaraz za tobą, jeśli obiecasz, że nie powiesz Josemu.

***

– Skąd, na Boga, wytrzasnąłeś plymoutha road runnera 383? – Harper przesunęła dłonią po desce rozdzielczej i chromowanych detalach. – To jeden z moich ulubionych modeli!

– Należał do Juniora, mojego mistrza. To on uczył mnie tatuowania. Gdy odszedł, zostawił mi samochód, a ja zrobiłem remont kapitalny – wyjaśnił z dumą. – To moje dziecko. Kocham stare samochody, ale nie jeżdżę nim często.

– Sam to wszystko zrobiłeś? Zazdroszczę! To oryginalny model? Czyli między sześćdziesiątym ósmym a siedemdziesiątym, prawda? – Jej palce błądziły po starych tarczach.

– Tak, rocznik tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty dziewiąty. Dziewczyna, która zna się na samochodach? Zaskakujesz mnie. Skąd tyle wiesz o klasykach?

– Mój brat naprawiał samochody i motory. Pozwalał mi pomagać, jak byłam mała, i obiecał, że kiedyś mi taki podaruje.

– I co?

– Nic. – Pokręciła głową. – To jedna z tych rzeczy, która nigdy się nie spełniła.

Zatrzymali się przed jej domem; Trent zgasił silnik, umilkł głośny pomruk.

– Chcesz wiedzieć, czemu lubię ten wóz? – spytał Trent, biorąc ją na kolana i obejmując silnymi ramionami. – Z powodu ławkowego siedzenia. Już się takich nie robi i przyszłe pokolenie straci możliwość obściskiwania się na przednim siedzeniu bez przedzierania przez ręczny.

Pocałował ją. Harper przymknęła oczy, wtulając się w niego, ciesząc tym poczuciem bezpieczeństwa i wdychając zabójczą kombinację zapachu żelu pod prysznic i męskiego ciała.

Jego język połączył się z jej językiem, najpierw badający, potem zachłanny. Harper płonęła, z trudem oddychała, serce jej waliło.

Sięgnął do jej piersi, zaczął drażnić sutek; Harper poczuła mrowienie, coś, czego dawno już nie doświadczała.

– Pragnę cię – wymruczał ochryple, a ją zalał żar. Jego ręka powędrowała do szyi, odchylił lekko jej głowę i pocałował jeszcze głębiej.

Jedną rękę położył jej na plecach, przysuwając do siebie, drugą zacisnął na włosach… I wtedy poczuła, jak przeszłość wraca do niej zimnym, nieprzyjemnym dreszczem. Próbowała skupić się na Trencie, na jego cieple i zapachu, ale to było silniejsze. Ściany wozu zaczęły na nią napierać. Trent chwycił ją za koszulę, ściągając w środku, jego palce sunęły po jej plecach… Zawroty głowy, które czuła na pierwszej sesji, powróciły, znowu zrobiło się jej zimno.

– Przestań! – Przeniosła się na siedzenie, złapała klamkę. Czuła się jak idiotka, jak żałosna idiotka. Otworzyła drzwi, musiała jak najszybciej wysiąść.

– Harper, zaczekaj! – zawołał, gdy wyskoczyła z samochodu. Usłyszała, jak otworzył drzwi i wysiadł za nią.

Pobiegła do drzwi, wyjęła klucz.

– Nie! – zawołała przez ramię – Przepraszam!

Drzwi wejściowe zamknęły się z trzaskiem.

Kilka minut później zadzwonił jej telefon.

– Przepraszam! – zawołała, nie patrząc nawet, kto dzwoni.

– Tylor? – spytał kobiecy głos.

Dziwne uczucie usłyszeć nagle swoje prawdziwe imię…

– Och, Lydio, przepraszam, pomyślałam…

– Jak się masz? – Głos prawniczki brzmiał dziś inaczej, mniej pewnie.

– Dobrze. Wszystko w porządku?

– Niestety nie. Nie chcę cię martwić, ale skradziono dziś mój samochód. Ja uciekłam, ale samochód przepadł razem z torbą z laptopem.

Harper krzyknęła cicho.

– Jesteś ranna? Co się stało?

– Tylko oszołomiona. Policja sądzi, że to zwykły złodziej samochodów, dla którego laptop będzie bonusem, skasują pamięć i opchną. Ale muszę cię ostrzec: na laptopie były informacje o twoim aktualnym adresie.

– Myślisz, że Nathan ma z tym coś wspólnego?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie, ale obie wiemy, że potrafi działać z więzienia. Zorganizowanie tego byłoby trudne, ale możliwe. Mówię to, żeby cię ostrzec; poinformowałam już policję o poufnych danych.

Ręce Harper zadrżały.

– Ale nie powiedziałaś im o mnie? – Przeraziła się, gdy zdała sobie sprawę, że policja mogłaby odzyskać laptopa i dowiedzieć się, gdzie ona teraz mieszka. Nathan ją terroryzował, ktoś śledził ją w nocy, dostawała listy z pogróżkami, jacyś ludzie próbowali dostać się do domu jej rodziców. Policja jechała za nią za każdym razem, gdy wsiadała do samochodu. Nic dziwnego, że teraz była przewrażliwiona, nie umiała trzeźwo myśleć i bała się być sama.

– Nie wspominałam konkretnie o tobie, ale na pewno wiedzą, że jestem twoim prawnikiem. Masz tam ludzi, na których możesz liczyć?

– Tak, mam. – Kłamstwo ledwo przeszło jej przez usta.

– To dobrze. Zadzwonię, jeśli coś się wyjaśni. Dbaj o siebie.

– Ty również, Lydio.

Rozejrzała się po mieszkaniu, obejmując się rękami w talii. Mogła liczyć tylko na siebie. Była sama. Ale dzięki temu łatwiej będzie uciekać.

ROZDZIAŁ 8

Zachowałam się okropnie, pomyślała po raz setny tego poranka. Trent nie zrobił nic, czego by sama nie pragnęła. Siedziała w starym aucie z najseksowniejszym facetem w mieście, chciała, żeby wziął ją na kolana, objął i całował. I uciekła, gdy tylko to zrobił.

Teraz, kiedy siedziała tutaj i gapiła się w trzecią filiżankę kawy, łatwo było oddzielić Trenta od Nathana. Ale tam, w samochodzie, po ciemku, gdy wreszcie się rozluźniła i pozwoliła, żeby emocje ją poniosły, nie zdołała odróżnić mężczyzny, który ją objął, od tego, który ją skrzywdził. Trzymał ręce w jej włosach i na plecach i wtedy przeszłość i teraźniejszość się zlały.

Wzięła telefon, a potem rzuciła go na stary stolik, który kiedyś sama odnowiła. Czy Trent będzie chciał z nią rozmawiać? Na pewno myśli, że jest wariatką.

Była tchórzem, skończonym tchórzem. Trent mówił, że jest dzielna, ale nie była. Unikała wszystkiego. Uciekła po rozprawie. Unikała zetknięcia z Nathanem i ukrywała się tysiące kilometrów od domu pod przybranym nazwiskiem. Nie stanie z nim twarzą w twarz, wysłała oświadczenie. A teraz ta historia z Trentem.

Nadszedł czas, żeby wziąć odpowiedzialność za swoją przyszłość. Koniec z unikami, jeśli ma coś zrobić, to właśnie teraz.

Wzięła rzeczy do pracy i pojechała do Second Circle. Wysiadła z autobusu kilka przystanków wcześniej i poszła na promenadę; chciała się uspokoić.

Oceaniczna bryza koiła nerwy, grały cykady; pamiętała, jak przerażał ją ten dźwięk, gdy tylko się tu przeniosła, a teraz kojarzył się z ukochanym nabrzeżem.

Po tym, co się stało cztery lata temu, były takie chwile, gdy myślała, że już nigdy nie będzie jej ciepło. Zimny chicagowski wiatr pokrywał lodem tę skorupę, w której była. Jednak terapia zrobiła wyłom w murze, a ciało

wracało do zdrowia. Gdy tylko lekarze potwierdzili, że fizycznie jest zdrowa, wsiadła w autobus i ruszyła na południe, żeby się wreszcie ogrzać.

Wystawiła twarz na promienie majowego słońca.

Promenada była jej ulubionym miejscem. Mieszkała spory kawałek stąd, ale mogła szybko dojechać autobusem. W niedzielne popołudnia biegała albo spacerowała, marząc o tym, żeby przechadzać się tu z kimś bliskim i patrzyć na ocean w gasnącym świetle dnia. Wzruszyła się na widok miejsca, w którym ona i Trent siedzieli i rozmawiali kilka dni temu. Może jednak nie wszystko było stracone?

Czując przypływ adrenaliny, ruszyła do Second Circle.

Lia i Trent stali oparci o okno, pogrążeni w rozmowie. Harper zwolniła kroku, nagły przypływ zdecydowania gasł jak zapałka na wietrze.

Już miała się wycofać, ale Lia spostrzegła ją i pomachała. Trent odwrócił się, żeby spojrzeć do kogo, Lia szepnęła mu coś do ucha, uśmiechnęła się do Harper i weszła do studia.

Harper spojrzała na Trenta, modląc się w duchu, żeby udało jej się powiedzieć to, co chciała.

– Spieprzyłam to – wypaliła. – Wystraszyłam się i uciekłam. Przepraszam.

Wyrzuciła to z siebie szybko, na wydechu. Chodząc po plaży, przygotowała sobie długą mowę, która w sumie sprowadzała się właśnie do tego: spanikowała i zamiast zmierzyć się ze swoim strachem, uciekła.

– Nie rozmawiajmy o tym na ulicy, słonko – powiedział tylko.

Ale nazwał ją „słonkiem”, więc chyba była szansa, prawda? Szła za nim przez studio; otworzył drzwi do biura, żeby ją wpuścić, i zamknął za sobą.

Nie dotykał jej – i czy to nie ironiczne, że właśnie dotyk byłby teraz najlepszy? Nie uśmiechnął się, nie dał żadnego sygnału, że wszystko będzie dobrze.

Siedział na sofie i tylko na nią patrzył. Wyraźnie czekał na coś więcej, ale nie miała pojęcia, co by to miało być. Panowała niezręczna cisza.

– Jeszcze raz przepraszam – odezwała się w końcu. – Tylko to chciałam powiedzieć. Mam nadzieję, że nadal będziesz mógł skończyć mój tatuaż.

To milczenie ją dobijało. Ruszyła do drzwi.

– Chyba już pójdę.

– Nie uciekaj znowu. Siądź koło mnie. Czemu po prostu nie pogadałaś ze mną wtedy?

Odwróciła się. To pytanie dręczyło ją, odkąd się obudziła. Zebrała włosy z karku, zwinęła w węzeł i puściła.

– Nie wiem. – Popatrzyła na niego. – Chyba spanikowałam. Zdaje się, że przy tobie ciągle to robię. I tak strasznie mam tego dość. Nienawidzę, kiedy to przejmuje nade mną kontrolę, nie znoszę czuć się tak jak wczoraj. Jak ja tego nie cierpię! Pewnie myślisz, że jestem zdrowo stuknięta.

Nie zaprzeczył od razu. Niedobrze.

– Nie do końca. Odpowiedz mi na jedno pytanie… Czujesz coś do mnie? Chciałaś wtedy, żebym cię dotknął?

– TAK! W tym cała rzecz. Ja… Poczułam to po raz pierwszy od bardzo dawna i myślałam o tym cały dzień. – Nareszcie uśmiech. Nieco próżny i męski, ale jednak uśmiech.

– Bałem się, że za bardzo się zapędziłem. Byłem tak samo wściekły na siebie, że cię do czegoś zmuszam, jak na ciebie, że uciekłaś. Nigdy bym cię do niczego nie zmuszał, Harper. Wiesz o tym, prawda?

W przypływie odwagi usiadła obok niego na sofie, złożyła ręce na kolanach. Dzięki ci Boże za wodoodporny tusz do rzęs.

– Wiem. To ja jestem mistrzem wysyłania sprzecznych sygnałów. Naprawdę, jestem beznadziejna.

Pod powiekami miała łzy, ale powstrzymała je, nie chciała znów się rozklejać.

Wziął ją za ręce, ciepło jego dłoni dodawało otuchy.

– Wiesz, co myślę?

– No? – Pociągnęła nosem.

– Że damy radę. Ty i ja. Zrobimy to, jak będziesz gotowa, ale zrobimy. I żeby pomóc nam obojgu, musisz ze mną rozmawiać.

Wziął ją na kolana, objął.

– Spróbuję. Nie opowiedziałam ci wtedy wszystkiego i nie wiem jeszcze, czy dam radę.

– Powiesz, jak będziesz gotowa. Jestem cierpliwy.

Położyła głowę w zagłębieniu jego szyi, czerpała spokój z jego silnych rąk.

– Jest jeszcze coś – powiedział. – I nie czuj się urażona.

– Co takiego?

– Naprawdę musisz się wyluzować i zabawić.

Trąciła go łokciem w żebra i roześmiała się.

– Mówię serio. Przetrwałaś straszne rzeczy, ale wegetacja i życie to nie to samo. Nie ma nic złego w śmiechu, zabawie i wyluzowaniu. Dla gościa, który ci to zrobił, będzie to najlepszy sygnał, że masz go gdzieś. Chcę poznać całą ciebie, a najbardziej tę seksowną, zabawną, gorącą część.

Ogarnęła ją ulga, uśmiechnęła się, gdy gładził jej włosy.

– Właśnie tak – powiedział, delikatnie całując jej usta. – Szczęśliwa wyglądasz najpiękniej.

Siedząc mu na kolanach w bezpiecznym biurze, powoli zaczynała w to wierzyć.

ROZDZIAŁ 9

Gdy tym razem weszła do studia, wyglądała inaczej. Nie potrafił powiedzieć, co to było, ale wyglądała bardziej… cholera. No, jakoś. Była w niej jakby spokojna pewność siebie.

Zobaczyła go i uśmiech rozjaśnił jej twarz. Nawet pomachała do Cuja.

– Jak się czujesz z publicznym okazywaniem uczuć? – zapytała.

– Dopóki w grę nie wchodzi nagość, to w porządku. – Choć tak naprawdę wcale nie. Nie przepadał za tym, uważał za brak wyczucia. Ale dla Harper mógłby to polubić. A jak uśmiechnie się jeszcze szerzej, zwichnie sobie szczękę.

Stanęła na palcach, położyła jego dłonie na swoich plecach i zarzuciła mu ręce na szyję.

– To dobrze – szepnęła i pocałowała go. A potem się zaśmiała, gdy uniósł ją nad podłogą i zaniósł do prywatnego pokoju tatuażu.

Ciekawe, jaki kawałek country będzie im dziś towarzyszył? Słowo honoru, wolałby słuchać zgrzytu paznokci po tablicy niż tego zawodzenia. Ale jeśli ją to odprężało…

Dzisiejsza sesja miała być dużym krokiem, po zakończeniu blizny staną się prawie niewidoczne. Do końca tatuażu jeszcze daleka droga, ale obrysy, detale i cieniowania zmylą oko.

Nie mógł się już doczekać, aż zobaczy ją w czymś bez pleców. Albo w bikini. Albo nago. O, znalazł coś, co odwróci jego uwagę od tych bredni, które popłynęły z głośników. Tak, myśli o nagiej Harper pomogą mu przetrwać piekło zawodzenia przy banjo.

***

– Myślałam o wczorajszej rozmowie – odezwała się Harper, gdy minął szok pierwszego kwadransa bólu.

– Za dużo myślisz, słonko. – Igły się zatrzymały, Trent wytarł nadmiar tuszu z jej pleców.

Zacisnęła powieki, gdy znowu wbiły się w skórę, choć nie bolało tak jak za pierwszym razem. A może bolało, tylko ona się przyzwyczaiła?

– Ha, ha. Poważnie, dużo o tym myślałam. I chciałam opowiedzieć ci coś więcej o tym, co mi się stało. Ja to z siebie wyrzucę, ty się dowiesz, a jeśli opowiem to tutaj, w czasie tatuażu, to będzie jak egzorcyzm.

– Cokolwiek zechcesz mi powiedzieć, będę słuchał.

– Nie wiem, czy zdołam o tym rozmawiać, ale chyba dam radę to przekazać. Jak wiadomości.

Igły wibrowały przy jej kręgach, Trent cyzelował szczegóły rękojeści.

Musiała mu opowiedzieć, żeby zrozumiał, skąd biorą się jej huśtawki nastrojów. Nie mogła żądać, że po prostu je zaakceptuje.

– Jasne, kochanie. Zamieniam się w słuch.

Powolny rytm igieł i wycierania zaczynał ją uspokajać. Wpatrzyła się w odbicie świateł w podłodze, aż załzawiły jej oczy.

– Nathan zaczął mieć nowych znajomych, imprezował, brał kokę. Nie podobało mi się to, ale myślałam, że to ja jestem zbyt pruderyjna. Może brał coś oprócz koki, nie wiem. I wiecznie pożyczał forsę, dwadzieścia dolców, pięćdziesiąt, różnie.

Potarła ręką twarz. Gdy teraz o tym myślała, wszystko stawało się jasne. Zarabiał tyle, że spokojnie starczyłoby mu na kokę, ale nie mogło pokryć innych wydatków

– Przypadkiem dowiedziałam się, że ma romans; on był pod prysznicem, telefon leżał na wierzchu i przyszedł esemes. Nie byłam jakoś szczególnie zaskoczona, od jakiegoś czasu przestał się mną interesować, nie byłam taka super jak jego nowi znajomi i ta kobieta.

Palce zaczęły drżeć, ale wpatrywanie się w nie pomagało się skoncentrować. Musiała opowiedzieć mu wszystko i tym razem nie spanikuje.

– Podjęłam decyzję. Zaczekałam, aż wyjdzie, i zaczęłam pakować swoje rzeczy. Nathan był coraz bardziej wybuchowy, byle co doprowadzało go do

szału; chciałam uciec z domu i myślałam, że mam mnóstwo czasu, zwykle wracał nad ranem. Ale tym razem spłukał się i wrócił, nagrzany i zły, żeby wyciągnąć forsę ode mnie, i zobaczył, że się pakuję. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że jest uzależniony, możemy dopisać głupotę do listy moich błędów.

Trent powoli potarł jej ramię, nie przerywał. Walcząc z zakłopotaniem, wzięła kilka wdechów i mówiła dalej:

– Nawet o nic nie pytał, od razu mnie uderzył i złamał nos.

Spadła pierwsza łza. Trzask kości pod jego pięścią. Smak krwi, spływającej po krtani, gdy próbuje poradzić sobie z szokiem i bólem.

– Myślałam, że się uduszę, nie mogłam oddychać. Spytałam, czemu to zrobił, ale kazał mi się zamknąć. – Zabrakło jej tchu. Trent wziął ją za rękę; co za szczęście, że nie widział teraz jej twarzy.

– Potem złamał mi szczękę, chciał mnie uciszyć. Ale i tak próbowałam krzyczeć. Krzyczałam „Nie!”, ale nie słuchał, był zamroczony. Miał nieprzytomne, rozbiegane oczy, wyglądał jak szalony. Myślałam, że mnie zabije.

Wytarła łzy i wzięła głęboki oddech, licząc do dziesięciu przy wydechu.

– Gdy chciałam uciec, uderzył mnie w bok, łamiąc żebra i przywiązał do łóżka.

Ucichł dźwięk maszynki do tatuażu.

– Nie przestawaj – poprosiła. Wtedy nigdy nie skończy mówić i znów się rozpłacze. – Bełkotał, ciągle powtarzał, że może mi zrobić wszystko. Potem wziął z kuchni nóż do krojenia – odetchnęła spokojniej, zdecydowana nie tracić już na tego łajdaka ani jednej łzy – i powiedział, że zawsze będę jego suką.

***

Trent zaczął dygotać. Nie był w stanie robić szczegółów na ozdobnej rękojeści. Trzęsły mu się ręce, nie uzyskałby tej precyzji, której wymagał drobny wzór. Wyłączył maszynkę. Te piękne linie były zbyt ważne, żeby je spieprzyć, a jego koncentrację szlag trafił.

Gdy słuchał, co ten bydlak jej zrobił, ogarnęła go furia. Chciał ją objąć. Pochylił się i pocałował dół jej pleców, nietknięty tuszem, przekazując to, czego nie oddałyby słowa.

Wziął round magnum i przestawił się na cieniowanie kamieni, z których wychodził miecz; coś, co mógł robić nawet przez sen.

Patrzył, jak igły wchodzą w skórę, wycierał tusz i w myślach wymieniał wszystkie powody, dla których round magnum były lepsze niż stack magnum. Cokolwiek, co pomoże mu się uspokoić.

Haper położyła głowę na ramionach i zadrżała. Miała gęsią skórkę, jasne włoski stanęły dęba.

Szlag. Wyłączył maszynkę, wstał, kucnął przy wezgłowiu i spojrzał na nią.

Podniosła wzrok, oczy miała mokre od łez. Widział, z jakim wysiłkiem próbuje się pozbierać, podziwiał jej opanowanie.

– Naprawdę chcę być normalna, Trent. Chcę włożyć bikini na plażę. Chcę znowu cieszyć się tańcem. Chcę cieszyć się na ten pierwszy raz, gdy będziesz u mnie nocował, i pierwszy raz, gdy będziemy… no wiesz, zakładając, że to nie będzie w tym samym czasie. – Uśmiechnęła się, ale spojrzenie pozostało poważne. – Czy teraz, kiedy już wiesz, przez co przeszłam, nadal chcesz być ze mną?

Nie mógł odpowiedzieć. Zanim odzyskał głos, wziął ją za rękę, odwrócił i pocałował wnętrze jej dłoni. Pragnął chronić ją przez resztę życia.

– Bardziej, niż przypuszczasz. I oczywiście możemy żyć normalnie, bo chcę, żebyś cieszyła się na te wszystkie rzeczy. Nie mogę się ich doczekać, zwłaszcza tej części związanej z seksem. – Zaśmiał się.

Uśmiechnęła się i zarumieniła.

– Po wszystkim, co powiedziałam, wybierasz właśnie seks?

– Jestem facetem. My zawsze wybieramy seks, nawet jeśli go nie wymienisz. Poza tym uśmiechnęłaś się.

Wziął chusteczkę i otarł jej oczy.

– A więc od dzisiaj ty, ja i normalność. Wiem już, co ci się stało, a ty wiesz, że nie ma to wpływu na to, co o tobie myślę. A jeśli coś obudzi

wspomnienia, porozmawiamy o tym, zanim uciekniesz. Stoi?

Uścisnęła jego dłoń.

– Stoi. – Tym razem uśmiech był też w jej oczach.

ROZDZIAŁ 10

O, cholera. Trent przełożył kubek do drugiej ręki i strząsnął z dłoni krople gorącej kawy, które spadły na siedzenie samochodu.

Harper szła do niego w krótkich dżinsowych szortach, odsłaniających umięśnione nogi biegaczki, w białej koszulce na ramiączkach i czarnym bikini pod spodem. Jeszcze nigdy nie widział jej tak skąpo ubranej – wyglądała nieziemsko.

Wolny piątek może nie służył biznesowi, ale podnosił morale załogi, no i mógł spędzić cały dzień z Harper. O festiwalu na plaży mówili od tygodni, świetny pretekst, żeby wziąć sobie wolne.

Wysiadł z samochodu, postawił kawę na dachu, wziął torbę i pocałował Harper w usta.

– Dzień dobry, słonko. Wyglądasz wystrzałowo. Jak spałaś?

– Jak dziecko. Plecy mnie już prawie nie bolą, niesamowite, jaką różnicę robi kilka dni.

Trent włożył torby do bagażnika, zamknął go.

– Pokaż no – powiedział, odwracając ją, żeby podnieść koszulkę. – Mmm…

– Co „mmm”? – spytała niecierpliwie.

– Nic, po prostu „mmm”.

– Coś nie tak? Źle nałożyłam krem? – Próbowała spojrzeć przez ramię.

Trent przesunął palcem po krawędzi miecza, potem po obrysie płomieni, z przyjemnością patrząc, jak Harper drży pod jego dotykiem.

– Skąd. Jest zajebiście seksowny – powiedział, nadal sunąc palcem po jej plecach. – Mówiłem ci: gorąca laska z hardcore’owym tatuażem… w dodatku moja seksowna laska z tatuażem mojego autorstwa… naprawdę na mnie działa.

Zaśmiała się i trąciła go w żebra.

– Jesteś przygłupem, Trencie Andrews.

– Tak słyszałem, panno Connely. Tak słyszałem.

Dzień był piękny i temperatura miała dojść do trzydziestu stopni, ale nadal był maj, więc nie spodziewali się na plaży takich tłumów jak w lipcu.

Jechali, słuchając rocka z lat osiemdziesiątych, żartując i śmiejąc się bez przerwy. Resztę ekipy znaleźli blisko wody, rozłożyli się obok. Cujo leżał na wielkim plażowym ręczniku, Eric i Pixie pływali, Lia siedziała na leżaku z jakimś kobiecym czytadłem, sądząc po okładce.

Dalej w dół plaży rozstawiono scenę i chociaż było jeszcze wcześnie, lokalne radio nadawało na żywo, z głośników leciała irytująco chwytliwa popowa piosenka.

Trent wziął Harper za rękę i przyciągnął do siebie, całując ją na dzień dobry. Gdy położyła mu dłonie na bicepsach, jęknął.

– Hej! – zaprotestował, gdy się odsunęła. – Podobało mi się to!

– Zaczęłam się gotować – powiedziała z uśmiechem.

– Ja również!

– Mówię o poparzeniach trzeciego stopnia. – Wyjęła balsam z torby. – Posmarujesz?

Wizja wcierania ciepłego kremu w jej delikatną skórą przeszyła mózg i ruszyła w dół, do szortów. Przeczytał napis na kremie i zaśmiał się.

– Dziewięćdziesiątka? Harper, no nie żartuj.

– Co w tym złego? Nie chcę mieć raka skóry.

– Rozumiem, ale nie możesz być bielsza od ducha. Jesteś najbledszą osobą, jaką znam. – Usiadł. – Rozejrzyj się, każdy ma jakiś kolor!

Miał rację, ludzie na plaży prezentowali różne odcienie opalenizny.

– Proszę. – Pogrzebał w swoich rzeczach. – To trzydziestka, ze wszystkimi filtrami UVA. Nie upieczesz się.

– Nie, najwyżej ugotuję we własnym sosie.

Śmiejąc się, wycisnął krem na dłoń.

– Gdzie cię posmarować? – zapytał, unosząc znacząco brew.

– Mogę to zrobić sama, nie mam dwunastu lat. – Spłoniła się. Dokładnie tak, jak lubił.

– A gdzie wtedy będzie zabawa? – Przejął inicjatywę, wziął ją za nogę i zaczął wcierać krem.

To był zły pomysł. W ciągu kilku chwil stwardniał jak skała.

Rozprowadzał krem na jej długich, gładkich łydkach, masując twarde mięśnie biegaczki. Dotarł do kolan, potem do ud, aż do brzegu spodenek. Jej piękna skóra była rozgrzana słońcem.

Rany, jeśli tylko przestanie być tak strasznie biała i nabierze koloru, będzie jeszcze seksowniejsza, niż jest, pomyślał.

Wsunął palce pod brzeg spodenek, nie mógł się oprzeć.

– Zdejmiesz je dzisiaj? – szepnął z ustami tuż przy jej wargach.

Bardzo chciał ją zobaczyć bez nich. Kolejna warstwa ubrania mniej między nim a ziemią obiecaną.

Lekki rumieniec pokrył jej policzki, Trent pocałował ją szybko.

– Trent… – szepnęła, zerkając na Cuja i Lię i złapała go za rękę, nadal błądzącą pod brzegiem dżinsów.

Rozbawiony jej zakłopotaniem uśmiechnął się.

– Nikt na nas nie patrzy. – Pochylił się, pocałował ją delikatnie. – Ja je zdejmę – wymruczał delikatnie w jej wargi. – Chcesz, żebym to zrobił. – Odpiął guzik i odsunął suwak, przesuwając knykciami po jej brzuchu.

I jęknął, gdy w żebra uderzyła go piłka, precyzyjnie wycelowana przez Cuja, który właśnie siadł na jego ręczniku.

– Suń no się, stary.

Harper spojrzała rozszerzonymi oczami, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

Trent mrugnął do niej, rzucił się na kumpla i przeturlał go na piasek.

– Jezu, jak małe dzieci! – wrzasnęła Lia, strzepując piasek z książki.

Turlali się po ręcznikach, nadal mocując, aż w końcu Cuj się poddał.

Harper wyjęła z torebki wypracowanie Joanie i zaczęła czytać; uwielbiał patrzeć, jak przygryza wargę, gdy się koncentruje, jej zaangażowanie, gdy

mówiła o pomaganiu znajomej.

Wszedł do wody, żeby zmyć piasek, żałując, że nie może zabrać ze sobą Harper. Niestety, jej tatuaż jeszcze się nie zagoił. Będzie mogła się kąpać dopiero pod koniec lata, po wszystkich sesjach i dwóch, trzech tygodniach gojenia się.

Pięknie wyglądała w cienkiej koszulce na ramiączkach, ukazującej górną część tatuażu. Bez koszuli zapiętej pod szyję wyglądała młodziej i bardziej beztrosko. Nie mógł się już doczekać, kiedy jej skóra zagoi się na tyle, żeby mogła pokazać tatuaż.

Zamierzał kupić jej bikini, które tak jej się podobało, czarno-białe, w kropki. Wyglądałoby idealnie z tatuażem i lekkim odcieniem opalenizny. Powinna częściej bywać na plaży. Albo na balkonie jego mieszkania, idealnym na małą popołudniową rozkosz…

Wejście do wody ostudziło go i uwolniło od erekcji wywołanej wizją Harper w kostiumie.

Powolne zdobywanie było torturą, ale nie miał cienia wątpliwości, że ta inteligentna kobieta o seksownym ciele jest tego warta. Właściwie nawet mu się to podobało.

Odwrócił się w wodzie, żeby na nią popatrzeć. Odłożyła wypracowanie i przekręciła się na brzuch. Nie miała już na sobie spodenek i każdy mógł podziwiać jej piękny tyłek.

Miał tylko nadzieję, że to czekanie wkrótce się skończy.

***

Modele z Abercrombie mogli się schować przy tych facetach. Wszyscy wyglądali szałowo: Cuj wysoki i muskularny, z przenikliwymi niebieskimi oczami, Eric z sylwetką biegacza i jasnymi włosami, no i Trent.

To, co zobaczyła, gdy podciągnęła mu się koszulka wtedy w studiu, było ledwie wstępem.

Ten kaloryfer na brzuchu, to miejsce w dole, prowadzące do czegoś, co zdominowało jej sny… W tych spodenkach, które wisiały mu na biodrach, wyglądał jak fantazja każdej dziewczyny. Patrzyła, jak idzie przez plażę,

ociekając wodą, jak przygładza ciemne włosy, jak napinają mu się mięśnie na rękach, i przeszył ją dreszcz.

Padł na ręcznik tuż obok i położył głowę na jej brzuchu. Wsunęła palce w jego ciemne włosy, słońce suszyło je w miękkie fale.

Już dawno nie czuła się tak jak teraz, że żyje pełnią życia. Krzyki mew nad niebieską wodą, gorące słońce na skórze, delikatny dotyk Trenta, gdy tak leżeli razem…

– Absolutnie nie chcę tego przerywać – powiedział niskim głosem – ale czy możesz mnie posmarować?

Nałożyła balsam na dłonie i roztarła go.

Trent usiadł, a ona uklękła za nim, udami dotykając jego bioder.

Rozcierała krem na jego rozgrzanej skórze, najpierw na ramionach, delektując się jego mięśniami, potem na barkach i plecach. Do tej pory nie miała okazji przyjrzeć się jego tatuażom, a były piękne.

– Opowiedz mi o swoich tatuażach.

– Co chcesz wiedzieć? – spytał, muskając palcami jej udo.

– Co oznaczają. Na przykład ten na plecach? – Powoli i pewnie nakładała krem coraz niżej, dotykając górzystego krajobrazu z aniołami, prowadzącymi ludzi na szczyt.

– To Czyściec.

– A ten? – dotknęła obejmujących się kochanków. – Wygląda niesamowicie.

– Moja mama często mówiła, że *Boska komedia* jest fascynująca właśnie dlatego, że pokazuje, jak miłość przenika wszystko. Siedem tarasów na górze Czyśćca symbolizuje siedem grzechów głównych. Ludzie znaleźli się tam, bo umiłowali coś nikczemnego.

Pochyliła się i pocałowała go w ramię. Trent szybko odwrócił głowę, z zaskoczenia pocałował ją w usta.

– To dziwne, nie? – kontynuował. – Dante chciał pokazać, że miłość pochodząca od Boga jest czysta, ale gdy trafia w nasze ręce, potrafimy to spieprzyć. My, zwykli śmiertelnicy, często nadużywamy miłości. Miłość

zbyt silna może być tylko żądzą, a miłość nadużywająca może doprowadzić do gniewu.

Poruszyły ją te słowa. Pochyliła się, żeby lepiej przyjrzeć się rysunkowi; było tu tyle szczegółów… Wynajdowała te, które pamiętała z poematu.

– Kto ci je zrobił?

– Junior. Zaopiekował się mną i Cujem, gdy mieliśmy po trzynaście lat i malowaliśmy sprayem tył jego studia.

Roześmiała się.

– Ty wandalu.

– Tak, a wszystko to wina Cuja. W najgorsze tarapaty zawsze pakowałem się przez niego. Za to Junior nauczył mnie wszystkiego, co teraz umiem. Moje tatuaże robił dwa lata, jak już byłem wystarczająco dorosły.

– Świetna robota. Żałuję, że go nie poznam.

– Ja też żałuję. Co to był za gość! Dwie głowy niższy ode mnie, ale mógłby mi skopać tyłek stąd do Nowego Jorku. Chciałbym być choć w połowie tak dobry jak on.

Objęła go rękami w pasie, przytuliła się do jego pleców.

– Przykro mi – szepnęła, a on przykrył dłońmi jej ręce.

– W porządku. Junior miał czas, żeby uporządkować swoje sprawy, i dobre życie. Dał mi trzy wspaniałe prezenty: tatuaże, road runnera i pracę, którą uwielbiam. Jednym słowem, kocham tego faceta.

Pomyślała, że pewnie Junior powiedziałby to samo o mężczyźnie, który siedział przed nią.

Trent przyciągnął do siebie jej ręce i westchnął. Słońce nadało oceanowi barwę połyskliwej akwamaryny. Rodzice biegli brzegiem, goniąc swoje pociechy, usmarowane lizakami, z plastikowymi wiaderkami w łapkach. Zakochani szli, trzymając się za ręce, przystając, żeby się pocałować albo po prostu spojrzeć sobie w oczy.

– Jest dobrze – powiedział Trent, odwracając się do niej z ciepłym uśmiechem. – Jeśli rozumiesz, o czym mówię.

Rozumiała. Czuła to samo.

– Jest normalnie – powiedziała, całując go lekko.

– Lubię normalność. Zgadzam się na wszystko, przez co musimy przejść, ale normalność może być naprawdę niesamowita. Bycie tu razem z tobą w ten piękny dzień. To jest dobre.

Po raz pierwszy od lat Harper pomyślała, że może jednak wszystko się ułoży.

Cujo przyniósł pizzę i piwo, które pili ukradkiem z plastikowych kubków, wszyscy prócz Trenta, jej osobistego kierowcy. Festiwal się rozkręcił, ludzi na plaży przybywało. Muzyka leciała z głównej sceny, Pixie i Lia wyciągnęły Harper do tańca, wbrew jej oporom.

Gdy już wracali do domu, siedziała przy opuszczonej szybie i wdychała świeże powietrze. A potem zamknęła oczy, ziewnęła i pozwoliła, żeby szum silnika ją ukołysał.

– Wstawaj, śpiochu. – Otworzyła oczy zdziwiona, że stoją pod jej domem. Miała za sobą piękny dzień, pełen słońca, plaży i zabójczo przystojnego mężczyzny. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał jedenastą.

– Wykończyłeś mnie dzisiaj – powiedziała, przeciągając się na tyle, na ile się dało w tej ciasnej przestrzeni.

– Taki był plan.

– Przepraszam, że zasnęłam – powiedziała, ziewając; spojrzała na siebie, nadal miała wielką bluzę, którą Trent jej dał, gdy zrobiło się chłodno.

– Nie ma sprawy, wyglądasz słodko, gdy śpisz. Chodź, wyjmiemy twoje rzeczy.

Podszedł do samochodu od strony pasażera, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Harper zaczęła zdejmować bluzę przez głowę.

– Muszę ci oddać…

– Nie. Zatrzymaj. Ładnie wyglądasz – powiedział. Poprawił bluzę, a potem naciągnął jej na głowę kaptur.

Zdjęła go ze śmiechem.

– Przygłup!

– Jak już powiedziałem dziś rano: tak mówią, panno Connely. Tak mówią.

Zaniósł jej torby pod drzwi.

– No to… tego… – Nie wiedziała, co teraz.

– Nie bądź taka wystraszona. Nie gryzę i nie wchodzę. Nie dzisiaj.

Położył dłonie na jej policzkach.

– Jesteś prawdziwą pięknością, Harper. Dziękuję ci za ten dzień.

Przyciągnął ją do siebie, bardzo powoli, i pocałował. Ich bliskość wśród ciemności była bardzo intymna. Jego język przesuwał się po jej wargach, póki dręczenie nie stało się zbyt bolesne.

Jęknął. Nie, to ona jęknęła. Objęła go w pasie, a on przycisnął ją do drzwi.

A potem odsunął się nagle.

– Idę – powiedział, schodząc dwa stopnie. – Mam spotkanie z zimnym prysznicem – dodał, krzywiąc się.

– Jeszcze raz wielkie dzięki za ten dzień i przykro mi z powodu prysznica.

– Mnie również – rzucił ze śmiechem, wsiadając do samochodu.

ROZDZIAŁ 11

– To dla ciebie – powiedział Eddie, wyciągając do niej wielki bukiet żółtych róż.

Stojąc w wejściu do ich budynku, Harper przełożyła zakupy do drugiej ręki i wzięła kwiaty.

– Ee, dziękuję, Eddie… – *Co jest grane?* – Miło z twojej strony…

Tubalny śmiech wypełnił stary hol.

– Jezu, szkoda, że nie widzisz swojej miny! To nie ode mnie, choć może szkoda, że na to nie wpadłem. Dostawca dzwonił pod twój numer, jak wracałem z przebieżki, więc podpisałem za ciebie.

Co za ulga!… Przez chwilę myślała, że Eddie ją podrywa. Widocznie poranna kawa nie zdążyła zadziałać. Eddie był sympatyczny, ale zupełnie nie w jej typie. A jak właściwie wyglądałby jej typ? Chyba miałby ze dwa metry wzrostu, byłby świetnie zbudowany, miałby ciemne falujące włosy i oczy ciemniejsze niż skała wulkaniczna. I jeszcze byłby bardzo umięśniony i pokryty tatuażami…

Głos Eddiego wyrwał ją z marzeń.

– Wiesz, mam siostrę i gdy jakiś facet zaczyna się przy niej kręcić, sprawdzam go i dostaje kopa, jeśli ją źle traktuje. Chcesz, żebym zrobił to samo dla ciebie?

Mówił to absolutnie poważnie i Harper była wdzięczna, że ten uwielbiający heavy metal wykidajło był jej sąsiadem.

– Na razie nie ma takiej potrzeby, Eddie. – Uśmiechnęła się i zanurzyła twarz w kwiatach. – To chyba fajny facet, ale będę pamiętać o propozycji.

– Dobra. – Ruszył po schodach na górę, ale się zatrzymał. – W razie czego usłyszę, jakbyś krzyczała, wiesz o tym, no nie?

– Dobrze to wiedzieć. Od razu czuję się pewniej. – Odprowadziła go wzrokiem i szepnęła: – Dziękuję.

Otworzyła drzwi do mieszkania, rzuciła klucze na mały stolik przy drzwiach i weszła do kuchni. Położyła bukiet na blacie i przez chwilę patrzyła na kwiaty. Potem wyłowiła małą białą kopertę i otworzyła.

Ponieważ w każdym dniu powinno być słońce. Trent, x.

Przytuliła karteczkę rozczulona. Od dawna się tak nie czuła.

Do pełni szczęścia potrzebowała tylko dobrej herbaty. Wyjęła kubek, nastawiła wodę i czekając, aż się zagotuje, usiadła na stołku i popatrzyła na kwiaty.

Żółte pąki i rozwinięte kwiaty odcinały się od ciemnozielonych liści. Na szczęście mieściły się w wazonie, inaczej musiałaby je trzymać w dzbanku do lemoniady.

Postukała paznokciem w telefon. Zadzwonić czy napisać? Trent pewnie robił tatuaż, skupiony, czapka daszkiem do tyłu… Nie będzie mu przeszkadzać.

Jaki piękny początek dnia. Dziękuję. xx

Nie spodziewając się szybkiej odpowiedzi, zaczęła wyjmować zakupy i gdy zabuczał telefon, poderwała się i uderzyła głową w otwarte drzwi lodówki.

– Cholera – zaklęła, potarła głowę i sięgnęła po telefon.

Nie taki piękny jak ty. Nie ma za co.

Zdążyła zrobić sobie herbatę i umoczyć w niej usta, gdy telefon zabuczał znowu.

Wychodzimy dzisiaj, pójdziesz ze mną?

Odstawiła kubek i zapatrzyła się w telefon. Miejsce publiczne i ci wszyscy ludzie, których musi unikać. No, ale będzie z Trentem. Zapraszał ją, prawda? Najwyższy czas, żeby być dużą dziewczynką.

Z przyjemnością. Jaki dress code?

Coś seksownego ;)

Gdyby tylko miała coś takiego!

– Potrzebuję pomocy! – krzyknęła do telefonu pięć minut później. Wyjęła z szafy wszystkie swoje rzeczy i nic nie znalazła.

– A co z „dzień dobry, Drea, co słychać”? Od razu przechodzimy do rzeczy? – Drea miała zaspany głos. O jedenastej rano? Harper zdążyła przebiec dziewięć kilometrów po plaży i jeszcze zrobić zakupy.

– Z takimi tekstami zrobisz furorę jako stand-upowiec. Mówię poważnie, mam problem!

– Ja też, przeszkadzasz mi w wolnym dniu, dziewczyno. – Kurczę, chyba jednak nie żartowała. Harper zawinęła kucyk na ręku i pociągnęła strapiona. – Wybuchła wojna, odkryłaś lek na raka czy rozwiązałaś problem głodu na świecie?

No może w porównaniu z wojną i głodem nie był to problem, ale zawsze…

– Trent właśnie mnie zaprosił do wypasionego baru, otworzyli go w zeszłym miesiącu, nazywa się Valeur czy jakoś tak.

– No i co? Mam ci przeliterować słowo „tak”?

– Drea, mówię poważnie! Co ja mam, do cholery, włożyć? – Spojrzała na wystrzępioną nogawkę startych dżinsów. Trochę się zapuściła. Stare podkoszulki i nudne koszule z długimi rękawami w każdym możliwym kolorze. Nie chciała wyglądać jak ćwok.

– Dobra. Czekam pod Zarą w centrum handlowym Lincoln Road za pół godziny.

Spóźniła się kolejne pół, ale szybko wzięła się do roboty, wyszukując Harper ciuchy i znosząc do przymierzalni.

– O kurczę! – powiedziała, gdy Harper zdjęła koszulę. – Nie żartowałaś z tym tatuażem.

– Nie podoba ci się? – zapytała i spojrzała przez ramię na odbicie w lustrze. Miecz biegł dumnie wzdłuż kręgosłupa, cieniowane ostrze i obrys rękojeści. Kamienie, w które był wbity, zamigotały w świetle przymierzalni. Czerwone, żółte i pomarańczowe płomienie wiły się po jej prawej stronie pleców, po lewej jaśniejsze pomarańczowe linie zaznaczały miejsce, gdzie miały się pojawić drobne szczegóły.

– Nie, jestem tylko zaskoczona. Widziałam jedynie obrys, na szczęście potem nie potrzebowałaś mnie już do smarowania kremem, bo to było okropne. A teraz wygląda… – Zamilkła na dłużej.

– Nie musi ci się podobać. Rozumiem.

– Nie o to chodzi. Dla mnie tatuaż oznacza coś innego… Ale na tobie będzie seksowny jak cholera.

Harper obejrzała w trzech lustrach bluzkę bez rękawów w kolorze kości słoniowej. Nie wkładała wcześniej niczego takiego, Trent na pewno to doceni.

– Joanie mówiła, że pomagasz jej w nauce.

– Tak, szybko robi postępy.

– Słuchaj, Harper. Nie pytam, czemu ze swoją inteligencją nie pracujesz gdzie indziej, bo pewnie chodzi o twojego byłego i to, co się stało. Ale Joanie mówi, że z twoją pomocą radzi sobie o niebo lepiej i tak myślałam, czy nie mogłabyś pomóc i mnie.

Harper poczuła wyrzuty sumienia, że ukrywa przed przyjaciółką swoją tożsamość, i gdzieś w środku chciała jej to zdradzić.

– Dowiedzieliśmy się właśnie, że mój kuzyn Milo jest dyslektykiem i ciotka wariuje z niepokoju. Chce załatwić mu korepetycje. Pomyślałam o tobie, no wiesz, czy chciałabyś pomóc.

– No pewnie, że pomogę, z radością! Powiedz ciotce, żeby zadzwoniła albo może niech przyjdzie któregoś dnia do kafejki.

– Tak zrobię. Ja… – Drea urwała, udając, że szuka czegoś w stercie ubrań.

– No? Mów, co cię dręczy. – Dziwne, Drea zawsze waliła wszystko prosto z mostu.

– Mam nadzieję, że… no… wiesz, że jestem po twojej stronie – powiedziała i Harper uścisnęła ją odruchowo i po raz pierwszy. Potem pociągnęła nosem i się odsunęła.

– Co o tym myślisz? – spytała ze słabym uśmiechem, pokazując bluzkę.

Drea wytarła łzy.

– Potrzebny ci mniejszy rozmiar, zaraz przyniosę.

Harper odetchnęła i wyjęła chusteczkę z torebki, przy okazji biorąc telefon, który właśnie zabuczał. Czyżby Trent?

Atrophied sinister voyeurism.

Poczuła suchość w ustach, serce zaczęło walić. Numer nieznany. Wciągnęła powietrze nosem i wypuściła ustami. Nie ma co panikować, to zwyczajna pomyłka. Tylko kilka osób znało jej obecny numer. Litery poprzestawiały się, tworząc „Harper”. Litery anagramów zawsze układały się dla niej w linię, niczym alfabetyczny tetris. Nathan uważał to za dziwaczne. Najlepsze anagramy zawsze zawierały dodatkowe słowa, żeby zmylić oko i utrudnić połączenie ich w słowa. Potrząsnęła głową i oderwała wzrok od telefonu. Głupota. Liczba kombinacji była zbyt duża. Co to w ogóle miałoby znaczyć? Spojrzała znowu.

Missed. It. Isn’t. Over. You. Harper I missed you. It isn’t over.

Harper, tęsknię za tobą, to nie jest koniec.

Drea odchyliła zasłonę.

– Ta będzie dobra!

Harper wrzuciła telefon do torebki. To pomyłka, ktoś przypadkowo wybrał jej numer, a słownik poprawił słowa. Doszukiwanie się w tym sensu było szaleństwem. Musi natychmiast przestać wyobrażać sobie najgorsze.

***

Rany… Przyglądanie się, jak Harper wchodzi do klubu, to było coś. Sam już nie wiedział, na co ma patrzeć, wyglądała sexy od stóp do głów.

Długie ciemne włosy miała zawinięte w loki. Zrobiła coś z oczami, podkreślając ich głęboką piękną zieleń. Wyobraził ją sobie na łóżku, jak mruży oczy i skrada się do niego… Potrząsnął głową i sięgnął po piwo.

Miała na sobie seksowne czarne szpilki do wąskich czarnych dżinsów, całą siłę woli włożył w to, żeby nie wyobrażać sobie jej nóg wokół jego talii. Zastanawiał się, ile par butów ma jeszcze w szafie. Może pewnego dnia chodziłaby tylko w nich i w bieliźnie? Albo bez?

Utkwił w niej wzrok, dopóki go nie znalazła i nie uśmiechnęła się tym swoim nieśmiałym uśmiechem.

Zrzucając Cuja z sofy i obrywając z tego powodu w ramię, wstał i podszedł do niej. Ujął jej twarz w dłonie, dotknął jej czoła i pocałował ją delikatnie.

– Witaj, kochanie – szepnął jej do ucha, a potem objął ją i przytulił.

A niech go! Cofnął się nagle, spojrzał na nią i uśmiechnął się. W jej oczach pojawiły się figlarne błyski, najwyraźniej przygotowała tę niespodziankę specjalnie dla niego.

– Odwróć się – poprosił samymi wargami. Chciał ją zobaczyć całą, z tyłu i z przodu.

Obróciła się bez słowa. Kremowa bluzka na wąskich ramiączkach z przodu była dopasowana, za to z tyłu nie miała pleców i ukazywała tatuaż.

Obrys miecza był kompletny i cieniowanie, które zrobił ostatnio, ukryło najgorsze srebrne blizny. I choć to był dopiero początek, już teraz wyglądał bardzo dobrze.

Harper spojrzała przez ramię i powiedziała bezgłośnie: „niespodzianka!”.

Trent się zaśmiał. I w tym momencie jakiś pijany debil przeszedł między nimi na parkiet, potknął się i uczepił pleców Harper, żeby odzyskać równowagę.

Z oczu Harper zniknęła wesołość, pojawiła się panika.

Trent złapał gościa za ramię i oderwał go od Harper.

– Uważaj, co robisz, przyjacielu.

– Przepraszam, stary – burknął tamten i poszedł.

Widział gęsią skórkę na rękach Harper, ale postanowił obrócić całą sytuację w żart. Objął ją i przyciągnął do piersi.

– Jesteś piękną kobietą, Harper Connelly – przysunął się do jej szyi, musnął ustami. – Chcesz może od razu wyjść stąd i pójść do mnie? – spytał, sunąc nosem do jej ramienia.

– Nie ma mowy. Obiecywałeś normalność; picie i taniec są normalne – mówiła już pewniejszym głosem, ale przyciągnęła go bliżej.

Cujo przywitał ich, gdy podchodzili do stolika, uniósł brew.

– Hej, Harper! Ładnie wyglądasz! – zawołał, robiąc jej miejsce.

– Dziękuję.

Trent uwielbiał ją oglądać wśród swoich przyjaciół. Nie wiadomo, jak długo wkładała cokolwiek, byle się wtopić w tłum, a teraz, sądząc z jej stroju, poczuła się trochę pewniej. I chyba sama zdawała sobie z tego sprawę.

Nawet gdyby się starał, nie potrafiłby się od niej odsunąć. To było dziwne, nie był gościem, który lubi publicznie okazywać uczucia. Jasne, że nieraz się obściskiwał z dziewczynami, ale ta ciągła potrzeba kontaktu była czymś nowym. Nigdy czegoś takiego nie czuł.

DJ zmienił rytm, z ostrych i mocnych na wolne i seksowne. Trent pochylił się i pocałował Harper za uchem.

– Chcesz zatańczyć?

Wyglądała na zaskoczoną.

– Niech zgadnę… Jesteś świetnym tancerzem.

– Otóż to. – Wziął ją za rękę, poprowadził na parkiet i przyciągnął do siebie.

Chociaż wszyscy próbowali go upić, Trent był zupełnie trzeźwy, wyłącznie po to, żeby móc potem odwieźć Harper do domu. A teraz, gdy tańczyli, cieszył się, że alkohol nie zakłóca doznawanych wrażeń.

Była urodzoną tancerką, miała dużo gracji i wyczucie rytmu. Zastanawiał się, ile jeszcze sekretów kryje. Jeśli mu się poszczęści, będzie mógł odsłaniać kolejne przez najbliższe sześćdziesiąt lat. Tak, najwyższy czas, żeby się przyznać: zakochał się w niej. I to do szaleństwa.

***

Chłodny powiew wpadł przez otwarte okno, gdy Trent odwoził ją do domu. Cudowna ulga po zaduchu klubu, baru czy co to było.

Opierając głowę o zagłówek, Harper zamknęła oczy i słuchała, jak Trent nuci przy muzyce.

Kto by przypuszczał, że ten facet potrafi tak się ruszać na parkiecie? Może rzeczywiście był świetny we wszystkim?

Nocne niebo było atramentowoczarne, rozjaśnione księżycem i rojem gwiazd. Obok niej, za kierownicą ekstra wozu siedział seksowny facet

i wiózł ją do domu, delikatnie trzymając za rękę.

Ciekawe, musiała dotrzeć aż do Miami, żeby to przeżyć. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby Nathan jej nie skrzywdził? Minęły cztery lata i zaczynała się zastanawiać, czy czasem nie znalazła się w miejscu, w którym powinna być.

– O czym myślisz? – przerwał jej rozmyślania – Słychać, jak trybiki pracują w twojej głowie. – Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Myślałam sobie, jak dziwnie układa się życie.

– To znaczy, słonko?

– Myślałam o wszystkim, co doprowadziło do tego, że siedzę we wspaniałym samochodzie z równie wspaniałym mężczyzną. – Uśmiechnął się szeroko – Ile nieprawdopodobnych rzeczy musiało się wydarzyć, żeby doprowadzić mnie do Miami. Przez co musiałam przejść. Gdybym wsiadła do innego autobusu, znalazłabym się na Zachodnim Wybrzeżu. A jednak jestem tutaj.

– Wierzę, że stworzono dla nas plan. I myślę sobie, że Wszechświat zawsze układa wszystko tak, żeby dać nam to, czego potrzebujemy, a nie to, czego pragniemy.

Rozczuliła się, gdy podniósł jej rękę do ust i pocałował.

Chwilę później wjechał w cichą ulicę i stanął pod jej domem. Było grubo po pierwszej, ale Harper, naelektryzowana, zupełnie nie czuła zmęczenia.

– To chyba mój przystanek – powiedziała.

– Najwyraźniej. – Zgasił silnik i zapanowała cisza.

Odpięła swój pas.

Tent się nie poruszył, siedział lekko obrócony w jej stronę, z zapiętym pasem. W nagłym przypływie odwagi odpięła jego pas. Na twarzy Trenta rozlał się uśmiech, niech to licho, jeśli te dołeczki nie działały na nią za każdym razem!

Zebrała się na odwagę, usiadła mu na kolanach i położyła mu ręce na twarzy. Trent sunął dłońmi po jej plecach i zatrzymał się na pupie, przyciągnął ją mocno do siebie

Odetchnęła i pochylała się, aż jej usta musnęły jego wargi.

– Nie uciekniesz? – wyszeptał Trent.

– Nie ucieknę – obiecała.

Z jękiem ulgi zaczął ją całować, lizał i ssał jej usta w zapamiętaniu.

Przeszyło ją podniecenie, zapalając coś w jej środku. Zadrżała, gdy przyciągnął ją jeszcze mocniej.

– Jezu, Harper, co ty ze mną robisz. – Jego ręce sunęły po nagiej skórze jej pleców, objęły pupę. Drżała, gdy sunął ustami w dół jej szyi, a potem w górę, by spocząć tuż za jej uchem. – W porządku? – spytał szeptem, jego pełen przejęcia głos ją rozmiękczył.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Nawet bardziej… – Jęknęła, gdy jedną rękę wsunął pod bluzę i pieścił jej pierś.

– Zabijasz mnie – wyjęczał, mocniej ją przyciągając. Jego język wsunął się jeszcze głębiej w jej usta, miał uzależniający smak. Z każdym ruchem wzrastał nacisk na łechtaczkę. Jeśli przysunie się do niej jeszcze mocniej, dojdzie.

– Och Boże, Trent, proszę… – jęknęła, gdy jego palce pocierające sutek ścisnęły go lekko.

– O co mnie prosisz? – wyszeptał w jej usta.

– Mocniej…

– Tak? – spytał, ujmując ją za biodra obiema rękami i przyciskając do siebie z większą siłą.

– O tak, och… ja… – Eksplozja rodziła się głęboko i przeszła przez wszystkie jej komórki, przepływała przez nią jak złote fale.

Kiedy już dochodziła do siebie, zorientowała się, że Trent trzyma ją przy sobie, delikatnie gładząc jej plecy, uspokajając ją.

Powieki jej ciążyły… Gdy kolejny samochód skręcił w ulicę, jasne światła przypomniały jej, że ciągle siedzą w samochodzie. I że Trent nadal jest twardy jak skała.

– Pięknie wyglądasz, gdy dochodzisz. Czuję się zaszczycony, że mogłem to zobaczyć.

Ukrywając twarz w zgięciu jego szyi, milczała. Nie wiedziała, co zrobić, chciała się z niego zsunąć, ale wciągnął ją z powrotem.

– Dokąd się wybierasz?

Spojrzała w dół i zakłopotana zaczęła bawić się guzikami jego koszuli.

– Hej, popatrz na mnie. – Zaczekał, aż podniesie wzrok. – To był wspaniały krok w dobrym kierunku, prawda? – Wziął jej obie ręce i przysunął do ust.

– Tak, ale co z tobą?

– A co ze mną? – Wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Bo ty nie… no wiesz…

Na jego twarzy odbiła się ulga, zaśmiał się cicho.

– Możesz mówić otwarcie, Harp. Chodzi ci o to, że ja nie skończyłem, tak?

Boże, czy mogła czuć się jeszcze bardziej skrępowana?

– Wszystko w jak najlepszym porządku. To nie jest pierwszy raz niespełnienia i podejrzewam, że nie ostatni.

Objął ją i przycisnął do piersi. Nie mogąc się oprzeć, wtuliła się w jego rękę, gdy gładził jej włosy.

– Jesteś… – Pocałował ją w czoło. – Niesamowicie… – Pocałował ją w nos. – Nieludzko… – W policzek. – Seksowną… – Drugi. – Kobietą. – Musnął jej usta w gorącym, pełnym miłości pocałunku. – A teraz wypad z mojego samochodu. Wracaj do domu, zanim cię tam zaniosę, a potem wykorzystam.

Pochyliła się i skradła mu ostatni pocałunek.

– Dobranoc, Trent.

Pomachała mu jeszcze, stojąc pod drzwiami. Może wreszcie przestała uciekać. Może faktycznie był to olbrzymi postęp.

ROZDZIAŁ 12

Basy były tak głośne, że Trent czuł wibracje w piersi, i to zanim weszli do środka.

Jak Cujowi udało się zdobyć bilety na tę niesamowitą metalową kapelę, Trent nie miał pojęcia. Cujo miał cały notes ludzi, którzy znali ludzi, a których nieustannie naciskał.

Stary magazyn, stojący w mało prestiżowej dzielnicy, słynął z występów zespołów rockowych i heavymetalowych. Prawdziwy miłośnicy muzyki ściągali tutaj tłumnie, żeby zobaczyć ukochane zespoły, rzadko zostawały jakieś bilety.

Trent i Cuj ominęli kolejkę i skierowali się od razu do wejścia; z jednym z bramkarzy Trent chodził do szkoły i nieraz robił mu tatuaż. Krótki uścisk dłoni i weszli do środka, a tam na balkon. Z góry widać było całą scenę jak na dłoni, no i nie musieli stać w gęstniejącym tłumie. Kiedyś zawsze stawał pod sceną, ale teraz, mając trzydzieści dwa lata, zrobił się za stary na takie rzeczy.

Wzięli piwo i podeszli do gzymsu, żeby popatrzeć na kapelę. Pięciu Angoli trochę po dwudziestce, obecnie w trasie koncertowej, zbierało niesamowite recenzje. Żeby w tak młodym wieku mieć u stóp cały świat, musieli być naprawdę niesamowici.

Dźwięk był super. Głos wokalisty stanowił totalną sprzeczność: anielski i harmonijny, z każdą nutą krystalicznie czystą w zwrotce i brutalnie surowy, gdy krzyczał w refrenie.

Jak to na koncercie, było za głośno, żeby rozmawiać. Widząc w dole coraz większy tłum, Trent poczuł ulgę, że Harper jednak z nimi nie przyszła. Chciałby ją mieć przy sobie, nie widział jej dwa dni i już czuł niepokój, ale mogłoby się okazać, że chronienie jej przed tym szaleństwem przekraczało jego możliwości.

Telefon w kieszeni zawibrował.

Hej, ja już w domu. Jak tam?

Jedno piwo i pełne szaleństwo. Jak dzień?

Gówniany, ale żyję. Idę pod prysznic i do łóżka.

Nago?

To pierwsze na pewno, to drugie – może ☺

To teraz dopiero będę myślał. Dobranoc, słonko.

– Wszystko w porządku? – krzyknął mu Cuj do ucha.

Trent nachylił się do niego.

– Tak! Harper wróciła do domu.

– Powiem ci tylko jedno, przyjacielu. Jesteś pantoflarz. – Cuj zaśmiał się, biorąc potężny łyk piwa.

– Zaczynam myśleć, że to nie takie złe. – Trent pokręcił głową, bardziej do siebie, niż do kumpla.

– Naprawdę? Jak długo ją znasz? Miesiąc? – Cuj miał taką minę, jakby nie przyswajał. – I pewnie nawet cię nie dopuściła, skoro robi się z ciebie taki marudny pierdziel.

– I co z tego, że miesiąc? Poza tym mówimy o Harper! Widziałeś jej plecy! Myślisz, że po czymś takim dziewczyna po prostu rozkłada nogi? Poza tym nie wiedziałem, że mam ci relacjonować przebieg wydarzeń. – Nie bili się od czternastego roku życia, ale Trent poczuł, że to się zaraz zmieni, jeśli Cuj nie odpuści.

– Zawsze gadaliśmy o takich sprawach… – Cujo miał jeszcze czelność wyglądać na urażonego.

– Nie gadaliśmy.

– Gadaliśmy. Po prostu o niej nie chcesz mówić. – Sięgnął po swoje piwo, dopił. – Normalnie rzuciłbyś jakiś pieprzny komentarz, a już na pewno spytałbyś, jak mi poszło wczoraj z bliźniaczkami.

Cięta odpowiedź utknęła Trentowi w gardle, zastanowił się. To przecież nie był problem, prawda? Sama myśl, żeby miałby opowiadać o tym, co działo się między nim i Harper, co wydarzyło się w samochodzie,

wydawała się… niewłaściwa. Komentowanie z Cujem czegoś tak doskonałego zakrawało na świętokradztwo.

– No po prostu nie łapię, dlaczego chcesz być tylko z jedną laską! Jesteś pieprzoną legendą, a po tym show będziesz miał dostęp do najlepszych dup w mieście! Nie zamykaj się na możliwości!

– Zatrzymaj swoje opinie dla siebie. Zaryzykuję, że zabrzmię, jak jakaś piczka, i wyjaśnię. Ja naprawdę ją lubię. I szlag mnie trafia, że nie tylko tego nie łapiesz, ale jeszcze namawiasz mnie, żebym pogrywał na boku. – Trent gwałtownym ruchem odstawił piwo na gzyms balkonu.

Cuj złapał kumpla za rękę, przytrzymał go.

– Wyjaśnij. – W jego głosie zabrzmiała szczerość, nawet skrucha. – O co tyle hałasu? Zmieniłeś się o sto osiemdziesiąt stopni. To do ciebie niepodobne!

– Nie umiem tego wyjaśnić. Gdybym kiedyś się ustatkował, chciałbym mieć to, co moi rodzice. Myślałem, że mam, a po Yasmine obiecałem sobie, że już żadnej lasce na to nie pozwolę. Ale teraz… Nie wiem. Harper jest inna.

Napił się piwa, wspomnienie Yasmine go zdenerwowało. Mieszkali razem prawie dwa lata i chociaż nie zawsze było idealnie, a z kasą dość krucho, myślał, że są szczęśliwi. Aż do chwili, gdy któregoś popołudnia zerwał się wcześniej i pognał do ich mieszkania, żeby opowiedzieć o studolarowym napiwku, który właśnie dostał.

Walizki w korytarzu go zastopowały.

Gdzieś między „co ty, do cholery, robisz w domu?” a „odchodzę” Yasmine głośno i wyraźnie wyłożyła mu, co myśli o nim i o ich życiu. Mieszkanie jest za małe (tylko na to było go stać), on nigdy do niczego nie dojdzie (dopiero zaczynał i stworzenie solidnej bazy klientów wymagało czasu), nie miał innych „opcji” (bo zawód tatuażysty to było jedyne, czego naprawdę pragnął) i kupował jej za mało prezentów (ktoś musiał płacić rachunki za gaz).

Myślał, że są w tym razem. Myślał, że to przygoda, że właśnie budują swoją przyszłość.

Nadal pamiętał huk zatrzaśniętych drzwi i ciszy, która zapadła w pokoju.

Cujo trącił go łokciem.

– Czyli co, Harper sprawiła, że wszystko sobie przemyślałeś?

Trent uśmiechnął się i odpowiedział po długiej chwili:

– Tak. – Upił długi łyk piwa, żeby dać sobie czas na odpowiedź. – Więc daj jej spokój, dobrze? Oboje mamy sporo szajsu do przerobienia, co jest wystarczająco trudne bez dodatkowego omawiania tego z tobą.

***

Piękne patio, czarujący mężczyzna i przyjemnie schłodzone sauvignon blanc – oto przepis na idealny czwartkowy lunch. Nie widziała Trenta prawie sześćdziesiąt godzin (nie żeby liczyła) i gdy wpadł do knajpki, żeby wyciągnąć ją na obiad, starała się nie dotykać go bez przerwy.

– Harper, wiesz, że sam układam sobie grafik. Gdybyś wcześniej dała mi swój, mógłbym się dostosować i spędzalibyśmy razem więcej czasu. – Trzymał ją za rękę, lekko gładząc dłoń. W jego oczach zapłonął ogień, przymknął powieki i wziął głęboki oddech.

– Wszystko w porządku?

Otworzył oczy, posyłając jej swój zabójczy uśmiech.

– Przypomniałem sobie, jak siedzieliśmy w samochodzie.

– Nie wierzę, że powiedziałeś to na głos! – szepnęła ze zgrozą.

– Tak łatwo cię speszyć, słonko. – Zaśmiał się. – Opowiedz, co u ciebie.

Rozmawiali, jedząc kawałki miękkiej foccacii, maczanej w pysznej oliwie. Gdy Trent przeprosił ją i poszedł do łazienki, sprawdziła telefon; Drea miała jej przysłać zmiany w grafiku na przyszły tydzień.

Dostała wiadomość od Joanie:

5–!!! Dzięki tobie!!!

Wow, gratulacje, zasłużyłaś! – odpisała szybko.

Druga wiadomość była bardziej zastanawiająca.

Once february uneven brute.

Poczuła, jak z twarzy odpływa jej krew. Zacisnęła rękę na komórce. Nathan zaatakował ją właśnie w lutym i na pewno było to brutalne.

Jedna wiadomość mogła być przypadkiem, ale dwie? Dziwne słowa, nieznany numer telefonu. Próbowała sobie tłumaczyć, że Nathan siedzi w więzieniu, z dala od słonecznego Miami. Nie mógł tego napisać! Ale w głębi duszy wiedziała, że to nie była przypadkowa zbitka słów, lecz anagram. Patrzyła na telefon, czując suchość w ustach, palce zaczęły drżeć.

Wyjęła długopis i serwetkę, przepisała litery i zaczęła sprawdzać.

Canyon… Canonry… on… can… you…

You can run…

Ale również dobrze mogły to być inne słowa. *Van Buren County. Century Avenue*, przy której mieszkała w Matteson jej przyjaciółka Carrie.

Przewinęła wiadomości do tej, którą odczytała w przymierzalni. Spociła się, zimny dreszcz strachu przeszył jej pierś.

Harper, tęsknię za tobą, to nie jest koniec.

Tak się przyzwyczaiła, że nie jest Taylor, że dopiero teraz zrozumiała: jeśli wiadomość jest od Nathana, to nie tylko poznał jej numer, ale i nowe imię. A to z kolei znaczyło, że wie, gdzie ona jest.

– Wszystko w porządku? – usłyszała głos Trenta; pochłonięta anagramem, nie zauważyła, że wrócił. – Jesteś blada, słonko.

Zgniotła serwetkę w ręku, uśmiechnęła się sztucznie.

– Co? Nie, wszystko w porządku. Dostałam nowy grafik, spodziewałam się kilku godzin więcej.

Zamknęła telefon. Musiała zadzwonić do Lydii.

***

– Chyba mam kłopoty. – Harper przyciskała telefon do ucha i patrzyła przez okno sypialni na betonową ścianę. Wróciła na kołdrę, zaczęła szarpać nitkę odpadającego guzika. – To anagramy, Lydio. Moja ulubiona rozrywka. Nathan zawsze pisał do mnie anagramami. – przypomniała sobie, jak któregoś ranka znalazła małą karteczkę *avoiding our yell* przyklejoną do lustra w łazience. *I love you, darling* – „kochanie, kocham cię”. Przyznał później, że znalazł to w internecie i śmiał się, że to był pierwszy i ostatni

raz, gdy użył słowa „kochanie”. Ale nie umniejszyło to jej radości z faktu, że wtedy po raz pierwszy wyznał jej miłość.

– Nikt nie zna mojego nowego imienia – mówiła dalej i sięgnęła po kartkę z rozgryzionymi anagramami: – A dostałam dwie wiadomości. „Tęsknię za tobą, Harper, to nie jest koniec”. I druga, groźniejsza: „Możesz uciekać, ale nigdy nie będziesz wolna”.

– Rozumiem. Prześlij mi je, spróbuję się dyskretnie dowiedzieć, co się dzieje. W więzieniu nie ma przecież dostępu do telefonu komórkowego i szczerze powiedziawszy, nie sądzę, żeby spieprzył szansę na wyjście na warunkowe takimi wygłupami. Ale jeśli naprawdę się przejmujesz, zadzwoń na policję.

– Serio? Na policję?

– Taylor, nikt nie pragnie bardziej ode mnie, żebyś tu była i żebyśmy mogli wysunąć oskarżenie przeciwko Winstonowi i szefowi policji. Ale w sumie było to tylko kilku skorumpowanych gliniarzy! Nie może być tak, że jedno doświadczenie powstrzyma cię od proszenia o pomoc, gdy naprawdę jej potrzebujesz!

Jeśli pójdzie na policję, będzie musiała ujawnić swoją tożsamość. Zeznania oznaczają elektroniczny ślad. Detektywi wymachujący legitymacjami policji Miami zaczną dochodzenie. Pod warunkiem że znajdzie w sobie siłę, by pójść na komisariat.

Harper potarła czoło. Sytuacja była patowa. To, co mówiła Lydia, miało sens, ale w głębi ducha Harper wiedziała, że esemesy nie były żartem i kradzież samochodu musiała się z nimi wiązać. Rozprawa w sądzie nauczyła ją jednej rzeczy: Nathan nie musi być blisko, żeby ją skrzywdzić. I teraz znowu ją dorwał…

Pożegnała się z Lydią, przesłała jej esemesy i odłożyła telefon na łóżko. W jednym miejscu tapeta odstawała, miała ochotę szarpnąć ją i oderwać. Emocjonalny i fizyczny wpływ tych czterech lat zaczynał słabnąć, ale psychicznie nadal doprowadzał ją do szału.

Czy nie zasługiwała na nowe życie? A co z tymi starymi porzekadłami? „Dzisiaj jest pierwszy dzień reszty twojego życia”, „Nie pozwól, żeby twoja przeszłość zdeterminowała przyszłość”. Musiało być w nich coś

więcej niż tylko ziarno prawdy, pojawiały się w każdym poradniku wypożyczanym z biblioteki!

Zastanawiała się nad wiadomością, którą wysłała do Trenta. Rozbudzona z marzeń o ich dwojgu i czekoladowym sosie zapragnęła zrobić krok naprzód. Mogła spędzić tu resztę dnia, myśląc o wszystkich koszmarnych rzeczach, które mogły się wydarzyć. A mogła też przestać bawić się odpadającym guzikiem i wziąć sprawy w swoje ręce.

***

Przed dziesiątą Trent był już w studiu, zdążył wrócić z Marathon od Kyoto, żony Juniora. Spojrzał na bonsai stojące teraz na biurku i ze śmiechem przypomniał sobie słowa Kyoto.

„Jak mogłeś pozwolić, żebym musiała tyle czekać, aż poprosisz mnie o bonsai dla swojej dziewczyny!” – obsztorcowała go, gdy poprosił o małe drzewko z jej kolekcji.

Sprawdził telefon i zobaczył wiadomość w poczcie głosowej. W Keys zawsze był marny zasięg.

Wiadomość od asystenta Michaela Coopera: chcieli obgadać szczegóły podróży do LA na spotkanie uczestników nadal pozbawionego nazwy show.

Druga była od Harper.

– Cześć, kochanie. – Głos miała senny i byłby przysiągł, że słyszy szelest pościeli. Może dostawał kręćka. Od dłuższego czasu jedyną partnerką w łóżku była jego własna ręka i wizja Harper, nagiej, miękkiej i ciepłej… mmm… – Żałuję, że nie możemy się spotkać w tym tygodniu, ale wczorajszy lunch był bardzo miły. Myślałam, że może… no, dałbyś radę przyjechać do mnie w sobotę. Do mojego mieszkania. Rany, naprawdę to powiedziałam? – Uśmiechnął się na myśl, że potrafi doprowadzić ją do rumieńca nawet na odległość. – Zrobiłabym kolację. Wiem, że pracujesz, ale może później? Czy jakoś tak. Wszystko jedno. Zadzwoń i powiedz, co ty na to. Do usłyszenia.

O taak. Może ta susza ma się jednak ku końcowi…

ROZDZIAŁ 13

Wziął tylko wino i pudełko z bonsai, torbę z rzeczami zostawił w samochodzie. Gdyby miał się założyć, obstawiłby, że będzie jej potrzebował, ale nie chciał spłoszyć Harper tą zapobiegliwością.

Rzucił okiem na otwarte okna jej mieszkania i wszedł po schodkach do wejścia. Już miał nacisnąć przycisk, gdy w drzwiach stanął wielki osiłek.

– Do kogo? – zapytał z miną „nie zadzieraj ze mną” i pełną gotowością bojową.

– A co to ma wspólnego z tobą?

– Troszczę się o dziewczyny w moim budynku. To ma wspólnego ze mną, przyjacielu.

Trent przyjął to z ulgą, ale nie zamierzał się do tego przyznawać przed tym Godzillą. Dobrze, że był ktoś, kto się troszczył o Harp.

– Przyszedłem do Harper. Wpuścisz mnie czy mam zadzwonić? – Nie lubił takich sytuacji, ale nie miał szans z zajętymi rękami.

– Ty przysłałeś jej kwiaty?

– Tak, chyba że dostaje kwiaty nie tylko ode mnie. A co?

Godzilla się odprężył.

– Proponowałem, że pogadam z tobą jak starszy brat, ale chyba uznała, że nie muszę. Eddie. – Wyciągnął rękę.

Wymienili krótki, mocny uścisk dłoni.

– Dobrze wiedzieć, że może na ciebie liczyć.

– Mieszkam nad nią i w razie czego usłyszę, gdyby krzyczała.

– No to świetnie. – Trent zapamiętał, żeby potem spytać Harp o Eddiego.

– Taak, i skopię ci tyłek, jeśli ją skrzywdzisz. Więc czuj się ostrzeżony.

Eddie wyszedł, kończąc rozmowę, a Trent wszedł do środka, rejestrując mimochodem, że budynek był wprawdzie zaniedbany, ale czysty.

Znalazł mieszkanie numer osiem i zastukał do drzwi.

– Poznałem twojego sąsiada – oznajmił Harper, gdy go wpuściła. – Tego, który myśli, że jest groźny, próbował mnie straszyć.

– I co, poczułeś się zastraszony? – Pocałowała go i szybko zaprowadziła do kuchni, gdzie odzywał się brzęczyk kuchenki.

– Nie daję się zastraszyć – powiedział, wciągając zapach jedzenia. – Chociaż teraz piekarnik…

Roześmiała się, wyjęła blachę z przystawkami i postawiła na kracie, żeby wystygły.

W kuchni przerażało go wszystko, co wymagało użycia więcej niż jednego naczynia i mikrofali. Ale Harper najwyraźniej była w swoim żywiole.

– Wyglądają przepysznie. – Wziął jedną przystawkę, zaczął dmuchać i przerzucać z ręki do ręki, żeby ostudzić.

– To tylko ciasto francuskie z pieczarkami.

Wsunął ją do ust i szybko sięgnął po piwo.

– Gorące!

Harper ze śmiechem podała mu szklankę zimnej wody.

– Pocałujesz, żeby przestało boleć? – zapytał, wysuwając język.

– Uuu, nie! – Zmarszczyła nos, a on się roześmiał.

Zaproponował pomoc, ale wolała, żeby usiadł i zrelaksował się przed telewizorem. A on nie mógł tego zrobić, gdy kręciła się po kuchni w ślicznej krótkiej sukience. Usiadł przy blacie, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Małe bonsai stało obok niego, wyraz twarzy Harper, gdy je dostała, wart był długiej jazdy do Marathon.

Obok leżało coś, co wyglądało na wypracowanie. Przeszył go dreszcz; dzień, w którym skończył ze szkołą, był najszczęśliwszym dniem jego życia.

– Co to?

Harper zerknęła znad zlewu i rozjaśniła się na widok kartek.

– Ostatnia praca Joanie. Walczy o dyplom i właśnie dostała piątkę z minusem.

Na jej twarzy malowała się czysta radość nauczyciela. Zastanowił się, kiedy Harper postawi sprawę jasno i potwierdzi to, czego się domyślał.

– Zdała?

– Jeszcze nie, ale na pewno zda bardzo dobrze. – Wróciła do zmywania. Chciał ją przycisnąć, spytać o coś więcej. Ale nie dzisiaj.

Mieszkanie było malutkie, ale ładnie urządzone. Czuło się, że to dom, że ktoś ma tutaj jakieś życie. Czy kiedyś będzie chciała wrócić tam, skąd przyjechała? Poczuł ucisk w żołądku. Gdzie był jej dom? Mówiła, że przyjechała autobusem. Tak bardzo chciał się o niej więcej dowiedzieć…

Skończyła zmywać i stanęła przed nim, dżersejowa sukienka w czarno-szare paski pięknie uwydatniała jej kształty.

– Mamy kilka minut, zanim wyjmę przystawki. Chcesz się przenieść na sofę albo coś?

Trent objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– To „coś” zabrzmiało obiecująco.

Musnął wargami jej usta, położył dłonie na pośladkach Harper i ścisnął. Trącił językiem jej język. Jezu, ależ ona wspaniale smakowała. Czysta słodycz.

Wsunęła ręce w jego włosy. Mogła je śmiało targać, dotyk jej palców rekompensował wszelkie spustoszenia.

W jego piersi narastał jęk, gdy przysunęła się i poczuł jej seksowny uśmiech na wargach.

– Jak ty na mnie działasz… – wymruczał.

Odezwał się głośny brzęczyk, Harper oderwała się od niego. Nienawidził piekarników.

Przy kolacji trochę się o niej dowiedział. Nie znosiła horrorów, kochała Boże Narodzenie i w szkole była mistrzem juniorów w szachach.

Miała również wrodzony talent do flirtu. Patrzyła mu w oczy, gdy opowiadał o otwarciu Second Circle z Cujo, śmiała się z opowieści o ich wpadkach. Muskała jego ramię opuszkami palców, gdy pił wino. Był

twardy jak skała od chwili, gdy tu wszedł i zobaczył ją w tej sukience, ukazującej wszystkie słodkie krągłości.

Było jasne, że Harper nie chce mówić o przeszłości, wycofywała się za każdym razem, gdy rozmowa schodziła na dom rodzinny i pracę przed przyjazdem do Miami. Nadal nie mógł zrozumieć, czemu uciekła. Facet siedział w więzieniu, więc czemu czuła się zastraszona? Do tego stopnia, że porzuciła całe swoje życie i wyjechała?

– Dawno nie jadłem tak dobrego domowego jedzenia.

– Miło, że ci smakuje. Możesz zabrać do domu. – Wstała, żeby sprzątnąć ze stołu, ale wziął ją za rękę.

– Matka by mnie zabiła, gdyby wiedziała, że dla mnie gotowałaś i jeszcze chciałaś sprzątać. Siedź. Ja to zrobię.

Patrzył, jak ujmuje kieliszek za nóżkę, jak delikatnie wiruje wino w kolorze krwi. Otworzyła usta i upiła łyk, mrucząc cicho… Jęknął w duchu i potrząsnął głową. Pozmywał, wrócił do stołu. Czy jego życie zmieniło się w cholerny romans?

***

– Nie mogę nie zapytać: po tak wypasionej kolacji, co jest na deser?

Patrzył na nią intensywnie, a ona, może z powodu wina, poczuła nagły przypływ pewności siebie.

– Ja?

Trent zakrztusił się i opluł winem serwetkę. Rany. Czyżby odpowiedź była aż tak niedorzeczna? Czy źle odczytała sytuację? Nie po raz pierwszy… Może to było dla niego za szybko? Albo za poważnie, albo coś jeszcze innego?

– Nieważne – rzuciła zakłopotana, walcząc ze łzami. Trent nadal kasłał, wstała, położyła serwetkę na stole i poszła do kuchni. – Mamy fondant czekoladowy! – zawołała przez ramię, licząc, że Trent nie zobaczy wyrazu jej twarzy.

Chwycił ją za rękę, zatrzymał.

– Zaskoczyłaś mnie, to wszystko… Nawet przez chwilę nie myśl, że cię nie pragnę. – Jego spojrzenie rozpalało ją od środka. – Powolny rozwój sytuacji mnie wykańczał – powiedział niskim, chropawym głosem. Pocałował ją mocno i podniósł, zaplątując jej nogi na swojej talii i przyciskając ją do ściany. – Rozebranie cię stało się jedyną rzeczą, o jakiej byłem w stanie myśleć po tamtym wieczorze na plaży.

Trzymał ją, jakby była piórkiem, a ona zacisnęła ręce na jego bicepsach i odchyliła głowę na ścianę, gdy sunął ustami po jej szyi.

Zadrżała, gdy jego palce podciągnęły sukienkę, gładząc delikatną skórę po wewnętrznej stronie uda.

– Uwielbiam cię dotykać, Harper. Jesteś taka miękka.

– Denerwuję się… – wyznała cicho.

Trent pochylił się i pocałował ją delikatnie.

– Nie ma powodu, kochanie. Jesteśmy tylko ty i ja, tak? Gdy będziemy już w twojej sypialni, nie wpuszczaj tam nikogo więcej. Tej nocy pragnę cię tylko dla siebie.

I zaniósł ją do pokoju.

Położył ją na łóżku, ukląkł między jej nogami i wsunął palce w jej włosy.

– Powiedz mi, jeśli mam przestać. – Patrzył na nią uważnie, czekając na pozwolenie, żeby mógł kontynuować. Pożerał ją wzrokiem. Nie była w stanie wyrazić słowami tego wszystkiego, co teraz czuła, dlatego tylko skinęła głową.

Jego palce wsunęły się delikatnie pod brzeg sukienki. Całował i lizał ją od obojczyka do ucha; Harper drżała.

– Doprowadza mnie do szaleństwa, gdy widzę, jak rozpływasz się w moich rękach… Chciałbym robić z tobą tyle rzeczy, że nie wiem, od czego zacząć.

Odsunął się i uniósł jej sukienkę, aż wreszcie zdjął ją przez głowę, tak boleśnie wolno. Potem ukląkł i przyglądał się jej – leniwie, długo, powoli.

Ciesząc się w duchu, że zainwestowała w nową bieliznę (dzięki, Victoria’s Secret!), Harper czuła narastające pożądanie. Obserwowała, jak

jego wzrok sunie po jej ciele. Oczy mu płonęły, gdy patrzył na jej czarny koronkowy stanik i stringi. Warto było wydać wszystkie napiwki.

– Ale ze mnie szczęściarz – szepnął. Dostała gęsiej skórki, gdy jego dłonie przesunęły się po żebrach, mocne kciuki musnęły sutki przez miękką koronkę stanika.

– Może to ja jestem szczęściarą – szepnęła, całując go w policzek.

Wstrzymała okrzyk, gdy sięgnął za jej plecy i rozpiął stanik, i poczuła, że krew w niej wrze, gdy nachylił się i zaczął lizać jej pierś. Gorące palce zsunęły cienkie ramiączka stanika i zdjęły go zupełnie.

Wyciągnęła ręce i mocniej przycisnęła jego głowę, gdy sunął językiem wokół jej brodawki, a potem wziął ją do ust i lekko ssał.

Jęknęła. Przyciskał brodawkę językiem, każdym ruchem doprowadzając Harper do szaleństwa. Robiła się wilgotna. Coraz bardziej go pragnęła.

Szybko wyciągnęła mu koszulę ze spodni, odpinała guziki. Pragnęła poczuć jego skórę na swojej, w tej chwili było to ważniejsze niż wzięcie następnego oddechu.

Wrócił ustami do jej ust, wsuwając i wysuwając język powolnym, doprowadzającym do szaleństwa ruchem. Gdy skończyła z guzikami, Trent wstał i pchnął ja na łóżko. Patrzyła, przygryzając wargę, jak zdejmuje koszulę i rozpina pasek.

Bóg nigdy nie stworzył bardziej seksownego faceta. Jego mięśnie na brzuchu rzucały cień w świetle świecy, bicepsy poruszały się, gdy koszula zsuwała się po pięknych wytatuowanych rękach.

– Widzisz coś, co ci się podoba, Harper? – spytał, uśmiechając się do niej lekko. Spłoniła się. Niemal się do niego śliniła.

Przycisnął ją do łóżka i siadł na niej, całując głęboko. Jego dłoń sunęła powoli między jej nagimi piersiami, kreśliła delikatne kółka wokół pępka i wreszcie wsunęła się w stringi.

Gdy palce zaczęły pieścić jej najbardziej wrażliwą część, znów jęknęła.

– Trent…

– Jezu, już jesteś mokra. Miałem plany, żeby rozciągnąć to na całą noc, ale nie wiem, jak długo wytrzymam, nim w ciebie wejdę, kochanie.

Uniósł się, żeby zsunąć jej stringi.

Dotarło do niej, że ona jest naga, a on nie. Usiadła i przyciągnęła go do siebie za szlufkę. O Boże. Był taki twardy…

Pochyliła się i pocałowała go przez dżinsy. Jego pomruk rodzący się w piersi zadziałał jak afrodyzjak.

Rozpięła mu suwak, zsunęła dżinsy i bokserki.

Trent wyszedł z ubrań, ukląkł przed nią i rozchylił jej uda.

– Lśnisz, Harper – dotknął językiem centralnego miejsca, podrywając ją na łóżku. – Kochanie… Smakujesz dokładnie tak słodko, jak myślałem.

Jego język doprowadzał ją do szaleństwa, lizał jej łechtaczkę, trącał, pieścił, ssał mocno. Przechodziły ją gorące dreszcze.

– Mocniej, Trent… Jestem tak blisko – wyjęczała. Nie mogła dłużej utrzymać głowy, opadła na poduszkę.

Gdy pomyślała, że umrze z rozkoszy od zalewających ją uczuć, Trent wsunął w nią najpierw jeden palec, potem dwa.

– Mam cię, słonko… Dawaj…

Światło rozbłysło pod jej powiekami, gdy przeszył ją orgazm. Unosiła się na wysokich falach.

– Trent! – krzyknęła, gdy rozkosz eksplodowała w jej żyłach.

***

Rozpadająca się w jego ramionach, pod jego ustami Harper była najseksowniejsza ze wszystkiego, czego zdarzyło mu się doświadczyć. Czuł, że sam jest blisko, ale chciał, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Wszedł na łóżko, potem uniósł ją i przysunął bliżej zagłówka.

Nadal miała zamknięte oczy, przepływały przez nią ostatnie fale orgazmu.

– Spójrz na mnie, Harper. Chcę widzieć twoje oczy, kochanie, gdy wejdę w ciebie po raz pierwszy.

Założył szybko prezerwatywę i znalazł się między jej udami. Uniósł jej udo i dotknął jej wilgoci.

– No, kochanie, nie ukrywaj się przede mną. – Chciał, żeby wiedziała, z kim tutaj jest. Że jest z nim, bezpieczna, że on ją chroni.

Była już mokra i najbardziej na świecie pragnął po prostu wejść w jej gorące wnętrze, ale chciał, żeby była gotowa nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Poruszyła się.

– Teraz… Proszę, Trent…

– Czego chcesz, kochanie? – zapytał cicho, dotykając członkiem jej gorącej wilgoci.

– Pragnę… – otworzyła szeroko oczy i jęknęła. Jezu, sam ten dźwięk doprowadzi go do eksplozji, zanim w ogóle w nią wejdzie!

– Powiedz – nalegał. Chciał to usłyszeć. Chciał wiedzieć, że to, co robi, jest w porządku. Chciał mieć pewność, że jest tutaj z nim.

– Pragnę cię, Trent! – Poczuł ulgę, gdy usłyszał swoje imię i poczuł jej paznokcie na swoich pośladkach, kiedy przyciągnęła go do siebie.

Wszedł w nią i jęknął, gdy zacisnęła się wokół jego członka.

– Popatrz na mnie, Harper. Chcę cię widzieć. – Uniosła powieki, gdy wysunął się prawie zupełnie, a potem wszedł głębiej.

Jej oczy, tonące w pożądaniu, były ciemniejsze niż kiedykolwiek i szeroko otwarte, gdy wbijał się w nią coraz mocniej.

Zatrzymał się głęboko w niej. Dla niej to był naprawdę długi czas… Ściskała go tak mocno, że to nie mogło długo trwać. I było tak cholernie dobre…

Wbijała mu palce w skórę, jakby ponaglała go, żeby ją brał. Przeszyło go palące pragnienie, żeby zanurzać się głębiej, głębiej, aż ona skończy…

Krzyknęła i poczuł, jak zaciska się wokół niego. Zatracając się w jej orgazmie, sam doszedł z ogromną siłą.

Nie mogąc utrzymać się ani chwili dłużej, opadł na nią, przyciskając głowę do jej ramienia.

Jasna cholera, jeśli to nie był przebłysk ideału, to co nim było? Serce waliło mu w piersi; nadal się w niej poruszał, rozkoszując chwilą, gdy wreszcie był dokładnie tam, gdzie chciał być.

– Przysięgam, że wstanę, gdy tylko będę mógł się poruszyć.

– Bez pośpiechu – odparła sennie.

Mięśnie go zabolały, gdy podniósł się na rękach i spojrzał na nią. Skórę miała wilgotną, oczy przymknięte, na twarzy odprężenie. Wargi spuchnięte od mocnych pocałunków. Potargane włosy. Wyglądała jak kobieta zaspokojona.

– To było cudowne, kochanie – powiedział i pochylił się, całując jej miękkie wargi.

Sunęła palcami po jego plecach.

– Nie znajdę właściwych słów…

Najchętniej w ogóle by się nie ruszał, ale musiał coś zrobić z prezerwatywą. Ujął jej biodra dłońmi, wszedł w nią głęboko po raz ostatni i wyszedł z jękiem. Czuł, jaka jest ściśnięta, widział jej płonące źrenice i powolny uśmiech rozlewający się na twarzy.

Gdy wrócił do łóżka, siedziała z prześcieradłem podciągniętym pod brodę.

– Możesz się zasłaniać, a ja i tak wiem, że jesteś naga. – Zaśmiał się i pociągnął za prześcieradło. Krzyknęła cicho, zasłaniając się.

– Przestań! – krzyknęła rozbawiona, gdy wylądowało na podłodze.

– O nie, za długo czekałem, żeby teraz nie móc się nacieszyć. – Wszedł na łóżko obok niej, położył ją na plecy i całował długo, sunąc palcami po jej boku.

W jego wyobrażeniach ich pierwszy wieczór zawsze kończył się w łóżku, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

Przekręcił się na plecy, nieziemsko szczęśliwy, gdy zwinęła się przy nim, z głową na jego ramieniu.

– Naprawdę ci się podobało? – spytała nieśmiało, chowając głowę w jego szyi.

– Nie było widać?

Nie odzywała się przez chwilę.

– Nie mam dużego doświadczenia. Mój były… on mówił mi… słyszałam, że… że nie jestem zbyt… no, zabawna.

Przeszył go gniew. Ten bydlak nieźle przeorał jej poczucie wartości.

– Było bardziej niż idealnie. Jesteś niesamowita, Harper. – Objął ją mocniej, a drugą ręką gładził po biodrze.

Leżeli przez chwilę w ciszy, obserwując na suficie światła przejeżdżających ulicą samochodów.

Trent spojrzał na zegarek. Dwudziesta pierwsza trzydzieści. Za wcześnie, żeby pójść spać, choć miał nadzieję na powtórkę. Harper przerwała jego rozmyślania.

– Nadal masz chęć na deser? – spytała, unosząc się na ramieniu. Spojrzał na nią. Czym zasłużył na tyle szczęścia? – Powinien być gotowy za dwadzieścia minut – dodała z uśmiechem.

– Mmm… Jak mógłbym odmówić? – Położył ręce pod głową. Wyskoczy do samochodu po swoje rzeczy, gdy Harper będzie w kuchni. Dwadzieścia minut przerwy i on też będzie gotów.

Patrzył, jak wychodzi naga z łóżka. Włożyła jego koszulę i odwróciła się. Szlag. Nie potrzebował dwudziestu minut. Już był gotów.

***

Budziła się powoli, wsłuchując w swoje ciało. Tak, to był ten rozkoszny ból pojawiający się po wspaniałym seksie.

Trent spał, przytulony do jej pleców. Silna ręka, którą ją obejmował, odcinała się barwnym tuszem od jej jasnej skóry. Dłoń trzymał na jej piersi, czuła jego erekcję.

Odetchnęła głęboko, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa, czego, jak myślała, nie doświadczy już nigdy. Budzisz się w takiej pozycji i myślisz, jakie szczęście cię spotkało…

Ostatnia noc przyniosła wszystko, o czym marzyła. Po grzesznie czekoladowym deserze wrócili do łóżka i Trent znów się z nią kochał, a potem w końcu zasnęli przytuleni.

Był taki delikatny i uważny. Poważny i zabawny, gdy było trzeba.

Teraz jego pierś unosiła się powoli, gdy oddychał, dając jej poczucie bezpieczeństwa.

Westchnęła. Przez szczelinę między zasłonami przebił się promyk słońca i padł na ścianę. Nie wiedziała, która godzina, zegarek stał po drugiej stronie łóżka.

Poczuła, że objął ją mocniej, kciuk dotknął brodawki.

– Mmm… – zamruczał, przeciągając się. – Dobry… – Ten głos schrypnięty od snu… aż przebiegł ją dreszcz.

– Cześć. – Wtuliła się w niego.

Poczuła, że się uśmiecha, gdy pocałował ją w zagłębienie szyi i potem sunął ustami od miejsca za uchem do ramienia.

Zamruczała cicho, gdy jego ręka powędrowała leniwie do jej brzucha i zatrzymała się na wzgórku łonowym.

Wsunął nogę między jej nogi i sięgnął dłonią do klitoris. Wsunął palec w jej wilgoć, wyjął i zaczął rysować leniwie kółka na jej wrażliwym miejscu.

Krzyknęła cicho, drżąc z podniecenia. Za każdym razem gdy dotykał łechtaczki, zapalały się w niej iskry.

– Trent… – powiedziała, czując, że zbliża się orgazm. Potrzebowała więcej tych słodkich pieszczot, żeby się znaleźć na szczycie.

– O, tak? – zapytał niskim głosem i wsunął w nią palec, dłonią nadal pieszcząc klitoris.

Co za boskie uczucie… Wtedy on nagle zabrał rękę i wstał.

– Nie ruszaj się stąd, kochanie. – Usłyszała dźwięk rozrywanej paczuszki, a potem ugięło się pod nim łóżko i znów znalazł się za nią.

Jęknęli oboje, gdy w nią wszedł; miała wrażenie, że jest olbrzymi, gdy wszedł w nią do samego końca. Znowu wsunął nogę między jej nogi i zaczął poruszać się bardzo powoli, wysuwając niemal zupełnie, a potem wchodząc znowu, aż do końca.

Wszystkie jej nerwy były pobudzone.

– O Boże, Trent!

Objął ją, jedną ręką pieścił pierś, drugą trzymał za biodro i przyciągał do siebie.

Poruszał się coraz szybciej, oddychał urywanie, jęcząc i mrucząc na przemian.

– O szlag… Harper…

Jego palec wrócił na jej łechtaczkę i drażnił ją, dopóki orgazm nie runął na Harper z całą siłą. Oślepiło ją białe światło, wypalając wszystkie myśli, gdy przepływały przez nią spazmy rozkoszy. Dygotała, gdy wbił się w nią po raz ostatni, zapamiętując w swoim orgazmie.

ROZDZIAŁ 14

Szkoda, że nie była taka szczęśliwa miesiąc temu: dzisiejsze napiwki były znacznie wyższe. Przygryzła wargę, powstrzymując szeroki uśmiech, i odnotowała w pamięci, żeby kupić sos czekoladowy; przeszył ją dreszcz. Nalała kawy do przezroczystego kubka na wynos.

Myśli o Trencie sprawiły, że dzień szybko minął, ani się obejrzała, jak Drea przyjechała na swoją zmianę o drugiej. Przywiozła ze sobą kobietę w średnim wieku, która zaciskała dłonie na ramionach chłopca o kręconych brązowych włosach, ubranego w krótkie spodenki i koszulkę z drużyną Florida Marlins.

– Ciociu, poznaj Harper. Harper, to moja ciocia, Celine – przedstawiła je Drea.

Harper wysunęła się zza lady, podeszła do ostatniego pustego stolika, który zajęli.

– Witaj, Celine, miło cię poznać – powiedziała, ściskając jej dłoń.

– Dziękuję, że zgodziłaś się z nami zobaczyć. – Kobieta miała ciepły, łagodny głos.

Harper nachyliła się do chłopca.

– Ty musisz być Milo. Cieszę się, że cię widzę. Fajna koszulka.

– Mama mi kupiła na urodziny – odparł, ukazując brakujący ząb.

Drea wyciągnęła do niego rękę.

– Idziemy po lody? – Milo z entuzjazmem pokiwał głową i Drea zaprowadziła go do lady.

– Proszę, usiądźmy – zaproponowała Harper Celine.

Orzechowe oczy kobiety były pełne łez.

– Jesteśmy zupełnie zagubieni, Harper. Milo ma straszne zaległości, całą wieczność zajęło nam przekonanie kogokolwiek, że coś jest nie w porządku.

Harper przykryła jej dłoń swoją. Wiadomość, że dziecko ma problemy, jest dla rodziców takim samym szokiem, jak dla samego dziecka. Trudności w uczeniu się, ADHD, problemy z zachowaniem… Wszystko dawało się jakoś wyprostować, ale choć było wielu wspaniałych nauczycieli, wciąż wydawało się, że za mało.

– Dobrze, przyjrzyjmy się temu i zobaczmy, czego potrzebujecie, wy jako dom, w oderwaniu od szkoły. Warto pamiętać, że choć dysleksji nie można wyleczyć, odpowiednie podejście pomaga przezwyciężyć trudności. Zacznijmy od tego, jakiego wsparcia szkoły macie prawo wymagać.

Harper robiła notatki w czasie rozmowy, na zakończenie podała je Celine. Ta przejrzała je uważnie; widać było, jak się odpręża, jak schodzi z niej napięcie. Odetchnęła.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała, wsuwając kartki do torebki.

Harper objęła Milo i Celine na pożegnanie. Miała nadzieję, że kobieta poczuła się lepiej i że jej rady na coś się przydadzą.

– Wielkie dzięki w ich i moim imieniu – powiedziała Drea, gdy uszczęśliwiona Celine i nakarmiony słodyczami Milo wyszli.

– Fajnie, że mogłam pomóc.

Drea zerknęła na nią.

– Wyglądasz na szczęśliwą… Bardzo szczęśliwą. Hmm… Tak szczęśliwą, że zaczynam się zastanawiać, czy…

– Trent był u mnie wczoraj wieczorem – rzuciła szybko Harper.

– Po prostu był czy był i…? – spytała podejrzliwie.

Harper uśmiechnęła się szeroko.

– Był i.

– Nie! Nie zrobiłaś tego! – Pisk Drei mógłby rozbijać szyby. – O mój Boże! O mój Boże! Zrobiłaś! – Złapała ją za rękę i pociągnęła na tyły. – Marco, zajmij się kasą! – zawołała przez ramię.

Na zapleczu położyła ręce na biodrach i tupiąc nogą, patrzyła na Harper wyczekująco.

– Mów!

– Było niesamowicie. – Haper zaczerwieniła się na samo wspomnienie tego, jak było jej wczoraj dobrze. – Za każdym razem było bosko, cudownie i inaczej. Nawet krótki prysznic dziś rano był fantastyczny.

– WIEDZIAŁAM! Dobra, dawaj szczegóły. Ile razy, gdzie i jak było? Czy jest taki seksowny nago, jak sobie wyobrażałam?

– Drea! Wyobrażałaś go sobie nago? – Trzepnęła przyjaciółkę w ramię.

– Coś ty, chora? A co on jest, papieżem? Widziałaś w ogóle swojego faceta? Co druga kobieta zastanawia się, jak on wygląda nago! Ale odbiegłyśmy od tematu… No więc?

Harper już sama nie wiedziała, czy jest wstrząśnięta, czy zadowolona.

– Dobrze, odpowiadam na twoje pytania. Dużo, wszędzie, niesamowicie. Czy to ci wystarcza?

Drea popatrzyła na nią sceptycznie.

– Nie zbliżyłyśmy się nawet do „wystarcza”. Jesteś żałosna, gdy dochodzi do takich rozmów. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego jestem twoją przyjaciółka.

– Dobra. Ile czego? Stosunków czy orgazmów?

– O cholera! A to różnica? Szczęściaro!

– Drea, robi się kolejka! – zawołał Marco przez drzwi.

– Nie skończyłyśmy jeszcze, młoda damo! Musimy pójść na drinka. Wkrótce! – Drea ruszyła pomagać Marcowi, Harper sięgnęła po telefon, który zawibrował.

Tęsknię za tobą! Widzimy się dzisiaj? U mnie?

Poczuła, że kręci jej się w głowie jak nastolatce, gdy czytała wiadomość jeszcze raz.

TAK *Z radością! Gdzie mieszkasz?*

To nieważne, podjadę po ciebie, jak skończę w studiu… Koło 20? PS Weź rzeczy na noc ;)

***

– Nie wybierzesz następnego filmu – zdecydował Trent, zabierając Harper pilota. Parsknęła śmiechem. Wybrała dwugodzinny dramat obyczajowy, teraz potrzebowali komedii albo akcji, żeby się zrelaksować.

Pudełka po pizzy stały na stoliku, obok butelki po piwie. Film, jedzenie i piwo. Uwielbiał to.

– Co powiesz na klasykę? Oglądałaś *Blues Brothers*? – Spojrzał na nią, zwinęła się na sofie i położyła głowę na jego udzie. Przeciągnęła się, bluzka się podwinęła, odsłaniając seksowny pasek ciała nad dżinsami. Przesunął palcem po jej skórze, patrzył, jak rozszerzają jej się źrenice. Z jednej strony chciał ją zabrać do łóżka, z drugiej cieszył się każdą chwilą tego wieczoru. Pasowała tutaj. Do jego mieszkania, jego samochodu. Do jego życia.

– Jaki szanujący się mieszkaniec Chicago nie oglądał? Mój tata ciągle jest wściekły na miasto za te wszystkie korki spowodowane nakręceniem wielkiej sceny pościgu pod kolejką. W niedzielę rano centrum jest totalnie zablokowane.

Trent znieruchomiał. Czy zorientowała się, co właśnie powiedziała? Czyżby wreszcie się przed nim otworzyła?

– Nie wiedziałem, że taka słodka wielbicielka country jak ty lubi film R&B. – Pogładził jej włosy, nie zwracając uwagi na scenę, w której John Belushi wychodzi z więzienia, i całe to jasne światło za nim.

– Jak można go nie kochać? – Obróciła się na plecy i spojrzała na niego, a on pochylił się i pocałował ją lekko. Ręka zsunęła się na tył jej szyi, usta drażniły ją, muskały, pieściły.

Odchylił się i sięgnął po piwo, upił łyk. Bardzo chciał dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie miał zamiaru wyciągać z niej odpowiedzi. Musiała mu to powiedzieć sama w swoim czasie.

– Organizuje się nawet wycieczki po Chicago, możesz obejrzeć wszystkie miejsca, w których kręcono film. Można oszaleć, jak się jedzie do pracy. Biuro ojca było na…

Urwała nagle i usiadła na sofie. Rumieńce znikły, przycisnęła rękę do ust, spuściła wzrok na swoje kolana. On nic nie mówił, czekał, czy powie mu coś jeszcze.

– Jestem z Chicago – wypaliła. Po raz pierwszy od tygodni Trent znów zobaczył panikę w jej oczach i zabolało go to. Zabolało go, że mówienie mu o sobie wciąż ją przeraża.

– Tak myślałem, że jesteś skądś z północy, słonko. Michael Jordan czy Scottie Pipen? – To było pierwsze, o czym pomyślał, i chciał, żeby mówiła, potrzebował, żeby mówiła o Chicago, żeby zdusić frustrację, którą poczuł.

– Jordan, chociaż Reid na pewno powiedziałby, że Pippen. O, lubię ten kawałek – powiedziała, zerkając na telewizor. – Jak on się nazywa? *She Caught*… I było jakieś imię… coś takiego. – Znów położyła mu głowę na kolanach, lecz pozostała spięta.

– Katy. *She Caught the Katy*. Myślisz, że co się może stać, gdy już wiem, że pochodzisz z Chicago?

– Nic. Nic się nie stanie – powiedziała spokojnie, ale palce ją zdradzały. Zaciskały się i rozluźniały w szybkim tempie; wziął ją za rękę, uspokajając je. – Przepraszam.

Pocałował jej dłoń.

– Wiem, Harper. Ale możesz mi ufać. Myślałem, że o tym wiesz.

Spojrzała na niego.

– Oczywiście. Ale tak długo nie mogłam nikomu zaufać, że teraz to trudne.

Wyłączył film, wziął Harper na kolana i usiadł wygodniej na sofie.

– Chcesz zacząć teraz?

– A co pragniesz wiedzieć? – spytała prostodusznie.

– Wszystko.

***

– Urodziłam się i wychowałam w Chicago, z rodzicami i Reidem. Potem zostałam nauczycielką angielskiego w podstawówce. Zawsze chciałam uczyć. Uwielbiam słowa i strukturę języka, kocham inspirować ludzi do pisania. – Zamknęła oczy i przeniosła się do klasy i swoich uczniów, których próbowała zarazić pasją. – Dlatego tak lubię pomagać Joanie i kuzynowi Drei, który ma dysleksję.

– Wiedziałem! – Trent podał jej piwo i stuknął się z nią butelką. – Zdradziło cię to, co mówiłaś wtedy o oksymoronie! – Drugą ręką obejmował ją w talii, kciukiem rysując małe kółeczka na jej biodrze.

– Mówiłam o zestawieniu wyrazów o przeciwnym znaczeniu, ale mniejsza z tym. Mój tata pracował dla firmy zajmującej się finansami i zawsze liczył, że zostanę prawnikiem albo lekarzem, ale ja chciałam uczyć dzieci. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Ojciec był z niej taki dumny, gdy otrzymała swoją pierwszą nagrodę za bycie inspirującym nauczycielem. – Reid, mój brat, był dla mnie wszystkim. Bronił mnie. Jasne, że mnie terroryzował, jak każdy starszy brat, ale przyjaźniliśmy się. – Poczuła ukłucie w sercu. Nie rozmawiała z nim od czasu odczytania wyroku w sądzie. – On z kolei zawsze chciał naprawiać motory i samochody. Rodzice próbowali wszystkiego, żeby poszedł do college'u, ale on nie chciał. Pragnął być mechanikiem, koniec kropka. I był w tym świetny. – W domu wciąż toczono o to boje, ale Reid twardo obstawał przy swoim.

– Wiem, jak to jest – odparł Trent. – Gdy nie chcesz tego życia, które wymarzyli dla ciebie rodzice, gdy nie spełniasz czyichś oczekiwań. To musiało być trudne dla was obojga.

Oczy miała pełne łez, przygryzła język, żeby się nie rozpłakać. Odetchnęła i potrząsnęła głową.

– Bardzo za nimi tęsknię, nie widziałam ich kilka lat. Piszemy do siebie maile, więc wiem, co się u nich dzieje, ale to nie to samo.

– Czemu nie jesteście razem?

– Mówiłam ci, co się stało, prawda? No więc więzienie go nie powstrzymało. – Wzięła kolejny głęboki wdech. – Trudniej się o tym mówi, niż myślałam.

– Spokojnie. Mamy całą noc – powiedział miękko. Spojrzała na jego twarz, o mocnych rysach, przystojną, z dołeczkami. I co najważniejsze, taką spokojną.

– Zeznawałam w sądzie. Miny sędziów przysięgłych, gdy zobaczyli zdjęcia moich obrażeń… Tonęłam w ich litości. Wszyscy się na mnie gapili. Byłam „tą dziewczyną".

Napiła się piwa i zamilkła na chwilę. Nie spodziewała się, że opowiadanie o tym będzie niczym katharsis.

– Dlatego wyjechałaś?

– Nathan został skazany na osiem lat, ale możliwe, że wyjdzie po czterech, wkrótce się dowiemy. Groził, że mnie zabije, jak tylko wyjdzie, że należę do niego i że nigdy się nie uwolnię. Nie mogłam wytrzymać tych pełnych litości spojrzeń. Wszyscy wiedzieli, co mi się stało, chodzili wokół mnie na palcach. Doprowadzało mnie to do szału. I jeszcze straciłam Reida. Gdy wróciliśmy z ogłoszenia wyroku, mój brat zniknął. Spakował się i wyjechał. Od tego czasu nie mieliśmy żadnych wiadomości. Widocznie jego przyjaźń z Nathanem była silniejsza niż relacja ze mną.

Wyraz udręki na twarzy Reida, gdy usłyszał wyrok. Sposób, w jaki na nią popatrzył.

– Po rozprawie zaczęłam dostawać telefony z pogróżkami. W mailu znalazłam zdjęcia, jak wychodzę z siłowni albo idę na spacer, stałe przypomnienie, że nie jestem bezpieczna, że ktoś mnie śledzi. Jakimś cudem, nawet z więzienia, Nathan dotarł do swoich kumpli, skłonił ich, żeby robili dla niego różne rzeczy.

Trent odstawił szklankę na stolik, przyciągnął Harper.

– Powinni byli cię chronić. Czemu nie zadzwoniłaś na policję?

– Szlag mnie trafia na samą myśl. Gdybym chciała wyliczyć, ile razy się na nich zawiodłam, zajęłoby to całą noc. – Westchnęła. Trent ujął jej podbródek i spojrzał w oczy.

– Powiedz mi, słonko. Muszę wiedzieć. Muszę zrozumieć. – Pocałował ją w czoło.

– Przesłuchiwali mnie jeszcze w szpitalu, przyszedł przemiły człowiek, Patrick Doherty. – Głos starszawego policjanta z delikatnym irlandzkim zaśpiewem i nutką współczucia sprawił, że czuła się bezpieczna, chroniona. Leki złagodziły ból i panikę; personel zajmował się nią, gdy przysypiała i budziła się ze snu. Rodzice i Reid siedzieli przy niej na zmianę, gładząc po ręku. Czas upływał w malignie, leki przeciwbólowe robiły swoje.

A potem obudził ją szczęk metalu, ktoś boleśnie złapał ją za nadgarstek. Oszołomiona zobaczyła ojca, który przycisnął Reida do ściany w rogu

sterylnego pokoju. Zalały ją wspomnienia; potarła nadgarstek i odwróciła się do Trenta.

– Aresztowali mnie. Odczytali mi moje prawa i kajdankami przypięli do szpitalnego łóżka. Aresztowali mnie początkowo za pobicie, ale ze wszystkich sił próbowali doprowadzić, żeby oskarżenie zeszło do zwykłej napaści. Próbowali *mnie* oskarżyć o napaść, dowieść, że to ja byłam inicjatorką. Dowieść, że to ja mam problem z narkotykami.

– Cholera, Harper, co za bagno. Jak oni… Czemu? Nie rozumiem.

– Powiem tak: pomoc, jakiej udzielała mi policja, była odwrotnie proporcjonalna do sumy, jaką ojciec Nathana ładował w policyjny fundusz emerytalny. Dowody, jak na przykład wyniki testu narkotykowego Nathana, albo znikły, albo zostały sfałszowane. Tamtego policjanta, Doherty'ego, zmuszono do przejścia na emeryturę, żeby nie mógł zaświadczyć, że widział oryginalne testy, z których jasno wynikało, że Nathan był pod wpływem cracku, metamfetaminy i ecstasy. Grożono jemu i jego rodzinie. Zagrożono nawet, że po trzydziestu latach czynnej służby nie dostanie emerytury.

Oparła się o Trenta, rozluźniła, gdy pocałował ją w głowę.

– Jeszcze w szpitalu odwiedził mnie ojciec Nathana, Winston. W mojej sali siedział również policjant, zadawał pytania. Winston zaproponował mi sto tysięcy dolarów, żebym wycofała oskarżenie i wyjechała, nie zeznając. A potem w sądzie obaj, Winston i policjant, zeznali pod przysięgą, że on tylko przepraszał mnie za syna.

– Chryste, nie wierzę, że musiałaś przejść przez to wszystko. To znaczy, wierzę ci oczywiście, ale rozumiesz, to brzmi jak film!

– Owszem. A już najgorzej było wtedy, gdy zadzwoniłam pod dziewięćset jedenaście, a oni nie przyjechali.

– O kurwa – warknął Trent i przyciągnął ją do piersi. – Jeśli kiedyś zobaczę tego skurwiela, połamię mu wszystkie kości. – Patrzył twardo. – Jesteśmy w tym razem. Ochronię cię. Tylko nie chcę między nami tajemnic. Muszę wiedzieć jak najwięcej. Wszystko.

Tajemnice… Tego jednego nie mogła mu obiecać. Swoje prawdziwe imię miała na końcu języka, ale się powstrzymała. Teraz była Harper, po co

wspominać Taylor?

– Próbuję, Trent, i obiecuję, że powiem ci wszystko, co mogę.

Lydia dzwoniła do niej wcześniej: torbę z laptopem podrzucono do szóstego komisariatu policji na South Halstead. Ani śladu wozu czy portfela, ale laptop wrócił. Nathan był swego czasu geniuszem informatycznym, a wiadomości na jej telefon przychodziły z Gresham w Oregonie, ponad trzy tysiące kilometrów od Illinois. Może powinna powiedzieć Trentowi o esemesach? Ale wtedy nalegałby, żeby poszła z tym na policję. Na pewno gdzieś byli jacyś dobrzy gliniarze, ale nie chciała więcej na nich polegać ani tym bardziej kłócić się o to z Trentem. Po co ma go wciągać w swój dramat?

Pocałował ją. Chciała wierzyć, że najgorszą burzę mają za sobą, ale czuła, że tak naprawdę siedzą w oku cyklonu.

ROZDZIAŁ 15

Trening o szóstej rano zwykle nie był wyzwaniem, ale nie dzisiaj. Wczoraj w nocy Harper w końcu zasnęła mu na ramieniu. Oderwanie się rano od jej miękkiego nagiego ciała wymagało herkulesowego wysiłku. Ale chciał rozładować gniew i frustrację i Frankie idealnie się do tego nadawał. Franco „Frankie” Reyes był gwiazdą wczesnej sceny MMA. Pokonał takie sławy UFC jak Royce Gracie, Kenneth Shamrock i Patrick Smith. Ci goście wspólnie stworzyli współczesną walkę w klatkach.

– Muszę dziś wejść do klatki.

Frankie posłał mu długie spojrzenie.

– Jasne, młody.

Po godzinie Trent zszedł do szatni i tam wsadził głowę pod zimną wodę. Gdy uspokoi oddech i mięśnie przestaną go boleć, będzie dobrze. Organizm protestował, ale umysł trochę się wyciszył.

– Powiesz mi, co cię tak wkurzyło? Jeszcze nikt nie był tak blisko pokonania mnie od czasu, gdy porzuciłem zawodowstwo.

Trent zakręcił kran i odrzucił do tyłu mokre włosy, woda ściekała na przepoconą koszulkę.

– Gdybym mógł, Frankie, tobym to zrobił. Ale potrzebuję przysługi.

– Dawaj. Wiesz, że zawsze pomogę.

– Mam przyjaciółkę i ona chciałaby się nauczyć, jak ma się obronić, gdyby zrobiło się nieciekawie.

– No to niech się zapisze na walki kobiet, mamy zajęcia dwa razy w tygodniu.

– Nie da rady. Kiedyś ją brutalnie zaatakowano. Źle się czuje w tłumie i nie lubi, gdy ktoś jej dotyka. Pracuję nad tym, ale to chwilę potrwa.

Frankie spojrzał na zegarek.

– Przez następne dwie godziny nie robię nic, czego bym nie mógł odłożyć. Możesz ją tutaj ściągnąć?

Harper miała dziś wolne. Kolejną sesję tatuażu, której nie mógł się już doczekać, mieli dopiero po południu. Tatuowanie dziewczyny jeszcze nigdy nie było tak podniecające.

– Skoczę pod prysznic, a potem zadzwonię do niej w drodze do studia, to się dowiem.

– Dobra. Niech przyjdzie, porozmawiamy sobie. Żadnej walki, zorientuję się tylko, czego potrzebuje, i zobaczę, co się da zrobić. Jak ona się nazywa?

– Harper. Harper Connelly.

– Harper Connelly? A powiesz mi, co oznacza ten uśmiech?

Trent wzruszył ramionami.

– Może i tak.

Frankie klepnął go w ramię i pokręcił głową ze śmiechem. Trent poszedł pod prysznic.

***

Harper szła pod wskazany adres. Przemysłowy budynek z zewnątrz wyglądał na opuszczony, gdyby nie czarny szyld i złoty napis „U Frankiego” nad brudnym oknem. Trent uprzedził ją, żeby się nie zrażała wyglądem.

Telefon Trenta zaskoczył ją, próbowała wyciszyć buzującą w niej adrenalinę. Pomysł uczenia się samoobrony wydawał się oczywisty, aż dziw, że nie wpadła na to wcześniej. Na szczęście Trent jej uświadomił, że warto spróbować.

Pchnęła ciężkie drzwi, weszła do środka. Uderzył ją zapach potu i środka do czyszczenia; usłyszała rytmiczny dźwięk liny skakanki walącej o beton i głuche uderzenia w gruszkę bokserską. Weszła w głąb sali, przechodząc obok podwieszonego worka.

– Halo? – Jej głos odbił się echem w piwniczym pomieszczeniu.

– Cześć, Harper. Jestem Frankie. Miło cię poznać. – Podskoczyła, gdy zjawił się tuż za nią, wychodząc z biura. Był od niej wyższy, miał na sobie spodnie od dresu i kamizelkę. Złoty łańcuch na szyi pasował do złotych zębów, ale w oczach jarzył się ciepły ognik.

– Trent nie mówił mi dużo, wspomniał tylko, że chcesz się nauczyć samoobrony i że to dla ciebie trudne. Możesz mi opowiedzieć wszystko albo nic, bez różnicy, ale gdybym wiedział, co tak naprawdę stanowi problem, mógłbym skupić się właśnie na tym.

Harper przyglądała mu się uważnie. Ufała Trentowi i coś jej mówiło, że może również zaufać temu mężczyźnie. Potrzebowała wszelkiej pomocy, jaką mogła zdobyć.

Z chaosu, jaki miała w głowie, udało jej się sklecić kilka sensowych zdań.

– Zostałam napadnięta. Przez mężczyznę. Trafiłam do szpitala. I teraz robię się… nerwowa… no, wśród ludzi.

Frankie pokiwał głową.

– Dwa pytania. Pierwsze, czy łajdak jest w więzieniu?

– W tej chwili tak – odparła, usiłując nie myśleć, jak długo ta odpowiedź będzie prawdą.

– Drugie. Robisz to dla siebie czy dlatego, że Trent ci zaproponował?

Zastanowiła się.

– Dla siebie – odparła z przekonaniem. – Chcę mieć pewność, że jeśli znów mnie dopadnie, będę przygotowana. Ale zupełnie nie wiem, czy dam radę to zrobić.

– Dobrze. To nigdy nie działa, jeśli nie robisz tego dla siebie. Przejdźmy się po sali, pogadajmy, zobaczmy, co możemy wymyślić.

Frankie pokazywał jej kolejne sprzęty i kilka ćwiczeń, którego według niego byłyby dobre. Rozważali, czego Harper potrzebuje i kiedy mogą zacząć.

– Na pierwszych zajęciach skupimy się na podstawowych zasadach obrony przed napastnikiem – zawyrokował, gdy już w skrócie przedstawiła mu swoją historię. – I spróbujemy podziałać z napastnikami, którzy będą

atakować od tyłu. Nieuświadomiony lęk to słabość, ale ty dobrze wiesz, czego się boisz.

– Wielkie dzięki, Frankie, naprawdę.

Jakiś młody chłopak pomachał do nich przez okno. Uginając się pod ciężarem wielkiego plecaka, podszedł do stolików.

– To mój syn, Anton – powiedział Frankie. Chłopak właśnie zagłębił się w podręcznik, wyraźnie zaskoczyło go to, co przeczytał. – Ciężko mu idzie. W każdym razie z angielskim, bo z matmy jest świetny. Siódma klasa to nie przelewki. Czyli co, wszystko ustalone i zaczynamy za tydzień?

Skinęła głową i wzięła torebkę.

– Powiedziałabym, że nie mogę się doczekać, ale…

Uśmiechnął się.

– W porządku, kumam. Damy radę.

Wychodząc, zobaczyła, jak Anton łapie się za głowę i garbi się sfrustrowany.

– Hej, Anton! – Harper podeszła do niego, spojrzał zaskoczony. – Jestem Harper. Nad czym się męczysz?

Anton zerknął na ojca i odpowiedział:

– Nad głupim wypracowaniem o morzu.

– Dasz mi spojrzeć? Może dałabym radę pomóc? – Chłopak ściągnął brwi i przygryzł wargę, ale zabrał plecak i zrobił dla niej miejsce. – Hm… „Zaczerpnij z literatury cytat o morzu i wyjaśnij, co autor chciał nam powiedzieć”… Duże pole do popisu. Co o tym myślisz?

– Nie wiem. Nie znam żadnych cytatów.

– Moglibyśmy sprawdzić w komputerze twojego taty, ale mam jeden na podorędziu. Franz Kafka napisał kiedyś, że „książka musi być jak siekiera, która rozłupuje zamarznięte morze wewnątrz nas”.

– Czyli co, że książki mają nas jakby ogrzać? – Spojrzał na nią z nadzieją.

– Właśnie. Bystrzak z ciebie – odparła, ucieszona pierwszym szczerym uśmiechem na jego twarzy. – Na pewno da się jeszcze coś dorzucić.

***

Wpadające przez główną witrynę słońce podświetlało sylwetkę Harper, gdy weszła po południu do studia. W ciemnych włosach migotała głęboka czerwień, wcześniej tego nie zauważył. Oparł się o ścianę w korytarzu i patrzył na nią, gdy rozmawiała z Pixie.

Miała na sobie czarną letnią sukienkę bez ramiączek, sięgającą do ziemi, i srebrzyste sandałki, odsłaniające pomalowane na różowo paznokcie. Na górze widać było zawiązywane na szyi bikini i teraz, gdy już wiedział, co kryło, było mu trudno zapanować nad swoim członkiem.

Harper, na którą właśnie patrzył, a która wspięła się na palce, żeby zajrzeć przez ladę do laptopa Pixie, niesamowicie różniła się od Harper, która podeszła do niego na ulicy tamtej nocy. Wtedy wydawała się taka krucha, jej skóra była lodowato zimna.

Jakby go wyczuła, odwróciła głowę i spojrzała prosto na niego. W jej oczach płonęły uczucia, których nie umiał albo nie chciał rozpoznać. Oblizała górną wargę, a potem przygryzła dolną.

Żadne z nich się nie poruszyło. Po prostu stali, patrząc na siebie. Oderwał się od ściany. Chryste, był załatwiony na amen. Podszedł do niej bez słowa, czując, jaką przewagę daje mu wzrost, i uśmiechnął się, gdy odchyliła się, żeby na niego spojrzeć.

– No pocałuj ją wreszcie! – zawołała Pixie.

Harper zaśmiała się słodkim śmiechem i Trent nie mógł się powstrzymywać. Objął ją w talii, podniósł, aż ich twarze znalazły się na tym samym poziomie, a jej nogi zawisły w powietrzu. Gdy dotknął jej ust swoimi, ogień w nim zapłonął jeszcze mocniej. Nie przestając jej całować, wycofał się tyłem do biura, po drodze pokazując środkowy palec Cujowi, który gapił się na nich z otwartymi ustami. Podciągnął jej sukienkę, zawinął sobie jej nogi w talii, wniósł ją do biura i zamknął drzwi. Muzyka była włączona na full, obrazy na ścianie wibrowały od ciężkiego dudnienia, a oni obściskiwali się w biurze jak nastolatki.

– Jak Frankie? – zdołał zapytać.

– Bardzo pomocny. Tęskniłam za tobą – wymruczała mu Harper w usta, gdy jego twardy członek uwierał ją w brzuch.

– Naprawdę? – szepnął. – Ja za tobą wcale. – Poczuł, jak ciągnie go za włosy, i jęknął.

Harper odchyliła głowę i zaśmiała się, gdy ściągnął górę jej sukienki, odsłaniając bikini. Niech to szlag, nie weźmie jej przecież w biurze, w studiu jest pełno ludzi!

Ale nie sposób było się oprzeć sterczącym sutkom; pochylił się i delikatnie ugryzł jeden przez bikini, a potem podniósł ją wyżej.

– Jezu, Harper… – powiedział bez tchu. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa…

– Hej, kotku. – Popatrzyła na niego spod opuszczonych powiek.

Jak to możliwe, że przez cały czas tak jej pragnął? Usta miała spuchnięte, wygięła się, oczy za mgłą. Pieprzyć tatuaż, chciał ją wziąć na podłodze, już, teraz!

Ścisnął mocniej jej uda, rozsunął nogi i przysunął się. Jęknęła, gdy się o nią otarł sztywnym członkiem.

Ich usta znów się spotkały.

W końcu Trent się opanował, oderwał od niej i powiedział:

– Musimy pójść obok, zanim zrobię coś niegrzecznego.

Chryste, ten jej uśmiech… Naprawdę był załatwiony.

***

Zapanowanie nad gwałtownym pożądaniem było dla Harper zupełnie nowym problemem. Ostatnie kilka lat żyła w celibacie i teraz, gdy tama została przerwana, powstrzymanie się było sporym wyzwaniem. Zwłaszcza gdy ten, kto ją przerwał, stał tuż obok i przed chwilą przypierał ją do ściany.

Trent zaprowadził ją do prywatnego pokoju i pocałował ostatni raz, zanim zmienił wysokość łóżka.

– No to już. Przyniosę resztę sprzętu i zaczynamy.

Pojawiły się małe pojemniczki z tuszem.

– Wyglądają strasznie jaskrawo – odezwała się. – Nie chcę wyglądać, jakby wyspało się na mnie pudełko kredek.

– Już ci mówiłem, Harp, jestem w tym świetny. O tym, że czerwony plus żółty równa się pomarańczowy, dowiedziałem się jeszcze w przedszkolu.

– Przepraszam. – Zaśmiała się. – Nie umniejszam twoich umiejętności, ale sam przyznaj, że wyglądają jadowicie.

Sięgnęła do torebki i wyjęła iPoda. Od czego by tu zacząć sesję?… Może Garth Brooks? Niezły początek. Albo Lady Antebellum, zawsze dobry wybór.

Nim zdążyła coś włączyć, Trent wyjął jej iPoda z ręki

– Nie, kochanie. Nie mogę tego zrobić. Nie wytrzymam kolejnych trzech czy czterech godzin tego badziewia. Wiem, że je uwielbiasz, ale nie mam pojęcia czemu, mnie przyprawia o ból zębów. Czy moglibyśmy – proszę, proszę, proszę! – nie słuchać tego dzisiaj?

Spojrzała na jego minę, parsknęła śmiechem.

– A co z tym, że klient ma zawsze rację? Ostatnio nic nie mówiłeś. – Uklękła na łóżku, próbując wyrwać mu sprzęt z ręki.

Podniósł go nad głową, odsłaniając kawałek pięknego brzucha.

– Tak, ale wtedy chciałem cię zaciągnąć do łóżka i byłem miły. Nie miałem za sobą zlizywania sosu czekoladowego z tych cudownych sutków. Myślę, że to daje mi pewne prawo do bycia bardziej szczerym teraz.

– Boże, jesteś niemożliwy!

Nadal trzymając iPoda poza jej zasięgiem, objął ją mocniej w talii, przyciągnął i pocałował żartobliwie.

– Mmm, niespodziewana korzyść z tej rozmowy… – Jęknął, gdy uderzyła go w żebra i odepchnęła.

– Dobra. Nie słuchamy country. W takim razie czego?

Trent wyciągnął z tylnej kieszeni dżinsów swój telefon i pomachał nim.

– Nie. Nie ma mowy. Nie chcę żadnego podprogowego przesłania, że mam skoczyć z mostu albo zostać wyznawczynią szatana.

Wybuchnął śmiechem.

– Błagam, Harper! Skąd bierzesz takie pomysły?

Posłała mu złe spojrzenie, ale tylko się śmiał, jakby usłyszał najzabawniejszą rzecz w swoim życiu.

Wsunął jej iPoda do kieszeni.

– Kochanie, dziś przedstawię ci wybitne osiągnięcia muzyki metalowej – i nie będzie żadnej odezwy do czczenia szatana. Ofiary ze zwierząt składamy we wtorki i soboty, wiec jesteś bezpieczna.

Harper jęknęła. Siadła, zsuwając sukienkę i odsłaniając plecy, gdy Trent majstrował przy stacji dokującej.

Do szybkiej perkusji wybijającej rytm dołączyły gitary. Chropowaty głos zaczął śpiewać o białym mężczyźnie przybywającym zza morza.

– Oto pierwszy numer z metalowej listy wszech czasów specjalnie dla Harper Connelly. Pod koniec sesji będziesz się zastanawiać, co w ogóle widziałaś w country. Na początek klasyka: Iron Maiden i *Run to the Hills.* – Odgarnął włosy, włożył czapkę tył na przód, wyjął rękawiczki i usiadł na stołku.

Nie było aż tak źle, jak Harper się spodziewała. Można było usłyszeć słowa i refren był dość chwytliwy, ale nie miała zamiaru powiedzieć o tym Trentowi, który właśnie wybijał stopą rytm i prostował przewód jednej z maszynek do tatuaży.

Skończył i spojrzał na nią.

– Masz na sobie całe bikini czy tylko górę?

– Całe. Dziwnie bym się czuła w samej górze.

– No to zdejmij sukienkę. Będę miał więcej inspiracji.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że nie żartuje.

– Co dostanę w zamian za bycie muzą?

– Niesamowity tatuaż.

Och, lubiła jego pewność siebie. Bardzo.

Uklękła na łóżku przodem do niego, powoli zsunęła sukienkę przez płaski brzuch, przez biodra. Oczy Trenta pociemniały, oblizał dolną wargę, patrząc, jak jej zwiewna sukienka zsuwa się na jego kolana.

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Harper. Byłem pewny, że powiesz nie. Zajebista sprawa. Zacznę żałować, że nie poprosiłem cię o to, jak tu ostatnio byłaś… Dobrze, kładź się, seksowna dziewczyno. Mam tutaj tusz, którego chciałem użyć, i kilka liter na twoich plecach, wymagających wykończenia.

Maszynka zaczęła buczeć, Harper poczuła jak zwykle trochę napięcia przemieszanego ze strachem. Wygładził dłonią jej plecy. Plecy, które golił dziś pod prysznicem. Wazelina, którą wtarł w jej skórę, nadal się lepiła.

– Iron Maiden wypuściło sześć singli i pierwszy z nowym liderem, Bruce’em Dickinsonem. Ciągle widać duży przepływ ludzi między kapelami. Czasem na stałe, czasem nie. Na przykład Dio i Ozzy. Ta piosenka to największy sukces komercyjny… Można by dyskutować, czy najlepsza, ale na pewno najbardziej popularna.

Być może dlatego, że natura ich znajomości zmieniła się od czasu ostatniej sesji tatuażu, teraz Harper czuła się znacznie spokojniej. Jednak gdy igły zaczęły robić swoje na skórze, i tak zaparło jej dech.

Piosenka się skończyła, Trent przechylił się, żeby wybrać następną. Hipnotyzujący głos zaczął odliczać:

– Osiem… siedem… sześć… sześć… sześć… pięć… cztery…

– Jak milutko – mruknęła. – Trzy szóstki? Serio?

– Żadne metalowa lista nie byłaby kompletna bez choć jednego kawałka Slipknot. To *The Heretic Anthem* z płyty *Iowa*, ich drugiego albumu. Powstali w De Moines w Iowa i słyną z noszenia masek na koncertach.

– Ten gość brzmi, jakby wypluwał sobie struny głosowe.

Poczuła, że Trent rozwiązał jej bikini.

– Hej, co ty robisz? – zaprotestowała.

– No przecież wiem, co masz pod spodem, słonko. A w ten sposób będzie mi wygodniej. Jak nie rozwiążę, zostaniesz bez kilku liter.

– Jak zdejmę jeszcze coś, to będę nago – wymruczała, bardziej do siebie niż do Trenta.

– Niezła myśl! Co mam zrobić, żebyś tu była nago?

– O, nie będzie mnie na tej liście.

– Jakiej liście? – Przestał tatuować, żeby znów zmienić piosenkę.

– Dziewczyn Trenta, które tatuował nago w swoim pokoju.

Podskoczyła, gdy zjawił się tuż przed nią. Kurczę, wyglądał na wkurzonego.

– Żeby była jasność: nie ma takiej listy. Nie tatuowałem nigdy żadnej swojej dziewczyny, nieważne nago czy nie. I żadna inna dziewczyna nie leżała nago na moim łóżku. Nie wykorzystuję swojej profesji do wyrywania lasek i zaliczania ich. – Patrzył na nią uważnie, jego twarz złagodniała. Musnął palcem jej policzek i pochylił się, żeby ją pocałować. – Dla ciebie zrobiłem wyjątek. Pod wieloma względami jesteś pierwsza.

Wstał, pogładził jej twarz jeszcze raz i wrócił na swój stołek.

Pierwsza? Co to, do licha, miało znaczyć?

Rozległo się głośne stukanie do drzwi i zaraz potem Cujo wsadził głowę.

Spanikowana Harper złapała paski od bikini, ale Trent położył rękę na jej dłoniach, uspokajając ją, a drugą ręką wytarł z jej pleców nadmiar tuszu.

– Co tam robicie, dzieciaki? – spytał Cuj. Trent gładził kciukiem jej nadgarstek. Jeśli się nie podniesie, Cujo nic nie zobaczy.

– Poszerzam wiedzę muzyczną Harper o heavy metal. Prawda, słonko?

– Coś w tym rodzaju. – Przekręciła głowę, żeby spojrzeć na łysego wielkoluda, który się do niej szczerzył.

– Co masz następne? Metallicę? – Podszedł i oparł się o łóżko, patrząc na jej plecy.

– Niee… Metalica będzie na koniec. Może Killswitch Engage, trochę Converge i Cannibal Corpse, Dio i pewnie Korn ze starych czasów.

Boże. Czy nie widzieli, że leży między nimi praktycznie naga? Najzupełniej spokojnie gawędzili sobie o muzyce.

– Ale to zajebiście wygląda, Trent. Bez kitu, to będzie najlepsza twoja praca. Prawie nie widać… no, tego… wiesz… – Urwał.

Zapadła niezręczna cisza, jak zwykle w takich sytuacjach.

– W porządku – odezwała się. – O to chodziło, więc dobrze, że ich nie widzisz.

Westchnienie ulgi.

– Dobrze, że mówisz, Harp, bo twój chłopak chciał mi wypruć flaki.

– I nadal mogę to zrobić, ty kretynie, jak stąd nie wyjdziesz i nie przestaniesz się gapić na moją dziewczynę – rzucił ze śmiechem Trent i podniósł maszynkę, żeby załadować nowy tusz.

Gdy Cujo zamknął drzwi, wolną ręką nacisnął play.

– Przepraszam cię, słonko. Cujo czasem najpierw otwiera gębę, potem myśli.

W głośnikach zagwizdał wiatr, potem doszedł elektroniczny początek i Trent razem z wokalistą śpiewał o świętym nurku, który za długo był na dole. Czuła, jak łóżko wibruje, gdy wybijał rytm nogą.

– Przepraszam, mam z tym kawałkiem dobre wspomnienia, graliśmy z Cujem na gitarach. Powstał, jak miałem trzy lata, ale wujek Cuja był wielkim fanem i grywa to do dziś. Ale mówiliśmy o zmieniających się składach kapel. To Dio i *Holy Diver*. Na kilka lat zastąpił Ozzy’ego, gdy ten odszedł z Black Sabbath, dopiero potem zaczął robić swoje rzeczy. Nie żebym uwielbiał ten kawałek, ale dobrze mi się kojarzy.

Harper leżała wygodnie, Trent mówił i tatuował. I choć nie chciała tego przyznać, muzyka była lepsza, niż się spodziewała. Może dlatego, że Trent opowiadał o kapelach. Zdołała przesłuchać większość kawałków, chociaż kilka razy poprosiła Trenta, żeby przewinął. Death metal i coś, co się nazywało met-coś tam, było ponad jej siły.

– To naprawdę będzie zabójczo wyglądać, Harper. Jeśli dziś skończę litery i skały, zostanie nam już tylko jedno duże spotkanie. Wytrzymasz jeszcze kilkanaście minut? Wykończyłbym szczegóły.

Była już zmęczona, więc tylko skinęła głową.

– Ostatnia piosenka na dziś. Metallica.

Zaczynała ją boleć głowa, ale nie miała zamiaru się przyznać. Trent tak się starał, żeby ją zająć, gdy sam był skupiony na tatuażu.

Bardzo wolna gitara akustyczna. Czekała, aż dołączy ciężkie brzmienie gitar elektrycznych, ale tak się nie stało. Żadnego skrzeczącego wokalu, jedynie długie słodkie intro.

– *Nothing Else Matters*, prawdopodobnie napisana przez Jamesa Hetfielda, gdy rozmawiał przez telefon ze swoją dziewczyną o tym, że nadal są blisko siebie, chociaż dzieli ich trasa koncertowa. Metalowy kawałek, najbardziej zbliżony do piosenki miłosnej.

Tekst był piękny. O tym, że nigdy wcześniej tak się nie otworzył i że każdy dzień przynosił coś nowego. Harper rozluźniła się i pozwoliła, by łagodna melodia przepływała przez nią swobodnie. Skupiła się na słowach, które były tak bardzo o niej. Westchnęła. To musi być niesamowite, gdy ktoś pisze dla ciebie piosenkę, która potem staje się legendarnym hitem.

Trent spokojnie wycierał jej plecy, czuła ciepłą wodę, gdy zmywał nadmiar tuszu. Potem delikatnie wcierał chłodny krem w rozpaloną skórę. Uśmiechnęła się, przypominając sobie noc po ich pierwszej sesji, kiedy musiał ją przekonywać, żeby nie wzywała karetki. Pewnie myślał, że jest żałosna.

Jego palce rozpalały w niej ogień. Nagle uświadomiła sobie, jakie to intymne, erotyczne doznanie: leży tu prawie naga, a Trent zajmuje się jej tatuażem.

Trent nadal nakładał krem, a w jej brzuchu zrodziło się ciepło i rozlało się po całym wnętrzu. Ścisnęła kolana i uda i przypomniała sobie, że przecież on świetnie widzi, co ona robi. Jego stołek zatrzymał się przed nią. Harper otworzyła oko, spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Jego twarz mówiła, że on czuje dokładnie to samo. Jego wzrok był pełen uczucia, rozchylił usta, gdy przesunął palcem po jej dolnej wardze. Uniósł jej brodę, ich usta spotkały się w pół drogi, gdy przysunął się, żeby ją pocałować. Jego ciepłe wargi musnęły ją delikatnie, wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął do siebie. Smakował kawą, czerwoną lukrecją i sobą. Kombinacja, której nigdy nie miała dość. Jego język poruszał się powoli przy jej języku, zamknęła oczy, chcąc w tym połączeniu przekazać mu wszystkie swoje uczucia. Przeszył ją dreszcz, gdy ściągnął jej gumkę z włosów, pomasował skórę głowy, a potem wsunął rękę głębiej w jej włosy, zacisnął je mocno w garści. Czuła się tak, jakby znalazła się poza własnym ciałem. I zrozumiała, jak to jest, gdy całujesz kogoś, kogo naprawdę kochasz. Nie mogła dłużej ignorować kłębiących się w niej uczuć. Musiała to wreszcie zaakceptować: kochała go.

I wiedziała, że serce jej pęknie, jeśli znów będzie miała uciekać.

***

Próbował zorientować się w swoich uczuciach, rozłożyć je. Przede wszystkim był napalony. Cztery godziny patrzył na seksowną półnagą kobietę, którą potem mógł zabrać do domu i tam zrobić wszystko, o czym marzył. Wbrew jej podejrzeniom nigdy nie tatuował swojej dziewczyny ani nago, ani w ogóle.

Po drugie, był zmęczony. Cujo miał rację, to miało być jego najlepsze dzieło i drenowało go z energii, bo chciał, żeby było tak wyjątkowe, jak sobie je wyobrażał.

Po trzecie… Trzecie było kombinacją powyższych dwóch z „co tu się, kurwa, dzieje”. Chryste, powinien wysłać Metallice list z podziękowaniem. Gdy patrzył, jak Harper się odpręża, jak działa na nią muzyka… Gdy ścisnęła uda i uniosła swój słodki tyłek… Tatuaż na jej ciele był jego dziełem, czuł zadowolenie i dumę, że nosi na sobie jego znak. I… kochał ją. Tak po prostu. Już wcześniej wiedział, że się w niej zakochuje, ale teraz musiał to przyznać: zawładnęła jego sercem.

Chciał ją jak najszybciej zabrać do domu, czuł, że eksploduje, jeśli to potrwa jeszcze kwadrans.

– Chryste, jesteś niesamowita – powiedział w końcu. Któreś z nich musiało przerwać ciszę.

Usiadła, przytrzymując ręką bikini. Policzki miała zaczerwienione, jej oczy płonęły.

– Potrzebuję leków przeciwbólowych, alkoholu i snu na brzuchu. W dowolnej kolejności.

– Ale nadal jedziesz ze mną do domu, prawda? Proszę. – Czy chciał, żeby usłyszała desperację w jego głosie?

Przesunęła palcem po jego naprężonym członku.

– Będziesz czekał tak długo?

Powinien ją powstrzymać, ale to było tak przyjemne, zwłaszcza gdy go ścisnęła… właśnie tak.

Rozpinane guziki rozporka odskakiwały z impetem, a on nadal nie mógł się zmusić, by ją odsunąć. Chryste, przecież byli w studiu, za ścianą siedzieli jego pracownicy! Jedno z nich powinno być na tyle dorosłe, by to przerwać! Lecz gdy jej dłonie znalazły się w jego majtkach, wiedział już, że nie ma drogi powrotnej, dopóki ona nie zrobi tego, co zamierzała.

– Harper…

– Co? Przestań? Dawaj?

Stanęła przed nim, bikini spadło na podłogę. Pchnęła go na ścianę, aż się o nią oparł; resztką przytomności wyciągnął rękę i przekręcił klucz.

Zsunęła mu spodnie, uwalniając twardego jak skała członka. Objęła go dłońmi i kilka razy przesunęła w górę i w dół. Patrzył, jak przyklęka i bierze go do ust… Doznania wizualne były zbyt mocne. Popatrzyła na niego, zielone oczy miała przymknięte, przesunęła językiem po kropli wilgoci…

Odruchowo napiął mięśnie brzucha.

Rozchyliła różowe wargi i wzięła do ust czubek członka, wycofała się i zwilżyła go śliną i znów wzięła do ust, głębiej. Wysuwała go, lizała czubek, znowu wsuwała, językiem drażniąc od spodu.

Przełknął ślinę, błagając w myślach, żeby nie doszedł zbyt szybko, pragnął cieszyć się tym tak długo, jak długo ona zechce to robić. Jej policzki płonęły, usta się rozszerzały, gdy brała go coraz głębiej. Zatracił się w tych odczuciach, odchylił głowę na ścianę i jęknął. Zanurzył ręce w jej włosy, z całych sił starając się nie przyciągnąć jej do siebie. I tak czuł jej krtań.

Cholera, za chwilę dojdzie…

– Harper, musisz… ja… – Chciał ją odsunąć, ale wbiła mu ręce w uda i przyciągnęła do siebie.

– Harper, szlag! – Jądra napięły się, gdy doszedł, eksplodując w jej gardło; uderzył głową o ścianę, zacisnął powieki.

Próbował zebrać myśli; Harper wstała, kciukiem ocierając kącik ust.

– Jezu, kochanie… Jesteś dla mnie nieustającym zaskoczeniem. Chodź tutaj. – Przytulił ją do siebie i objął, wciąż jeszcze dysząc ciężko.

Metallica właśnie kończyła balladę; idealne wyczucie czasu. Nie było mowy, już za każdym razem przy tej piosence będzie widział Harper na kolanach.

Pocałował ją w czubek głowy, potarł dłońmi jej ramiona i zrozumiał, że jest prawie naga i że nadal nie opatrzył jej pleców.

– Nie zająłem się tobą najlepiej, słonko, twoje plecy potrzebują zabezpieczenia. A potem zabiorę cię do domu i pokażę, jak bardzo mi się podobało.

– Czy było… no wiesz… dobrze?

– Tysiąc razy lepiej niż dobrze.

– Bo… Chyba już rozumiem. Że może nie jestem taka, no wiesz, jak on mówił, że jestem. I lubię próbować nowych rzeczy… z tobą. Nie chcę, żebyś już zawsze traktował mnie, jakbym się miała załamać; chcę wiedzieć, co lubisz i jak to lubisz.

Uśmiechnął się.

– Czy próbuje mnie pani uwieść, Harper Connelly? Podoba mi się.

I znów ten słodki, delikatny rumieniec!

– Wiesz, o czym mówię – powiedziała, uderzając go w ramię.

– Au! – Udał, że mruży oczy z bólu, i zaśmiał się, widząc jej groźne spojrzenie. Jak łatwo było ją wkurzyć. – Wiem, o czym mówisz. Ale to takie niesamowicie seksowne, gdy twoja dziewczyna mówi takie rzeczy. Gdy mówi wyraźnie, czego od ciebie chce. Co możesz dla niej zrobić. I wiem, że pod tą porządną nauczycielką kryje się gorąca dziewczyna, która lubi mówić świństwa.

A potem pocałował ją, powstrzymując się przed wypowiedzeniem tych dwóch słów, które cisnęły mu się na usta.

ROZDZIAŁ 16

– Auu!

Trent się zaśmiał, patrząc na nagie ciało pod sobą.

– Przecież znasz zasady. Trzeba smarować kremem trzy razy dziennie.

Dla Harper była to długa, bolesna noc. Brakowało mu cierpliwości do ludzi, którzy nie byli w stanie znieść odrobiny bólu, ale gdy widział, jak prawie płacze za każdym razem, gdy próbuje się przekręcić na drugi bok, serce mu się krajało. Zasnęła bardzo późno i nie miał serca zrywać jej nad ranem (skoro żadne z nich nie musiało być w pracy przed dwunastą); zostali w łóżku do dziewiątej.

Czuł się jak kat, gdy gonił ją pod prysznic, żeby umyła się mydłem przeciwbakteryjnym, ale zbyt dobrze wiedział, jakie są skutki tatuażu, o który się nie zadbało. Gdy wyjął krem, Harper zaczęła przed nim uciekać, choć nie miał pojęcia, dokąd chciała uciec w samych majtkach. Musiał położyć ją na łóżku i usiąść na niej.

– Obiecuję, słonko, że potem poczujesz się lepiej. No przecież wiesz. Który to już raz, trzeci?

– I wcale nie jest lepiej niż za pierwszym. A nawet gorzej, bo wiem, co mnie czeka.

Wycisnął krem na palce, wmasował delikatnie.

– Wiesz – pochylił się nad nią i szepnął jej do ucha – skoro już mowa o tym, co nas czeka, mogłem cię wziąć w ten sposób wczoraj w nocy.

Gdy w końcu wróciła z nim ze studia, zaproponował, żeby była na górze. Jeśli chciała więcej, on był chętny, zdolny i gotowy.

– Nienawidzę cię w tej chwili – burknęła, ale uniosła pupę i otarła się o niego.

– Mmm… – zamruczał. – Podoba mi się twoja nienawiść…

Poczuł pod palcami jej śmiech wibrujący w piersi.

– Pokaż mi, jak ci się podoba moja nienawiść. – Głos Harper owinął się wokół niego jak jedwab.

Zsunął z niej majtki i zaczął całować białą skórę. Wszędzie tam, gdzie nie smarowała się mleczkiem z filtrem setką, była lekko opalona, po skończeniu tatuażu całość będzie się pięknie prezentować.

– Trent Vincent Andrews! – usłyszeli kobiecy głos.

– Co to było? – Harper podskoczyła.

Trent skrzywił się; poranek zapowiadał się bardziej rozrywkowo, niż przypuszczał.

– Jesteś w domu, kochanie?

Harper spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Vincent?

Trent zeskoczył z łóżka i rzucił w nią prześcieradłem.

– Do mojego mieszkania wparowuje mama, ty jesteś nago, ja mam erekcję, a jedyne, co cię interesuje, to moje drugie imię?

– Nie wyglądasz na Vincenta. – Zaśmiała się. Trent wkładał dżinsy i rozczesywał rękami włosy.

– Masz pięć minut. Czyste koszulki są tutaj. – Wyjął jedną dla siebie, wciągnął przez głowę. – Spodenki szufladę niżej.

– Co? Nie ma mowy, nie powitam jej w takim stroju – wysyczała. Do sypialni zbliżały się kroki. – Odetnij jej drogę!

– Masz pięć minut – powiedział samymi ustami, mrugając do niej i wychodząc z sypialni.

***

Z przekleństwem na ustach Harper walnęła się na poduszkę. Spotkanie z rodzicami? Plany były inne!

Wyskoczyła z łóżka, pobiegła do łazienki. Rozczesała wilgotne jeszcze włosy, wygrzebała gumkę z torebki, zrobiła szybki, niedbały kok. Na szczęście miała przy sobie kosmetyczkę (zwykle nieużywaną): podwinęła rzęsy, pociągnęła je tuszem, nałożyła błyszczyk na usta i przyjrzała się

sobie krytycznie. Dobra, wyglądała, jakby niedawno uprawiała seks. I tak rzeczywiście było. Pod prysznicem.

Wzięła sukienkę z oparcia krzesła i strzepnęła, można było ją włożyć jeszcze raz. Nie da rady zawiązać bikini na plecach, musi polegać na staniku wbudowanym w sukienkę.

Założyła kolczyki, zapięła naszyjnik i obejrzała się w wysokim lustrze przy komodzie.

Telefon zaświecił się, przykuwając uwagę, ale to mogło zaczekać. Z kuchni dobiegał śmiech Trenta i jego mamy. Przesunęła palcem po ekranie telefonu. Numer spoza stanu, ale inny niż poprzednio.

Father wrongdoer cheek abasement. I'll be seeing you soon.

Złapała za komodę, żeby utrzymać równowagę, serce jej przyspieszyło, dłonie się spociły.

Przesłała esemes Lydii i spojrzała na drzwi. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i wyszła z sypialni.

Trent wkładał filtr do ekspresu, jego mama siedziała na stołku. Patrząc na nią, trudno było przypuszczać, że ma syna w tym wieku: drobna i szczupła, nosiła dopasowane dżinsy i ładnie skrojoną białą kurtkę. Ona i ten wielki, ciemnowłosy, pokryty tatuażami facet nie wyglądali nawet na spokrewnionych; widać odziedziczył urodę po ojcu.

– Tata parkuje z Kit. Chciała cię dziś zaskoczyć, skoro nie widzieliśmy się w twoje urodziny.

– Udało się, jestem totalnie zaskoczony. Nie mogliście dać znać, gdy byliście pół godziny drogi stąd? – Oboje się zaśmiali.

Odwrócił się, żeby wyjąć kubki z kredensu i zobaczył ją stojącą w korytarzu. Niech go licho z tymi dołeczkami! Czy naprawdę musi rozpływać się za każdym razem, kiedy go widzi?

Trent wskazał głową głośniki.

– Tito & Tarantula, *After Dark*. Perkusja bluesowa, ale gitara prawie metalowa. Robert Rodriguez jest ich wielkim fanem.

Obszedł ladę, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Mamo, to Harper, moja dziewczyna. Harper – to moja mama, Diana Andrews.

Diana uśmiechnęła się do nich obojga, wstała i uścisnęła Harper. Ta wzdrygnęła się, z powodu bólu tatuowanych pleców i lęku, który na razie zdołał przełamać tylko Trent. Na szczęście Diana nie wzięła tego do siebie.

– No, czy nie jesteś śliczna? Cieszę się, że mogę cię poznać, Harper. Przepraszam za moje maniery, gdybym wiedziała, że Trent ma towarzystwo, zapukałabym. Ale Kit dała mi klucze i nie mogłam się już doczekać, kiedy zobaczę syna. – Jej niebieskie oczy zajaśniały. – Siadaj, Trent zrobi nam kawę, a ty opowiedz o sobie. – Diana poklepała stołek obok.

Trent pocałował Harper w czoło i wrócił do robienia kawy.

Od czego by tu zacząć? O, może tak: cierpię na haptofobię i ukrywam się przed szalonym psychopatą, który chciał mnie zabić. Znakomity początek.

– Mam dwadzieścia osiem lat, prawie dwadzieścia dziewięć, w tym miesiącu mam urodziny. – Spojrzała na Trenta, który uniósł brew. No tak, nie powiedziała mu przecież. – Pracuję U Josego, to taka mała kafejka, razem z moją przyjaciółką Dreą. Nie ma zbyt wiele do opowiadania.

– Skąd pochodzisz? To nie brzmi jak akcent z Florydy.

Spanikowała, szukając niegroźnego kłamstwa. Czemu nie przygotowała sobie jakichś dobrych odpowiedzi na osobiste pytania? Kłamanie byłoby znacznie prostsze!

Zabrzmiał dźwięk domofonu, Diana się zerwała.

– No, są wreszcie! Czekajcie, aż was zobaczą, padną z wrażenia!

Trent wyciągnął do Harper rękę przez blat i przyciągnął ją do siebie.

– Mów, co chcesz, żebyś się czuła bezpiecznie – szepnął. – W razie czego potem to odkręcimy.

***

– Wciąż zapominam ci powiedzieć: nie będzie mnie kilka dni, lecę do Los Angeles w przyszłym tygodniu. – Cały tydzień zmagał się ze sobą, czy

powiedzieć Harper prawdę o tym wyjeździe i w końcu zdecydował, że nie. Zwłaszcza ogłaszanie tego w restauracji przy całej rodzinie nie było dobrym pomysłem.

Twarz Harper przesłonił cień rozczarowania. Niech to szlag.

– Zawsze chciałam tam pojechać – powiedziała miękko. – Skoczyłabym rano do Getty Center, do Santa Monica popołudniu, a wieczorem do Chińskiego Teatru.

– Będziesz się widział z Shane'em? – spytała Kit. Wszyscy wiedzieli, że się w nim durzy, na szczęście bez wzajemności. Był od niej dziesięć lat starszy, a nawet gdyby nie, to kręciły go kobiety z krągłościami, najlepiej dużymi. Szczupła, sportowa sylwetka Kit nie dawała jej żadnych szans.

– Będę. Chcę zobaczyć jego nowe studio, wziąć jakiś motocykl i pojeździć po wybrzeżu, a potem skoczyć na targi tatuażu z nim i Juliette – odparł i zaśmiał się, gdy Kit wykrzywiła się do niego na wzmiankę o żonie Shane'a. Malutki kolczyk z brylancikiem zalśnił, gdy zmarszczyła nos.

Czyli Harper chciała odwiedzić Los Angeles… Poczuł się jeszcze gorzej, że ją okłamuje. Dzięki Bogu, nie było kręgu piekła dla grzechu zaniedbania. Gdyby był, na pewno by tam trafił, jak już Bóg weźmie go do siebie. Zakładając, że Bóg istnieje, czego Trent nie był taki pewien.

Z jednej strony chciał jej powiedzieć o show, chciał dzielić z kimś podekscytowanie. Ale z drugiej… Co by powiedziała, gdyby jednak się tam nie dostał? Jak miałby sobie poradzić z jej rozczarowaniem?

Patrzył, jak je krewetki *al ajillo* z kremowym sosem czosnkowym i słucha uprzejmie opowieści jego mamy o ostatniej wyprzedaży w JC Penney. Harper spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Dzięki, mamo, że wybrałaś to miejsce, dawno tutaj nie byłem. – Rodzice znali go dobrze i zabrali do jego ulubionej kubańskiej restauracji Versailles w Małej Hawanie, dumnego centrum kubańskiej społeczności. Pomijając bogato zdobione lustrzane ściany i wielkie żyrandole, miejsce było całkiem w porządku. Niemal każdy ambitny polityk pił tutaj kiedyś mocną kawę i całował dzieci: Bush, Thompson, Cain, wszyscy uśmiechali się ze zdjęć na ścianach. Chcesz zdobyć głosy Kubańczyków, zacznij kampanię od Versailles.

– Ej! – zawołała Harper, gdy gwizdnął jej krewetkę z widelca i uśmiechnął się szelmowsko.

– Weź sobie trochę mojego – wymruczał niewyraźnie, jedząc krewetkę. Nabrał na widelec *ropa vieja*, wołowinę gotowaną z warzywami. – Otwórz usta.

– Oo, pycha! Musimy tu jeszcze wrócić, żebym mogła wszystkiego spróbować.

Tak, chciał ją tu znowu zabrać, chciał z nią bywać w najlepszych restauracjach w mieście. Chciał z nią podróżować. Nie była na wakacjach od pięciu lat, nie wyjeżdżała z Miami od czasu, gdy się tu sprowadziła, najwyższy czas to naprawić. Jeśli show wypali, ich styl życia bardzo się zmieni. Ale nie chciał jej teraz o tym mówić, nie chciał robić nadziei.

Przechyliła się i szepnęła:

– Skąd ta poważna mina? – Ciepło jej oddechu i usta przy jego szyi były dużo milsze, niż pewnie planowała.

Odwrócił się i pocałował ją delikatnie za uchem.

– Dzisiaj jest pełnia i tak się zastanawiam, czy zdołam cię namówić na seks na balkonie.

I poczuł się jak gnojek, gdy spłoniła się i zaśmiała cicho. Nie lubił kłamać, a okłamywanie Harper było wyjątkowo paskudne.

Istniało poważne zagrożenie, że nie dostanie się do show: wystarczy, że producenci zrozumieją, że nie ma żadnego doświadczenia. I nie chciał, żeby wszyscy o tym wiedzieli, zwłaszcza Harper. Oglądał już rozczarowanie na twarzy ukochanej osoby i nie chciał znowu tego przeżywać.

– Jest jakaś szansa, żeby Drea wzięła za ciebie kilka zmian, nim wyjadę? Moglibyśmy spędzić razem więcej czasu…

Patrzył, jak pisze do przyjaciółki, i próbował zignorować głos, który mówił, że okłamywanie jej to zły pomysł.

***

– Pamiętaj: walisz najtwardszą częścią ciała, jaką masz, w najsłabszą, jaką widzisz. Spróbuj jeszcze raz.

Chłonęła każde słowo. Trent mówił, że w swoim czasie Frankie był świetny, pokazał jej nawet kilka walk; uczenie się u niego warte było bólu.

Wzdrygnęła się, gdy złapał ją za prawą rękę ponad nadgarstkiem. Wykręciła rękę w łokciu, tak że musiał ją puścić, i wysunęła lewą, celując palcami w jego oczy.

– Świetnie. Teraz znacznie lepiej.

Odetchnęła. Kontakt cielesny nadal sprawiał dyskomfort, ale już nie panikowała. Frankie podał jej wodę; wzięła kilka dużych łyków. Pociła się w miejscach, których nie podejrzewała o takie zachowanie.

– Gotowa na powtórkę? – Pracowali od czterdziestu pięciu minut, bez wytchnienia.

– Jasne, trenerze – jęknęła.

– Chcesz spróbować ataku z tyłu na zakończenie? – Patrzył w jej twarz, obserwował reakcję.

– Nie chcę, ale muszę kiedyś spróbować, nie?

– Przez cały czas pamiętaj, że jesteś warta ochrony. Musisz mieć w sobie odwagę, żeby w razie ataku zareagować bez namysłu. Może ci się to nie podobać, krzywdzenie innych to dla większości ludzi problem, ale musisz pamiętać, że masz wszelkie prawo, żeby się bronić, i zrobić to bez wahania.

– Teraz, kiedy tak to przedstawiasz… – Posłała mu słaby uśmiech. – Spróbujmy.

– Tym razem pokażę ci, jak zaatakuję, ty musisz tylko wyrwać się z uścisku. Atak z zaskoczenia zostawimy na przyszły tydzień.

Stanął za nią tak, że jego mocne, umięśnione ręce znalazły się z przodu jej piersi, dłonie zacisnęły się na nadgarstkach. Jej puls przyspieszył. To nie są jego ręce. To nie są jego ręce, powtarzała sobie bez przerwy.

Stopy miała wolne, mogła coś zrobić z dolną częścią jego ciała. Myśl, Harper, myśl!

– No, Harper! To się dzieje naprawdę, czas! – Wzdrygnęła się, czując oddech Frankiego na swojej szyi.

Pochyliła się szybko, ciągnąc go na siebie, walnęła w uda, a potem podniosła nogę i z całej siły nadepnęła mu na podbicie.

Frankie puścił ją szybko, zaklął i złapał się za stopę.

– O cholera, Frankie, przepraszam! Nic ci nie jest?

– Żartujesz sobie? To była najlepsza akcja tego wieczoru! Właśnie tego potrzebujesz, żeby wydostać się z niebezpieczniej sytuacji! Popracujemy jeszcze nad tym, żeby to wypływało z kontroli, a nie z paniki, okay?

Prysznice u Frankiego były dość skromne, ale gorąca woda lała się dłużej niż z niewielkiego zbiornika w jej mieszkaniu, więc umyła się tutaj.

Okręcona mocno ręcznikiem, podeszła do szafki i wzięła telefon. Siadła na ławce pod ścianą.

Nie sposób tego jeść i nie myśleć o tobie! Trent przesłał zdjęcie eklerki z odgryzionym kęsem.

Zaśmiała się.

Ja również tęsknię!

Zamknęła wiadomość od niego i natknęła się na nierozwiązany anagram. *Father wrongdoer cheek abasement.* Niemożliwe, żeby serce człowieka biło tak szybko… Panika, której wcześniej nie uległa, uderzyła ze zdwojoną siłą.

Z jakiegoś powodu ten anagram był trudniejszy do rozwiązania. Próbowała ugryźć go z różnych stron, ale wszystkie drogi prowadziły donikąd.

Było jedenaście samogłosek, czyli najwyżej sześć słów, chyba że nadawca wrzucił połowę z nich do jednego słowa, żeby zepsuć średnią. Nie było P ani Y, więc nie będzie Taylor ani Harper. Słaba pociecha.

Zamknęła oczy, oparła się o białe płytki zaparowanego pomieszczenia. Nie ma „i”, więc żadnego is, in, it. Brak liter stanowił taką samą podpowiedź jak ich obecność.

Gdyby tylko mogła dowieść, że wiadomości są od Nathana już ze względu na sam dobór słów! Znaleźć jakiś niepodważalny dowód, że sobie tego nie wymyśla. Trent na pewno by jej uwierzył, lecz kto poza nim? Zresztą to jeszcze nie był powód, żeby go wciągać w to bagno.

Otworzyła oczy, wyjęła z torebki swój kelnerski notes. Starannie przepisała litery w kolejności alfabetycznej. Hmm. „E” występuje sześć

razy, czyli może być w każdym słowie, nawet dwa razy. To zwiększało prawdopodobieństwo użycia „the”.

Zatrzymała się na „T”, „H”, „E”. Każda z nich występowała dwukrotnie. Heart… The heart. Serce… *Home is where the heart is* – Dom tam jest, gdzie serce… Nie… *A loving heart is the truest wisdom* – Kochające serce jest prawdziwą mądrością… Nie pasuje…

Poprawiła ręcznik na piersi i zapatrzyła się w sufit. Inne cytaty z sercem…

I wtedy ją poraziło. Usiadła prosto i zaczęła z furią skreślać litery, dopóki żadna nie została.

Absence makes the heart grow fonder. I’ll be seeing you soon.

Rozłąka powoduje, że serce bardziej kocha. Do zobaczenia wkrótce.

O szlag.

ROZDZIAŁ 17

Widok na Hollywood był tyleż onieśmielający, co zachwycający. Biuro Michaela mieściło się na najwyższym piętrze olbrzyma z chromu i szkła. Białe sofy i niebieskie poduszki przywodziły na myśl słaby odcinek *MTV Cribs* i były zupełnie nie w jego stylu. Trent pomyślał przelotnie, że może da Michaelowi kontakt do Kit.

Miał wrażenie, że zaledwie kilka godzin temu wielkie litery „L”, „A”, „X” zniknęły w lusterku wstecznym samochodu, a to już kilka dni. Świetnie było spotkać się z Shane’em, przejechali się El Camino Real do Los Padres National Forest, wspinali się w kanionach. Targi tatuażu podsunęły mu kilka pomysłów, choć nie spodziewał się, żeby w najbliższym czasie zaczął tatuować gałki oczne. Odrzucało go na samą myśl.

Dziś przeszedł całą 405 do Century City, rozmawiał z dwiema szychami i szykował się na jutrzejsze zdjęcia próbne. Zmęczony, nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w hotelu po ostatnim najbardziej ekscytującym punkcie programu.

Michael pchnął szklane drzwi i wszedł, tak jest, razem z liderem Preload. To była jedna z ulubionych kapel Trenta; miał tylko nadzieję, że nie zapomni języka w gębie.

– Trent, pozwól, że przedstawię cię Dredowi. Dred, to właśnie Trent Andrews, to jego prace tak nam się podobały.

Trent wstał i uścisnął podaną dłoń.

– Miło cię poznać, stary. Jestem twoim wielkim fanem. Ostatnia płyta była super, ale moja ulubiona to ciągle *Screwed*.

– Cieszę się. To było dla nas coś nowego. Też jestem fanem twoich prac, to, co widziałem do tej pory, robi wrażenie. Ten smok był zajebisty.

Dred stał tuż przed nim. Ubrany w wytarte bojówki, wysokie buty bez sznurówek i skórzaną kurtkę, rozsiewał wokół siebie aurę „nie zadzieraj ze mną”, co Trent zawsze szanował u facetów.

– Widzę, że sam masz niezgorsze tatuaże. – Dred skinął na ręce Trenta, ten wyciągnął je i odsłonił, prezentując ciężką pracę Juniora.

– Dzięki. Zrobił mi je człowiek, u którego praktykowałem. Legendarny tatuażysta z Miami.

– Też myślę, żeby powiększyć swoje, może do nadgarstków? – Dred i podciągnął rękawy kurtki. – Co myślisz?

Po godzinie rozmowy o muzyce i tatuażach Trent wiedział już, że jeśli nawet nie wezmą go do programu, on i Dred i tak będą kumplami. To samo poczucie humoru, ten sam gust, gdy w grę wchodzi muzyka, wozy i tatuaże. Nie wahał się, kiedy Dred zaproponował mu, żeby poszedł się napić z jego chłopakami.

– Muszę jeszcze się zająć papierkową robotą, wpadłbym po ciebie do hotelu około dwudziestej.

Dochodziła osiemnasta, gdy Trent dotarł do luksusowego L’Ermitage. Zatrzymał się przed wysokimi kolumnami wejścia do hotelu, lokaj w liberii podszedł, wziął kluczyki i wyjął walizkę z bagażnika. Trent czuł się dziwnie, że człowiek o połowę od niego niższy niesie mu bagaż, jakby sam nie mógł tego zrobić. Dał napiwek i poszedł do recepcji, usiłując się nie gapić. To był najlepszy hotel, w jakim zdarzyło mu się mieszkać.

Wielki apartament był jasny i słoneczny. Na niskim łóżku na drewnianym podwyższeniu, zajmującym większość sypialni, leżało więcej poduszek niż jakikolwiek facet mógł potrzebować. Trent otworzył przesuwane drzwi i popatrzył na okolicę: ogrody ograniczone do centymetrów. Odwrócił się i usiadł na wielkiej sofie przy stoliku. Na szklanym blacie stał prezent i koperta.

Trent, cieszę się, że przyjechałeś się z nami zobaczyć. Myślę, że to początek fantastycznej podróży. Michael.

Butelka koniaku Louis Royer. Nie do końca w jego stylu (wolał piwo lub whisky), ale miły gest.

Wieszając ubrania w szafie, zastanawiał się, co Harper powiedziałaby na ten pokój, dwa razy większy od jej mieszkania.

Harper… Żałował, że nie powiedział jej prawdy. W dodatku zastosował podwójny standard: wiecznie naciskał na nią, żeby była z nim szczera,

a sam się wycofał. Gdyby jej powiedział, byłaby tutaj, leżałaby tu na łóżku. Jego terminarz nie był zbyt napięty, spotkania zajmowały najwyżej półtora dnia z całej podróży. Cała reszta to odpoczynek, kumple, piwo i może wycieczka motocyklem po wybrzeżu. Szkoda, że dopiero teraz zrozumiał, że z nią byłoby mu tu lepiej.

Wyszedł z pokoju w poszukiwaniu kolacji. Mijając butik, przypomniał sobie, że miał jej kupić bikini. Czemu nie tutaj, w LA? Taak, chciałby ją zobaczyć w skąpym bikini, na szerokim fotelu, gdzie mógłby wspiąć się na nią, gorącą, nasmarowaną olejkiem…

Poprawił spodnie. Brak Harper stanowczo był błędem.

Za to może będą mieli co świętować, jak wróci. Jeśli testy wypadną dobrze, zacznie zarabiać naprawdę duże pieniądze. Będą mogli podróżować; latać do Meksyku albo na Karaiby. Najbliższa sesja tatuażu będzie prawie ostatnią, potem dwa tygodnie i jej plecy zupełnie się zagoją… Będą mogli pozwolić sobie na podróż w takim komforcie, jaki teraz był poza jego zasięgiem.

I może zgodzi się wprowadzić do niego? Wożenie do niej torby z ciuchami robiło się męczące. Prawda, szło to dość szybko, ale to było coś, czego chciał. Wiedział to już na ostatniej sesji, a gdy zobaczył ją ze swoją rodziną, tylko się w tym przekonaniu upewnił.

Miał jedynie nadzieję, że Harper pragnie tego samego.

***

Second Circle? The fifth is for you. – *Drugi krąg? Piąty jest dla ciebie*.

Krąg piekła dla potępionych za gniew. Czy Nathan wiedział o studiu tatuażu? Dawał do zrozumienia, że jest wściekły? Skąd, na Boga, mógł o tym wiedzieć? Prócz najbliższych przyjaciół Trenta tylko Lydia wiedziała o ich związku, a jej ufała bezgranicznie.

Harper spojrzała na rozwiązany anagram *offences stultify horrid choice* i wrzuciła telefon do torebki. Cztery wiadomości. Teraz naprawdę się przeraziła, to już nie był przypadek. To był Nathan, ale jak miała kogokolwiek o tym przekonać? Za pierwszym razem mogła sobie wmawiać, że to pomyłka. Druga wiadomość wzburzyła ją, za trzecim

rozwiązanie zagadki zajęło więcej czasu. Ale cztery? Tylko co mogła zrobić? Gdyby nawet (co było niemożliwe) to nie był Nathan, policjanci i tak zaczną od niego, a nie chciała ryzykować, że policja z Chicago dowie się, gdzie ona jest. A jeśli to był on, była załatwiona. Tutejsi policjanci i tak najpierw zadzwonią do Chicago i już sobie wyobrażała, co usłyszą. Chicagowska policja w najlepszym razie ośmieszy ją, zdyskredytuje i odwróci kota ogonem jak na rozprawie. W najgorszym przekonają policję w Miami, żeby zdradziła jej miejsce pobytu. Czy mogą to zrobić? Jak wygląda współpraca policji między stanami? Czy są jakieś zasady poufności co do udostępniania informacji innym służbom? Lydia powinna wiedzieć.

A jeśli Nathan zaatakuje Trenta? Albo studio? Kto wie, co może zrobić, jak wpłynęły na niego cztery lata więzienia. Czy chce dopaść tylko ją, czy również Trenta?

Zadzwonił telefon. Zignorowała zasadę „żadnych telefonów w godzinach pracy” – to mógł być Trent!

– Taylor! – zawołała Lydia. – Jak to dobrze, że odebrałaś!

– Cześć, Lydio. – Harper próbowała ukryć rozczarowanie. – Właśnie o tobie myślałam. Nie powinnam odbierać prywatnych telefonów w czasie pracy.

– No tak, oczywiście, kawiarnia. Przykro mi to mówić, ale wyjście warunkowe zatwierdzono dziś rano.

Krew uderzyła jej do głowy, ręce zlodowaciały. Włożyła głowę między kolana. Wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie, ale nie spodziewała się, że tak szybko. Oddychała, wolno i głęboko, trochę zaskoczona, jak szybko udało jej się zapanować nad sobą. Dwa miesiące temu taka nowina wywołałaby atak paniki.

– Taylor, dobrze się czujesz?

Harper odetchnęła głęboko.

– Lepiej, niż przypuszczałam. – Spojrzała na swoją rękę, palce ani drgnęły. Postęp.

– Muszą jeszcze załatwić papierologię, zorganizować wszystko i przydzielić mu kuratora sądowego. Dostałaś kolejne wiadomości?

– Tak, w sumie cztery. Ile to potrwa?

– Powinien wyjść w przyszłym tygodniu, może wcześniej. Taylor, nadal uważam, że powinnaś iść na policję.

– Czemu? Bo za pierwszym razem tak świetnie się to sprawdziło? – Wzbierały w niej gniew i frustracja. – Gdyby zrobili to, co trzeba, mieszkałabym dalej z rodziną i mogłabym uczyć. Czułabym się bezpieczna, a on gniłby w więzieniu. – Przerwała na chwilę, gdy coś do niej dotarło. – Bałabym się jeszcze bardziej, gdyby policja o tym wiedziała. A jeśli ci z Miami zadzwonią do Chicago, żeby dowiedzieć się czegoś o Nathanie, i powiedzą im, gdzie jestem?

– Nie, jeśli powiesz, że masz postanowienie sądu i bezterminowy zakaz zbliżania się do ciebie. Żeby coś zmienić, ty albo Nathan musielibyście wnieść sprawę do sądu. Będą działać ostrożnie.

Nie, to nie dawało żadnej gwarancji. Żeby się od niego uwolnić na dobre, musiałaby znowu uciec i tym razem nikomu nie mówić, dokąd jedzie, nawet Lydii. A to już nie było takie proste.

***

Podłoga wirowała. A może to sufit. Trent padł twarzą na łóżko. Spojrzał na zegarek na szafce, świecące zielone cyfry pokazywały godzinę zaczynającą się od trójki, więcej nie musiał wiedzieć.

Cholera, ci kolesie umieli pić… Pojechali do wypasionego service baru i siedzieli w strefie vipowskiej. Wódka i tequila lały się strumieniami. Generalnie wolałby piwo, ale nie wypadało. Za to teraz głowa i żołądek groziły buntem.

Poszedł do łazienki po wodę, spojrzał w lustro. Jezu, wyglądał strasznie. Może szybki prysznic coś by pomógł?

Stał pod zimnym strumieniem, patrzył na gzyms i wyobrażał sobie, że Harper przytrzymuje się go, pochylona. Mimo zimnej wody jego członek wyprężył się, domagając się ulgi.

Trent złapał ręcznik i wyciągnął rękę po telefon. Dwa razy mu się nie udało, ale zmobilizował się w końcu i jakoś dał radę.

Po kilku sygnałach odzywała się poczta głosowa. Spróbował jeszcze raz. Zadziałało.

– Halo? – wymruczała Harper.

– Cześć, kochanie. Gdzie jesteś? – Jezu, czy właśnie bełkotał?

Usłyszał śmiech.

– W Miami.

– Ha, ha, ale zabawne. Mówiłem ci kiedyś, że jesteś zabawna? Ale serio, gdzie jesteś?

– W łóżku – powiedziała z westchnieniem i mógłby przysiąc, że słyszy, jak poprawia poduszkę i podciąga kołdrę. Wyobraził sobie, że leży nago, tak jak wtedy, ich pierwszej nocy. Policzki płonące po seksie, włosy rozrzucone w nieładzie i takie seksowne. Sam też położył się teraz na łóżku.

– O szlag. Jesteś nago? – Zamknął oczy, żeby ściany przestały się ruszać.

– Nie do końca. Ukradłam ci podkoszulek, z Tool.

Jęknął na myśl o niej w jego podkoszulku.

– Chciałbym tam teraz być i cię zobaczyć. – Położył rękę na członku i zaczął powoli przesuwać, długie, mocne ruchy w górę i w dół, słuchając jej głosu.

– Czy nie jest pan przypadkiem pijany, Trencie Andrews? – Zaśmiała się cicho, więc nie była zła. Cholera. Była dla niego idealną kobietą.

– A jeśli powiem, że tak, będziesz uprawiać ze mną seks przez telefon?

– Nie wiem, czy ja…

Przygotowany na to wahanie, przerwał jej szybko.

– Tak, Harper, jestem pewien, że tak. Jestem twardy jak skała po całym dniu myślenia o tobie. Czy pozwolisz się kochać?

– Może… To zależy, co chcesz, żebym zrobiła.

– Wiem, że masz na sobie mój podkoszulek i chciałbym, żebyś go podciągnęła, kochanie. – Usłyszał szmer. – A teraz poliż dwa palce…

Długa przerwa, słyszał, jak robi to, o co poprosił.

– A teraz?

– Zsuń rękę i zacznij się pieścić, słonko. – Zamruczała cicho, a on poczuł wilgoć na czubku członka. Przesunął po niej kciukiem, potrzebował nawilżenia.

– Jest mi… dobrze. Trent? Czy ty też się pieścisz?

Wypuścił powietrze, gdy zjechał ręką w dół, aż do jąder, a potem wrócił do czubka.

– O taak, kochanie. Jestem cholernie twardy. Wsuń w siebie jeden palec i powiedz mi, co czujesz.

Jezu, zupełnie jakby uprawiał seks po raz pierwszy. Jeszcze chwila i tryśnie na elegancką pościel z egipskiej bawełny.

Westchnęła cicho, a on zaczął szybciej pracować ręką.

– Rany, Trent, jestem taka mokra… Szkoda, że cię tu nie ma… – Zaczęła szybciej oddychać. – Trent, ja…

– Wsuń teraz dwa palce i wyobraź sobie, że to ja wbijam się w ciebie, wysuwam i potem znowu. Za chwilę dojdę, chcę, żebyś doszła razem ze mną. Pieść łechtaczkę tak, jak ja bym to robił, gdybym tam był, i dojdź ze mną.

– Trent… ja… O Boże…

– Ja też dochodzę, słonko… Aa… Szlag! – usłyszał jej miękkie jęki i doszedł, tryskając ciepłymi strugami na swoją pierś i łóżko.

Milczeli przez chwilę. Trent wytarł się ręcznikiem, rzucił go na podłogę. Zgasił lampkę, pokój pogrążył się w ciemności.

– Dziękuję, słonko – szepnął.

– Tęsknię za tobą – powiedziała sennie. Uśmiechnął się do siebie. Ile by dał, żeby teraz wziąć ją w ramiona, przytulić się do jej pleców, poczuć jej miękką pupę, wpasowującą się w niego…

– Ja za tobą bardziej. Ko… – Krótki sygnał dał znać, że telefon się rozładował.

I to chyba dobrze. Chciał być trzeźwy, gdy pierwszy raz jej powie, że ją kocha.

ROZDZIAŁ 18

Czy to normalne, żeby zwyczajna teczka z przegródkami dawała człowiekowi tyle radości? Harper wzięła do ręki czerwony długopis żelowy – który nauczyciel nie używa czerwonego długopisu? – i na karteczkach napisała imiona: *Joanie*, *Milo*, *Anton*.

Potem włożyła do przegródek starannie opracowany plan zajęć i cele trojga uczniów. Znowu uczyła! Najwspanialsze uczucie na świecie! Spojrzała na dziewięć pustych przegródek i zastanowiła się, czy kiedyś zapełnią się wszystkie.

Otworzyła laptopa, trzy wiadomości. José wysłał jej grafik na najbliższy tydzień, dodała do terminarza. Potem krótka wiadomość od Trenta: „Z myślą o tobie” i link do artykułu z jego ulubionego magazynu o tatuażach „Dlaczego uwielbiamy dziewczyny z tatuażem”. Uśmiechnęła się. Ostatni list był z biblioteki Miami Dade i dotyczył festiwalu literatury dla dzieci. Brzmiało ciekawie, zapisała datę.

Wzięła kubek z herbatą i usiadła wygodniej na sofie. Zmiany, zmiany i końca nie widać. Lekcje samoobrony, uczenie, miłość, rany, nawet seks przez telefon… Dotknęła dłonią policzka, no nie, znów się zarumieniła!

Po ucieczce i zmianie nazwiska najgorsze było to, że nie mogła uczyć, ale teraz ziarno zostało zasiane: dając prywatne lekcje, nie musiała ujawniać swojej przeszłości…

W jej życiu pojawił się silny, troskliwy mężczyzna i spora grupa przyjaciół. Gdyby nie nękający ją psychopatyczny prześladowca, obrazek wyglądałby idealnie.

Ale gdy przyszła po południu na zajęcia i usłyszała, co Frankie przygotował, mina jej zrzedła.

– Zgadzam się, że to może być niekomfortowe. Ale nie dam rady cię dobrze nauczyć, jeśli nie będę naciskał.

Zerknęła przez okno biura na dwóch gości, którzy rozgrzewali się na ringu. Na samą myśl, że mieliby jej dotknąć, żołądek jej się skręcał, ale Frankie miał rację. Musiała się przyzwyczaić, że ludzie będą jej dotykać.

– Dobrze – powiedziała, krzyżując ręce na piersi. – Zaczynajmy.

Frankie zerwał się z krzesła, podekscytowany znacznie bardziej niż ona. Szła za nim, przy drzwiach się odwrócił.

– Pamiętaj, mała, że jestem obok. Wystarczy, że powiesz „dość” i przerywamy. Tak?

Harper przygryzła wargę, skinęła głową.

– Jace, Leon, poznajcie Harper, przyjaciółkę Trenta. – Mężczyźni uśmiechnęli się do niej.

– Fajnie, że możemy pomóc. – Leon podszedł i uścisnął jej dłoń. Każdy centymetr skóry miał pokryty barwnymi tatuażami, nawet szyję i ogoloną głowę.

Jace zaśmiał się i uścisnął jej dłoń.

– Nie traktuj nas zbyt brutalnie. Frankie mówił, że masz talent. – Jej dłoń ginęła w jego wielkiej ręce, był od niej dużo wyższy. Harper starała się zignorować fakt, że gdyby chciał, po prostu przygniótłby ją do ziemi.

– Dobra, Harper – przerwał te ponure myśli Frankie. – Załatw tych mięczaków.

Odetchnęła głęboko, wciągając zapach potu i środków czyszczących. Jace stanął przed nią, przeskakując z nogi na nogę. Miał ją zaatakować, bo taki był cel tego ćwiczenia, ale uśmiechał się do niej; pomyślała, że miło z jego strony, że próbuje ją trochę odprężyć.

Gdy złapał ją znienacka wielkimi łapami, znieruchomiała z zaskoczenia.

Frankie krzyknął do niej z daleka, tak, musiała skupić się na tym, co wcześniej mówił…

Twarde części w miękkie części. Usiłując nie myśleć o kontakcie fizycznym, z całej siły walnęła go kantem dłoni w policzek.

Jace cofnął się o krok.

– Rany, Harper! Frankie będzie mi musiał zapłacić za pracę w trudnych warunkach. Mogłem założyć ochraniacz na zęby.

Parsknęła śmiechem, ucisk w piersi trochę zelżał.

– Dobra, cieniasie. – Leon przeskoczył przez liny ringu, odsunął Jace’a. – Odejdź i pozwól działać prawdziwemu mężczyźnie.

Leon mrugnął do niej, a potem błyskawicznie znalazł się tuż za nią. Działał tak szybko, że nie zrozumiała, co chce zrobić. Złapał ją rękami wpół i w mgnieniu oka przycisnął jej plecy do swojej twardej piersi.

Harper spojrzała na Frankiego, który powiedział tylko:

– No, dajesz!

Podkręcona jego wiarą i pokonaniem Jace’a, walnęła Leona łokciem w żebra, zrobiła obrót i kopnęła. Przeszył ją ostry ból, gdy golenią trafiła go w kolano, ale szybko o tym zapomniała, widząc Leona rozciągniętego na macie.

– Zrobiłam to, Frankie! – wrzasnęła wstrząśnięta.

Frankie zaśmiał się głośno.

– Tak, mała, zrobiłaś! – odwrócił się do Leona, który zbierał się z maty. – Mówiłem ci, że ma talent!

– O Boże, przepraszam… – Harper podała Leonowi dłoń. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

– Luz, Rocky – odparł, krzywiąc się.

Gdy wychodziła tuż przed zamknięciem, w sali było pusto. Stukanie w okienko biura wystraszyło ją; Frankie pomachał, żeby weszła.

– Przepraszam, że cię zatrzymuję, ale chciałem zamienić dwa słowa o Antonie.

– Jasne, Frankie, co tam?

Frankie sięgnął do szuflady i wyjął wypracowanie z czerwoną czwórką plus na górze.

– Najlepsza ocena, jaką dostał z wypracowania, i powiedział, że to dzięki tobie.

– To miło z jego strony, ale sam wszystko zrobił, podsunęłam mu tylko ogólny kierunek. – Pomaganie Antonowi było najlepszą rzeczą w już i tak zapchanym tygodniu, uwielbiała każdą minutę tych lekcji.

– Jesteś zbyt skromna, młoda damo. Chłopak dostawał dwóje i nie poprawił się sam z siebie. – Frankie odchylił się na oparcie fotela, kręcąc się z lewej strony w prawą.

– Niekiedy dzieci muszą tylko zrozumieć, jak się uczyć. W dużej klasie nauczycielowi czasami trudno zająć się każdym dzieckiem. Wyjaśnianie czegoś każdemu dziecku tak, żeby zrozumiało, jest zawsze trudne, ale i najcenniejsze w tej pracy.

Harper szła do swojego budynku szczęśliwa, choć obolała. Czuła się silniejsza i to było wspaniałe. Nie mogła się już doczekać, aż zadzwoni do Trenta i opowie mu, jak jej poszło. I od razu zaczerwieniła się (znowu!) na wspomnienie ostatniej rozmowy.

– Harper Connelly?

– Tak? – Odwróciła się, samochód dostawcy kwiatów stał przy chodniku, kierowca wołał przez okno.

– Proszę poczekać, mam dla pani przesyłkę. – Tyczkowaty chłopak z lekko przetłuszczonymi włosami i tatuażami na przedramionach wysiadł z wielkim bukietem białych kwiatów.

– Ładne tatuaże – powiedziała, gdy podał kwiaty.

– Dzięki. Robiłem w Second Circle, gość ma na imię Trent, jest zarąbisty. Mogę dać pani namiar.

Harper skryła uśmiech za kwiatami.

– Dziękuję, nie trzeba.

Weszła do mieszkania tanecznym krokiem, położyła kwiaty na blacie i sięgnęła po liścik. Trent myślał o wszystkim, pamiętał, jak bardzo podobały jej się tamte róże…

Na pamiątkę… Co takiego?… Na karteczce biała róża spoczywała na srebrno-białej Biblii. *Najszczersze wyrazy współczucia z powodu straty*. Harper spojrzała na kopertę. Zaadresowane do niej. Żołądek podszedł jej do gardła, obracała w ręku kopertę i kartkę, szukając rozwiązania.

Sięgnęła po telefon.

– Halo, Practical Posies, mówi Addison, czym mogę służyć?

– Właśnie dostałam kwiaty… Na kartce nie ma podpisu nadawcy i nie mam pojęcia, kto mógł je przysłać. Może pani mogłaby mi pomóc?

Podała szczegóły przesyłki, po kilku chwilach czekania Addison odezwała się znowu.

– Bardzo mi przykro, ale nadawca nie zostawił informacji do podania na kartce, a my nie możemy przekazywać danych klientów.

Harper odłożyła telefon. Miała kłopoty. Duże kłopoty.

***

– Wyglądasz tak, jak ja się czuję, stary. – Dred siedział na sofie w strefie charakteryzacji z głową opartą na rękach. Czarne włosy zasłaniały mu twarz, między nogami stała duża butelka wody.

Trent klapnął obok niego, zdjął okulary, wsunął do kieszeni kurtki.

– Przysięgam, że nadal mam w ustach smak tequili – wymruczał i napił się kawy. Nie taka mocna, jak lubił, ale innej nie było.

Dred się odchylił.

– Chryste, wciąż kręci mi się w głowie.

Gdyby Trent nie był tak skacowany, na pewno zaprotestowałby przeciwko nakładaniu make-upu, podkładu czy jak się to gówno nazywało. Dobrze chociaż, że Cuj nie widzi jego poniżenia.

– Dobra, zróbmy to – powiedział Dred i ruszyli do studia. Powitała ich elegancko ubrana kobieta z włosami spiętymi w kok i dziwnymi, spiczastymi okularami na nosie.

– Dobrze, chłopaki, jestem Pam i chciałabym, żebyście tam usiedli – wskazała podkładką dwa fotele – i trochę pogadali. Włączcie mikrofony.

Trent rozejrzał się w poszukiwaniu mikrofonów, a Dred sięgnął za niego i kliknął coś na małym czarnym pudełku przyczepionym do jego dżinsów.

– Jak chcesz się tak przysuwać, to mi postaw kolację – rzucił Trent ze śmiechem.

Dred się odsunął.

– Żartujesz sobie? Nie słyszałeś o gwiazdach rocka? Każdą dupę dostajemy za friko.

– Ale nie tę, to tyłek ekstraklasy. Potrzebuję co najmniej kolacji w Olive Garden, zanim się zgodzę.

– Hooters.

– Stoi.

I przez kwadrans przerzucali się tekstami w tym stylu; tyle dobrego, że dźwiękowcy mieli ubaw.

– Dobrze! Trent, Dred, dziękuję wam. – Pam wyglądała na trochę bardziej znękaną niż ostatnio. – Trent, mamy tutaj tatuatorów, z którymi…

– Tatuażystów – poprawił Trent.

– Przepraszam. Mamy tatuażystów i chcemy, żebyś z nimi pogadał. Będziemy mogli zobaczyć, jak przebiega interakcja z uczestnikami show.

Mieli tu pełen przekrój. Młody chłopak, Johnno, który wyglądał na dwadzieścia lat; starszy gość, Buck, tatuujący przez większość życia, i dziewczyna, Daisy, która niesamowicie przypominała mu Lię.

– Nie musisz zmieniać linera na shader, jeśli robisz malutkie punkty na tej linii. Po prostu zmień pozycję, żeby igły były w linii prostej, o, tak – instruował Daisy. Poprosił, żeby wstała z krzesła; zajął jej miejsce i wziął shader, żeby pokazać, o co mu chodzi.

– Co tam, walczysz o własne studio? – Dred się zaśmiał.

– Chodź tutaj, to się czegoś nauczysz! Nie będziesz musiał bez przerwy pieprzyć „ale to zajebioza, stary” jak całe wczorajsze popołudnie.

Kilka godzin później, gdy Trent umył już twarz szarym mydłem, znowu spotkał się z Michaelem.

– Świetnie wypadłeś, stary, podoba mi się to, co widziałem. Musimy jeszcze pokazać te nagrania publiczności, ale myślę, że wniosłeś klimat, o który nam chodziło. Udało nam się dzisiaj nagrać wszystko, co trzeba, więc nie musisz przychodzić jutro. Bezpiecznego powrotu, Trent. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł przekazać ci dobre wieści.

Wdzięczny, że asystent Michaela może go podrzucić na wczesny lot następnego dnia rano, Trent odrzucił zaproszenie Dreda na kolejny ochlaj

i wrócił wcześniej do hotelu. Zasypiając, marzył o Harper.

Kilka godzin później ze snu brutalnie wyrwał go dźwięk komórki. Trent otworzył oczy i spojrzał na szafkę przy łóżku. Piąta rano. Zgarnął telefon i zobaczył na ekranie gębę Cuja. Ręką zasłonił oczy i odebrał.

– Mam nadzieję, że to coś poważnego – mruknął ponuro.

– Sorki, że cię budzę, stary, ale frontowe okno w studiu zdemolowały jakieś łobuzy. Właśnie przyjechałem otworzyć i zobaczyłem.

Jezu. Trent potarł ręką twarz, żeby się obudzić.

– Bardzo źle? Rozbili szybę?

– Nie. Wysmarowali graffiti. Spróbujemy to zmyć.

– Co namalowali? – Miał nadzieję, że nic obraźliwego. Studia tatuażu nie były postrzegane za najlepsze sąsiedztwo, przeciętni Amerykanie bali się klientów, których mogły przyciągnąć.

– No właśnie, dziwna sprawa. To chyba po włosku. *Amor condusse noi ad una morte* – odczytał Cujo ze swoim straszliwym akcentem.

– Mogło być gorzej. – Trent ziewnął. – Wolałbym tego nie mówić, ale musimy zadzwonić na policję. Jeśli farba nie zejdzie, przyda się raport policji dla ubezpieczyciela.

– O, Junior byłby rozczarowany! – Cujo się zaśmiał.

– Na pewno. Jeśli ten, kto to zrobił, jeszcze się zjawi, złóż mu propozycję praktyki.

Pogadali chwilę o usuwaniu napisu i Trent się rozłączył. No, przynajmniej nieznany wandal pokazał klasę. „Miłość nas śmiercią położyła w grobie”, słynny cytat z Franceski, krąg drugi, pieśń piąta. Gdyby się tak nie wkurzał, byłby pod wrażeniem.

***

– To on, Lydio. Wiem, że to on – przemawiała Harper do słuchawki, chodząc po pokoju na zapleczu.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Taylor. Mój spec od techniki sprawdził wiadomości od ciebie; wychodzi na to, że mogły przyjść skądkolwiek.

Harper kopnęła kosz, brudne fartuchy rozsypały się po podłodze. Zaklęła i zaczęła je zbierać.

– To co mam zrobić? Siedzieć i czekać, aż przyjedzie, żeby dokończyć to, co zaczął?

– Taylor… Przecież ograniczają go warunki zwolnienia warunkowego. Wiesz, że jestem po twojej stronie, przyznaję, że to najprawdopodobniej Nathan, ale nie ma żadnych dowodów!

Harper milczała, hamując wybuch, Lydia mówiła dalej:

– Posłuchaj. Nadal twierdzę, że powinnaś pójść na policję. Jeśli to Nathan, twoja wizyta na policji nie zdradzi mu nic, czego by już nie wiedział. A jeśli jakimś cudem nie ma z tym nic wspólnego, poszukiwania zawężą się do Miami. Na tym polega ich praca, daj im szansę!

Drzwi się otworzyły, Drea przeszła szybko do zmywalni, rzucając jej niespokojne spojrzenie.

– Muszę wracać do pracy, Lydio. Zadzwonię jeszcze.

Harper rozłączyła się i odetchnęła. Czuła, że znalazła się pod ścianą. Poinformowanie Lydii nie pomogło, poinformowanie policji nie pomoże, a jeśli powie o tym wszystkim Trentowi, to tylko wciągnie go w coś, od czego chciała trzymać go z daleka.

Usiadła na plastikowym krześle, oparła głowę na rękach. Zamknęła oczy i poczuła, że Drea gładzi ją po głowie. Przyjaciółka przykucnęła przy niej i wzięła ją za ręce.

– Chodź ze mną. Mam dla ciebie prezent, który na pewno poprawi ci humor.

– Mogę prosić o sześć eklerek i seks powitalny do tego? – usłyszała, wchodząc za Dreą do sali.

Trent stał po drugiej stronie lady. Na twarzy miał szeroki uśmiech, w ręku małą różową torebkę z białymi rączkami. Ciemne włosy były w nieładzie, oczy schowane za ciemnymi okularami.

Harper rzuciła mu się w ramiona, a on podniósł ją i pocałował mocno.

– Eklerki możesz dostać od razu, na seks musisz trochę zaczekać – wyszeptała, zakładając mu okulary na głowę. Chciała go widzieć. Całego.

W jego mocnym uścisku nareszcie odetchnęła z ulgą, oparła głowę na jego ramieniu.

– Poważnie? – jęknął. – A taką miałem nadzieję, że dostanę wszystko od razu!

Trzepnęła go w ramię.

– No co? – Zaśmiał się, udając przerażenie. – I mam dla ciebie prezent.

Postawił ją na podłodze, wręczył różową torebkę.

Harper ostrożnie włożyła rękę do środka i wyjęła bibułkę, w którą zapakowano prezent. Zobaczyła czarno-białe kropki i już wiedziała, co to, zanim jeszcze wysupłała z bibuły najbardziej wycięte majteczki bikini, jakie zdarzyło jej się oglądać.

– Mam nadzieję, że są dobre, bo wiesz, nie zdołam ich szybko wymienić.

Harper przesunęła palcami po materiale. Były piękne, ale jeszcze nigdy nie nosiła czegoś tak skąpego.

– Są bardzo… małe? – Jej policzki pokrył ognisty rumieniec.

– Owszem. – Nachylił się, żeby znowu ją pocałować, delikatnie przygryzł zębami jej dolną wargę. – I myślę, że będziesz w nich wyglądać cholernie sexy. – Przyciągnął ją za fartuszek. Poczuła, że dostał erekcji na myśl o jej seksownym wyglądzie.

– Dziękuję… – Gdyby samozapłon faktycznie był możliwy, za chwilę by go przeżyła. Pocałował ją znowu i poczuła, że wszystko układa się na swoich miejscach. Jej serce płonęło, wiedziała już, że go kocha, choć tak się przed tym broniła. I że pośród tych wszystkich strasznych rzeczy wokół niej on jest pewny jak skała.

– Idź już. Do domu – usłyszała głos Drei.

Oderwała się od Trenta na tyle, na ile mogła w jego mocnym uścisku i spojrzała na przyjaciółkę.

– Serio, idź! I tak została ci tylko godzina.

– Dziękuję! – Odsunęła ręce Trenta i zaśmiała się, gdy jęknął. – Pójdę tylko po rzeczy!

– Do mnie czy do ciebie? – spytał, gdy szli do samochodu.

– Jak wolisz. Jeśli stęskniłeś się za swoim mieszkaniem, jedźmy do ciebie, a jeśli chciałbyś coś zjeść, to raczej do mnie.

– Umieram z głodu. Więc do ciebie.

Droga wlokła się w nieskończoność, chociaż Trent jechał dużo za szybko. Rękę trzymał na jej udzie, kreśląc kciukiem niewielkie kółka.

Wpuścił ją pierwszą do mieszkania, postawił torby na podłodze, a potem podszedł do niej i zanim zdążyła coś zrobić, ściągnął jej bluzkę przez głowę.

– Myślałam, że jesteś głodny! – zawołała ze śmiechem między pocałunkami.

– Jestem… Nie widać? – Odpiął guzik jej spodenek, rozsunął suwak i zdjął je. I przyciągnął ją mocno do siebie.

– Tęskniłem za tobą, słonko – jęknął i pocałował ją mocno.

Harper zaczęła mu ściągać podkoszulek. Potrzebowała tego, musiała choć na chwilę uwolnić się od swoich myśli. Boże, czy kiedykolwiek napatrzy się na jego nagi tors? Przejechała paznokciami po jego piersi, po sutkach, śmiejąc się cicho, gdy zamruczał.

Wziął ją na ręce, przycisnął mocno do piersi i zaniósł do sypialni.

Co za szczęście, że pościeliła przed wyjściem do pracy!

Położył ją na kołdrze i zdjął z niej bieliznę.

A potem z wszechwiedzącym uśmieszkiem podniósł poduszkę i wyjął swój podkoszulek.

– Marzyłem o tobie w tej koszulce – powiedział miękko. – Może i byłem zalany w trupa, ale przez telefon jesteś niesamowicie seksowna.

***

Włożył jej swoją podkoszulkę – szkoda mu było zasłaniać te piękne piersi, ale chciał zobaczyć, czy wygląda w niej tak, jak sobie wyobrażał.

Harper leżała na łóżku, nogi miała lekko rozsunięte, brzeg podkoszulka zasłaniał to, co Trent chciał widzieć.

Szybko zdjął buty i rozpiął spodnie. Jezu, jej widok zapierał dech. Wargi obrzmiałe od pocałunków, rumieniec na policzkach, ciemne włosy rozrzucone na białej kołdrze, szmaragdowa zieleń oczu. I ten uśmiech, tylko dla niego.

Tego właśnie pragnął. Dlatego tak chciał wrócić do domu. Serce podskoczyło mu w piersi, gdy zrozumiał, że to właśnie było to. Jedynie tego pragnął.

Ściągnął spodnie, zrzucił bokserki, wyjął prezerwatywę z portfela. Ujął członek w rękę, przesunął po nim dłonią kilka razy, założył prezerwatywę.

Harper poruszyła się, podkoszulek podciągnął się na brzuchu i Trent zobaczył lśniącą wilgoć między jej udami.

– Kochanie, strasznie chciałbym zejść w dół i sprawdzić, jak smakujesz, ale jeśli zaraz w ciebie nie wejdę, to eksploduję.

Wszedł na łóżko i znalazł się nad nią. Przez chwilę patrzył na nią uważnie. Zobaczył niewypowiedziane uczucia w jej oczach, ujrzał to, co sam czuł. Uniósł się na rękach i zaczął w nią wchodzić, rozchylając jej gorące, wilgotne wnętrze, aż wszedł w nią do końca. Nie mógł powstrzymać jęku. Odsunął jej włosy z twarzy, pocałował ją leciutko.

– Tęskniłem za tobą, słonko. Bardzo. – Wysunął się z niej, a potem wszedł jeszcze raz, mocniej. – Powiedz, że za mną tęskniłaś.

Jej twarz była tak ekspresyjna…

– Tęskniłam, Trent. Tak bardzo, że aż mnie to wystraszyło.

Oplotła go długimi nogami, przyciągając mocniej.

Całując ją z delikatnością zdradzającą pragnienie, znowu się z niej wysunął. Powoli sunęła paznokciami po jego bokach, po żebrach, zadrżał przy tej żartobliwej pieszczocie.

– Brakowało mi tego – wymruczał w jej usta. – Tęskniłem za byciem głęboko w tobie. Tęskniłem za tym, jak cicho wzdychasz, gdy wchodzę mocniej. Tęskniłem za tą chwilą tuż przed tym, zanim dojdziesz.

Wycofał się znów i zatrzymał. Jęknęła, unosząc biodra, przyciągając go do siebie. Wszedł w nią znowu, tym razem szybciej, aż znalazł się bardzo głęboko. Jej pięty wbiły mu się w pośladki, chciała go mieć wewnątrz siebie.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem – wyjęczał i znów zatopił się w jej ustach. Lizał jej szyję, gryzł płatek ucha, całował ją z pożądaniem, od którego mógłby umrzeć. Rozkoszował się tym, jak zaciskała się wokół jego członka, ciepła, wilgotna, miękka.

Wbijał się w nią mocno, pchał, i pchał, i pchał, aż poczuł, jak napinają mu się jądra i poczuł, że ona dochodzi. Krzyknęła, wyginając się w łuk, i skończyła.

Patrząc w oczy kobiety, którą kochał, doszedł mocniej, niż sądził, że to możliwe.

ROZDZIAŁ 19

– Możesz spadać z mojego miejsca? – Harper spojrzała na Dreę, która właśnie piorunowała Cuja wzrokiem. Rozbłyski kolorowych świateł w klubie nie ukryły pogardy w jej wzroku.

Cuj odchylił się na oparcie.

– To nie jest twoje miejsce, ślicznotko. Teraz ja gadam z Harp.

– Co jest? To nie mogę już pójść do łazienki?! – zawołała, przekrzykując głośną muzykę.

– Co jest? Czy ja jestem w liceum? – przedrzeźnił ją, naśladując jej piskliwy ton. Harper miała ochotę się zaśmiać, choć napięcie między nią i Cujem chwilami było męczące. – Serio, prosiłaś Harper, żeby zajęła ci krzesło?

Parsknął śmiechem, gdy Drea poszła do baru, Harper odwróciła się do niego.

– Nie mam pojęcia, co ją dzisiaj ugryzło.

– Nie przejmuj się. Każdy miewa zły dzień. A ona trochę częściej niż inni. – Cuj położył jej rękę na ramieniu; drgnęła.

– Sorki, Harp. Zapomniałem. – Chciał się wycofać, ale Harper chwyciła go za rękę.

– Nie, Cuj. Zostaw. Jest okay. To znaczy nie jest, ale robi się lepiej.

– Możesz zabrać łapy od mojej dziewczyny? – Trent stanął nad nimi, mrugnął do niej, położył ciepłą dłoń na jej ramieniu.

– Nie, stary. Twoja dziewczyna pasuje do mnie idealnie. – Próbowała się bronić, gdy przyciągnął ją do siebie, drażniąc Trenta. – Co ty na to, Harp, żeby uciec ze mną i rzucić tego dupka? Idę o zakład, że jestem lepszy w łóżku niż ta sześćdziesiątka.

– Sześćdziesiątka?

– Chyba nie wytrzymuje dłużej niż minutę?

– Ty skurczybyku. – Trent ścisnął przyjaciela za szyję.

– Naucz się przyjmować krytykę! – Cuj wydostał się z uścisku.

Trent palnął go w głowę i puścił. Cujo wstał, szczerząc się, pokręcił szyją.

– Serio, H, gdybyś kiedyś potrzebowała prawdziwego mężczyzny, to wiesz, gdzie mnie szukać. – Mrugnął i poszedł pogadać z Pixie.

Telefon zawibrował, włożyła rękę do kieszeni.

– Idę po piwo. Wziąć ci coś? – Trent pocałował ją w czoło.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

Wyjęła telefon.

Czy podobały ci się kwiaty? To smutne, że Taylor umarła, nie uważasz?

Popatrzyła na Trenta, który stał przy barze i rozmawiał z barmanem. Ona i Trent właśnie znaleźli wspólną drogę. Nie przeżyje, jeśli przez nią coś mu się stanie. Ale po raz pierwszy nie chciała uciec. Pierwszy raz od bardzo dawna chciała walczyć.

***

– Cześć, nieznajomy. – Długi czerwony paznokieć drapał go w ramię. No, to na pewno nie Harper. Podał barmanowi dwudziestkę i odwrócił się do dziewczyny, która stała o wiele za blisko.

Kojarzył ją, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Wtedy zjawiła się jej przyjaciółka i wszystko sobie przypomniał. Rudowłosa z jego weekendu urodzinowego. Jak ona miała na imię. Jennifer? Janice?

– Joanne. – Wydęła usta. – O, nie wierzę, że mnie nie pamiętasz.

W jego wspomnieniach była całkiem seksowna, ale dziś wyglądała tandetnie w zielonej sukience, która ledwie mieściła jej kształty.

– A ja nie mogłam przestać o tobie myśleć – wymruczała, sunąc paznokciem po jego policzku. To się nie mogło dobrze skończyć.

Pokręcił głową i złapał ją za rękę, odsuwając od siebie. A Cujo najwyraźniej nie miał takich problemów: jego blondynka już go całowała,

odpinając mu guzik koszuli.

– Wyluzuj. To nie jest dobry moment. – Jak go tutaj znalazła? Nie spotkali się przecież w tym barze.

– Rozumiem, jesteś zaskoczony Czy mają tu jakieś miejsce, gdzie możemy pójść i odnowić znajomość?

– Nie. Moja sytuacja uległa zmianie.

– O, złotko, nie ma takiej sytuacji, której nie można by zmodyfikować…– Zrobiła kolejny agresywny krok w jego stronę, cofnął się.

– To nie jest dobry pomysł. Poznałem…

Nie pozwoliła mu skończyć: pchnęła go na bar i zaatakowała czerwonymi ustami.

***

– Co się tu dzieje? – Harper patrzyła zszokowana na rozgrywającą się przed nią scenę.

Smukła blondynka w obcisłej białej sukience owinęła się wokół Cuja, przesuwając palcami po jego głowie, podczas gdy on całował ją bez pamięci. A koścista ruda suka właśnie przyssała się do jej faceta!

– Co to, kurwa, ma być? – Drea stanęła za nią.

Harper patrzyła, jak Trent odrywa rudowłosą Barbie od siebie, podeszła stanowczym krokiem i złapała kobietę za ramię, wbijając paznokcie bardzo mocno, dziwne, że nie pociekła krew.

– Zabierz łapy od mojego faceta – powiedziała z nienaturalnym spokojem.

– Harper, posłuchaj, to nie jest tak, jak wygląda. – Trent uniósł ręce. – Naprawdę, kochanie, to nie tak.

– To twój chłopak? – warknęła ruda, obrzucając Harper pogardliwym spojrzeniem. – Naprawdę? – Jej głos ociekał sarkazmem.

Harper starała się nie przejmować tym, że kobieta wygłosiła jej własne wątpliwości.

Widok Trenta i rudej zakłuł ją. Wyglądali jak stworzeni dla siebie, a to bolało.

– Wynoś się stąd, nim połamię ci palce – zagroziła Harper.

– Słuchaj. Sypiamy ze sobą, więc jeśli nie chcesz dołączyć…

– Tylko raz, zanim się poznaliśmy! – Trent patrzył teraz na Harper.

Ruda spojrzała na niego.

– Nie mówisz tego poważnie, złotko.

Oderwał wzrok od Harper, przeniósł na rudą.

– Posłuchaj. Doceniam twoją ofertę, ale istnieje dla mnie tylko jedna dziewczyna i stoi tutaj. – Skinął w stronę Harper.

Twarz rudej stężała.

– Twoja strata – warknęła, odwróciła się na pięcie i poszła po przyjaciółkę; szarpnęła ją za rękę i wyciągnęła z klubu.

Cujo ostentacyjnie poprawił spodnie.

– Rany, Harper, właśnie wyrwałaś mi laskę z łóżka.

– Nie wierzę, że mówisz coś takiego! – Drea ścignęła brwi. – Masz wrażliwość kawałka drewna, dupku.

– Zazdrosna, ślicznotko? – Cuj uniósł brew z kolczykiem.

– Chyba śnisz. – Podeszła do Harper. – Wszystko dobrze, kochanie?

– Nie. Niedobrze. Potrzebuję chwili. – Wróciła po swoje piwo, wypiła szybko. Ręce jej się trzęsły po konfrontacji, wspomnienie widoku Trenta z inną kobietą ściskało jej serce.

– Harper, kochanie, zaczekaj! – zawołał, biegnąc za nią. – Przepraszam!

– Przepraszam? Żartujesz ze mnie? Żadne przeprosiny tego nie naprawią, ty draniu.

– To nie moja wina! Pojawiła się znikąd i wzięła mnie z zaskoczenia. Wiem, że pewnie słabo to wyglądało i przepraszam! Proszę cię, nie wychodź! Jej już nie ma i nie chciałem jej tutaj, chcę ciebie! Przysięgam!

Harper się zawahała. Czuła, jak się w niej gotuje.

– Dobrze – warknęła, próbując panować nad emocjami. Wzięła go za rękę, wróciła do stolika. – Z iloma jeszcze kobietami będę musiała cię

oglądać?

Trent wytarł usta serwetką.

– Jezu, Harper, nie prosiłem, żeby tu przychodziła i rzucała się na mnie! To było w moje urodziny, zanim jeszcze przyszłaś do studia i postawiłaś mój świat na głowie!

– Nie robi się takich rzeczy, jak się z kimś jest, Trent. Teraz mam w pamięci obraz ciebie całującego inną kobietę i nie mogę się od niego uwolnić. Jak byś się czuł, gdybym to ja była na twoim miejscu?

Trent zacisnął usta i skrzyżował ręce.

– Gnój leżałby na podłodze.

Harper objęła się rękami.

– Trochę za mocno, ale już wiesz, o co mi chodzi.

– Dobrze – zgodził się. – Zrozumiałem. Nie chciałbym nigdy zobaczyć cię w takiej sytuacji i powiem to jeszcze raz: przepraszam.

Patrzyła w bok. Trent przyciągnął ją powoli do siebie, położył jej ręce na biodrach.

– To prawda, co powiedziałem – wymruczał, sunąc nosem po jej policzku. – Postawiłaś mój świat na głowie w dniu, kiedy się zjawiłaś. Teraz widzę, jak sztuczne kobiety wybierałem wcześniej.

Harper pokręciła głową, położyła mu ręce na ramionach.

– Powiedz, że wciąż jesteś moja – szepnął. Nie odezwała się. – Wiesz, że nie chcę tamtej kobiety. Pragnę ciebie. I wiem, że ty pragniesz mnie. Powiedz, nadal jesteś moją dziewczyną?

– Śmierdzisz tanimi perfumami, ale tak, nadal jestem twoją dziewczyną.

Krzyknął z radości, podniósł ją, obrócił i pocałował głośno.

– A teraz, jak już jesteśmy przyjaciółmi, powiem ci coś, ale nie wściekaj się na mnie, dobrze? Nie chcę, żebyś znów mnie zbluzgała. – Spojrzał na nią wyczekująco i zaśmiał się, gdy go trzepnęła.

– No co?

– Robisz się strasznie sexy, jak jesteś zazdrosna.

Uderzyła go znowu, mocniej. Potrząsnęła ręką, zabolało.

– Nie byłam zazdrosna.

Trent wziął jej dłoń i zaczął całować palce, jeden po drugim.

– Byłaś. I to było seksowne. Myślałem, że się pobijecie. Nie pamiętam, żeby ktoś kiedyś się o mnie bił. – Pochylił się i szepnął: – Ale to dowodzi, że mnie lubisz, a ja bardzo lubię ciebie.

Uderzyła go znowu, tym razem lekko i ze śmiechem.

– Jesteś przygłupem.

– Tak mówią, panno Connelly. Tak mówią.

ROZDZIAŁ 20

Dochodziła dwudziesta, a w studiu panowała cisza. Puszczenie wszystkich wcześniej do domu nie było trudne. Harper miała zaraz przyjechać na swoją sesję i Trent chciał mieć studio tylko dla siebie.

Ustawił małe słoiczki z tuszem na podajniku, sprawdził w notatkach, jakie kolory będą mu potrzebne. Bogato zdobiona rękojeść miecza zajmie ze dwie godziny. To będzie długa i bolesna praca, skupiona na małym odcinku pleców.

Potem sesje staną się krótsze, niewiele już zostanie do zrobienia. Trent myślał o tym niechętnie. Jeszcze kilka linii i kolorów i koniec, a znając jej podejście do tatuażu, pewnie nigdy więcej nie trafi na jego łóżko.

Usłyszał stukanie do drzwi i uśmiechnął się. Jego dziewczyna. Ta myśl rozgrzała go od środka. Wpuścił Harper do studia. Wychodząc, Lia włączyła znak „Zamknięte” i zgasiła światła w głównej sali; studio było skąpane w ciepłym świetle małych światełek nad logo Second Circle.

– Hej, kochanie – powiedział, biorąc ją w ramiona i całując ciepło. Uwielbiał to, jak mu się poddawała, gdy ją przytulał. Przeszła długą drogę w ciągu tych dwóch miesięcy od pierwszego dnia, gdy stała, nieruchoma jak posąg, i wsunęła mu w szlufkę jeden palec.

Odsunął się, wziął od niej brązową torbę. Studio wypełnił zapach jedzenia, w żołądku mu zaburczało.

– Pomyślałam, że możesz być głodny… – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Wiem, że zwykle nie wyskakujesz, żeby coś zjeść, a dawno już po kolacji.

Objął ją i pocałował w głowę. Wzruszało go, że dbała o niego w taki sposób. Chwytało za serce. Nigdy niczego od niego nie wymagała, po prostu akceptowała go takiego, jaki był.

Cieszył się na tę sesję i nie tylko dlatego, że spędzą razem dużo czasu. Z całej swojej pracy pokrywanie blizn, śladów nieodwracalnych zniszczeń,

uważał za najbardziej doniosłe. Przecież jej pewność siebie rosła wraz z postępami ich pracy…

Prowadził ją do biura, tylko na chwilę wszedł do kuchni po naczynia i sztućce.

Wyjęła wodę z lodówki i podała mu, gdy stawiał torbę na stole. Stanął za nią, przesunął palcem po jej najdłuższej bliźnie i pocałował to miejsce.

Zadrżała.

– Nie czujesz do nich wstrętu? – spytała cicho.

– Absolutnie nie. Czemu miałbym czuć? Są przecież częścią ciebie. – Odwrócił ją, spojrzał jej w oczy. – Nigdy nie opowiadałem ci o Kit, prawda? – Poczuł się jak zdrajca, wyjawiając nie swoje tajemnice, ale chciał, żeby Harper zrozumiała, raz na zawsze, że jej blizny nie budzą w nim przykrych uczuć.

Usiadł przy stole, wziął ją na kolana, rozkoszując się tym, jak się w niego wtuliła.

– Słyszałaś o ludziach, którzy się tną?

Otworzyła usta zaskoczona, skinęła głową.

– Kit się cięła. Gdy po raz pierwszy mi o tym powiedziała, miała dwadzieścia blizn na bicepsie. – Wzdrygnął się, wspominając chwilę, gdy je zobaczył. – Nie radząc sobie z problemami, znalazła jeden sposób, by poczuć ulgę: ciąć się. Nic nie mogłem na to poradzić. Byłem jej starszym bratem i nie umiałem pomóc.

Minęło sporo czasu, zanim zrozumiał, że ból fizyczny zagłuszył to, co działo się w jej głowie, i był jedyną rzeczą, nad którą miała kontrolę.

Harper położyła mu dłoń na policzku, wtulił się w nią.

– Przykro mi, Trent.

– Gdy mi je pokazała, błagała, żebym jej pomógł. Nie wiedzieliśmy jak, więc tata znalazł miejsce, w którym miała dostać pomoc od profesjonalistów. Obiecałem, że jak tam pójdzie, to ja znajdę sposób, żeby zasłonić jej blizny, jeśli wciąż będzie chciała.

Lekarze nie byli zgodni, czy ludzie, którzy się tną, powinni robić sobie tatuaż. Twierdzili, że wbijanie igieł może przywołać to, co czuli, kiedy się

cięli, lub że tatuaż pozwoli im zastąpić akt autodestrukcji innym, równie bolesnym, ale bardziej akceptowalnym, i uzyskać ten sam efekt – chwilową ulgę i skupienie na bólu.

Trent się z tym nie zgadzał. Dla niego tatuaż, który pokazywał coś ważnego, miał się nijak do bycia uzależnionym od cięcia jako sposobu ucieczki od bolesnej rzeczywistości. A jeśli dodać setki powodów, dla których ludzie się tną, jak w ogóle można mówić, że to jest to samo?

– Czyli zaczęło się od Kit? – Harper podniosła jego dłoń i pocałowała knykcie, słodki gest, który rozlał ciepło po jego wnętrzu.

– Spędziłem całe wieki, ucząc się o różnych rodzajach blizn, o tym, jak wpływają na wierzchnią warstwę skóry. Kombinowałem z tuszem i igłami, żeby zobaczyć, co będzie najlepsze. Nie chciałem ryzykować. – Harper usiadła prosto i spojrzała na niego podziwem. Poczuł się tak, jakby miał się unieść w powietrze. – A już sam proces to najlepsza część. Gdy przyglądasz się bliznom, by stworzyć na nich projekt, gdy robisz zdjęcie „przed”. Dowiedziałem się wszystkiego o ważkach i motylach, bo to Kit chciała mieć, mogę ci podać wszystkie nazwy po łacinie.

– Jesteś wspaniały. – Musnęła wargami jego usta. – Dobry z ciebie człowiek, Trencie Andrews. – Przyciągnęła go do siebie, pocałowała głęboko i odsunęła się.

– Więc odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie budzą we mnie wstrętu.

Siedziała wtulona w niego… Pocałował ją jeszcze raz i wtedy to jej zaburczało w żołądku; zaśmiał się, gdy jęknęła zakłopotana.

– Chodź, nakarmimy cię.

Zajrzał do torby, przyniosła tapas z restauracji nieopodal. Bazylia na świeżych bruschettach, sos orzechowy do satay z kurczakiem… Wszystkie jego ulubione dania.

Oparł się o biurko i patrzył, jak Harp otwiera kolejne pojemniki, jak smukłe palce walczą z pokrywkami. W pewnej chwili wydęła wargi, a w jej oczach błysnęło podniecenie.

– O czym pomyślałaś? – Pochylił się, wziął jej palce, które chciała wytrzeć w serwetkę i włożył je do ust, oblizując powoli.

Spojrzała rozszerzonymi oczami. Uwielbiał ją zaskakiwać.

– Pomyślałam o tym, jak ostatnio skończyła się moja sesja. – Jej policzki pokryły się różem.

– A jak myślisz, czemu studio jest puste? Chciałem stworzyć warunki, w których będziesz mogła zrobić, co tylko zechcesz. – Zaśmiał się, widząc zaskoczenie na jej twarzy.

Wziął bruschettę, odgryzł duży kawał i zamruczał:

– Rany, jak to bosko smakuje. Prawie jak ty.

***

Dochodziła dziewiąta, gdy leżała odprężona na łóżku do tatuażu po tym, jak całował ją namiętnie i powoli zdejmował z niej bluzkę i stanik

Położyła głowę na rękach, zamknęła oczy i pomyślała zaskoczona, że odgłosy przygotowań zaczęły działać na nią uspokajająco.

Rozumiała już, czemu ludzie decydują się na tatuaż. Trudno było nie wzruszyć się do łez na widok wielkiego mężczyzny z rysunkiem stópki nowo narodzonego synka, wytatuowanym na ramieniu. Albo weterana z datą zakończenia służby wojskowej pod symbolami Navy Seal. Ludzie upamiętniali, zapisywali, rejestrowali tuszem ważną dla nich chwilę. Oczywiście zawsze będą tacy, którzy są wystarczająco dorośli, żeby zrobić sobie tatuaż, i niewystarczająco dojrzali, żeby wybrać coś znaczącego. Ci wyjdą z tatuażem wybranym z albumu. Ale większość tych, które robiono w Second Circle, miała swoją historię.

Trent opowiadał, jak tydzień temu całe studio zamarło, gdy młody chłopak z Yonkers mówił o dziadku uwolnionym z Oświęcimia 27 stycznia 1945 roku. Nikt nic nie mówił, gdy Lia ze łzami w oczach odtwarzała sześciocyfrowy numer obozowy na zewnętrznej stronie lewego przedramienia.

Wszyscy mieli swoje historie. Tak jak ona. Tak jak Kit.

Trent nie zabiegał o to, żeby być najlepszym artystą w okolicy. To było coś głębszego, osobistego. Teraz jeszcze bardziej go podziwiała.

W ramach milczącego porozumienia nie puszczali ani country, ani metalu. Harper stworzyła specjalną playlistę, tylko dla nich. One Republic

opowiadał właśnie o tajemnicach, które nadal miała i o których dopiero chciała mu powiedzieć.

– Gotowa, słonko?

Odwróciła się delikatnie, żeby zobaczyć, jak przekręca czapkę i wkłada rękawiczki. Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz.

– Zawsze – wyszeptała w jego wargi.

Na jego twarzy malowała się ekscytacja. Chciał, żeby chwila, w której będzie tatuował szczegóły rękojeści, była prawdziwie symboliczna i zgodzili się, że o znaczeniu wszystkich rysunków opowie jej dopiero w trakcie pracy. Gdy zaakceptowała projekt, nie wiedziała, co one znaczą; ufała, że Trent zna ją na tyle, iż wybierze coś odpowiedniego.

– Zaczynamy.

Przy ukąszeniach igieł mogła myśleć tylko o przywyknięciu do bólu. To było jak egzorcyzmy; ból i tatuaż wymazywały wszystkie straszne chwile, a Trent pomagał jej zapełnić pamięć dobrymi wspomnieniami.

Trochę ją przerażało, że stawał się jej tak niezbędny jak woda i powietrze.

Trent przerwał ciszę, rozpraszając jej myśli.

– Co wiesz o symbolach celtyckich?

Duża ilość tuszu w małym miejscu zaczynała ją drażnić, igły poruszające się na tak małej przestrzeni sprawiały wyjątkowy ból. Przypomniała sobie rysunek tatuażu, rękojeść była pokryta celtyckimi triquetrami i spiralami, wśród nich osadzono kamienie szlachetne.

– Niewiele – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Triquetrę można odczytywać na wiele sposobów. W chrześcijaństwie to symbol Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dla pogan to dziewica, matka i starucha. Dla pozostałych to życie, śmierć i powtórne narodziny. Ja wybieram to ostatnie, jako symbol siły ducha, wiecznego życia i nieskończonej miłości.

Pomieszczenie wypełnił spokój, gdy Trent wyjaśniał jej znacznie linii, które już zawsze będą na jej plecach. Tatuaż, który pierwotnie miał tylko

zasłonić coś makabrycznego, teraz zaczynał definiować to, kim była i czego oczekiwała. Stawał się czymś więcej, niż planowała.

– Spirale, czyli triskeliony, oznaczają odwieczny cykl życia, śmierci i duchowego odrodzenia. Obudziłem się tamtego ranka i zrozumiałem, że chcę je gdzieś włączyć, bo według mnie tatuaż to właśnie dla ciebie znaczy.

Poczuła, że wyciera nadmiar tuszu z jej pleców.

– Zrozumiałem, że po tamtym ataku część ciebie umarła. – Pochylił się i pocałował sam dół jej pleców, daleko od miejsca, które tatuował. – I mam nadzieję, że to będzie dla ciebie jak powtórne narodziny, bo to właśnie widzę, gdy na ciebie patrzę.

Słuchała tych słów, bojąc się odezwać, żeby nie ujawnić głębi swoich uczuć. Nie powiedziała nic.

Wyjaśnił, że na dwóch końcach rękojeści widnieje agat mszysty.

– To najpotężniejszy agat – dodał. – Ma utrzymywać równowagę emocjonalną człowieka, pomóc mu uwolnić się od gniewu i zgorzknienia.

Czuła igły na lewo od kręgosłupa, gdy Trent tatuował zielony kamień, i skupiła się na wizualizacji: skrywany gniew i frustracja opuszczają jej ciało.

– Pośrodku mamy czerwony awenturyn. To twój kamień urodzin. Kit twierdzi, że ma wzmocnić czakrę podstawy; w tej kwestii możesz jej zaufać. Nie pytaj mnie, bo to nie moja działka, ale ona bardzo w to wierzy i mówi, że czakra podstawy zadba o twoje fundamentalne potrzeby zdrowia i bezpieczeństwa. Awenturyn pomaga również dostrzegać nowe okazje i możliwości.

Właśnie. Coraz wyraźniej rozumiała, że tu zostanie, że chce być z Trentem. Dziś jeszcze nie, bo nie chciała psuć intymnego wieczoru, ale jutro usiądzie z nim i porozmawia o esemesach.

– Au! – krzyknęła, gdy cofnął się przez kręgosłup. Skrzywiła się. Trent bardzo się starał być delikatny, czuła to, ale teraz naprawdę zabolało.

Usłyszała, jak odkłada maszynkę i przesuwa stołek.

– To najgorsza część, Harp. I tak jesteś bardzo dzielna, widziałem, jak dorośli faceci płakali przy czymś takim. – Pocałował ją w skroń. – Są dwie opcje. Mogę przerwać i zaczniemy od tego miejsca następnym razem albo

mogę działać przez kolejne dwadzieścia minut i będziemy mieli to za sobą. Ostatnie sesje będą krótkie, przyjemne i o wiele mniej bolesne.

Harper wciągnęła powietrze i wypuściła je. Nie chcąc znów się rozkleić, przygryzła mocno wargę. To powstrzymało łzy, ale oczy nadal ją piekły.

– Słonko. – Pocałował ją czule. – Gdybym tylko mógł, zamieniłbym się z tobą miejscami. Wiem, jak to boli.

Skinęła głową. Rozumiała.

– Możesz to zrobić w piętnaście minut?

Trent pocałował jej kącik oka, gdzie jednak pojawiła się łza.

– Spróbuję w dziesięć.

ROZDZIAŁ 21

– Hej, Harper… Chodź na chwilę – szepnął José, gdy przyszła na swoją zmianę. Marszcząc czoło, wskazał stolik w rogu. – Pytał o ciebie jeden gość, o, tam siedzi. Ten elegancik w garniturze. Wszystko w porządku?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Pójdę i spytam, po co przyszedł.

– Czeka pan na mnie? – zapytała, podchodząc do stolika.

– Harper Connelly? – Utkwił w niej świdrujący wzrok. Skinęła głową. – Proszę usiąść, panno Connelly. Mogę zaproponować pani kawę?

– Nie, dziękuję. Wyjaśni mi pan, o co chodzi?

– Oczywiście, oczywiście. – Sięgnął do torby i wyjął folder z wytłoczonym złotym napisem „Ogród wiecznego życia”. – Jestem tu z powodu spotkania, które umówiła pani na godzinę czternastą, żeby omówić szczegóły pogrzebu pani przyjaciółki…

Otworzył folder, żeby sprawdzić szczegóły, ale Harper już wiedziała.

– A tak, już mam. Pani przyjaciółki, Taylor Kennedy.

Wstała gwałtownie i rzuciła się do wyjścia z kafejki, nie słuchając, że José woła ją niespokojnie. Łzy płynęły strumieniami, ale skupiona na celu nie przejmowała się tym, że robi z siebie widowisko. Torba obijała się o jej ciało, a ona biegła do jednego jedynego miejsca, w którym mogła czuć się bezpiecznie.

Wpadła do Second Circle, rozejrzała się i zobaczyła Trenta, wracającego z biura do głównej sali. Rzuciła mu się w ramiona i rozpłakała.

***

– Pomyślałam, że uznasz mnie za wariatkę. Iloma moimi sprawami masz się jeszcze zajmować?

Z whisky w ręku, Harper siedziała na sofie, przykryta narzutą. Pixie dzwoniła, żeby odwołać jego dzisiejsze spotkania, cały zespół pracował intensywnie, kończąc tatuaże.

Znowu spojrzał na jej telefon, próbując stłumić wściekłość i chęć rozwalenia ściany, gdy przeglądał wiadomości, o których nie wspomniała mu ani słowem.

– O tym, dlaczego nie powiedziałaś mi o tych esemesach, porozmawiamy w domu. Teraz mamy się skupić na rozmowie z policją.

Drżąc, Harper wypuściła powietrze. Nie czuł satysfakcji, gdy zmusił ją, żeby dzwoniła na policję, wiedział, ile ją to kosztuje.

Ktoś zapukał do drzwi; zajrzał Cujo, Trent podszedł do niego.

– Gliny już są. Mogę coś jeszcze zrobić? – szepnął.

Trent dał mu klucze do mieszkania.

– Jedź do mnie, weź po drodze Frankiego. Sprawdźcie, czy nie czeka tam na nas żadna niespodzianka.

– Jasne – powiedział i odsunął się, gdy Pixie wprowadziła policjantów.

– Detektywi Lopes i James – powiedziała i wyszła z Cujem.

Wskazał im fotele przy sofie, sam usiadł obok Harper, przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś gotowa?

Zdjęła narzutę, wyciągnęła do nich rękę.

– Może nam pani powiedzieć, panno Harper, nie pomijając żadnych szczegółów, co się wydarzyło? Wówczas będziemy mogli podjąć jakieś działania.

Trent słuchał, jak zdenerwowana opowiada całą historię, patrzył, jak przeglądają jej telefon. Przerażona, oburącz trzymała przed sobą poduszkę niczym tarczę. Pragnienie zniszczenia ściany przemieniło się w chęć skasowania gęby Nathanowi.

– Musicie wiedzieć coś jeszcze – powiedziała i wzięła go za rękę. – Nie nazywam się Harper Connelly, tylko Taylor Kennedy i takie nazwisko jest na zakazie zbliżania się.

Chryste, czego jeszcze się dowie?

– Przepraszam – szepnęła do niego. Mimo wszystko ścisnął jej rękę, pragnienie pokrzepienia jej wygrało z gniewem.

– Porozmawiamy później.

Przerwało im chrząknięcie detektywa Lopesa.

– Weźmiemy telefon do naszego laboratorium i zobaczymy, czy da się wyśledzić numer. Niestety, zwykle takie rzeczy wysyła się z jednorazowych numerów, raczej nie do wykrycia, zwłaszcza po takim czasie. Ale zrobimy, co w naszej mocy. Sprawdzimy również kwiaciarnię, choć podejrzewam, że za kwiaty zapłacono zhakowaną kartą kredytową.

– Nic więcej nie można zrobić?

– Przykro mi, że nie mam lepszych odpowiedzi, panie Andrews. Sprawdzimy ślady, które mamy, i skontaktujemy się z Chicago. Zostawimy wizytówki, proszę nas zawiadomić, jak tylko wydarzy się coś niepokojącego.

– Harp… Taylor miała pewne problemy z policją w Chicago. – Spojrzał na nią, otworzyła usta i uniosła brwi. – Wybacz, kochanie, ale muszą o tym wiedzieć.

– Nie, nie, proszę… – zaprotestowała spanikowana.

– Jakie problemy? – przerwał detektyw James.

– Takie, które mogą załatwić pieniądze i powiązania. Ojciec człowieka, który ją zaatakował, miał układy, zwłaszcza z policją; wspólnie udało im się zdyskredytować i zastraszyć Harper, otwierając drogę do dalszych prześladowań. – Czuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w dłoń, jak potem drżą jej palce. Ale policja musiała poznać fakty, jeśli miała skutecznie działać. Mógł mieć tylko nadzieję, że zrobił właściwy ruch.

***

Wszystko, co leżało na blacie niewielkiego stoliczka, podskoczyło, gdy Trent zamknął z hukiem drzwi od mieszkania. Nie odezwał się do niej ani słowem, odkąd policjanci wyszli z biura.

Drgnęła, gdy trzasnęły drzwiczki kredensu; usłyszała brzęk szklanek stawianych na granitowym blacie.

– Nalać ci, Taylor? – Jej prawdziwe imię zabrzmiało dziwnie w jego ustach. Pokręciła głową, a on wychylił zawartość szklanki.

Ta cisza była przerażająca. Trent pochylił się, oparł się dłońmi o blat i spuścił głowę.

– Jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć? Ukryte dzieci? Wyrok, który ciąży na tobie? Bo szczerze mówiąc, czuję się tak, jakbym wziął czerwoną pigułkę i wyszedł z matrixa.

Złośliwość zabolała.

– Przepraszam… Myślałam, że tak będzie lepiej… Gdyby ktoś przyszedł i pytał cię o Taylor, nie musiałbyś kłamać.

Nachylił się do niej, zajrzał jej w oczy. Na jego twarzy widać było ból.

– Nie ufasz mi? To chcesz mi powiedzieć? – spytał cicho.

– Nie! – zawołała. Chciała się do niego przysunąć, ale myśl, że mógłby ją odepchnąć, przykuwała do miejsca. – Oczywiście, że nie. Nie chciałam cię jeszcze bardziej wciągać w ten dramat, nie chciałam, żeby on cię skrzywdził! Nie chcę, żeby on wiedział, że jesteś w to zaangażowany.

Trent wyprostował się i podszedł do niej. Stanął przed nią, położył jej ręce na policzkach, jego oczy przeszywały ją na wskroś.

– Nie rozumiesz, Harper? Z powodów, których nawet nie zacząłem rozumieć, pragnę z tobą być. Pragnę spędzić z tobą przyszłość, dobrą lub złą. Wspólną. Dlatego teraz, tutaj, w tej chwili, musisz powiedzieć mi, czego ty chcesz. Bo jeśli to nie jest to, jeśli to nie jesteśmy my… to muszę wiedzieć. A jeśli to właśnie to, czego chcesz, musisz powiedzieć mi, czy jest coś jeszcze, czego nie wiem… – Dotknął czołem jej czoła, poczuła ciepło jego oddechu na swoich ustach.

– Nic więcej nie ma, wiesz już wszystko. I tak, to jest to, czego chcę, bardziej niż czegokolwiek. To jedyny powód, dla którego jeszcze tu jestem. Dlatego nie uciekłam. Ty mnie tu zatrzymałeś.

Wsunął ręce w jej włosy, jego usta zamknęły się na jej ustach. I w tej chwili zrozumiała, że strata Trenta zabolałaby bardziej niż to, przez co przeszła.

***

Harper gładziła jego pierś, oddychała powoli i spokojnie. Długo rozmawiali; przestała płakać, ale nie przestała go całować. Mógłby tak leżeć całą noc, całując jej miękkie spuchnięte wargi i gapiąc się na cud, którym była, zupełnie jak jakiś przygłup.

– Możesz nadal nazywać mnie Harper? – Złożyła ręce na jego piersi i spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Mogę nazywać cię, jak tylko zechcesz, kochanie. – Nazywanie jej inaczej niż Harper byłoby dziwne, ale wybór należał do niej.

– Nie jestem już dłużej Taylor – powiedziała. Nie mógł jej nie dotykać. Sunął ręką w górę i w dół jej pleców, drugą ręką delikatnie gładził jej włosy.

– A więc Harper. Jak to wymyśliłaś?

Zaśmiała się cicho.

– Szczerze?

– Jak najbardziej, od teraz i na zawsze.

– Na dworcu autobusowym weszłam do małego sklepiku, żeby kupić wodę na drogę. Stojąc w kolejce do kasy, zobaczyłam na okładce pisma Jennifer Connely. Musiałam wymyślić sobie nazwisko, a ktoś mi kiedyś powiedział, że jestem do niej podobna. Gdybym wzięła imię i nazwisko, byłoby dziwnie, ale obok stało inne pismo, „Harper’s Bazaar”, i zrobiłam składankę.

Trent zaśmiał się, przypominając sobie komentarz Cuja o Harper.

A potem leżał, patrząc się w sufit, a ona zasypiała na jego piersi. Mieli za sobą pokręcony początek, ale chyba w końcu znaleźli się tam, gdzie chcieli być.

***

– Zamieszkaj ze mną.

Serce Harper mocniej zabiło.

Nie myślała, że jeszcze kiedyś usłyszy te słowa. I że będzie chciała je usłyszeć. Ale w tej chwili to nie było łatwe. Znalazła się gdzieś pomiędzy, nie chciała dłużej uciekać i nie była gotowa na zapuszczenie korzeni.

Odstawiła kubek z kawą na stolik, obok ostatniej pracy Joanie, dobrze napisanego streszczenia *Wichrowych wzgórz*.

– Jestem za stary, żeby ciągle przepakowywać torbę, i mam dość zgrywania komandosa z powodu braku czystej bielizny. – Uśmiechnął się.

Był tak cholernie atrakcyjny w spodniach od piżamy i z nagim torsem… Tatuaże wyglądały zabójczo w porannym świetle słońca. Spojrzała na jego twarz. Był dobrym, silnym, szczerym mężczyzną i chciał, żeby zrobili krok naprzód. Trudno się temu dziwić, w każdej innej sytuacji byłaby najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

– Może to trochę za wcześnie? No wiesz, znamy się dwa miesiące. – Czy było tu miejsce na kompromis? W jej głowie szalały myśli, psychiatra miałby pole do popisu. Jeśli zamieszka u niego, a Nathan dowie się, gdzie mieszkają, narazi Trenta. Z drugiej strony, będzie bezpieczniejsza. Ale pomijając całą tę popapraną sytuację, kto wprowadza się do chłopaka po tak krótkim czasie?

Dotknął jej szyi, pogładził kciukiem policzek.

– Kolejne tygodnie tylko potwierdzą to, co już wiem, ale jeśli nie jesteś gotowa, to mi powiedz.

Trudno było znieść wyraz oczekiwania na jego twarzy. Dlaczego to nie może być najszczęśliwszy dzień jej życia, i już? Trent uniósł jedną brew, jakby pytał: no?

– Nie wiem, co o tym myśleć. Ostatnie dwa miesiące – jak ty to powiedziałeś? – wywróciły mój świat do góry nogami, zaczęłam się odnajdywać… Moje uczucia do ciebie są bardzo silne. – Dotknęła jego policzka. – Nie musisz się o to martwić.

Odchylił się na krześle, odsuwając od jej ręki, potarł jednodniowy zarost.

– Może potrzebujesz trochę przestrzeni – dodała.

Gwałtownie odstawił kubek na stolik, rozlewając nieco kawy.

– Skąd, do jasnej cholery, taki pomysł? Chcę, żebyś tu była ze mną, przez cały czas! Chcę wrócić do domu, słyszeć prysznic i cieszyć się, że tam jesteś! Chcę rano toczyć ze sobą walkę, żeby pójść na trening, bo nienawidzę myśli, że miałbym zostawić w łóżku twoje ciepłe ciało. Chcę

słyszeć klucz przekręcany w zamku i cieszyć się, że wróciłaś do domu. Nie chcę żadnej pieprzonej przestrzeni, Harp!

Parsknęła śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Nie chodziło mi o taką przestrzeń. Miałam na myśli półki w szafie, szufladę w komodzie albo blat w łazience.

Jego usta się poruszyły, lekki uśmiech zrodził się w kąciku warg.

– Jako kompromis. Dowód, że ja też chcę czegoś więcej. Pamiętasz, jak mówiłeś mi w samochodzie, że to dobry krok we właściwym kierunku, w stronę naszego wspólnego celu? Ja też chcę tego, o czym mówisz, więc może na początek zostawimy swoje rzeczy, ty u mnie, a ja u ciebie? To byłby krok naprzód, prawda?

Trent wyciągnął rękę, prostując biceps, podrapał się po głowie. A potem zerwał się z miejsca, złapał ją i przerzucił przez ramię.

– Trent! – krzyknęła, kopiąc i wierzgając. – Co ty robisz?

Klepnął ją żartobliwie w pupę i niósł przez korytarz.

W sypialni rzucił ją na łóżko.

– Robimy przestrzeń już, w tej chwili. – Wyciągał szuflady, zaglądając do środka, wyjął rzeczy z górnej i rozdzielił pomiędzy dwie inne. – To miejsce na twoją bieliznę. Chcę tu zobaczyć majtki, staniki i wszystkie inne dziewczyńskie rzeczy przed końcem dnia.

Skoczył na łóżko jak lampart, złapał ją za kostkę i ściągnął na brzeg, a potem wziął na ręce i zaniósł do łazienki. Posadził ją na rogu toaletki, gdzie jego rzeczy stały przy obu umywalkach.

– Którą wybierasz?

– Co?

– Umywalkę.

– Dajesz mi całą umywalkę? Oo, zaczekaj…

Złapał ją i zaczął łaskotać, śmiała się w głos, zaskoczona brzmieniem swojego śmiechu.

Wskazała tę dalszą od drzwi i patrzyła, jak odsuwa swoją szczoteczkę, pastę i kosmetyki na drugi brzeg toaletki. Zrobił również miejsce w szufladach pod umywalką.

– Chcę tu widzieć twoją szczoteczkę, pastę, twój szampon i wszystko, co sprawia, że pachniesz jak wanilia.

– Lubisz wanilię? – Chyba nigdy nie przestanie ją dziwić, że pamiętał takie szczegóły.

Odwrócił się, ujął w dłonie jej policzki i pocałował ją mocno. Wciągnął zapach i na nią spojrzał.

– Jak najbardziej. Uwielbiam wanilię – wymruczał w jej usta, a potem znowu ją pocałował, tym razem delikatnie. – I lepiej, żebym zobaczył tu pudełko tamponów.

– O mój Boże, nie wierzę… – Spłonęła rumieńcem.

– Chcę cię mieć nie tylko do seksu, Harper.

Złapał ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Otworzył szeroko drzwi szafy i w ciągu kilku minut zwolnił miejsce na półkach i wieszakach.

– Spakuję swoje rzeczy i pojedziemy do ciebie zrobić to samo. Ja wprowadzam się do ciebie, ty wprowadzasz się do mnie, jeszcze dziś.

– Au! – pisnęła, gdy lekko klepnął ją w siedzenie. – Czemu?

– Bo nie potrafię utrzymać rąk z daleka od twojego pięknego tyłka. – Jego uśmiech przyspieszył bicie serca. – Pakuję się i jedziemy do ciebie, nim zmienisz zdanie.

Patrzyła, jak podchodzi do szafy, i zrobiło jej się słabo, gdy zdjął spodnie od piżamy, spojrzał na nią przez ramię i mrugnął.

ROZDZIAŁ 22

Zamknęła mieszkanie Trenta i uśmiechnęła się. Breloczek przy kluczach, różowa czaszka z małą kokardką na górze, rzucał na drzwi tęczowe błyski.

Minione cztery lata nauczyły ją cenić drobiazgi. Dorobili klucze do swoich mieszkań i Trent kupił jej breloczek, zupełnie nie w jej stylu, ale zabawny. Trent przyczepił go do kluczy i wręczył jej komplet. Kto by przypuszczał, że czaszka może kogoś tak uszczęśliwić? Kupił jej również nowy telefon, tamten był przecież w rękach policji.

Poszła do galerii handlowej, gdzie umówiła się z Dreą. Weszły do jej ulubionego sklepu i wkrótce Harper siedziała na ławce w przymierzalni, patrząc, jak przyjaciółka wkłada jasnoczerwone dżinsy.

– Drea, o co chodzi z tobą i Cujem? Co się dzieje?

– Uch, jaki on jest denerwujący! Jak możesz tego nie widzieć?!

– Zgadza się, nie widzę. Dla mnie jest miły, czasem nawet słodki. – Przechyliła się, Drea sprawdzała, czy spodnie dobrze leżą. W końcu siadła na ławce.

– Ciebie to nie wkurza? Sposób, w jaki traktuje kobiety? Widziałaś, co robił z tą blondynką? A mnie traktuje jak idiotkę. Wiem, że pracuję w kafejce, ale pomagam Josemu ją prowadzić, nie jestem głupia!

Harper ją objęła.

– Pewnie, że nie! Jesteś pewna, że nie mylisz wysyłanych sygnałów? Ja też pracuję w kafejce, teoretycznie pod tobą, a mnie tak nie traktuje.

Westchnęła.

– Nie wiem. Może po prostu mnie nie lubi, a ty jesteś dziewczyną szefa, więc wobec ciebie stara się być miły?

Czyżby rzeczywiście tak było? Nie pasowało jej to. Pamiętała, jak siedział przy jej pierwszym tatuażu, jak śmiał się i żartował z Trentem, dopóki razem jej przez to nie przeprowadzili.

– Rozumiem, o czym mówisz, Dre, ale czy ja wiem? Nie mówię, że to twoja wina czy jego, zastanawiam się tylko, czy nie zaczęliście od złej strony.

– Nie widzisz, jaki jest arogancki? Myśli, że może wziąć od kobiety, co chce, a potem ją porzucić, gdy zaczną się obowiązki. Ma gdzieś, kogo to zaboli i jak bardzo, zupełnie tak samo jak mój ojciec!

– No nie wiem…

– Niech to szlag. – Drea wytarła oczy, odetchnęła. – Wiesz co? Bardzo dobrze. Nie lubi mnie i w porządku. Nie musi ze mną rozmawiać i tak zwykle gada jak zarozumialec. Po prostu będę go unikać, gdy będziemy razem wychodzić.

Harper spojrzała na przyjaciółkę. Czy zdawała sobie sprawę, jak nieszczęśliwie to zabrzmiało?

Gdy Drea płaciła za dżinsy, Harper wzięła telefon, żeby napisać do Trenta. Powinien mu się podobać ten śliczny komplet bielizny, na który namówiła ją Drea; satyna w głębokim szmaragdowym kolorze i czarna koronka. Przesunęła palcem po ekranie i natknęła się na wiadomość przychodzącą.

Nie ma już dokąd uciec.

***

Trent usiadł na ławce. Mięśnie rozdzierał ten satysfakcjonujący ból, jaki daje porządny trening. Upił długi łyk wody i przesunął wzrokiem po sali, szukając Harper.

Z czerwonymi taśmami na dłoniach, które mocno zawinięte miały chronić jej drobne kości przed złamaniem, Harper waliła i kopała w tarcze trenerskie, które trzymał Leon. Wyglądała bardzo profesjonalnie. Jej opalenizna robiła się coraz wyraźniejsza i ładnie to wyglądało. Gdy Frankie krzyknął „dość!”, upadła teatralnie na ring i śmiała się, gdy Frankie rzucił jej ręcznik.

Patrzył, jak żartuje z chłopakami na sali, i pomyślał o tej nerwowej, zahukanej, chociaż bardzo dzielnej dziewczynie, która przyszła do niego wtedy w nocy. Już jej nie było: pojawiła się silna kobieta, która brała

sprawy w swoje ręce. Chwilami miał wrażenie, że martwił się tymi esemesami bardziej niż ona, zaraz po treningu mieli iść na policję.

Leon przerzucił tarcze przez liny, Trent patrzył, jak spadają na betonową podłogę. Miała walczyć z Leonem na prośbę Frankiego, po raz pierwszy widział ją w akcji. To kopnięcie okrężne, którym zbiła Leona z nóg, nie było łatwe przy prawie dwumetrowym przeciwniku.

– Twoja dziewczyna ma wrodzony talent – powiedział Frankie, siadając obok Trenta na ławce. Ten patrzył, jak precyzyjny cios kolanem zrobił swoją robotę; chłopaki w sali wiwatowali, gdy łokciem uderzyła Leona w ochraniacz na głowie.

Trent otworzył usta, ale nic nie powiedział. Pewnie, że Leon pokonałby ją bez trudu, ale teraz dawała mu wycisk. Frankie się roześmiał.

– Tak, wszyscy tak reagowaliśmy, gdy zaczęła błyskawicznie łapać. Mogłaby walczyć, gdyby chciała. Trenowałbym ją.

Po skończonej walce podeszła do niego w złotych spodenkach i koszulce, cała mokra od potu. Odwijała taśmy z dłoni, aż dotarła do pętelki na kciuku.

– Gotów do wyjścia, Andrews? – spytała, rzucając w niego taśmą.

– Mówiłem już, że lubię, gdy jesteś mokra? – Podał Harper butelkę wody, przesunął kciukiem po jej spoconym obojczyku.

– Bardzo zabawne. – Uśmiechnęła się, jej policzki poróżowiały.

– Mówię serio. – Nachylił się, żeby ją pocałować.

– Uuu, nie! Pod prysznic, już!

Trent uniósł brew. Pomysł wspólnego prysznica był kuszący.

– Oddzielnie! – rzuciła, jakby czytając w jego myślach. Roześmiał się.

Pół godziny później, już w komisariacie, pokazywali detektywowi Lopesowi ostatnie esemesy.

– Nie mam pojęcia, jak zdołali tak szybko poznać jej numer. – Trent poruszył się w niewygodnym plastikowym krześle przy biurku Lopesa.

– Rozmawiałem z technikami, są zdania, że nadawca używa złośliwego oprogramowania.

– Jak to? – Harper nie zrozumiała.

– Chodzi mi o wirusy, programy szpiegujące i tak dalej. Trudne do znalezienia, jeszcze trudniejsze do unieszkodliwienia i niemal niemożliwe do zatrzymania. Mogły zostać zainstalowane w pani komputerze, w telefonie, dowolnym urządzeniu mobilnym. Wystarczy, żeby otworzy pani dziwny link i koniec, program zyskuje pełen dostęp do pani danych.

Harper zbladła jak ściana, odetchnęła głęboko.

– W porządku, słonko? – spytał Trent.

– Tak. – Popatrzyła na niego. – Nathan był geniuszem komputerowym…

– Ściągniemy człowieka, żeby sprawdził pani komputer i telefon. Będziemy mieli jasność. – Detektyw napił się czarnej kawy i odwrócił do Trenta: – Słyszałem, że w pana studiu doszło do aktu wandalizmu, panie Andrews?

– Wandalizmu? – Harper ściągnęła brwi.

Cholera. Powinien był jej powiedzieć.

– Tak, słonko. Nic wielkiego, ktoś nasmarował napis na szybie, jak byłem w LA. Cujo wszystko wyczyścił, zanim wróciłem.

– To czemu zgłosiliście to na policję?

Świetnie, teraz jeszcze będzie się o niego martwić. Ujął jej dłoń, drobne palce zacisnęły się na jego ręce.

– Na wypadek gdybyśmy potrzebowali podkładki do ubezpieczenia. Ale nie ma z tym nic wspólnego, pewnie jakieś dzieciaki się bawiły. Sam robiłem takie rzeczy wiele lat temu. Od razu mówię, że doszło do przedawnienia.

– Udam, że nie słyszałem. – Lopes się uśmiechnął. – Proszę mi powiedzieć, co to za napis?

– Nawet dość ambitny: wrzucili cytat z Dantego na logo, właśnie z drugiego kręgu, pieśń piąta… – Zobaczył, że Lopes przestaje słuchać, więc dodał szybko: – Krótko mówiąc, cytat brzmi: *Amor condusse noi ad una morte,* co znaczy: „Miłość nas śmiercią położyła w grobie”.

Wbiła paznokcie w jego rękę, dłonie miała spocone.

– Niech mi pan to zapisze – poprosił Lopes, podając Trentowi podkładkę i długopis.

Umówili się na sprawdzenie urządzeń mobilnych Harper i pożegnali.

Trent przytrzymał drzwi, Harper wyszła. Zaczął podejrzewać, że przeciwnicy byli znacznie lepiej zorganizowani, niż on czy Harper przypuszczali. Objął ją ramieniem i przytulił, gdy szli przez parking. Spojrzała na niego, zaciśnięte szczęki zdradzały zdenerwowanie.

– Myślę o tym, co mówił Lopes – zaczął spokojnie, na tyle, na ile pozwalał mu własny niepokój. – Musimy być ostrożni, kochanie. To bardziej skomplikowane, niż myślałem. Czułbym się lepiej, gdybyśmy jak najwięcej przebywali razem, dopóki wszystko się nie rozwiąże.

– Nie możemy przestać żyć swoim życiem tylko dlatego, że czai się coś złego. Milion rzeczy może nam się przytrafić każdego dnia. – Głos jej się załamał, ale próbowała się uśmiechnąć.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, walcząc z własnym strachem.

– Pracujesz z Cujem, prawda? To niebezpieczne. – Wzruszyła ramionami.

Zaśmiał się, tak jak się spodziewała. Nawet teraz próbowała go rozbawić… I właśnie dlatego będzie przy niej, kiedy tylko zdoła. Jeśli będzie musiał odpuścić studio, trudno. To było jego dziecko, duma i radość, ale zeszło na drugi plan.

***

Cudowny zapach smażonego bekonu wybił ją ze snu. Pod kołdrą było ciepło i przytulnie, Harper otworzyła jedno oko, zerkając na puste łóżko. Pojedynczy promień słońca przedarł się przez rolety. Uniosła głowę i spojrzała na budzik Trenta. Ósma pięćdziesiąt. Ziewając, usiadła i wyciągnęła się, unosząc ręce wysoko nad głowę. Już dawno przestała spać w czymkolwiek. Trent niezmiennie to z niej zdejmował, a potem była już zbyt zmęczona, by się ubierać.

– To byłoby piękne zdjęcie. – Trent postawił tacę na podłodze przy łóżku, zsunął Harper w dół i usiadł na niej, jego gładki tors musnął jej piersi.

Pocałował ją i przyłożył dłonie do jej twarzy, opierając ręce na jej ramionach.

Nie mogąc się oprzeć, Harper sunęła palcami w dół po jego muskularnych plecach, aż do gumki dresu, który miał na sobie. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego ucisku serca, do motyli w brzuchu, gdy ją całował? To niemożliwe, żeby czuć tak wiele do drugiego człowieka.

Ledwie oderwał od niej usta, a już za nimi tęskniła.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie!

Usiadła i pocałowała jego dołeczki.

– Dziękuję – wymruczała mu w usta.

– Pomyślałem, że może zechcesz zacząć dzień śniadaniem w łóżku. Nie obiecuję kunsztu kulinarnego, ale wszystko jest jadalne i niczego nie spaliłem.

Na tacy stała solniczka, leżały sztućce zawinięte w serwetkę, był tam nawet wazonik z czerwoną różą. A jedzenie… jedzenia było dużo. Dokładnie tak, dużo: cała sterta na środku talerza. Smażone jajka, chrupiący bekon i placki ziemniaczane leżały na sobie, jakby pięciolatek próbował zrobić rzeźbę z ciastoliny. Lekko przypalone tosty leżały oddzielnie na mniejszym talerzyku.

Uśmiechnęła się i wzięła kawałek bekonu.

Jedli śniadanie, siedząc po turecku na łóżku i śmiejąc się z przygody Cuja, w której występował mechaniczny byk i niedopasowane dżinsy.

Gdy skończyli, Trent zaniósł tacę do kuchni.

– Czas na prezenty! – oznajmił, gdy wrócił. Postawił torebkę między jej wyciągniętymi nogami, sam przysiadł na brzegu łóżka. – Reszta później.

Przycisnęła rękę do piersi.

– Nie musiałeś…

Uśmiechał się, ale oczy zdradzały zdenerwowanie.

– Dotarcie do kolejnych urodzin to rzecz warta świętowania, kochanie.

Harper wzięła piękną purpurową torebkę, ze srebrzystej bibuły wyjęła czarne prostokątne pudełko. Otworzyła je… Na purpurowej poduszce spoczywał naszyjnik, kryształ w kształcie łzy, zawieszony na czarnym rzemyku. Wewnątrz szklanej łzy wirowały czerwone i pomarańczowe wstęgi, jakby ktoś wpuścił do wody dwie krople farby.

– Jaki piękny! – Podniosła go do światła.

– Wziąłem ten pomysł z twojego tatuażu. Moja przyjaciółka jest artystką tworzącą w szkle, narysowałem to i spytałem, czy mogłaby to zrobić.

Jej oczy wypełniły się łzami wzruszenia; zaprojektował go specjalnie dla niej!

– Twoje płomienie podsunęły mi pomysł. – Wziął od niej naszyjnik, obrócił go w palcach, żeby zawirował.

Odwróciła się i uniosła włosy; zapiął jej naszyjnik, całując kark.

Podeszła do lustra i obejrzała się z różnych stron. Wyglądało to jak ogień uwięziony w krysztale. Podbiegła z powrotem do łóżka, skoczyła na Trenta i przewróciła go na materac.

– Ko-cham. Go – skandowała, całując Trenta pomiędzy sylabami. – Ko-cham. Ko-cham. Ko-cham. – Obsypywała pocałunkami jego twarz, aż zaczął ją łaskotać, chcąc z siebie zrzucić. Przypomniała sobie wskazówki Frankiego: twarde części do miękkich części. Przycisnęła łokieć do jego szyi i zaśmiała się, gdy odsunął jej rękę i złapał ją za nadgarstek. Wykręciła rękę i uwolniła się z chwytu, zaciskając uda na jego biodrach.

– Nieczyste zagrywki, co? – Zaśmiał się. – Będę musiał podziękować Frankiemu. – Usiadł szybko, obejmując ją mocno ramionami, żeby przyszpilić jej ręce do boków. Udała, że gryzie go w policzek, i szybko polizała.

Trent znalazł się nad nią.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Pocałował ją namiętnie. Oplotła mu talię nogami.

– Uwielbiam to – wymruczała, gdy położył się na niej.

– Nie tak jak ja – szepnął.

Wsunęła mu ręce we włosy, oderwała jego głowę od swojej szyi i pocałowała go w usta.

ROZDZIAŁ 23

– To nie do wyśledzenia, panno Kennedy – powiedział detektyw Lopes przez telefon. – Nie sposób ustalić, skąd przyszła pierwsza wiadomość. – Harper otworzyła przesuwane drzwi na balkon w mieszkaniu Trenta i odetchnęła głęboko morskim powietrzem.

– Ale to nie oznacza, że to nie Nathan, prawda? – Przez ostatnie pięć dni detektyw rozmawiał z nią niemal codziennie, choć niewiele z tego wynikało.

– Nie. Ale nie mamy żadnego punktu zaczepienia: kurator wyraża się o nim bardzo pozytywnie, Nathan pracuje na cały etat i uczęszcza na wszystkie zajęcia kontrolowania gniewu. I nadal jest w Chicago. Przestrzega wszystkich zasad zwolnienia warunkowego.

Zakończyli rozmowę. Informacja o złośliwym oprogramowaniu nie dawała jej spokoju. Nathan był geniuszem; kiedyś włamał się do komputera jej profesora i ściągnął pytania na ostatni egzamin, uważając to za romantyczny gest. Był w szoku, że nie chce na nie spojrzeć.

Dręczyło ją coś jeszcze. Weszła do kuchni i włączyła komputer Trenta, chciała sprawdzić ten cytat, który namalowano na witrynie studia. To było ważne i Harper chciała sobie przypomnieć dlaczego. Szybko znalazła to, czego szukała; tak jak podejrzewała, to było kolejne przesłanie.

Napisała do Lydii i rodziców, żeby oddali swoje komputery do serwisu, gdzie sprawdzą je pod kątem obecności wirusów. Może Nathan ciągnął informacje również od nich?

Dochodziła szósta, Trent czekał na nią w studiu. Z okazji urodzin zabierał ją do Salt, ekskluzywnej restauracji w Coconut Grove, z widokiem na ocean. Wróciła do siebie, wyjęła zielono-czarną bieliznę, kupioną z Dreą, położyła na łóżku obok czarnej sukienki w wąskie paski, przylegającej w odpowiednich miejscach. Trent groził, że będzie ją uwodził ostrygami, ona też musiała mieć jakąś broń.

Otworzyła kosmetyczkę, zamierzała go dzisiaj olśnić. I w połowie malowania rzęs nagle zastygła. Jej życie pędziło jak rollercoaster, w górę i w dół, nowe wydarzenia, nowe uczucia, co chwila, w pędzie. A ona… nie panikowała. Nie drżały jej ręce. Nie pogrążała się w ponurych myślach. Była wystraszona, ale nie przerażona, przejęła kontrolę i zapanowała nad swoim życiem.

Uśmiechnęła się do swoich myśli.

***

– Nie wiem, jak ona to przyjmie. – Trent postawił stopę na niewielkim gzymsie przy witrynie studia, wibrującym w rytm *You Shook me all Night Long* AC/DC.

– Cóż – Pixie spojrzała w dół ulicy – zaraz się dowiesz, wielkoludzie. – Poklepała go dobrodusznie po policzku i wróciła do studia.

Trent odwrócił głowę i zobaczył Harper. Musiała wstąpić do siebie, bo się przebrała. Przylegająca czarna sukienka z szerokim szmaragdowym paskiem podkreślała wąską talię i świetną figurę, czarne platformy wydłużały opalone łydki. Szła, seksownie poruszając biodrami.

Oderwał się od okna i ruszył, żeby ją zatrzymać, zanim wejdzie do studia.

– Słowo daję, na twój widok serce mi zamarło.

Uśmiechnęła się, przyciągnął ją i musnął ustami. Piękne zielone oczy zamknęły się, gdy pocałował ją mocniej. To niesamowite, jak odpowiadała na jego pieszczoty, jak dobrze do siebie pasowali.

Odsunął się, dając jej odrobinę przestrzeni, i uśmiechnął się, gdy odzyskała równowagę.

– Myślisz, że kiedyś nam się to znudzi? – spytała z uśmiechem zakłopotania.

– Chryste, mam nadzieję, że nie. A teraz zapamiętaj, jak się czujesz, bo za chwilę możesz być na mnie wściekła.

– Uuu. Nie lubię, jak tak mówisz. – Uniosła brew.

Wziął ją za ramiona i prowadził przed sobą do studia. To była najbezpieczniejsza pozycja, żeby uniknąć kopniaka w krocze i zablokować jej drogę ucieczki.

Poczuł, że wciągnęła powietrze, a potem odwróciła się do niego, przyciskając rękę do ust.

– Co ty zrobiłeś? – powiedziała przez palce.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – Wpuścił ją przez drzwi, a wszyscy zawołali: „niespodzianka!”.

***

– Nie zrywaj się, jak zrobię coś, co chcę zrobić, Harp, bo się nabawię kompleksów! – Cujo siadł obok niej na łóżku do tatuażu.

Odwróciła się, żeby zapytać, o co chodzi, i wtedy on przyciągnął ją do siebie w przyjacielskim uścisku i pocałował w głowę.

– Wszystkiego najlepszego, Harp. – Poczuła, jak się odprężył, że nie uciekła. Nie czuła się już źle, gdy ktoś jej dotykał. Czuła się lepiej i nie musiała wszystkiego kontrolować. Westchnęła i oparła się o niego.

Impreza sięgnęła zenitu. Harper nie wiedziała, ile wypiła, ale zbliżyła się do limitu; podobnie jak wszyscy tutaj. Joanie i koledzy z kafejki, Drea i Celine, Frankie i dwóch gości z treningów. Nawet Eddie, który właśnie rozmawiał z Erikiem i podciągnął rękaw koszulki, pokazując biceps.

Trent i Drea siedzieli blisko, głowa przy głowie, i śmiali się ze zdjęcia w telefonie Pixie.

– Normalnie w życiu bym się tego nie spodziewała! Powiedział, że zabiera mnie do restauracji… – wybełkotała. Jezu, faktycznie była pijana! Odstawiła za siebie kubek z rumem i sokiem ananasowym.

– Czemu? – zdziwił się Cujo. – Jak kogoś kochasz, robisz takie rzeczy.

Znieruchomiała. Czy Trent naprawdę ją kochał? Wiedziała, że ona go kocha, wiedziała, że nigdy go nie zostawi, chyba że tak byłoby lepiej dla jego bezpieczeństwa. Ale jeszcze nie powiedziała na głos tych mocnych słów.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– No co? Nie patrz tak na mnie, jakbyś nie wiedziała. Wpadł jak śliwka w kompot, nawet jeśli dotąd nie miał jaj, żeby ci o tym powiedzieć.

– Ja też go kocham – szepnęła. Wiedziała, że kieruje te pijackie wyznania do niewłaściwej osoby, ale nie mogłam się już powstrzymać. Pomacała ręką wokół siebie; gdzie się podział ten drink?

– Jesteście jak makaron z serem.

– Makaron z serem?

– Tak. I makaron, i ser są dobre oddzielnie, ale razem to najlepsze jedzenie świata. Czy jest ktoś, kto by nie lubił makaronu z serem?

Już miała go zgasić, rzucając złośliwy komentarz o tym, jak to ludzie nietolerujący laktozy i glutenu by się z nim nie zgodzili, ale za bardzo wstrząsnęło nią to, co usłyszała.

Uśmiechnęła się. Może tak właśnie było? Może to głębokie pragnienie, które ciągnęło ją do niego jak ćmę do ognia, było czymś więcej niż gorączką namiętności? Poczuła ogromny spokój na myśl, że gdyby upadała, będzie ktoś, kto ją złapie.

Popatrzyła na Trenta, który śmiał się z tego, co Drea właśnie powiedziała. Podniósł wzrok, pochwycił jej spojrzenie. Uniósł brew i wskazał Cuja. Harper dla żartu oparła się o Cuja, a on zaśmiał się i otoczył ją ramieniem.

Gdy Trent do nich podszedł, pocałował ją głośno w skroń.

– Co ci mówiłem o podrywaniu mojej dziewczyny, Cuj?

– No co, jeśli olewasz taką laskę, to sam jesteś sobie winien. – Cujo podskoczył na łóżku. – Osobiście będę się jej trzymał.

Trent spojrzał na nią spod oka.

– Jeśli się nie mylę, panno Connelly, jest pani pijana. – Podał jej butelkę wody.

Harper ściągnęła usta, usiłując skupić się na tym Trencie, który stał naprzeciwko niej, ignorując dwóch pozostałych, których widziała po bokach.

– Przypuszczam, że może pan mieć rację.

Nachyliła się, złapała go za szlufki i przyciągnęła, a potem przysunęła usta do jego ucha.

– Chciałby pan poznać sekret, panie Andrews?

Ani drgnął.

– Zawsze, panno Connelly.

– Jeszcze nigdy nie kochałam się po pijaku. Chciałby pan się przyłączyć?

Zaskoczony, cofnął się o krok.

– Czy właśnie złożyła mi pani propozycję, panno Connelly?

– Tak mi się zdaje, panie Andrews.

– To było cholernie seksowne. – Pocałował ją. – Jak mogę odmówić, gdy mnie tak słodko prosisz?

Wziął ją za rękę i wyciągnął z przyjęcia. Zabrał ją do swojego mieszkania, które coraz bardziej stawało się domem.

***

Trent kliknął „drukuj” i uśmiechnął się. Impreza niespodzianka była fajna, ale najbardziej nie mógł się doczekać kolacji i tego, co zaplanował dla nich na ten wieczór. Zamknął laptopa i podszedł do drukarki. Sprawdził kartki jeszcze raz, złożył je i wsunął do koperty.

Telefon zawibrował na stole; odebrał.

– Panie Andrews, mówi detektyw Lopes.

– Witam, czym mogę służyć?

– Ma pan komputer w pobliżu? Musi pan coś zobaczyć.

– Jasne. – Trent znów otworzył laptopa. Uruchomił filmik, o którym opowiedział mu Lopes, i uśmiechnął się szeroko. Młody chłopak w bluzie z kapturem malował napis na jego witrynie. Skoro wrzucił do sieci nagranie z przestępstwa, zasługiwał na to, żeby go złapać.

– Nazywa się Deonte Walker. Chciał został amerykańskim odpowiednikiem brytyjskiego streetartera, Banksy’ego. Nazywa swoją,

cytuję, „sztukę” *Urban Mindfullness*. – W głosie Lopesa zadźwięczał sarkazm.

Chłopak był inteligentny, zrozumiał nazwę studia i dał ciekawą odpowiedź. Trent obejrzał nagranie jeszcze raz, oceniając wnikliwie styl chłopaka. Podobał mu się, młody miał talent. Decyzja mogła być tylko jedna.

– Nie wniosę oskarżenia.

– Nie?

– Nie. Ale chcę z nim pogadać. Chyba mamy wiele wspólnego.

Ustalili szczegóły i rozłączyli się. Co za zbieg okoliczności… Nie zgadzało się tylko jedno, że nie przyłapał chłopaka na gorącym uczynku, bo był w LA u Michaela…

…Który zadzwonił do niego dwa dni temu, żeby sfinalizować kontrakt. To już była oficjalna wiadomość: za kilka miesięcy będzie mógł dopisać „prezenter telewizyjny” do swojego CV. Nadal go to śmieszyło, w życiu nie myślał o występowaniu w telewizji.

Sprawdził dziś konto i znalazł tam namacalny dowód: przyjemny sześciocyfrowy bonus, który chciał w całości wydać na rozpieszczanie Harper. Drew wspomniała o butach, w których Harper była zakochana. Teraz mógł jej dać wszystko, czego zapragnie; chyba że będzie chciała mieć duży jacht, tego już nie da rady jej zapewnić. Ale poza jachtem wszystko było w jego zasięgu

Gdzieś w środku bał się pretensji, że nie wtajemniczył jej wcześniej… Ale jak już jej przejdzie, na pewno doceni korzyści płynące z tego dla nich obojga.

Spojrzał jeszcze raz w lustro, wsunął kopertę do wewnętrznej kieszeni i wygładził czarną marynarkę. Wprawdzie pod spodem miał czarną koszulę wypuszczoną na czarne dżinsy, ale marynarka to zawsze marynarka.

To miał być wyjątkowy wieczór, początek ekscytującej podróży, nowego życia. I chciał, żeby Harper wiedziała, że chce w tę podróż wyruszyć tylko z nią. Wziął kluczyki, wsunął portfel do tylnej kieszeni dżinsów, zgasił światło i wyszedł łapać taksówkę.

Podał kierowcy adres Harper, oparł łokieć o drzwi i potarł podbródek, wyglądając przez okno.

Kochał ją, wszystko o tym świadczyło. Chciał mieć ją ciągle przy sobie, chciał być z nią i ją chronić. Uwielbiał ją przytulać. Uwielbiał się z nią kochać. Tak. Kochał ją i dziś wieczorem jej to powie.

***

Harper odchyliła się na krzesło, zdjęła serwetkę z kolan i położyła obok talerza z resztkami sufletu gruszkowego.

– Ależ to było dobre. Pęknę, jeśli zjem coś jeszcze.

Jedzenie rzeczywiście było wspaniałe.

– Mam dla ciebie ostatnią niespodziankę, Harp. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął długą białą kopertę. – I wielką nowinę. Poleciałem do LA, bo zaproszono mnie do wzięcia udziału w reality show, który ma się dziać w świecie tatuaży. To ma być duża rzecz, o czym za chwilę, ale najważniejsze jest to, że chcą mnie tam jako sędziego. To oznacza osiem tygodni kręcenia i pieniądze, które zupełnie nas urządzają. Chcę, żebyśmy mieszkali razem. – Wyciągnął rękę przez stół i podał jej kopertę. Otworzyła: dwa bilety lotnicze na jutro do Los Angeles. Trent uśmiechał się szeroko, oczy mu błyszczały. – Możemy kupić dom albo większe mieszkanie; co tylko zechcesz.

Poczuła ssanie w żołądku.

Pochylił się, żeby pocałować jej dłoń, a ją ścisnęło w piersi.

– Nie musisz nawet pracować, jeśli nie chcesz – powiedział i się roześmiał. – Jutro lecimy do LA; mam podpisywać dokumenty, być na kilku spotkaniach, ale chcę, żebyś tym razem poleciała ze mną. Ostatnio bardzo mi cię brakowało.

Harper próbowała filtrować informacje. Show. Podróż. Przeprowadzka. Za dużo, za dużo naraz. I jeszcze patrzył na nią. Ten uśmiech, który tak ją zniewalał, teraz nie pozwalał się skupić.

– Naprawdę chcesz takiej sławy? – rzuciła, nie zdołała filtrować pytań bombardujących jej mózg. Wiedziała przecież, jak zależało mu na Second

Circle, ile godzin tam spędzał, ile pracy wkładał. Ale telewizja? Wprawdzie pasowałby idealnie, ale nie podejrzewała, że tego chciał.

– Wisi mi sława, Harp. – Jego kciuk potarł delikatnie wierzch jej dłoni. – Chcę się sprawdzić. Chcę być tak dobry, jak to tylko możliwe. Być kimś… no nie wiem… kimś więcej!

Poczuła zawroty głowy. To niemożliwe. Nie teraz, kiedy Nathan był na wolności i działy się te wszystkie dziwne rzeczy. Nie chciała znaleźć się w świetle reflektorów. Nie. A jednak gdzieś w środku rozumiała, że dla Trenta to wspaniała okazja, i żałowała, że to wszystko nie jest takie proste, że nie może po prostu zerwać się z krzesła i obsypać go gratulacjami.

– Ja… Ja nie wiem, czy to dobry moment. – Zabrała rękę, wzięła kieliszek i napiła się wina. Odrobina ulgi dla wyschniętego gardła.

– No cóż, mam nadzieję, że zmienisz zdanie, słonko. – Odchylił się na krześle i wygładził klapy marynarki. – Chcą nagrać jeden odcinek w moim studiu. Wiesz, jakie to dla naszej ekipy będzie niesamowite? Jak posypią się zamówienia? Rozmawiałem z producentami; ma być jeden odcinek o bliznach – mówił podniecony. – I chciałbym, żebyś w nim wystąpiła.

– Ja? – powiedziała szybko. – Czemu? – Ona w telewizji? Nie ma mowy. Kto wie, co może sprowokować Nathana. Co doprowadzi go do szału.

Trent pokręcił głową.

– Chcę, żeby świat cię zobaczył. Żeby ludzie byli z ciebie tak samo dumni jak ja. Chcę pokazać, co może zdziałać tatuaż przy zakrywaniu blizn. Może komuś tym pomożemy?

– Nie zrobię tego – powiedziała twardo. Na myśl o pokazywaniu się obcym ścisnął jej się żołądek. – I nie wierzę, że mi to proponujesz.

– Czemu? – Zmarszczył brwi. – Nie rozumiesz, jaką potęgę ma twoja historia? Jaką inspiracją możesz być dla innych kobiet w podobnej sytuacji?

– Nie czuję się inspiracją. – Spojrzała w okno i zobaczyła żółtą taksówkę jadącą po ulicy. Podobnie jak taksówka, rozmowa biegła zbyt szybko, Harper czuła, że nie nadąża.

– Jesteś nią, słonko. Mogłabyś pomóc tylu ludziom, gdybyś tylko zechciała!

– Nie o tym rozmawiamy, Trent. Nie mówimy o moim udziale w show. Mówimy o naszym życiu, które jest dobre takie, jakie jest. Studio dobrze prosperuje. Ja czuję, że mam wszystko. Mam ciebie i naszych przyjaciół. Nie potrzebuję więcej. To byłoby za dużo. – Po wszystkim, co przeszła, wystarczało jej to, co miała teraz.

– Nie, Harper. Przestań wmawiać sobie, że to wystarczy. Nie żyjesz w pełni. Zbyt wiele kompromisów. Zbyt wiele ustępstw – bo tak jest łatwiej, bezpieczniej! – Sfrustrowany podniósł głos.

Spojrzała na resztki deseru, jedzenie leżało jej na żołądku. Czy Trent miał rację? Czy naprawdę była szczęśliwa, czy tylko sobie wmawiała? Nim zdążyła odpowiedzieć, znów odezwał się Trent:

– Chcesz uczyć, wiem, że tak jest. Widziałem wyraz twojej twarzy, gdy czytałaś wypracowanie Joanie. Po zajęciach z Milem wracasz pełna energii. Chryste, mijamy jakąś szkołę, a ty wzdychasz! Zabija mnie myśl, że oddałabyś wszystko, żeby być tam, w środku, i uczyć te dzieciaki. Jesteś zablokowana!

Para siedząca nieopodal zerknęła na nich, widocznie dobiegły do nich podniesione głosy. Kierownik sali i kelner spojrzeli z zaciekawieniem.

– Wcale nie – odparła ze złością. – To prawda, kocham uczyć. Ale nie chcę się rejestrować. Nathan wie, gdzie jestem, ale czułabym się potwornie, gdyby nagle zjawił się w szkole albo, co gorsza, gdybym przez niego musiała zostawić klasę w połowie roku.

– Czyli znów wracamy do niego i do ucieczki. Miałaś rację, tu nie chodzi o show. Chodzi o twoje życie. Jesteś w nim w połowie. – Pochylił się do przodu, uderzył dłonią w stół, zacisnął pięści. – Wiesz, czemu ja chcę tego show? Bo angażuję się na maksa. Kocham to robić, jestem dumny z mojego studia, z ludzi, z którymi pracuję. I chcę o tym powiedzieć światu. Siedzę w tym, do końca! – Uderzył dłonią na płask w stół, aż szkło zadrżało. Zalała go frustracja. – Niech to szlag! Naprawdę do tego stopnia chcesz mu oddać kontrolę i przeżyć w ten sposób pięć, piętnaście, pięćdziesiąt lat?

– Czego ty ode mnie chcesz? Nie ma nic złego w zdrowej ostrożności. Jestem szczęśliwa z tego, co mamy.

– Wciąż to powtarzasz. Ale czemu mamy poprzestać na tym, co jest? Cholera, to status quo, dobry dla innych, nie dla nas!

– Ale na razie, biorąc pod uwagę jego zwolnienie, esemesy, zniszczenie szyby w studiu…

– Myślisz, że to był on? – przerwał jej. – Nie, to jakiś dzieciak; Lopes pokazał mi dziś nagranie.

To nie był Nathan? Serio? Była tak pewna, że to on! Ale Trent by jej nie okłamał… Spłynęła na nią ulga. Nathan nie był tak blisko Trenta, jak myślała. Kolejny powód, żeby nie być w show.

– Tym razem nie. Ale po programie, jeśli wystąpimy oboje, to go pchnie do czegoś okropnego…

– Walić to! Wiesz co, nawet bym chciał, żeby się pokazał, żebym mógł sobie z nim pogadać! Skopałbym mu ryj za to wszystko, co ci zrobił! Show to coś, co powinniśmy świętować, a nie rozważać, czy jest dość bezpieczne!

– Ty powinieneś świętować. Ja nie. Nie jedziemy na tym samym wózku. Muszę odetchnąć. – Złapała torebkę i zerwała się, miała nadzieję, że nie zwymiotuje, zanim stąd wyjdzie. Jej szpilki stukały głośno na płytkach korytarza; wybiegła z restauracji, wycierając łzy.

Rozejrzała się zrozpaczona, machnęła na taksówkę jadącą w drugą stronę. Samochód zawrócił i stanął przed nią; usłyszała za sobą kroki Trenta.

Wziął ją za ramię i odwrócił.

– Co tu się dzieje, Harper? O co chodzi?

– Nie mogę tego zrobić, Trent. To dla mnie za dużo. – Nie była w stanie już powstrzymać łez, płynęły po policzkach.

– A ja chcę, żebyś chciała dla siebie czegoś więcej! Nie jesteś dziewczyną, która ma się ukrywać za fartuszkiem i używać pięciu procent swojego mózgu, żeby zarobić minimalną pensję. Zasługujesz na o wiele więcej, więc przestań sobie wmawiać, że ci tu dobrze!

– Nie chcę się znaleźć na świeczniku! Chcę pozostać w ukryciu. Wiem, że uznasz mnie za wariatkę, ale moim zdaniem on zamierza nas dorwać.

Zainteresowanie, które przyciągnie show, wyprowadzi go prosto na ciebie, na nas! – Trzęsła się. Powinna zrzucić szpilki, zanim upadnie.

– Chcesz, żebym zrezygnował z show? Dobrze. Znalazłbym drogę, żeby się z tego wymiksować. Szlag, nawet bym się spakował i wyjechał z tobą z Miami! Ale jeśli nie będzie show, będzie coś innego. Nigdy za mnie nie wyjdziesz, bo nie będziesz chciała zarejestrować aktu małżeństwa? A jak będziemy mieli dziecko, każesz zapisać fałszywe nazwisko w akcie urodzenia? Nie zawieziesz dzieci na baseball, bo nie masz prawa jazdy? Nigdzie nie wyjedziemy, bo nie odnowisz paszportu? Mogę się wycofać z show, Harper, mogę się wynieść z Miami, ale co będzie następne? Nasza przyszłość przyniesie znacznie więcej niż show!

– Przepraszam, Trent. Wiem, że dla ciebie to wspaniała okazja, ale podjąłeś tę bardzo ważną decyzję beze mnie. Rozumiem, że nasza relacja była bardzo świeża i nie zasługiwałam, żebyś mi powiedział. Gratuluję ci i rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, ale nie mogę uczestniczyć w tym razem z tobą.

– Ty masz do mnie pretensje, że nie powiedziałem ci o czymś ważnym? Naprawdę, mogłaś sobie darować. – Jego sarkazm ciął niczym nóż.

– To nie fair i świetnie o tym wiesz – odparła cicho. – Wyznałam ci wszystko.

– W końcu. Może.

– Może? Myślisz, że coś przed tobą ukrywam? O, cieszę się, że wiem, co tak naprawdę o mnie myślisz. Pierdol się! – zawołała i wsiadła do taksówki.

***

– Szlag! – wrzasnął i uderzył pięścią w latarnię. Ból knykci po ciosie w beton był straszliwy, przebił się przez frustrację i żal, że Harper zostawiła go na chodniku.

„Może”. Ze wszystkich pieprzonych słów musiał powiedzieć właśnie to. W chwili gdy je wykrzyczał, już żałował, że nie może go cofnąć. Przecież wiedział, że powiedziała mu wszystko. Wiedział to!

– Proszę pana?

– Co?! – wrzasnął i odwrócił się. Kierownik stali stał za nim z rachunkiem w ręku.

Trent wbiegł do środka, zapłacił, złapał serwetkę, owinął nią kilka kostek lodu i przyłożył do knykci. Zatrzymał taksówkę i pojechał do Harper do domu. Po drodze dzwonił na jej komórkę, usłyszał pocztę głosową. Wyłączyła telefon.

Nawet gdyby przewidywał wszystkie możliwe scenariusze: że Harper będzie podniecona, no może trochę zła, że nie powiedział jej wcześniej, ale zadowolona – nie przypuściłby, że zostawi go na chodniku i to tylko dlatego, że wreszcie stawał się kimś. Teraz mógł jej dać wszystko, czego żądała od niego Yasmin, a okazało się, że nie o to chodzi.

Zastanowił się. Może niepotrzebnie tak na nią naciskał?… No ale szlag go trafiał, gdy widział, że godzi się na życie, od którego nic nie oczekiwała.

Wyskoczył z taksówki, pobiegł do jej budynku i wszedł. Pomyśleć tylko, że dali sobie klucze kilka dni temu…

– Harper… Harp, jesteś?

Zapalał kolejne światła, wołał ją.

Myśl, myśl! Do niego nie pojechała, to na pewno…

Drea! Spojrzał na zegarek, było po jedenastej, U Josego dawno zamknięte. Cholera, nie wiedział, gdzie ona mieszka, ale miał jej numer, organizował przecież urodziny!

Przycisnął telefon do ucha, chodząc nerwowo po salonie. Zdjął serwetkę z lodem, chciał sprawdzić knykcie, rozłożył dłoń.

Jaki będzie pożytek z tatuażysty z połamanymi palcami? Jakie wrażenie zrobi w telewizji? Szlag!

– „Hej, mówi Drea, przepraszam, że nie mogę odebrać…” Gdzie ona łazi, do diabła?!

Zadzwonił jeszcze raz; to samo. Drea była jego jedyną szansą na znalezienie Harper. Wybrał jej numer po raz trzeci.

– Co ty zrobiłeś, do cholery?

Odetchnął z ulgą. Skoro już wie, to znaczy, że Harper jest u niej.

– Powiem ci prawdę: nie mam pojęcia, co się właśnie stało, ale cholera, muszę z nią porozmawiać. Chcę ją przeprosić! Gdzie ona jest? – Jezu, potrzebował jakichś leków przeciwbólowych… Poszedł do kuchni, zaczął grzebać w szufladach.

– Ona nie chce cię widzieć.

Trent poczuł się tak, jakby ktoś wyrwał mu serce.

– Proszę, Drea, muszę się z nią zobaczyć. Chcę wszystko wyjaśnić. O tylu rzeczach trzeba porozmawiać!

– Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to dać jej trochę czasu. Sama nie wie, czy jest bardziej nieszczęśliwa, czy wściekła. Daj jej trochę czasu. Przekażę, że dzwoniłeś.

– Czekaj! Powiedz, gdzie mieszkasz, to przyjadę!

– Przykro mi, Trent. Dobranoc.

Położył telefon na blacie i pochylił się, oparł ręce na zimnej powierzchni, spuścił głowę.

W jakiś pokrętny sposób najpiękniejsza noc jego życia zmieniła się w najgorszą i nie miał pojęcia, jak to naprawić. Obrzydliwy ucisk w żołądku był równie nieprzyjemny jak ból ręki.

Otworzył kolejną szufladę i znalazł biały segregator.

W środku był wzór zeznania od prawniczki z Chicago. „Kennedy v. Bell”. Pewnie były tu dokumenty z rozprawy. „Zdjęcia dowodowe przedstawione przez Powódkę” – głosił napis.

Siedem godzin później stał na lotnisku i czuł się jak przepuszczony przez wyżymaczkę. Razem z Cujem obeszli wszystkie uliczki, szukali Drei. Byli u Josego, może któraś z nich zjawiła się w pracy, ale Drea pewnie go poprosiła, żeby mu nic nie mówił. Nie znając nazwiska, nie był w stanie jej znaleźć, a ona nie odpowiadała na esemesy.

Kontrakt powodował, że musiał wsiąść do tego samolotu, chociaż ostatnią rzeczą, jakiej chciał, to wyjechać bez Harper po takiej kłótni. Poprosił Cuja, żeby jej pilnował; czuł się trochę lepiej, że jest u Drei.

Jak zawsze, gdy chodziło o Harper, miał mieszane uczucia. Był wściekły jak diabli i czuł się tak, jakby ktoś wyrwał mu serce. Flaki mu się

przewracały, zwłaszcza gdy myślał o zdjęciach w aktach sprawy.

Dowody. Jego najgorsze wyobrażenia nie dorastały do tego, co zobaczył na lśniących zdjęciach w technikolorze. Teraz zrozumiał wszystko. Oglądając zdjęcia, zrobione zaraz po napaści, zrozumiał, jakie to musiało być dla niej straszne.

Wyjął telefon po raz ostatni, ale nie dzwonił, otworzył galerię. Przewijał zdjęcia, aż znalazł to, które zrobił jej w nocy po „przeprowadzce". Kochali się w jego łóżku, a potem Harper leżała na brzuchu, przykryta prześcieradłem. Czarne włosy spadały jej na ramiona, a ona uśmiechała się tym swoim delikatnym, wszystkowiedzącym uśmiechem. Oczy jej rozbłysły, gdy spojrzała w obiektyw, i już miała mu powiedzieć, żeby nie robił zdjęcia.

Ale cała rzecz była w tym, jak na niego patrzyła, gdy się powoli kochali, jej oczy szeroko otwarte, jej rozszerzone źrenice, gdy poruszali się wolno. Kochała go tak samo, jak on kochał ją, a teraz go odepchnęła, zanim zdążył jej to powiedzieć…

Zabrzmiało ostatnie wezwanie na pokład, Trent zrozumiał, że Harper już dziś do niego nie zadzwoni. Zajebiście, nie?

Wsiadł do samolotu, usiłując nie patrzeć na puste miejsce obok siebie. A potem wyjął telefon i wysłał zdjęcie.

Mówiłaś, że nie uciekniesz, Harper. Nie rezygnuj z nas jeszcze.

***

Pierwszy dzień miała zupełnie wyrwany z życiorysu. Drea wtajemniczyła we wszystko Josego; Harper spędziła cały dzień w łóżku z wielkim pudłem chusteczek. Nic nie było w stanie zachęcić jej do jedzenia, nawet bulion z kurczaka.

Dzień później nastąpił niewielki postęp: wzięła prysznic i włożyła czystą piżamę. Ale nadal płakała, a ból w piersi nie zmniejszył się ani trochę. W głowie huczały jej słowa Trenta: „zablokowana, status quo, pełne zaangażowanie". Nie chciała się do tego przyznać, ale było w nich coś, co nie przestawało jej dręczyć.

Trzeciego dnia w końcu zeszła na dół i włączyła telefon: tylko dlatego, że Drea wytknęła jej, że zachowuje się jak bohaterka książki o wampirach, która spędziła sześć żałosnych miesięcy, siedząc przy oknie i czekając na powrót ukochanego. Nawet lekko się uśmiechnęła, ale potem zobaczyła na telefonie osiemnaście nieodebranych połączeń i osiem wiadomości, z czego większość od Trenta. Zmusiła się do odsłuchania czterech i znowu pękło jej serce. Usiadła w kuchni na podłodze i zalała się łzami.

Gdy zadzwonił budzik w gościnnej sypialni, obwieszczając dzień czwarty, łzy już nie czaiły się pod powiekami i Harper zdecydowała, że to taki sam dobry dzień jak każdy inny, żeby spróbować poudawać normalność.

Kafejka wyglądała nadal tak samo. Dziwne. Cały świat wyglądał nadal tak samo, choć jej życie było spustoszone jak po wybuchu granatu.

José obchodził się z nią jak z jajkiem, koledzy pytali, czy czuje się lepiej, klienci składali kolejne zamówienia. A ona obsługiwała ich odruchowo, czując się jak oszust udający normalnego człowieka.

Późnym popołudniem poczuła, że wraca do życia. Trzy dni piekła zostawiły po sobie strasznego kaca, ale mgła rozpraszała się powoli. Czuła zmęczenie, ale cierpła na myśl o powrocie do domu. Dobrze, że prosto z pracy miała jechać do Celine i popracować z Milem; nie chciała odwoływać tych zajęć.

– Dostanę dużą kolumbijską na wynos? – Harper odwróciła się od spieniacza mleka i stanęła twarzą w twarz z Cujem. – No, co tam? Wyglądasz podle, Harp. – Uśmiechnął się do niej serdecznie.

– Bywało lepiej.

– Weźmiesz sobie kawę i pogadamy? – Nie wyglądał, jakby był zły, ale może to tylko złudzenie. Rozejrzała się, popatrzyła na zewnątrz.

– Nie, nie ma go tutaj, Harp. Jest w LA. Nie miał wyjścia, musiał lecieć, umowa…

– Harper, czy ten gość ci się narzuca? – José podszedł do niej. Wyprostował się na całą wysokość, ale nadal był niższy od Cuja.

Wzruszona jego troską odparła:

– Nie, tylko rozmawiamy. Mogę zrobić sobie chwilę przerwy?

– Jasne. Weź, zrobię nową. – Podał jej kubek mrożonej kawy.

Cujo usiadł przy stoliku w słońcu i przesunął ręką po odrastających króciutkich blond włosach. Siedzieli w ciszy przez kilka minut.

– Zamartwia się tam na śmierć. – Cujo zdjął pokrywkę z kubka, podmuchał na kawę. – Musiał wiedzieć, czy jesteś bezpieczna.

Harper upiła łyk lodowego napoju, ale smakował jej jak błoto.

– Po co przyszedłeś, Cuj?

– Najpierw chciałem ci palnąć kazanie, że nie powinnaś go tak zostawiać, ale jak tak na ciebie patrzę, to widzę, że już wiesz. Potem chciałem cię spytać, czy mu wybaczysz, że był takim pieprzonym idiotą. – Spojrzał na nią znad kubka.

– Jak on się czuje? Dobrze?

– Głupie pytanie, Harp. Czuje się tak samo dobrze jak ty.

Aha. Czyli niedobrze.

– Chciałem ci powiedzieć, że… Słuchaj. Wiem, że przeszłaś straszne rzeczy. I nie chcę nawet myśleć, jak bardzo można komuś zniszczyć psychikę. Ale różnica pomiędzy tym, jak wyglądałaś, gdy byłaś w studiu po raz pierwszy, i tym, jak wyglądałaś na swojej imprezie, zanim się to wszystko zrąbało, to jak różnica między dniem i nocą. To samo on. Jesteście dla siebie stworzeni, we dwoje jesteście lepsi. I dlatego szlag mnie trafia, jak widzę, że chcecie spierdolić najlepszą rzecz, jaka wam się w życiu zdarzyła.

Cholera, znów zacznie płakać… Przesunęła palcami pod oczami, żeby powstrzymać łzy, i wzięła długi łyk kawy. Miała nadzieję, że ból zlodowaciałych warg oderwie ją od bólu w piersi.

– Od kiedy to jesteś taki opiekuńczy, Cuj?

– Rany, Harp, przepraszam. Nie chcę, żebyś płakała… Ale on cię kocha. A ponieważ cię kocha, chce się o ciebie troszczyć i cię chronić. Cholera, dałby się za ciebie zabić! Pozwól mu!

– To nie jest takie proste. – Patrzyła, jak śmietanka rozpływa się w kawie.

– Jest. Kochasz go, sama mi to mówiłaś. To cholernie proste.

Pogładził odrastające włosy, wstał, pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

– Zadzwonię do niego i powiem, że cię widziałem i że wyglądasz okropnie. Wraca jutro, chyba że zdąży złapać lot dzisiaj w nocy. Zastanów się, co mu chcesz powiedzieć.

Sięgnęła po swoją kawę i patrzyła, jak Cujo przechodzi przez ulicę.

– Niezły motor! – zawołał do motocyklisty w srebrnym hełmie, który siedział na wielkiej czarnej bestii.

Hełm odwrócił się w jej stronę, a potem silnik ryknął ogłuszająco i motocykl znikł w dole ulicy.

Zabuczał jej telefon, esemes. Chwyciła go, może to Trent?

Smacznego, Taylor.

ROZDZIAŁ 24

Reid. Harper odstawiła zdjęcie na blat. Westchnęła, napiła się herbaty, wzięła kubek w dwie ręce. Gdzie on był? Tęskniła za nim mimo wszystko. Tęskniła za chłopakiem, który pobił Clintona Bainesa tylko za to, że nawrzucał jej mokrej trawy za sukienkę. Który wziął na siebie winę za rozbitą szybę w łazience, gdy Harper źle wycelowała.

Wybrał Nathana i nadal nie rozumiała dlaczego. Przecież był jej tak bliski! To chyba najbardziej bolesna część całej sytuacji.

Po raz pierwszy od kilku lat otaczała ją grupa przyjaciół. Drea była dla niej oparciem, przyjaciele Trenta przyjęli ją do swojego grona. Wiedzieli, że między nią a Trentem stało się coś złego, ale nie wpłynęło to na ich stosunek do niej. Cujo traktował ją jak siostrę, swoimi docinkami przypominał Reida. Lia i Pixie pytały ją o różne rzeczy, zabierały do swoich sklepów i pomogły urządzić przyjęcie urodzinowe.

No i był Trent, który zdołał pokonać wszystkie zasieki i skraść jej serce. Nikt inny nie potrafił doprowadzić jej do wrzenia jednym dotknięciem. Umiał ją uspokoić i wyciszyć. Chciał, żeby mu ufała. I choć nadal jej tego nie powiedział, to kochał ją tak samo jak ona jego.

No to w czym problem? Nawet jeśli bała się, że Nathan może skrzywdzić człowieka, którego kocha, Trent był dużym chłopcem i umiał o siebie zadbać. I czy nie świadczyło to dobrze o nim i jego charakterze, że chciał dbać również o nią?

Nie, nie chciała, żeby zrezygnował z show, to była wyjątkowa okazja. Podawał jakieś szczegóły, ale nie pamiętała. I czy w ogóle powiedziała, jaka jest z niego dumna, zanim zostawiła go pod restauracją?

Spojrzała na dodatkowy zamek, który Eddie zamontował jej wczoraj, gdy już wyszedł od niej detektyw Lopes. Mówił o nagraniach z publicznych kamer monitoringu: zarejestrowały mężczyznę wysyłającego esemes

z telefonu, który, jak ustalono, zarejestrowano w Idaho. Oddał jej też laptopa, wyczyszczonego z wirusa śledzącego jej aktywność w sieci.

Zadzwoniła do Lydii i dowiedziała się, że Nathan nadal ma zatrzymany paszport i że widział się ze swoim kuratorem w dniu przed wysłaniem esemesa. Laptop Lydii wciąż był w serwisie.

Ścisnęła w ręku naszyjnik, szklaną kroplę z czerwonopomarańczową wstęgą symbolizującą płomienie na jej plecach. Ogień, przez który przeszła. Potarła go w palcach na szczęście. Jak talizman, który miał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wśród tysięcy myśli, które przebiegały jej przez głowę, jedna wybijała się ponad inne. Potrzebowała Trenta. Kochała go i chciała z nim być.

Spojrzała na zegarek. Jeśli Cujo się nie mylił, Trent miał wkrótce lądować, skracając do minimum ich „wspólną” podróż. A jeśli nie da jej drugiej szansy? No dobrze, trzeciej czy czwartej… A jeśli jego bezgraniczna cierpliwość ma jednak kres?

Esemes. Od Cuja.

Jedzie do studia.

Teraz miała okazję wszystko naprawić.

***

Nie pojedzie do niej. Tak postanowił pod koniec butelki. Przeprosił ją w esemesie, nagrał się na pocztę głosową i nie dostał żadnej odpowiedzi. Ostatnie kilka dni dały im czas i przestrzeń, z których zupełnie nic nie wynikło.

Wiedziała, co do niej czuje. Położył przed nią świat, a ona cisnęła go mu w twarz. Co za ironia losu: Yasmine odeszła, bo nie mógł dać jej natychmiast wszystkiego, czego chciała. Harper odeszła, bo chciał jej dać wszystko. Ale przynajmniej przez te dni zrozumiał jedną rzecz. Kochał ją. To było proste. Cała reszta była tak popieprzona, że się w głowie nie mieściło.

Sam w biurze, wyciągnął nogi na sofie, zamknął oczy i czekał, aż do studia przyjedzie Cujo. Złapał lot o szóstej rano i teraz miał czas dla siebie. Torba leżała w kącie, zawartość bagażu podręcznego wysypał na stół.

Wracał taksówką do mieszkania i zrozumiał, że nie umie przebywać tam bez Harper. Dlatego kazał kierowcy jechać tutaj. Spotkanie z ludźmi ze studia też będzie trudne, pewnie już czekają na szczegóły o show.

Czy ledwie tydzień temu siedział tu i myślał, że ma świat u swoich stóp? Niepojęte, jak wszystko może się szybko zmienić.

Spojrzał na niebieską plastikową teczkę z informacjami o miejscach, w których będą kręcić, i innymi szczegółami.

Dred zabrał go na wódkę. Patrząc, jak krople spływają po schłodzonej butelce, Trent opowiedział mu wszystko o Harper.

Teraz potarł dłonią szczękę i zastanowił się, czy jednak do niej nie pojechać. Może powinien jej pokazać, jak bardzo mu zależy?

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Mówiłem, że muszę się kimnąć. Wypad stąd.

Położył rękę na oczach. Stukanie powtórzyło się, tym razem mocniej.

– Czego ty, kurwa, chcesz? Mam cię wywalić z roboty?

– To ja, Ha… Harper.

Usiadł szybko i potarł rękami twarz.

– Mogę wejść? – spytała cicho.

Skoczył do drzwi, przekręcił klucz i otworzył je na oścież.

Była blada jak śmierć i wyglądała, jakby schudła ze dwa kilo. Pod oczami miała sińce. Myślał, że gdy zobaczy, że cierpi tak samo jak on, to zrobi mu się lepiej. Mylił się.

Zapragnął gwałtownie wziąć ją w ramiona i przytulić. Serce mu się krajało, że wyglądała na tak samo rozbitą jak on.

W zielonych oczach nie było światła, pojawiła się determinacja. Stała przed nim wyprostowana, prawą ręką ściskając lewą dłoń tak mocno, że zbielały kostki.

– Chciałabym porozmawiać, jeśli mnie wpuścisz – powiedziała miękko.

***

Trent zamknął drzwi na klucz i siadł na sofie. Usiadła obok i odwróciła się do niego. Był nieogolony, oczy miał pozbawione wyrazu. Ani śladu jej zwykle tak szczęśliwego chłopca.

– Przepraszam – powiedziała i przygryzła wargę, rozważając kolejne słowa. – Wiem, że mówiłam różne rzeczy i… Jest mi przykro. Bardzo. I może słabo to świadczy o nauczycielce angielskiego, ale zupełnie nie mogę znaleźć słów.

Wzięła głęboki wdech; Trent patrzył na nią.

– Okropnie bałam się tego, co się stanie, jeśli Nathan mnie znajdzie, a teraz okazało się, że jest coś, co przeraża mnie jeszcze bardziej: że mógłby coś zrobić tobie. Nie mogę narażać cię na ryzyko, nie mogę cię stracić. Gdy powiedziałeś o show, myślałam tylko o jednym: że to go sprowokuje. Że przejdzie od gróźb do czynów.

– Nie pozwolę mu skrzywdzić ani ciebie, ani mnie, skarbie. Możemy zrobić różne rzeczy, żeby czuć się bezpiecznie, możemy działać ostrożnie…

Wzięła w swoje ręce dłoń Trenta, z ulgą zobaczyła, że kciukiem gładzi jej kostki.

– Nie możesz mi tego obiecać… Ale to nieważne, bo zrozumiałam jeszcze coś… – Odetchnęła. – Że miałeś rację. Wszystko, co moglibyśmy zrobić, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo, spowoduje, że nie będziemy żyć pełnią życia. Mówiłam, że nie ucieknę, i nie potrafiłam zostać. To prawda, byłam tylko w połowie. I przepraszam cię za ten bałagan.

Patrzył na nią uważnie.

– Nie powinienem był naciskać. Tyle przeszłaś…

– Nie! Nie rozumiesz? Postąpiłeś słusznie. Pragnę dzięki tobie codziennie stawać się lepszym człowiekiem. Nie chcę, żebyś stosował taryfę ulgową, żebyś się nade mną litował. I dla ciebie powinnam zrobić to samo.

– Ja też cię przepraszam, Harper. Naciskałem, żebyś mi ufała, a wyszło na to, że ja również ci nie ufałem. Skłamałem o tamtej podróży i zrobiłem to celowo.

Jej plus przyspieszył.

– Czemu? To znaczy o czym?

Spuścił wzrok na ich dłonie.

– Bo kiedyś spieprzyłem sprawę i nie chciałem, żeby to się powtórzyło. – Puścił jej dłoń, wsunął ręce we włosy. – Myślałem kiedyś, że jestem zakochany…

Poczuła pieczenie w piersi, wyobrażając sobie inną kobietę w jego życiu.

– Co się stało?

– Chryste, byliśmy tacy młodzi… Myślałem, że jest stworzona dla mnie, kochała tatuaże, samochody i mnie – tak myślałem. Mieszkaliśmy razem i sądziłem, że oto zaczęliśmy nową przygodę.

Próbując zignorować ukłucie zazdrości, chciała objąć się w pasie, ale Trent znów wziął ją za rękę.

– Nie, nie, kochanie. Muszę ci to powiedzieć. Nie wystarczałem jej. Zostawiła mnie, bo nie mogłem od razu dać jej wszystkiego, czego chciała. – Przyciągnął ją do siebie. – Nie zapomnę jej wyrazu twarzy, gdy powiedziała, że nie może czekać, aż zbuduję moją przyszłość… – Urwał, pokręcił głową. – Rozczarowałem ją i to mnie rozwaliło. Myślałem, że się z tego otrząsnąłem, ale gdy dostałem wiadomość o show, nie potrafiłem ci powiedzieć. Nie chciałem cię zawieść, gdybym jednak tam się nie dostał.

Przesunął się na sofie i spojrzał na nią, próbując zapanować nad emocjami.

– Nie zniósłbym, gdybyś popatrzyła na mnie w taki sposób. Przepraszam, powinienem był powiedzieć ci o show, zanim podjąłem decyzję.

Harper musnęła go ustami.

– Nigdy nie poczułabym się rozczarowana. To wspaniale, że zaproszono cię do show, ale nawet gdyby tak się nie stało, i tak byłabym z ciebie dumna. To prawda, że powinieneś mi powiedzieć, ale znaliśmy się krótko i wtedy jeszcze mnie to nie dotyczyło. Nawet teraz nie mogę stać ci na drodze do nowych osiągnięć. Chcę być przy tobie, chcę cię wspierać, a nie powstrzymywać. Tylko nie wiem jak.

Trent podniósł jej rękę do ust.

– Razem coś wymyślimy.

Spojrzała na jego dłoń, zobaczyła sińce i zadrapania.

– Co ci się stało?

– Miałem rozmowę z latarnią, gdy wsiadłaś do taksówki – powiedział, przytulając ją do siebie.

– Przepraszam cię, Trent. Przepraszam. Zawiodłam ciebie i siebie, rozumiem i nie winię cię. Mam dość uciekania, mam dość strachu, nie chcę wątpić, że ty albo twoi przyjaciele pomożecie mi, gdy będę tego potrzebowała. Mam dość wszystkiego, oprócz kochania cię. Ja…

W mgnieniu oka Trent położył ją na sofie i zawisł nad nią.

– Powtórz to. – Jego ciemne oczy patrzyły przenikliwie, gdy trzymał jej twarz w swoich dłoniach.

– Przepraszam. Ja…

– Nie – przerwał. – Nie to. To o kochaniu.

– Kocham cię i…

Ledwie zdążyła to powiedzieć, gdy jego usta znalazły się na jej ustach. Chwilę potem odsunął się od niej, wziął głęboki oddech i spojrzał jej w oczy. Niemal widziała, jak jego dusza łączy się z jej duszą.

– Kocham cię, Harper. A cała reszta to szczegóły. Cała masa szczegółów, przyznaję, ale tylko szczegółów.

Nie odrywał od niej wzroku, gdy pochylił się, żeby ją znów pocałować, tym razem powoli i delikatnie. Dotyk jego warg koił pieczenie w sercu, był balsamem na ból, który nosiła w sobie od dawna.

Zacisnął rękę na jej włosach, a ona włożyła w ten pocałunek wszystkie swoje uczucia. Całą swoją miłość, która rosła powoli i którą tak bała się wyjawić. Całą wdzięczność, że ma kogoś, kto będzie o nią dbał, chronił ją tak, jak na to zasługuje, jak tego pragnie, jak potrzebuje.

Uniosła się, gdy wsunął jej ręce pod bluzkę, dotarł do piersi. Kciukiem przejechał po białej koronce stanika, poczuła cudowny dreszcz.

Sięgnęła po jego podkoszulek, zdjęła mu go przez głowę, odsuwając się na chwilę. Trent szybko ściągnął z siebie i z niej resztę rzeczy, założył prezerwatywę i położył Harper na sofie.

– Tylko to się naprawdę liczy. – Pochylił się nad nią. – Ty, ja i nasze szalone życie, z którym damy radę, jeśli będziemy razem. – Podniósł jej nogę, przytrzymał przedramieniem. – Pragnę cię, teraz, w tej chwili… – jęknął i wsunął się w nią powoli.

Czuła, jak wypełnia ją całkowicie, i to było cudowne aż do bólu. Czuła każdy centymetr jego penisa, gdy ją rozciągał, wchodząc coraz głębiej.

Oparł się czołem o jej czoło.

– Jezu, słonko, tak mi cię brakowało… Nie rób mi tego więcej, proszę… – szeptał gorączkowo, a potem znów zaczął ją całować.

Objęła go, a on wsunął dłonie pod jej pośladki, żeby ją unieść.

To było przejmująco intymne doświadczenie. Przywarli do siebie, obejmując się mocno, a on głęboko w niej, dający jej całą pełnię fizycznych i psychicznych doznań. Poczuła łzy, gdy patrzyła głęboko w oczy mężczyzny, którego pokochała.

– Nigdy więcej, przysięgam… – wyszeptała. Musiała spytać go o coś jeszcze, co nie dawało jej spokoju. – Wybaczysz mi?

Wbijał się w nią, nie wychodząc, jego członek był w niej coraz głębiej.

– Chryste, tak… – jęknął.

Orgazm rodził się w jej rdzeniu, za chwilę miał ją zalać doznaniami.

– Dojdź ze mną, kochanie, jestem tak cholernie blisko… – Przyspieszył teraz, wbijając się w nią mocniej. Czuła w sobie pulsowanie jego orgazmu. Czuła miłość płynącą od niego falami. Widziała łzy w kącikach jego oczu.

Jęknął, wbijając się w nią jeszcze raz, a ona mogła już tylko za nim podążyć.

ROZDZIAŁ 25

Trent uderzył kilka razy w tył F150, wozu Cuja, dając znać, że powinni już jechać.

Harper odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na swoje mieszkanie, i uśmiechnęła się. Dobrze jej tutaj było, dostała czas i przestrzeń na powrót do swojego życia.

– Bez ciebie to już nie będzie tak samo. – Eddie objął ją i Harper przyjęła to ze spokojem, nie wzdrygnęła się. Uśmiechnęła się do siebie. Od dnia, w którym się wprowadziła, był sympatycznym, choć czasem hałaśliwym przyjacielem.

– Na pewno szybko przyjdzie ktoś nowy i będziesz mógł go dręczyć swoją kolekcją metalu. Może jakaś dziewczyna, która zna i docenia Melvinów?

– Akurat. Na pewno też nie będzie ich lubić i zacznie walić w sufit tak samo jak ty.

Zaśmiali się.

– Z drugiej strony nareszcie będę mogła się wyspać.

Poczuła mocne ręce na swojej talii.

– Nie zakładałbym się o to, słonko. – Trent pocałował ją za uchem.

– O Boże, faceci są okropni! – Drea zaśmiała się i podała Harper klucze od mieszkania. – Puste i zamknięte, moja droga. Możecie jechać.

Harper klepnęła Eddiego w ramię ostatni raz, potem objęła Dreę.

Obok nich z rykiem przejechał motocykl, w odpowiedzi Cujo podkręcił obroty silnika, jak na starcie w Daytona 500.

– Pora jechać, panie i panowie, jeśli mamy to wyładować przed meczem.

Harper pomyślała o motorze i czuła dreszcze na karku. Było w nim coś znajomego, tylko co?…

Drea przewróciła oczami.

– Co to jest z tymi facetami i ich wielkimi silnikami? Wygląda mi to na kompensowanie sobie…

– Drea… – poprosiła cicho Harper. – Proszę, nie dzisiaj.

– Słusznie, dziś jest twój dzień. Sorki.

Patrząc, jak przyjaciółka idzie do samochodu, Harper oparła się o Trenta.

– Co jest między tą dwójką?

– Hm, kto wie? – odparł i pocałował ją w szyję, tak jak lubiła.

Zamknęła oczy i przechyliła głowę, żeby było mu to ułatwić. Zwykle odrywało ją to od myślenia, ale teraz coś nie dawało jej spokoju. Coś związanego z motocyklem…

***

– Przepraszam. – Trent podszedł do niej od tyłu i objął ją w pasie. – Nie tak planowałem spędzić naszą pierwszą noc. Jeśli chcesz, zabiję go. O, zrzucę z balkonu.

Śmiejąc się, przyciągnęła mocniej jego ręce.

– Nie ma problemu. Tylko na przyszłość uprzedź mnie wcześniej.

Większość jej rzeczy znalazło się schowku w piwnicy budynku, reszta stała w pudłach w mieszkaniu. Spontaniczne podziękowanie dla Cuja i Drei szybko przerodziło się huczną imprezę. Na blacie walały się pootwierane pudełka z pizzą, rósł rząd butelek po piwie, muzyka leciała na cały regulator, mecz Miami Heat – wyciszony.

– Zrobię to z przyjemnością. – Ciepły oddech na jej uchu przyprawił ją o dreszcze.

– Masz dużo przyjaciół.

– Mamy dużo przyjaciół. Jesteśmy razem, pamiętasz?

Szkoda tylko, że ci cholerni przyjaciele nie wiedzieli, kiedy się wynieść. Było już grubo po północy, gdy Trent zaczął pozbywać się ich z mieszkania. Nie przypuszczał, że nadejdzie taki dzień, w którym ucieszy się, że jego lodówka z piwem jest pusta.

Wypychanie gości za drzwi zajęło pół godziny. Przekręcił ostatni zamek, odetchnął z ulgą i poszedł szukać Harper. Znalazł ją w kuchni. Ciemne włosy miała zwinięte w luźny węzeł, szara koszulka zsunęła się z ramienia, odsłaniając tatuaż. Jeszcze jedna sesja, pomyślał, bardzo krótka i koniec. Zastanawiał się, czy zdoła ją namówić na osobisty tatuaż, taki tylko dla niego, na biodrze. Może przyniósłby sprzęt do domu i tatuował ją nagą na łóżku? To byłoby coś… Poczuł, że twardnieje na samą myśl o tym i właśnie poprawiał spodnie, gdy Harper odwróciła się od zlewu.

– Panie Andrews, nie chce pan może przestać gapić się na mnie, jak zmywam? Bo to się robi trochę chore.

Posłała mu uśmiech, od którego zrobiło mu się ciepło na sercu, a potem nachyliła się, żeby wyjąć ścierkę z szuflady. Jej sprężysta pupa w opiętych dżinsowych spodenkach nie pomagała walczyć z napięciem, jakie czuł teraz w szortach.

Zaśmiała się, gdy przesunął dłonią po jej pośladkach.

– Przydaj się na coś i wrzuć do kosza wszystkie pudła po pizzy.

– Już weszliśmy w etap zadomowienia? Myślałem, że najpierw czeka nas miesiąc miodowy, w którym będziemy pieprzyć się jak króliki, a do obowiązków domowych przejdziemy później…

Bluzka zsunęła się jeszcze bardziej, pocałował jej obnażone ramię. Wzięła do wytarcia ostatni talerz, ale odchyliła głowę na bok, rozkoszując się jego pocałunkami.

– Jak dobrze mieć cię tutaj… – wymruczał.

– Przy zlewie? – Zaśmiała się.

Objął ją w talii, podniósł i posadził na czystym teraz blacie. Jak do licha miał zachować resztkę kontroli, gdy patrzyła na niego w taki sposób? Pogładził luźne pasma jej włosów i pochylił się, żeby pocałować jej obojczyk, a potem lizać go szybkimi ruchami języka.

– Tak, przy zlewie i przy kuchence. – Zaśmiał się, gdy chciała go odepchnąć, przesunął powoli palcami po jej żebrach. – Jak to jest, że każdy centymetr twojego ciała jest tak niesamowicie seksowny…

Owinęła mu nogi wokół talii, przyciągając go do siebie i mrucząc cicho.

– A każdy centymetr ciebie jest tak niesamowicie twardy… – szepnęła, gryząc go w ucho.

Jej usta miękły pod jego wargami, gdy odpinał guzik jej spodenek. Podniósł jej pupę, zsunął z niej spodenki i stringi.

– Aa, zimne! – pisnęła, gdy dotknęła granitowego blatu. Zaśmiał się cicho, nadal ją rozbierając.

Jego palce sunęły po wewnętrznej stronie jej ud, uśmiechnął się, gdy rozchyliła nogi. Jęknęła cicho, gdy gładził górę jej ud, a potem wsunął ręce pod koszulkę i rozpiął stanik.

– Kocham cię, Harper Connelly.

– I ja cię kocham, Trencie Andrews – powiedziała i krzyknęła cicho, gdy podniósł ją i zaniósł do swojego – do ich – łóżka.

ROZDZIAŁ 26

– Kurwa. Jego. Mać.

Trent odwrócił się, ciekaw, co się takiego stało, że Pixie klnie jak szewc.

W drzwiach studia stanął Dred, ledwie mieszcząc się we framudze.

– Pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, czy faktycznie jesteście tacy dobrzy.

Trent podszedł do niego z szerokim uśmiechem, potrząsnął dłonią nowego przyjaciela.

– Super, że jesteś! Co porabiasz w Miami?

– Gramy w Tampie jutro wieczorem, uznałem, że przyjadę wcześniej i trzasnę sobie tatuaż.

– Trzeba było uprzedzić, że przyjeżdżasz!

– Pomyślałem, że wpadnę z zaskoczenia, zobaczę, co umiesz zrobić od razu, bez myślenia o tym całymi dniami.

– Jasne. Chcesz obejrzeć studio? – Chryste. Dred Zander stał pośrodku jego Second Circle. Trent przeżywał właśnie chwilę uwielbienia dla ulubionego frontmana.

Przed studiem stał czarny cadillac escalade i dwóch wielkich ochroniarzy. Bardzo dobrze; studio mogło zmieścić z pięćdziesiąt osób, nie chciał, żeby zleciało się tu pół miasta.

Podeszli do Pixie, która jeszcze nie wyszła z szoku.

– To Pixie, nasz menedżer. Wypyta cię o wszystko, jak będziesz gotów.

– Cześć, Pixie, miło cię poznać. – Trent nigdy jeszcze nie widział Pixie tak sparaliżowanej. Nie drgnęła nawet wtedy, gdy Dred wyciągnął do niej rękę.

– Pix? – Dziewczyna otrząsnęła się i wyciągnęła rękę.

– Przepraszam, trochę odpłynęłam. Witaj w Second Circle.

– Fajny tatuaż, Pixie. Co to jest?

– Kwiaty – wykrztusiła. Co się z nią działo? Miewali już w studiu sławnych ludzi!

Dred się zaśmiał.

– To widzę. Byłem ciekaw jakie.

Zadzwonił telefon i Pixie podskoczyła odebrać.

– Wybacz – odezwał się Trent. – Mamy tu spory ruch, całe szczęście. Jak chcesz, możemy siąść i pomyśleć, czego byś chciał. – Trent ruszył do jednego z łóżek w głębi studia i mówił dalej: – Mamy też stanowisko w pokoju z tyłu, gdybyś wolał więcej prywatności… – Zrozumiał, że Dreda przy nim nie ma; odwrócił się, Zander pożerał wzrokiem tyłek Pixie.

– Ej, stary – szepnął. – Za gapienie się na tyłek personelu skasujemy cię dodatkowo.

– Co? A, jasne, dobra. To ile? Z przyjemnością zapłacę ekstra za widok z bliska.

***

Harper spojrzała na swój nowy telefon. Ładował się dziesięć godzin i bateria wciąż była prawie wyładowana. Niech go szlag. Musiała ją wymienić.

Na szczęście teraz nie musiała się już tak szczypać z kasą. Jedzenie, które szykowała jej Joanie w ramach zapłaty za lekcje, było pyszne, pieniądze, które dostawała za korepetycje, stanowiły dodatkowy dochód, a wydatki związane z mieszkaniem poważnie się obniżyły, odkąd dzieliła je z Trentem. Podchodzić do bankomatu ze świadomością, że zawsze ma coś na koncie, to była czysta przyjemność.

Jej prawie rozładowany telefon zadzwonił.

– Cześć, Frankie.

– Siemasz, Harper. Możesz coś dla mnie zrobić? Odebrałabyś Antona od kolegi i przyjechała z nim na swój trening? To po drodze od Trenta. Mam tutaj problem i muszę się tym zająć.

Pewnie, że mogła. Wypytała o adres kolegi i rozłączyła się.

Była już po porannej zmianie w kafejce, zdążyła zrobić kilka rzeczy w mieszkaniu. Dwukrotnie załadowała pralkę, sprzątnęła kuchnię, zamrażalka wypełniła się małymi porcjami sosów i zupy… Wzięła torbę sportową i spakowała wszystko, czego potrzebowała na zajęcia, gdy odezwał się głośno brzęczyk piekarnika; rzuciła torbę na blat, wzięła grubą rękawicę. Dwa tuziny idealnie okrągłych czekoladowych ciasteczek z kawałkami czekolady czekały na wyjęcie.

Wykładając je na kratę, pomyślała, że spakuje połowę do plastikowego pojemnika i zaniesie do studia w drodze na trening. Było dość późno, a Trent nigdy nie robił przerw na jedzenie. No i zobaczy go kilka godzin wcześniej. Same korzyści.

Zaskoczona zobaczyła przed studiem spory tłum, ludzie zaglądali do środka przez witrynę. Gdy chciała wejść, zatrzymał ją wielki łysy mężczyzna w garniturze.

– Ma pani tu dzisiaj coś do załatwienia?

– Nie… – Spróbowała go minąć, ale gość zablokował jej drogę. – Ale w środku jest mój chłopak i chciałam się z nim zobaczyć.

Typ ani drgnął.

– Słyszałem to już dziś milion razy – odpowiedział znudzony.

– Mój chłopak to właściciel, Trent Andrews. Przyniosłam mu ciasteczka. – Jezu, ależ to żałośnie zabrzmiało.

– Pani jest jego dziewczyną? – spytał z dziwnym uśmiechem.

– Taką mam nadzieję – odparła z uśmiechem. – Zna pan inną możliwość?

– Ale on się męczył, jak był w LA. Dobrze, że już w porządku.

Harper się uśmiechnęła. Wiedziała, że to wstrętne, ale zrobiło jej się miło, że po ich kłótni Trent czuł się tak samo podle jak ona.

– Cześć, Harper! Jest na tyłach! – Głos Pixie przekrzyczał hałas.

Harper podeszła do niej.

– O co chodzi z tymi Tysonami na zewnątrz? Nie chciał mnie wpuścić!

Pixie zmarszczyła brwi.

– Spytaj swojego chłoptasia. Mamy tu gwiazdę rocka na pokładzie – powiedziała Pixie i pstryknęła długopisem.

Jezu, jaki on był wielki… A jak zbudowany. I bez koszulki. Dobra, dość tego gapienia się. No, może jeszcze chwileczkę. Trent pochylał się nad nim, z rozchodzących się szeroko czerwonych linii na kalce wynikało, że właśnie zaczął rękaw na przedramieniu. Facet w fotelu musiał być tą słynną gwiazdą rocka (nigdy by się do tego nie przyznała, ale nie miała pojęcia, kto to jest). Ale kimkolwiek był, właśnie zaciskał oczy z bólu. Świetnie go rozumiała.

Trent wyglądał jak zawsze: pochylony na stołku, czapka daszkiem do tyłu, dłonie w rękawiczkach.

Podeszła do nich zdenerwowana; rozmiary i prezencja nieznajomego trochę onieśmielały.

– Nie gryzę.

O Boże, i właśnie do niej mówił!

– Słucham?

Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Mówiłem, że nie gryzę. Możesz podejść bliżej. – Jego niebieskie oczy rozbłysły, gdy się jej przyglądał.

Trent podniósł wzrok.

– Cześć, kochanie – odłożył maszynkę i wyciągnął do niej rękę. – Dred, to właśnie moja dziewczyna, Harper. Harper, to Dred Zander z zespołu Preload. Mówiłem ci o nim, jest wśród jurorów.

Wow. Nie znała się muzyce, której słuchał Trent, ale nawet taka ignorantka jak ona słyszała o Preload. To by tłumaczyło ochroniarzy na zewnątrz.

Dred uścisnął jej dłoń.

– Miło cię poznać, Harper. I szkoda. Przez chwilę myślałem, że przyszłaś do mnie.

– Nie! – zaprotestowała szybko i spojrzała na Trenta, który się do niej szczerzył. – To znaczy przyniosłam Trentowi ciastka. – Niepojęte.

Naprawdę musiała to powiedzieć? Poczuła się jak Baby w *Dirty dancing*, która mówi Johny'emu, że przyniosła melony.

Dred uśmiechnął się porozumiewawczo do Trenta.

– Już kumam, stary.

– Daj! – Trent wyciągnął rękę z uśmiechem. Podała mu pojemnik.

– Mówię ci, Harper jest najlepszym kucharzem na świecie. – Trent ugryzł wielki kęs. – O, spróbuj – wymruczał, podając mu pojemnik.

Patrzyła oniemiała, jak żywa legenda rocka zjada jej ciastko.

Drew jęknął cicho.

– To prawie tak samo dobre jak seks!

Roześmiała się.

– Nie do końca – odparł Trent, rzucając jej seksowne spojrzenie. – Powinieneś spróbować jej wołowiny z warzywami. Rzuca na kolana. – Wskazał głową jej torbę. – Gdzie jedziesz? Do Frankiego?

– Tak. Po drodze mam zabrać Antona od jakiegoś kolegi.

– Dobrze. Daj znać, jak skończysz, to przyjadę.

– Chciałabym, ale nic z tego. Telefon mi padł. Muszę zmienić baterię, niestety. Ale może Frankie pozwoli mi zadzwonić od siebie.

– To na razie, słonko.

– Cześć, Trent. Miło było cię poznać, Dred.

– Mje tesz! – wymamrotał Dred z ustami wypchanymi następnym ciastkiem, obsypując wszystko okruchami.

ROZDZIAŁ 27

– A ja znów mam pracę do napisania – poskarżył się Anton, gdy szli do Frankiego przez porzucony parking centrum medycznego.

Harper uśmiechnęła się i spojrzała na barwne niebo po zachodzie słońca. Dzieciaki zawsze myślą, że są zawalone pracą domową.

– I co to jest?

– Bitwa nad Antietam – mruknął Anton, omijając wielką dziurę pełną brązowej wody. Latarnie w górze migotały niezdecydowane. Za ciemno, żeby się nie włączyć, za widno, żeby świecić.

– Tysiąc osiemset sześćdziesiąty drugi rok. Najbardziej krwawa bitwa w historii Stanów Zjednoczonych. Co za pole do popisu!

– Mam napisać biografię generała Lee albo generała McClellana, albo opisać przebieg bitwy.

Same dobre tematy z polem do poszukiwań, zaplanowania kompozycji i napisania świetnego wypracowania.

– Ej! – krzyknął Anton, gdy ktoś go złapał i pociągnął za sobą. Harper chciała chwycić chłopca za sweter, ale ześliznęły jej się palce. Pobiegła za nim wąską uliczką.

– Wsiadaj do samochodu, Taylor.

Zobaczyła nóż przy szyi Antona. Nathan stał w cieniu, plecami do muru, trzymając chłopca przed sobą.

Spojrzała na koniec alejki: za przeładowanymi kontenerami na śmieci stał brązowy poobijany van.

– Proszę, nie rób mu krzywdy! – Rozejrzała się, szukając czegoś, czego mogłaby użyć. Kawałka kija, metalowej rury. Czegokolwiek.

Nathan był naćpany. Widziała już ten rozbiegany wzrok, wielkie źrenice pożerające niebieskie tęczówki. Oddychał ciężko, charkotliwie wciągając powietrze; nad górną wargą lśnił pot, chociaż wieczór był chłodny.

Twarz miał wychudzoną. Zniknęły przyjemne rysy, zastąpił je szyderczy uśmiech. Twarde mięśnie i nabrzmiałe żyły oplatały ręce, w których niegdyś czuła się bezpieczna.

– Nie masz wyjścia, Taylor. Wsiadaj do wozu albo zarżnę tego gnojka, w tej chwili.

Spojrzała na Antona, bezgłośnie błagając, żeby się nie odzywał i nie ruszał. Chłopiec patrzył na nią wielkimi oczami, sparaliżowany strachem.

Wbiła paznokcie w dłonie, zacisnęła pięści. Powrót Nathana i najgorszy koszmar nauczyciela, czyli grożenie życiu dziecka, nie pozwalały zebrać myśli. Co robić?

– Taylor! – warknął. – Wsiadaj, zanim będę musiał zrobił coś, czego pożałujesz! – Nóż naciął skórę Antona. Rana była niewielka, ale po szyi spłynęła strużka krwi.

Anton nie ruszał się, miał łzy w oczach, ale ani drgnął. Mądry chłopak. Pobiegła do otwartych drzwi vana i wsiadła do środka, wrzucając tam plecak Antona.

Szybko wyjrzała na ulicę i zobaczyła, że Nathan rzucił chłopca na ziemię, a ten upadł na bok i uderzył głową o beton. Nathan ruszył do samochodu. No, Anton, wstawaj… Anton usiadł powoli. Chwała Bogu, nic mu się nie stało…

Nathan zamknął tylne drzwi; miała kilka sekund, nim siądzie za kierownicą. Myśl, myśl! Jeśli zacznie krzyczeć, on wróci i zabije chłopca. Musi współpracować, jeśli chce uratować dziecku życie. Rozpięła plecak i grzebała w nim, aż znalazła telefon. Zaczęła wybierać 911, ale wtedy drzwi otworzyły się i zamknęły z hukiem. Nathan wsiadł sam. Wcisnęła telefon do stanika, luźna bluza treningowa powinna to ukryć.

Nathan wszedł między siedzenia z nożem w jednej ręce i taśmą w drugiej.

– Co mu zrobiłeś? – wysyczała.

Przystawił jej nóż do gardła.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdził. Ręce za plecy.

Skrzywiła się, gdy mocno obwinął jej nadgarstki taśmą, poruszyła palcami, żeby utrzymać krążenie.

– Co z Antonem? Chyba go nie zabiłeś? – Patrzyła na nóż, który położył na siedzeniu obok siebie, gdy przechodził do przodu. Ostrze było czyste, pomijając kroplę krwi na czubku. Nathan usiadł za kierownicą, zaklął i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zakrztusił się i ożył.

– Siedź i nie ruszaj się – warknął Nathan, ustawiając lusterko wsteczne tak, żeby ją widzieć. Był na ostrym haju, musiał niedawno zaćpać.

Przesuwała się po podłodze, dopóki nie usiadła za miejscem pasażera, tak żeby coś widzieć przez przednią szybę.

– Nathan, przecież wiesz, że to się nie może skończyć dobrze. Wypuść mnie, proszę. Coś wymyślimy.

– Wymyślimy? – warknął. – Gówno wymyślimy! Co ty pieprzysz, co tu jest do wymyślania, Taylor?! Mówiłem ci, że zawsze będziesz moja. Teraz wreszcie mi wierzysz? – Zaśmiał się głośno. – I zamknij się, im więcej gadasz, tym robi się gorzej. A tylko od ciebie zależy, czy to pójdzie szybko, czy nie. Pamiętaj o tym, zanim spróbujesz mnie przechytrzyć, suko.

Sunęła wzrokiem po wnętrzu wozu, szukając czegoś, co mogłaby wykorzystać, ale było za ciemno. Jeśli skoczy na niego teraz, ze związanymi rękami, to albo zginą oboje, albo on zdąży złapać nóż.

Ciśnięte w kąt leżały skórzana kurtka i srebrny kask. No jasne… To on był wtedy na motorze, pewnie zachował jedną z tych maszyn, które robili z Reidem. I przyjechał, żeby ją znaleźć.

Nathan ruszył gwałtownie, szarpnęło mocno. Nie mogąc używać rąk, poleciała na ścianę, uderzyła się w głowę. Zaćmiło ją.

Zmrużyła oczy, próbując skupić się na drodze. Musiała wiedzieć, dokąd ją wiezie. Budynki przemykały zbyt szybko, robiło się ciemno, ale zdołała dojrzeć Allison Park po prawej. Czyli jechali na północ. Gdzie ją zabierał? Łzy przesłoniły jej oczy, zaczęła mrugać. Płacz w niczym nie pomoże. Musiała się skoncentrować, wymyślić, jak się wyrwać i zawiadomić policję. Jeśli tego nie zrobi… Nie, nie może o tym myśleć.

Minęli Canyon Ranch Hotel, charakterystyczne ciemne okna i krawędzie z białego kamienia. Gdy stali na czerwonym, spojrzała na tylne drzwi.

– Zamknięte – usłyszała i odwróciła głowę, Nathan przyglądał jej się w lusterku wstecznym. W jego głosie zadźwięczał żal: – Czemu tak to

utrudniasz, Tay? Ja tylko chcę, żebyśmy byli razem…

Jakiś kwadrans później van się zatrzymał i Nathan wysiadł.

Otworzył drzwi i zobaczyła, że stoją obok szkieletu budynku, który wyglądał jak niedoszły hotel czy apartamentowiec. Okna pozabijane deskami, metalowa siatka ogrodzenia z tabliczką „uwaga” grzechotała na zimnym wietrze.

Wyciągnął ją z samochodu. Uderzyła stopą o ziemię pod dziwnym kątem, nogę przeszył ból. Pchnął ją przez dziurę w ogrodzeniu.

– Idziemy – powiedział cicho, przystawiając czubek noża do jej pleców. – I nie zmuszaj mnie, żebym go użył szybciej, niż planowałem.

Nóż wbił się w skórę, krzyknęła z bólu.

– Mm, lubię ten twój strach, Tay. Nieźle mnie to jarało, jak się wtedy broniłaś…

Zemdliło ją. Chciał ją zastraszyć i dobrze mu szło. Serce jej waliło; był za nią, z nożem w ręku, obrzydliwie znajome uczucie… Dostała zawrotów głowy, zaczęła łapczywie wciągać powietrze. Drżąc, liczyła do dziesięciu, skoncentrowana na oddechach. Tylko skupienie mogło ją ocalić.

Nóż oderwał się od jej pleców, Nathan wziął ją mocno za ramię, prowadząc na tył budynku. Zmierzch przeszedł w noc, dobiegało tu tylko słabe światło z ulicy. Kiedy szli przez zarośnięty teren w stronę pustego basenu, zrobiło się jeszcze ciemniej. Wepchnął ją do niewielkiego budynku, upadła. Nie mogąc chronić się rękami, padła na twarz. Ostry ból przeszył obojczyk, twarzą przejechała po rozdartym, wyblakłym linoleum.

Złapał ją za kaptur i pociągnął przez zaśmieconą podłogę, potem odwrócił i oparł o zimną, szorstką ścianę.

Byli w opuszczonym barze obok basenu. Wisiały poplamione lustra i puste pordzewiałe oprawki na żarówki. Zepsute lampy i kable zwisały z sufitu, kołysząc się jednostajnie.

Ciężko dysząc, Nathan zaczął chodzić tam i powrotem.

– Dlaczego to zrobiłaś, Tay? – wyszeptał.

Nie odpowiedziała, kręciła głową, próbując dojść do siebie po upadku. Rozejrzała się, słysząc w głowie wyraźnie pewny głos Frankiego: „zawsze

pamiętaj, że jesteś warta obrony…”.

– Gniłem w pierdlu przez cztery lata, a ty chciałaś mnie tam zostawić na jeszcze cztery. – Ślina zbierała mu się w kącikach ust, gdy przemawiał. Zapadnięte, podkrążone oczy skupiły się teraz na niej. – Co robić, kurwa, co robić… – mamrotał, przemierzając pomieszczenie i raz po raz przesuwając ręką po krótkich włosach.

Jeśli szybko czegoś nie wymyślę, zabije mnie, przemknęło jej przez głowę. Zrozumiała, że nie chodziło mu o żaden chory, popieprzony związek, ale o czystą zemstę. I to ją przerażało.

– Nathan… to nie jesteś ty. To narkotyki. Możesz dostać pomoc…

– Pomoc? To mi chciałaś zapewnić, jak pisałaś zeznanie? – Pocierał ręce, patrzył na nią. – Wiesz, jaką pomoc możesz dostać w więzieniu? O, mogę ci opowiedzieć, co tam dajesz i co mogą ci dać.

– Nie rób tego, Nathan. – Próbowała stłumić panikę, zapanować nad adrenaliną. Zamknęła oczy i skupiła się na słowach Frankiego… „niech to wypływa z kontroli, nie z paniki…”.

Rozejrzała się za czymś ostrym, czym przecięłaby taśmę na rękach. Kilka centymetrów od niej leżała zardzewiała rama krzesła ze zgiętą, złamaną nogą. Zaczekała, aż Nathan pójdzie w drugą stronę i przesunęła się w stronę krzesła. Był tak nagrzany, że nic nie zauważył. Jeśli uwolni ręce, będzie mogła coś zrobić. Zadzwonić. Uciec. Nawet walczyć, jak zajdzie potrzeba. Wtedy ją zniszczył, ale tym razem mu się nie uda.

***

– Frankie? No co tam? – Po cichu przeprosił Dreda; zwykle nie odbierał telefonów w trakcie pracy, ale Harper mówiła, że będzie dzwonić do Frankiego.

Usłyszał w telefonie rozpaczliwy płacz dziecka.

– Posłuchaj, stary, mamy problem. – Frankie był spanikowany. Ten zwykle opanowany, skupiony człowiek teraz był wzburzony. – Ten gość, przed którym Harper uciekła, ten Nathan, znowu ją dorwał.

– Co… Co ty mówisz? – Trent zerwał się ze stołka, potarł czoło wierzchem dłoni.

– Przyleciał Anton, przerażony, i krzyczał, że jakiś facet porwał Harper, kazał jej wsiąść do vana. Harper mówiła na niego „Nathan”.

Kopnięty stołek z hurgotem przejechał po podłodze.

– Zrobił jej coś? Dzwoniłeś na policję? – Wszyscy w studiu zamarli; Dred wstał, Cujo podbiegł i położył mu dłoń na ramieniu. Na szczęście wkrótce mieli zamykać, Dred był ostatnim klientem.

– Tak, już jadą. – Anton szlochał w tle, Frankie próbował go uspokoić. – Przykro mi, stary. Anton mówił, że Nathan zachowywał się jak wariat i że miał wielki nóż.

– Zrobił jej coś? Jak odjeżdżali, Anton coś widział? Czy ona, czy…

– Nic jej nie było, jak wsiadała do vana.

Trent pomyślał, że za chwilę upadnie. Wyciągnął rękę i oparł się o fotel do tatuażu. Na pewno zdoła myśleć logicznie, gdy tylko przestanie mu się kręcić w głowie. Wizja Harper z nożem na gardle nie pozwalała mu się skupić.

– Trent, jesteś tam?

– Tak, jestem. Dokąd ją zabrał? Anton widział, gdzie pojechali?

– Nie, uciekł, jak tylko gość wsiadł do samochodu. Ale Harper jest mądra, zabrała plecak małego. Zainstalowałem mu aplikację GPS, pokazuje, że komórka jest na tym opuszczonym terenie w drodze do Veterans Park. Policja już tam jedzie.

– Ja też. Jakby coś się zmieniło, dzwoń.

Pobiegł na tył, złapał kurtkę i kluczyki z biura; z ulgą zobaczył, że Cujo i Dred idą za nim. To dobrze, chociaż nie będzie potrzebował pomocy, żeby zabić tego skurwiela.

Cujo wyjął mu z ręki kluczyki.

– Cuj, nie ma czasu na bzdury, dawaj!

– Nic z tego, stary. Nie prowadzisz. Wsiadaj do samochodu albo jadę bez ciebie.

– Cuj, kurwa, dawaj kluczyki!

Cuj wsiadł do plymoutha i odpalił, silnik ryknął głośno. Ktoś trącił Trenta z tyłu.

– Wsiadaj – powiedział Dred, wpychając go do środka. Nie było czasu na kłótnie, wsiadł; Dred za nim.

– Na północ, do Veterans Park.

Cujo ruszył z piskiem opon, Trent siedział pochylony, trzymając się rękami za głowę.

– Nic jej nie zrobi – powiedział Cuj, gdy pruli przez miasto.

Trent miał gorącą nadzieję, że przyjaciel ma rację.

Bo jeśli nie…

Szlag.

***

Krew płynęła z nadgarstków, zbierając się we wnętrzu dłoni, pierwsza nieudana próba przecięcia taśmy o zardzewiałą nogę. Bolało, ale zepchnęła ból w głąb świadomości, a za drugim razem działała już ostrożniej. Przysunęła dłonie do poszarpanej krawędzi, czując, jak taśma o nią trze.

– To wszystko twoja wina – powiedział nagle Nathan, stając gwałtownie. – Gdybyś nie chciała ode mnie odejść, nic by się nie stało. Jesteś mi dłużna te cztery lata, Taylor. Jesteś mi dłużna za każdy raz, gdy pieprzyłaś się z tym swoim chłoptasiem, kiedy ja siedziałem w więzieniu.

Przesunął kciukiem po klindze, sprawdzając ostrość, syknął, gdy się skaleczył.

– Nie chcesz wiedzieć, jak cię znalazłem? – warknął.

Pokręciła głową.

– Teraz to już nie ma znaczenia, prawda?

– Oczywiście, że ma znaczenie, do diabła! Dużo mnie kosztowało, żeby cię znaleźć. I gdybyś była mądra, doceniłabyś to. – Podszedł do okna, wyjrzał w ciemność. – W więzieniu spotyka się różnych ludzi, którzy mają różne umiejętności. Którzy użyją swoich zdolności, gdy będą ci winni przysługę. Więzienie to jeden wielki system barterowy, a ja potrafiłem stać się niezastąpiony dla właściwych ludzi.

Harper tarła taśmą o metal, rozsuwając dłonie, żeby ją naprężyć. I wydawało jej się, że ten dźwięk brzmi jak trzęsienie ziemi.

– Łatwo manipulować ludźmi żądnymi władzy. W więzieniu życie opiera się na przysługach: co kto może dla kogo zrobić. Stary poczciwy Winston mógł być słabym ojcem, za to był świetny w oddalaniu oskarżeń i znajomościach z właściwymi sędziami. Wiedziałaś, że gangi mają swoje „kluby” w całym kraju? Ręka rękę myje… To dzięki temu dało się porwać samochód twojej głupiej prawniczki i zhakować jej kompa. Miałem twój adres i numer telefonu, a z jej laptopa dostałem się do twojego.

Znów zaczął chodzić, oddalając się od niej, ale gdy już miała rozerwać taśmę, wrócił i tym razem przed nią przykucnął. Wydawał się spokojniejszy. Gdy założył jej włosy za ucho, zadrżała.

– *Avoidnig your yell*. Kto by przypuszczał, że anagramy mogą budzić takie emocje? Podobały ci się? – Rozwalał ją tą huśtawką nastroju; teraz mówił z czułością i nostalgią. – *I love you, darling*… Kocham cię, kochanie… Całe miesiące zajęło mi wymyślenie dobrych anagramów. Takich, które wywołają odpowiednie reakcje. – Wstał. – Szkoda, że nie mogłem zobaczyć twojej miny… Nie ma takiego miejsca, w którym bym cię nie znalazł.

Wstał i znów zaczął chodzić, a ona z furią tarła taśmą o brzeg. Gdy wreszcie pękła, Harper poczuła, jak wali jej serce. Teraz albo nigdy!

Zaczekała, aż Nathan pójdzie na drugi koniec pomieszczenia, zerwała się i pobiegła do drzwi. Potykając się w mroku, pobiegła zarośniętą ścieżką.

– Pomocy! – krzyczała z całych sił. – Ratunku!

– Nie! – wrzasnął Nathan. – Wracaj tu!

Słyszała, że ją dogania. Jej płuca błagały o tlen, gdy biegła tak szybko, jak tylko mogła po nieznanym terenie. Wysokie chwasty chłostały ją po nogach i rękach, kłuły w kostki. Wybiegła przed hotel. Krzyczała, dopóki nie ochrypła, na widok siatki ogrodzenia jeszcze przyspieszyła.

Złapał ją w pasie i ściągnął w dół. Rąbnęła o ziemię i straciła dech, wciągnęła powietrze, próbując się opanować. Rozległ się głośny brzęk, upuszczony nóż podskakiwał na pokruszonym betonie; żadne z nich nie mogło go teraz sięgnąć.

Twarde części do miękkich części. Co mogła zrobić, gdy przycisnął ją do ziemi? Znienacka podniosła szybko głowę, waląc go w nos.

– Ty suko! – wrzasnął, puszczając ją i łapiąc się za nos. Zerwała się; gdy dobiegła do jezdni, usłyszała wycie policyjnych syren.

Ogrodzenie zatrzęsło się, kiedy przeciskała się przez dziurę. Była już przy ulicy, gdy złapał ją za ramię, szarpnął do tyłu. Poczuła, jak nóż tnie jej ramię; może nie głęboko, ale wystarczająco, by powróciły koszmary sprzed lat. Z bólu popłynęły łzy.

Była tak blisko, a on ją dopadł… Wykręciła rękę i zrobiła unik przed kolejnym ciosem, ostrze zgrzytnęło o metal. Syreny wyły teraz głośniej. Przyjechali, uratują ją… W ciemności błyskały niebieskie i czerwone światła.

– Nie. Nie zrobisz mi tego znowu, Nathan – wycedziła przez zęby.

Jeśli to miał być koniec, nie podda się bez walki.

– Nie będę twoją ofiarą. – Z całej siły kopnęła go kolanem w krocze, zgiął się wpół. Znów zamachnął się nożem, celując w jej nogę, ale kopnęła go w rękę i z rozmachu nadepnęła na podbicie.

– Szlag! – wrzasnął.

Uderzyła jeszcze kolanem w jego krwawiący nos, usłyszała chrzęst. Nathan z głośnym jękiem padł na kolana.

Wóz policyjny zatrzymał się tuż przy siatce, wyskoczyło dwóch policjantów z bronią w ręku.

– Na ziemię, na ziemię! – krzyczeli. Do niej?…

Dwaj policjanci podbiegli do Nathana, mierząc do niego z pistoletów.

– Jest pan aresztowany, ma pan prawo zachować milczenie… – Harper objęła się mocno rękami i drżąc w wilgotnym powietrzu, słuchała, jak policjant recytuje mu prawa. – Rozumie pan czy mam panu wytłumaczyć?

– Niech was szlag trafi, razem z tą suką! – wycharczał Nathan, szarpiąc się, gdy policjant zakładał mu kajdanki.

Pozwoliła się odsunąć. Światła migotały, zachwiała się, złapała ogrodzenia. Dotknęła dłonią bolącego ramienia, potem spojrzała na nią – była cała we krwi.

– Harper!

Trent?… Jezu, teraz jeszcze słyszy głosy… Kręciło jej się w głowie, w uszach huczało. Zamknęła oczy.

– Harper! Dzięki ci, Boże!

Poczuła, że ktoś ją bierze w ramiona.

– Trent – wyszeptała i dała się pochłonąć ciemności.

***

Sanitariusz starał się ustabilizować jej stan, ocenić zakres obrażeń. Z rany na ramieniu nadal płynęła krew; biała gaza, mocno przyciśnięta, od razu zrobiła się czerwona.

Trent wyciągnął telefon, zadzwonił do Drei.

– Trent! Mów, co tam?

– Dopadł ją. Nathan ją dopadł. Jedziemy do szpitala, będziesz tam? – drgnął, słysząc jej szloch.

– Jadę. Co z nią? Powiedz, że ją kocham.

– Robią, co mogą. Jak już dotrzesz do szpitala, poszukaj Cuja.

Rozłączył się i usiadł na małym siedzeniu dla pasażera, patrzył na maszynę monitorującą funkcje życiowe. Mógł się już tylko modlić, żeby wszystko dobrze się skończyło.

– Reid? – wymamrotała.

Pochylił się i ścisnął mocno jej rękę. Była taka drobna i zimna…

– Nie ma tu Reida, kochanie. Jestem przy tobie i nie zostawię cię nawet na chwilę. – Sanitariusz przyciskał gazę do rany na jej ramieniu. Trent wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z policzka. – Kocham cię, słonko. – Głos mu się załamał. – I niech ci nie przyjdzie do głowy mnie zostawiać…

Całą wieczność później siedział w poczekalni, z głową opartą o ścianę i patrzył w pomarańczowy sufit. W końcu siadł prosto, wsunął ręce we włosy, potem pochylił się i oparł ręce na kolanach, obracając obrączkę na kciuku.

– Wszystko będzie dobrze, stary. – Cuj siadł na podłodze naprzeciw niego. – Przecież pielęgniarka powiedziała, że możesz ją zobaczyć za kilka

minut.

Gdy dojechali tam, na miejsce, i zobaczył, jak policja zabiera Nathana, przestał nad sobą panować. Dred i Cujo z trudem go utrzymali, żeby nie rzucił się na tego bydlaka.

– Zadzwoniłem do reszty – mówił dalej Cuj. – Pomyślałem, że pewnie chcesz, żeby wiedzieli, że z nią wszystko w porządku.

Jazda ambulansem załatwiła go ostatecznie. Tyle krwi, tyle krwi… Kobieta, którą kochał jak nikogo na świecie, wykrwawiała się obok niego…

Przyszedł Dred z kawą, podał kubek Trentowi i siadł obok Cuja.

– Gliny już tutaj są, razem z tymi w garniturach. Teraz zatrzymuje ich moja ochrona, ale w końcu będziesz musiał z nimi pogadać.

– Guzik mnie obchodzi, kto według was może się z nią widzieć! Jestem jej przyjaciółką i macie mnie wpuścić! – Protesty Drei niosły się przez korytarz.

Cujo wstał, wygładził dżinsy, wziął głęboki oddech i pokręcił szyją, aż chrupnęło.

– Zajmę się tą zadziorą – powiedział i ruszył w stronę wrzasków dobiegających od stanowiska pielęgniarek.

– Pan Andrews? – Młody lekarz w niebieskim stroju wyciągnął do niego dłoń. – Jestem doktor Yeung i opiekuję się Harper.

– Jak się czuje?

Cujo wrócił, prowadząc Dreę; Trent nie mógł patrzeć na jej zapłakaną twarz. Stanęli obok, naprzeciwko lekarza, Drea ścisnęła Trentowi dłoń.

– Stan jest stabilny, tomografia nie wykazała nic, mamy tylko silne wstrząśnienie mózgu. Zszyliśmy ranę na ramieniu, była głęboka, ale nóż ominął ścięgna. Reszta obrażeń jest powierzchowna i już została opatrzona. Daliśmy jej środek nasenny, oczyściliśmy ranę na nadgarstku. Dostała dawkę morfiny i silny antybiotyk, żeby nie wdało się zakażenie.

Trent opuścił ramiona, poczuł taką ulgę i bezwładność, że Cuj musiał go przytrzymać.

– Mogę się z nią zobaczyć? – Potarł dłońmi twarz.

– Oczywiście. Do domu może wyjść nawet jutro, ale dziś potrzebuje spokoju, musi też uważać na ramię. Zaprowadzę pana do niej, zajrzę jeszcze później, udzielę kilku wskazówek.

Harper leżała blada, z podkrążonymi oczami. Gryzła paznokieć kciuka i patrzyła pustym wzrokiem na małe okno. Podszedł do łóżka, usiadł delikatnie na brzegu.

– Kochanie – powiedział cicho, biorąc jej ręce w swoje, całując knykcie, a potem wnętrze dłoni. – Przeraziłaś mnie na śmierć!

***

– Trent! Powiedz mi, czy Anton… czy wszystko dobrze? – Usłyszała swój ochrypły głos i przypomniała sobie, że ma podrażnione gardło.

– Tak, tak, jest tylko trochę w szoku. To bohater, pobiegł prosto do Frankiego i wszystko opowiedział policji. – Trent ścisnął jej dłoń. – Chryste, gdy Frankie zadzwonił i powiedział, że Nathan cię dorwał, że… – Słowa uwięzły mu w gardle, postanowienie Harper, że tym razem nie będzie płakać, zachwiało się, gdy zobaczyła łzy w jego oczach. Położył głowę delikatnie na jej brzuchu i objął ją ręką. Teraz czuła, że jest tutaj z nią.

– Wszystko dobrze. – Wsunęła mu palce we włosy. – Bałam się jak cholera, ale mam coś, dla czego warto żyć.

– Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej. Kocham cię, słonko, kocham cię bardziej, niż myślisz.

– Wiem, kochanie… – Rozpłakała się jednak. – Ja też cię kocham.

Gdy jej łzy przeszły w szloch, wziął ją delikatnie w ramiona, żeby mogli nawzajem się pocieszyć.

Siedziała w jego objęciach, bezpieczna. Ból w ramieniu ustępował, dzięki ci, Boże, za leki. Perspektywa nowej rozprawy ściskała jej żołądek; musiała zadzwonić do Lydii, i to szybko, uprzedzając machlojki Winstona. I do rodziców. Jak im wyjaśnić, co się działo i dlaczego im nie powiedziała? Potem policja weźmie od niej zeznania… Ale teraz była tylko ona i Trent. Przez jej głowę przebiegało tyle myśli, potrzebowała czasu, żeby się z nimi uporać.

– Jeśli on zaraz nie wyjdzie i nie powie, co z nią, wchodzę tam! – Harper poczuła ulgę, słysząc głos Drei na korytarzu.

– Nawet jeśli myślisz, że cię kocha, ślicznotko, jego kocha bardziej. Daj im chwilę.

Trent zaśmiał się cicho, Harper otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Stawiam na Dreę.

– Możesz zabierać te swoje głupie łapy?!

Drea i Cujo wpadli do środka, Cujo obejmował ją mocno w pasie, Drea wykręcała mu palce, żeby się wyrwać.

– Próbowałem ją zatrzymać, ale to jak trzymać dzikiego kota w pudełku po butach. – Cujo jęknął i puścił ją. Harper patrzyła na nich, powstrzymując narastający śmiech.

Łóżko się ugięło, gdy Drea siadła, złapała Harper za rękę i pochyliła się, żeby ją objąć.

– O Boże, Harper! Jak dobrze cię widzieć!

Harper skrzywiła się od bólu w ramieniu, przyjaciółka puściła ją od razu.

– O matko, przepraszam, Harp, ja tylko… – W jej oczach pojawiły się łzy.

Cujo położył Harper rękę na ramieniu, drugą oparł na łóżku.

– Cześć, Bruce Lee. Muszę pamiętać, żeby z tobą nie zadzierać. – Pocałował ją w głowę. – Wystraszyłaś mnie, to było bardzo sexy – szepnął.

– Przestań wreszcie podrywać moją dziewczynę! – Trent zaśmiał się i zepchnął dłoń Cuja z łóżka.

– Trochę przesadziłaś z tym zwracaniem na siebie uwagi, mała. – Lia uśmiechnęła się do niej przekornie, gdy weszła do sali z Pixie i Dredem. Postawiła obok łóżka kremową walizeczkę i dużą kosmetyczkę. – Masz tu kimono, na pewno będzie lepsze niż ten straszny niebieski brezent, który nosisz.

– Dziękuję – powiedziała tylko Harper, chociaż żadne słowa nie oddałyby ulgi, jaką czuła na samą myśl o zamianie szorstkiej szpitalnej koszuli na cokolwiek innego.

– No, przez ciebie liczba osób, które widziały mnie bez makijażu, właśnie wzrosła pięciokrotnie, więc wisisz mi przysługę. – Lia przestała się krzątać i przysiadła na łóżku. Bez eyelinera i czerwonej pomadki wyglądała o wiele młodziej.

Pixie trzepnęła Trenta w rękę, żeby ją puścił na drugą stronę łóżka. Wokół oczu miała czerwone obwódki od płaczu.

– O jasny… – wykrztusiła i ścisnęła dłoń Harper. – Aleś nas wystraszyła! – Odwróciła się i zdzieliła Trenta po głowie.

– Hej! – zawołał. – Co ja niby zrobiłem?

– Wyjechałeś spod studia, paląc gumy jak jakiś gość z *Bullit*!

Harper pamiętała jak przez mgłę, że gdy policja wzięła Nathana, Trent trzymał ją w ramionach. Jak się tam znalazł, skąd wiedział, gdzie jej szukać? Wolała nawet nie myśleć, jak musiał się o nią bać.

– To nie ja! – zawołał urażony. – Cuj siedział za kierownicą!

Harper opuściła głowę na poduszkę, zaszeleściła wykrochmalona poszewka. Czuła, że powieki jej opadają, ale jeszcze słuchała przekomarzania przyjaciół.

– Spadamy, Harper musi odpocząć. – Dred skinął jej lekko głową.

Jak to stało, że ma przy sobie tylu wspaniałych ludzi? Żegnali się po kolei, całując ją, przytulając i pocieszając, i w końcu wyszli. Został tylko Trent.

– Może jedź do domu i prześpij się trochę? – powiedziała, odpływając po silnych lekach.

Trent wstał i nachylił się do wezgłowia łóżka. Podniósł głowę Harper, żeby poprawić poduszkę, i ostrożnie opuścił.

– Zobaczymy się rano – powiedziała i od razu się wystraszyła, że zostanie tu sama. Światło zgasło i jej serce zabiło szybciej. Potrzebowała światła…

Trent siadł na brzegu łóżka, a potem położył się ostrożnie i zsunął buty. Położył nogi na łóżku i przekręcił się na bok, bardzo delikatnie ją obejmując. Ciepło jego oddechu za jej uchem, jego usta na jej skórze złagodziły napięcie.

– Tak, kochanie. Będę tuż obok ciebie.

EPILOG

Trzy miesiące później

Wyszła na taras ich chaty, spojrzała na turkusową wodę południowego Pacyfiku. Hotelową zatokę otaczały zielone góry, wakacje, które zaczęli wczoraj wieczorem, pięknie się zapowiadały. Słońce budziło się powoli i w całym kurorcie nie widać było żywej duszy.

Po raz pierwszy od czterech lat podróżowała jako Taylor Kennedy. Dziwnie się czuła, gdy ktoś zwracał się do niej imieniem, należącym do kogoś, kto już nie istniał. Zdecydowała, że oficjalnie zmieni imię na Harper. I nazwisko na Andrews, jeśli Trent dotrzyma obietnicy i się z nią ożeni.

Spojrzała na pierścionek zaręczynowy, który włożył jej wczoraj na palec, zanim wyszli z mieszkania i pojechali na lotnisko. Piękny okrągły kamień otaczało dwanaście mniejszych diamentów; rzucały tęczowe blaski, gdy padło na nie słońce. Trent zaprojektował go dla niej, dwanaście kamieni korespondowało z liczbą XII na jego tatuażu.

Harper poruszyła ramieniem, w duchu dziękując za to, że nie doznała żadnych trwałych uszkodzeń. Rana na ramieniu zagoiła się dawno temu, blizna była niewielka. Traktowała to jako ostateczne zamknięcie tych czterech lat. Nathan siedział w więzieniu, czekając na termin sprawy, wniosek o zwolnienie za kaucją odrzucono. Tym razem Harper nie wystraszy się spotkania w sądzie, obok będzie jej mąż.

Mąż… Już samo słowo budziło uśmiech. Gdy wrócą, będą musieli zaplanować wesele, urządzić przyjęcie zaręczynowe… Tym ostatnim mieli zająć się Cujo i Drea, nawet zgodzili się współpracować. Harper dawała im pięć minut, zanim skoczą sobie do oczu.

Te idylliczne dziesięciodniowe wakacje stanowiły przerywnik w szale nagrywania show. Producenci zachłysnęli się entuzjastycznymi reakcjami po testach publiczności, nagrywano w czterech miastach, na Środkowym

i Północnym Zachodzie. Trent nawet spotkał się z jej rodzicami, jak nagrywali w Chicago, wysłał jej zdjęcie: on, Dred i jej mama przed ulubioną pizzerią.

Poczuła, jak silne ręce obejmują ją w pasie, przyciągają.

– Dobry, słonko… – powiedział Trent niskim zaspanym głosem. Potarł nosem miejsce za jej uchem, pocałował ją w szyję.

– Witaj. – Uśmiechnęła się, gdy skubnął ją delikatnie.

– Co się tak zrywasz?… Nie po to leciałem przez pół świata w metalowej puszce, żeby budzić się sam w raju. – Odsunął delikatnie jej włosy, budząc w niej dreszcz.

– Jest tak cicho i pięknie. Nie chciałam tracić ani minuty.

Stali razem, jego ręce na jej talii, jej dłonie na jego dłoniach, i patrzyli na migotliwe zmarszczki na wodzie.

– Mam znakomity pomysł… – szepnął namiętnie i jego dłonie powędrowały po krótkim czarnym szlafroczku i zaczęły rozwiązywać pasek.

– Mhm? – wymruczała, gdy rozchylił poły szlafroczka. – I cóż to za pomysł?

Wsunął ręce pod jedwab i przyciągnął ją mocno do siebie. Zaśmiała się cicho, gdy poczuła jego erekcję na dole pleców.

Chciał ująć w dłonie jej piersi i zastygł.

– Co masz na sobie? – spytał zupełnie rozbudzony. Uśmiechnęła się szeroko.

Odwrócił ją do siebie i zsunął jej szlafroczek z ramion.

Otworzył usta i pociemniałymi oczami patrzył na jej czarno-białe bikini.

– Jezu Chryste, kobieto… – powiedział, sunąc wzrokiem w górę i w dół.

A potem nachylił się i zarzucił ją sobie na ramię.

– Masz dobry gust. – Zaśmiała się, gdy niósł ją z powrotem do łóżka.

[1] Wszystkie cytaty z *Boskiej komedii* w przekładzie E. Porębowicza.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz